

W numerze:

Ewangeliczne podwaliny Europy

Paweł Borkowski

Historycy i myśliciele zgadzają się co do tego, że cywilizacja europejska w całej swojej złożoności ukształtowała się według trzech zasadniczych wzorców: starogreckiej filozofii, rzymskiego systemu prawnego i religii chrześcijańskiej. Poniżej zajmujemy się oddziaływaniem tej ostatniej i jej specyfiką na tle ogólnowiatowym, ukazując ją jako istotne źródło europejskości i jej specyfiki na tle ogólnowiatowym.

Więcej str. 2

W centrum odwiecznego zmagania

Łukasz Kobeszko

Zdobycie przekonania, iż przyszło nam żyć w momencie jednego z największych w historii kryzysów kultury chrześcijańskiej, a wręcz ostatnich jej bastionów, które przechowuje jeszcze życie społeczne oraz instytucje, nie wymaga dzisiaj większego trudu. Objawy tej zapaści, składające się na poważną chorobę toczącą cywilizację Zachodu, są nam dobrze znane. Można wręcz sądzić, że ich ciągłe wyliczanie staje się zajęciem nieprzynoszącym większych korzyści. Działanie zorganizowanego, współczesnego zła możemy dostrzec nie tylko w wiadomościach z telewizji lub gazet, lecz obok, wśród naszych rodzin i przyjaciół. W jakimś sensie skutki tego stanu dostrzegamy również w nas samych. Wyraźnie widać, że Kościół stanął oko w oko z natarciem przybierającym rozmiar otwartej wojny kulturowej. Każdy atakowany chciałby wiedzieć, jakie są szanse na przeprowadzenie skutecznej obrony, a nawet kontrofensywy odpierającej agresora. W tym wypadku jednak nie bierzemy udziału w zwykłej walce, lecz w „trudach i przeciwnościach jako dobrzy żołnierze Chrystusa Jezusa” (I List do Tymoteusza, 3). Nasze zmagania nie zamykają się w doczesnych kalkulacjach i ziemskich horyzontach.

Więcej str. 4

Uczył żyć wiarą

Rozmawiamy z ks. kard. Stanisławem Nagym SCJ

Eminencjo, Księżę Kardynale, przybywam do Krakowa na tę rozmowę ożywioną nadzieją, iż stanę się świadkiem dokonania syntezy osobowości i znaczenia kard. Stefana Wyszyńskiego dla Kościoła w ogóle, dla Kościoła katolickiego w Polsce w szczególności, a także dla narodu, dla polskiej duszy wymagającej wspierania.

Jeśli tak, muszę to poprzedzić uwarunkowaniem; otóż moja wiedza o Prymasie Tysiąclecia jest wiedzą nabytą z lektury albo opowiadań. Dlatego jest to wiedza niepełna. Żeby mieć pełny obraz życia Prymasa, trzeba byłoby prześledzić wszystkie dostępne źródła, poczynając od lektury wszystkich jego dzieł. Nie przestudiowałem wszystkich, świadomie nie przeczytałem „Zapisków więziennych”, które jednak rzucają na niego określone światło, ale to uzupełniłem pobylem w Komańczy. Opowiedziano mi tam wyczerpująco, jak on przeżywał to uwięzienie.

Więcej str. 29

Europę trzeba budować na Skale

Wojciech Piotr Kwiatek

Dzień po dniu podejmowane są działania, by oderwać Europę od jej dziedzictwa duchowego. Obowiązkiem Kościoła (by nie popaść *en bloc* w grzech zaniedbania) jest stawić temu procesowi czoła. Dobrze więc, że I Kongres Biblijny, który był bodaj jednym z najważniejszych wydarzeń intelektualnych roku, odbywał się pod hasłem *Biblia kodem kulturowym Europy*...

Więcej str. 42

Spis treści

Temat numeru: Europa odrywana od korzeni

Ewangeliczne podwaliny Europy	2
Paweł Borkowski	
W centrum odwiecznego zmagania	4
Łukasz Kobeszko	
O jakiej Europie marzył Jan Paweł II	7
Andrzej Grabowski	
Nowej lewicy walka z narodem i Kościołem	9
Łukasz Kudlicki	
Tolerancja, ale dla...	12
Piotr Hołyś	

Kościół

Zwycięstwo Polski przez Różaniec	15
Włodzimierz Wawszczak	
Nauczyciel mądrości i sprawiedliwości	18
Katarzyna Kakiet	
W służbie wspólnym wartościom	20
Andrzej Grabowski	
Dwie miłości Kościoła kieleckiego – Matka Boża i Ojczyzna	22
Adam Wątróbski	
Całun Turyński – geneza oskarżenia	26
Krzysztof Tarnowski	

30 rocznica śmierci Prymasa Tysiąclecia

Uczył żyć wiarą	29
Rozmowa z ks. kard. Stanisławem Nagym	

Święci na nasze czasy

Był dobrocią Boga	32
Mariola Bogumiła Bednarz	

Spółeczeństwo

Otwarto puszkę Pandory	34
Rozmowa z prof. Jerzym Żyżyńskim	
Moralność nasza powszednia	37
Rozmowa z ks. prof. Andrzejem Szostkiem	
Patriotyzm na celowniku	40
Aleksander Kłos	

Kultura

Europę trzeba budować na Skale	42
Wojciech Piotr Kwiatek	
Chrześcijański duch literatury europejskiej	45
Adam Wątróbski	
Czy potrzebny nam romantyzm dziś?	47
Anna Małgorzata Pycka	
Serca musimy dźwignąć jak chorągwie	49
Rozmowa z Kazimierzem Józefem Węgrzynem	
Warto(ść) czy nie warto(ść) chodzić do teatru?	50
Agnieszka Komorowska	
Artystyczny testament Stanisława Augusta	52
Jarosław Kossakowski	

Historia

„Leśni” czekają na sprawiedliwość	53
Petar Petrović	

Witryna poetycka „Civitas Christiana”

Edward Frąckowiak	56
-------------------	----

Konferencje, spotkania, nagrody

Poeta integralny	Dariusz Kulesza	57
Droga do świętości	Adam Maksymowicz	59
Dogrywka z wojny domowej	Krzysztof Król	60
W kręgu literatury i historii	Zbigniew Poloniewicz	61
Prasa parafialna Nowego Sącza	Leszek Migrała	62
Czy rozumiesz, co czytasz?	Marcin Kluczyński	64
Pokochaj Biblię	Marcin Kluczyński	65
Dialog czy spór	Waldemar Jaroszewicz	65
Dni zamyślenia i nadziei	Stanisław Pażucha	66

Felietony

Wektory: Unia byle nie fiskalna	68
Zbigniew Borowik	
Ćwiczenia z wiary: Wierzący czy pobożny?	69
Robert Hetzyg	

Z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 70

I strona okładki: Radosław Kieryłowicz

Ewangeliczna działalność Kościoła na kontynencie europejskim, którą rozpoczął Paweł z Tarsu, trwa do dziś

Ewangeliczne podwaliny Europy

Paweł Borkowski

Historycy i myśliciele zgadzają się co do tego, że cywilizacja europejska w całej swojej złożoności ukształtowała się według trzech zasadniczych wzorców: starogreckiej filozofii, rzymskiego systemu prawnego i religii chrześcijańskiej. Poniżej zajmujemy się oddziaływaniem tej ostatniej i jej specyfiką na tle ogólnoswiatowym, ukazując ją jako istotne źródło europejskości i jej specyfiki na tle ogólnoswiatowym.

Nasienie i drzewo

Jezus Chrystus podczas swojego życia ziemskiego działał wyłącznie na terenach ówczesnej Palestyny, głównie w Judei i Galilei (dzisiejszy Izrael). Pod względem kulturowym i geograficznym należą one do kontynentu azjatyckiego (Bliski Wschód). Tam także w początkowym okresie rozwijało się chrześcijaństwo, jak zaświadcza św. Łukasz Ewangelista w *Dziejach Apostolskich*: „Kościół cieszył się pokojem w całej Judei, Galilei i Samarii” (Dz 9, 31).

Niemniej już Paweł z Tarsu – świeżo nawrócony Szawel – w trakcie podróży misyjnej, którą odbywał ze swoim towarzyszem Syłasem przez Azję Mniejszą, otrzymał tajemnicze wezwanie od nieznanego postaci: „Jakiś Macedończyk stanął przed nim i błagał go: «Przepraw się do Macedonii i pomóż nam!». Zaraz po tym widzeniu staraliśmy się wyruszyć do Macedonii w przekonaniu, że Bóg nas wezwał, abyśmy głosili im Ewangelię” (Dz 16, 9-10). Posłuszny temu głosowi Apostoł wyruszył w drogę morską i wkrótce wylądował na południowym wybrzeżu macedońskim. Od tamtej chwili rozpoczęła się wielka działalność ewangelizacyjna Kościoła na kontynencie europejskim, z której po wielu stuleciach rozwinęła się piękna i potężna cywilizacja chrześcijańska (*Christianitas*). Rzucano nasienie, z którego wyrósł ogromny dąb (a może platan – symbol mądrości?). W cieniu jego konarów znalazły się tereny kontynentu bardzo zróżnicowane pod

względem etnicznym i kulturowym – od Szkocji po Bałkany, od Półwyspu Iberyjskiego po Ural – a stopniowo także pozostałe rejony świata, włącznie z Indiami, Chinami i Nową Zelandią.

Omawiając wpływ chrześcijaństwa na kształtowanie się Europy rozumianej jako pewien korpus cywilizacyjny, można brać pod uwagę rozmaite wątki i aspekty. Najczęściej rozważa się wkład wniesiony przez różne struktury religijne, zwłaszcza zakony, w wielu dziedzinach praktycznych, takich jak alfabetyzacja i szkolnictwo, agronomia, sztuki piękne i użytkowe (w szczególności architektura), a nawet piwowarstwo. Jednocześnie rozpatrywany jest dorobek wybitnych myślicieli i mistyków, którzy w nieoceniony sposób wzbogacili i rozjaśnili naszą wizję człowieczeństwa, świata i Boga (św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu, św. Dominik, św. Ignacy Loyola i wielu innych). Wszystkie te sprawy są na ogół dobrze znane i zostały już szeroko omówione w licznych opracowaniach. Dla pewnej odmiany spróbujmy więc przyrzeć się temu, co z ewangelicznego punktu widzenia zdecydowało o samych fundamentach cywilizacji europejskiej, w jakiej – parafrazując św. Pawła Apostoła – od dziesiątków pokoleń „żyjemy, poruszamy się i jesteśmy”. Tutaj oczywiście wybór zagadnień musi się okazać dość subiektywny, przede wszystkim z uwagi na znaczną rozległość i różnorodność tematyki. Uważam, że warto zwrócić uwagę na dwa elementy: personalizm połączony

z solidaryzmem oraz świeckość czy laickość przeciwstawioną laicyzmowi.

Personalizm i solidaryzm

Używany w języku filozoficznym i teologiczno-kościelnym termin „personalizm” pochodzi od łacińskiego rzeczownika *persona* – „osoba”. W naszym kontekście oznacza on, że w ustroju społecznym, gospodarczym i politycznym centralne miejsce zajmuje świadomy i wolny byt jednostkowy, czyli sam człowiek, a nie jakaś struktura względem niego nadrzędna, czy to realna, czy tylko abstrakcyjna (na ogół postulowana w różnych typach ideologiach): klasa społeczna, grupa plemienna, etniczna bądź wyznaniowa, rasa itp. Drugi Sobór Watykański w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes* (pkt 25), a za nim *Katechizm Kościoła Katolickiego* (zob. pkt 1892), ujmują tę naczelną normę w jednym zdaniu: „Zasadą, podmiotem i celem wszystkich instytucji społecznych jest i powinna być osoba ludzka, zwłaszcza że ze swojej natury niewątpliwie wymaga ona życia społecznego”. Daleko sięgającym uzasadnieniem personalizmu jest fakt, że jako chrześcijanie dostrzegamy w każdym z naszych bliźnich samego Boga, Jezusa Chrystusa, zgodnie ze słowami, które On do nas wypowiedział: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40).

Chodzi także o coś innego, mianowicie o potwierdzenie, że życie ludzkie nie zamyka się w ramach panujących systemów społeczeństwa, władzy itd., jak niegdyś sądzono. Marian Zdziechowski w eseju *Jak upadają cywilizacje* stawia tezę, iż zaszczerpienie tej idei na rozległym gruncie kultury ogólnoludzkiej zawdzięczamy właśnie religii chrześcijań-

skiej: „Chrześcijaństwo wywracało do góry dnem starożytny pogląd na świat, objawiając, że owym celem najwyższym człowieka, w którym wszystkie inne się zawierają, nie jest dobro ogólne (*salus reipublicae*), lecz Bóg, czyli zdobywanie doskonałości indywidualnej, którą człowiek może osiąść bez względu na to, jakie są rządy i jakie instytucje polityczne i społeczne”.

Takie dowartościowanie poszczególnego człowieka nie utożsamia się jednak z indywidualizmem. W cechującym zachodnią cywilizację personalizmie uznaje się bowiem nie tylko autonomię osoby, lecz także jej moralną i społeczną współodpowiedzialność za trwanie i rozwój wspólnoty. Stąd wyrasta solidaryzm – obowiązek działania dla innych, ale i wspólnie z innymi w budowaniu dobra wspólnego (*bonum commune*). Wielokrotnie wypowiadał się na ten temat kard. Karol Wojtyła, a potem bł. Jan Paweł II, m.in. nawiązując do Pawłowego wezwania: „Jeden drugiego brzemiona noście” (Ga 6, 2). Postawa solidarnościowa jest fundamentem takich chrześcijańskich obowiązków obywatelskich, jak udział w walce o obronę ojczyzny (aż do ofiary z własnego życia, jeśli taka zachodzi konieczność) czy posłuszeństwo prawowitym władzom.

Świeckość pozytywna

Od dłuższego czasu wiele się mówi o świeckości, zwłaszcza na forum prawnym i politycznym. Problem tkwi w tym, że przeważnie bywa ona mylnie rozumiana, także z winy manipulujących tym pojęciem polityków i dziennikarzy. Zwykło się ją bowiem kojarzyć bądź utożsamiać z agresywnym laicyzmem, z dowolnością w dziedzinie norm i wartości (relatywizm etyczny), a nawet z prymitywnym antyklearykalizmem, jaki ostatnio coraz wyraźniej daje o sobie znać także w Polsce.

Dlatego nie małym zaskoczeniem może się okazać fakt, że źródła świeckości leżą w samym orędziu ewangelicznym. Chodzi jednak o tak zwaną świeckość pozytywną, jakiej dzisiaj się nie zna



Navrócony Szawel ewangelizował kontynent europejski

lub nie akceptuje. Często przypominał o niej kard. Joseph Ratzinger, a obecnie Benedykt XVI, również w dyskusji z ważnymi nurtami i osobowościami współczesności, np. w rozmowie z niemieckim filozofem Jürgenem Habermasem, która dość głośnym echem odbiła się w opinii publicznej.

Za ewangeliczny punkt wyjścia w powyższym rozumieniu świeckości przyjmuje się słynne słowa Chrystusa: „Oddajcie Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga” (Mt 22, 21). Na tym zaleceniu opiera się rozdzielenie dwóch porządków – świeckiego i sakralnego – które się nie pokrywają, jak w teokratycznych społeczeństwach Wschodu (islamski szariat, żydowska ortodoksja itd.), ale też nie przeciwstawiają sobie; raczej koegzystują one w układzie komplementarnym, na równi służąc doczesnej i wiecznej pomyślności człowieka. Dzięki takiemu rozróżnieniu w cywilizacji europejskiej możliwe stało się stanowienie prawa świeckiego odrębnego niż prawo religijne i kościelne, samorządny rozwój myśli i pomysłowości ludzkiej w dziedzinie nauki i techniki, brak przymusu wyznaniowego (zasada tolerancji religijnej),

swoboda wyrażania opinii itp. Tę koncepcję w pewnych aspektach ujmuje soborowa doktryna o uzasadnionej autonomii spraw tego świata: „Jeżeli przez autonomię rzeczy ziemskich rozumiemy to, że rzeczy stworzone i same społeczeństwa cieszą się własnymi prawami i wartościami (...), godzi się jej domagać; nie jest to tylko postulat ludzi naszej epoki, lecz jest to także zgodne z wolą Stwórcy” (*Gaudium et spes*, 36).

Europa i anty-Europa

Oczywiście to wszystko, o czym dotychczas powiedzieliśmy – a można by przecież dodać znacznie więcej – stanowi bogaty zbiór ideałów czy praktycznych i światopoglądowych wskazań, których nie zawsze przestrzegano w dziejach naszego kontynentu. Cywilizacja

europejska oparta na chrześcijaństwie rozwija się od ponad dwóch tysięcy lat. Przez ten długi czas przyniosła swoim mieszkańcom i całemu światu ogromnie wiele dobra. Mimo to znamy niemało nadużyć, a nawet zbrodni, których dopuścili się Europejczycy względem siebie, a także w stosunku do swoich braci z innych kontynentów (kolonizatorstwo, handel niewolnikami itd.). Zwróćmy jednak uwagę, że tego rodzaju czyny nie wypływały z wizji Europy autentycznej, źródłowo czystej i wiernej swoim korzeniom, ale raczej z opacznych albo wręcz karykaturalnych sposobów jej rozumienia. Dwa najgroźniejsze dla ludzkości ustroje miały genezę bynajmniej nie ewangeliczną i europejską, lecz albo okultystyczno-demoniczną (narodowy socjalizm niemiecki), albo heterogeniczną cywilizacyjnie (marksizm i bolszewizm). Zresztą nawet w swoich błędach Europa jest podobna do Kościoła katolickiego: tworzą go ludzie słabi i grzeszni, którzy jednak zawsze mają otwartą drogę do naprawy swojego życia dzięki pokucie, sakramentom, zadośćuczynieniu itd. Również Europa kryje w sobie zarodki własnego odrodzenia, a ich nośnikiem jest chrześcijaństwo. ■

Istoty wojny cywilizacyjnej między chrześcijaństwem a współczesną kulturą laicką nie zrozumiemy bez uświadomienia sobie nadprzyrodzonego charakteru konfliktu dobra i zła

W centrum odwiecznego zmagania

Łukasz Kobeszko

Zdobycie przekonania, iż przyszło nam żyć w momencie jednego z największych w historii kryzysów kultury chrześcijańskiej, a wręcz ostatnich jej bastionów, które przechowuje jeszcze życie społeczne oraz instytucje, nie wymaga dzisiaj większego trudu. Objawy tej zapaści, składające się na poważną chorobę toczącą cywilizację Zachodu, są nam dobrze znane. Można wręcz sądzić, że ich ciągłe wyliczanie staje się zajęciem nieprzynoszącym większych korzyści. Działanie zorganizowanego, współczesnego zła możemy dostrzec nie tylko w wiadomościach z telewizji lub gazet, lecz obok, wśród naszych rodzin i przyjaciół. W jakimś sensie skutki tego stanu dostrzegamy również w nas samych. Wyraźnie widać, że Kościół stanął oko w oko z natarciem przybierającym rozmiar otwartej wojny kulturowej. Każdy atakowany chciałby wiedzieć, jakie są szanse na przeprowadzenie skutecznej obrony, a nawet kontrofensywy odpierającej agresora. W tym wypadku jednak nie bierzemy udziału w zwykłej walce, lecz w „trudach i przeciwnościach jako dobrzy żołnierze Chrystusa Jezusa” (I List do Tymoteusza, 3). Nasze zmagania nie zamykają się w doczesnych kalkulacjach i ziemskich horyzontach.

W jednej ze znanych homilii św. Augustyn zwrócił uwagę, że chrześcijanie dość często konstatują, iż przyszło im żyć w trudnych, złych bądź w najlepszym wypadku w wymagających czasach. Nie trzeba być przenikliwym badaczem historii Kościoła, aby zgodzić się z dalszą częścią wywodu świętego biskupa Hippony mawiającego, iż dla człowieka wierzącego czasy są i będą w pewnym sensie zawsze „złe”. W bardzo subtelny sposób zwrócił na to uwagę sam Jezus, który podczas Ostatniej Wieczerzy prosił za swoimi uczniami, aby Ojciec „nie zabierał ich ze świata”, lecz przede wszystkim „ustrzegł od złego” (J 17, 15). Pomimo trudności, bólu i rozczarowań, jakie spotykają nas w ziemskim życiu, nie możemy uciekać od zastanego świata, zamykając się w opisywanym przez znanego niemieckiego filozofa Martina Heideggera skrajnie pesymistycznym i depresyjnym „byciu ku śmierci” (niem. *Sein zum Todt*). Chrześcijaństwu chodzi o coś zupełnie innego niż Heideggerowi, który do końca życia cierpiał na dotkliwie wyrzuty sumienia przez swój krótkotrwały flirt z hitleryzmem. Nasze istnienie to właśnie przeciwieństwo „bycia ku śmierci”. To „bycie ku życiu”, zgodnie z Boską obietnicą zmierzające do zbawienia duszy nieśmiertelnej i osiągnięcia wieczności. Zastanawiając się głębiej nad stworzoną przez Heideggera koncepcją „bycia ku

śmierci”, dostrzeżemy w niej zapowiedź przewrotnego charakteru współczesnego postchrześcijaństwa, parodiującego łaskę Bożą i odwracającą sens orędzia Chrystusa.

Wypowiedziana podczas wielkoczwartkowej nocy prośba Jezusa o ustrzeżenie od złego Jego uczniów jest niczym innym jak ostrzeżeniem przed konkretnym, osobowym złem reprezentowanym przez Szatana, który wielokrotnie, aż po sam koniec czasów będzie manifestował swoją obecność w życiu Kościoła i świata. To właśnie „ojciec kłamstwa” jest głównym autorem toczonej od początku wojny przeciwko „dzieciom światłości” żyjących dzięki owocom łaski Kościoła i jego sakramentów. Zorganizowany i wielowarstwowy atak na chrześcijaństwo obecny jest od zawsze. Przebiega równoległe w płaszczyźnie ziemskiej i nadprzyrodzonej, przybierając bardzo różne formy, którym nie będziemy potrafili się przeciwstawić za pomocą czysto doczesnych środków i strategii. Ten atak będzie trwać do końca historii. Trzeba więc pogodzić się z tym, że dla chrześcijan każda chwila ziemskiego bytowania jest równocześnie chwilą wielkiego, odwiecznego zmagania.

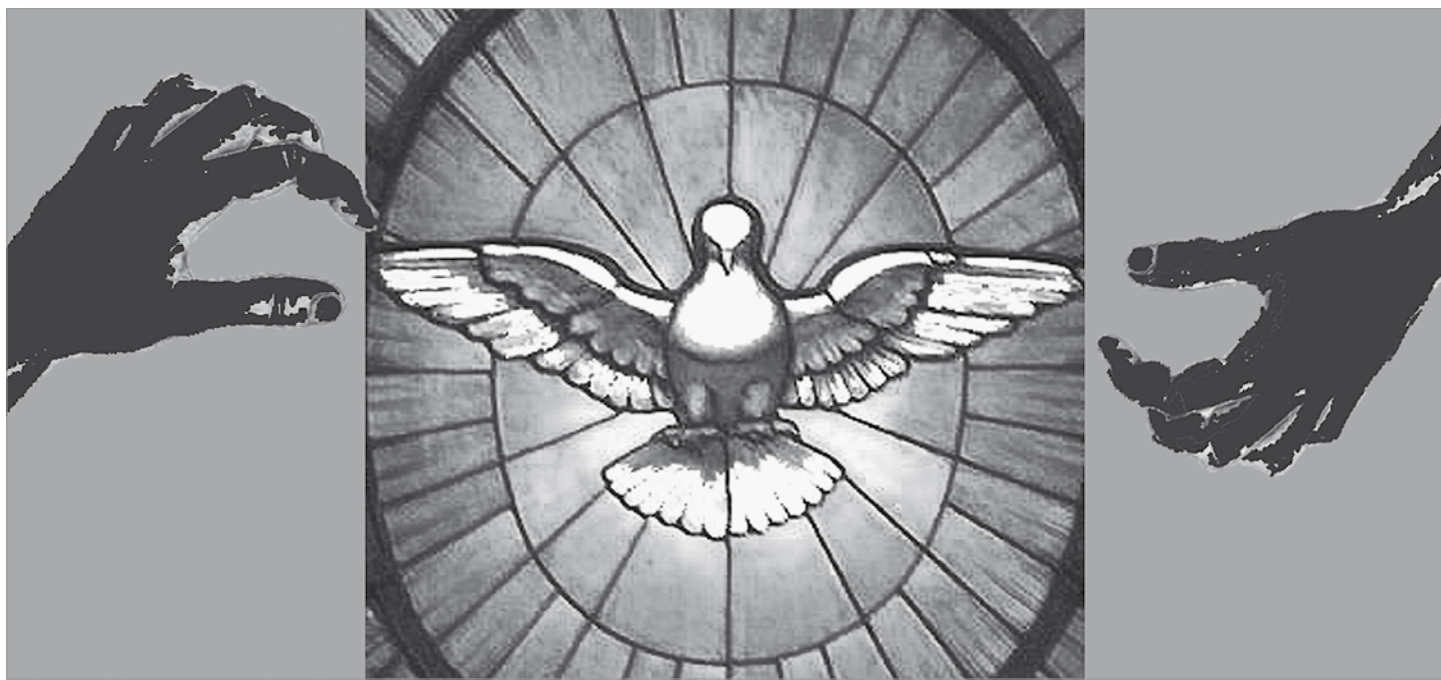
Co jeszcze bardziej istotne, w tym zmaganiu nie ma pól walki mniej lub bardziej znaczących. Wszystkie odgry-

wają olbrzymią rolę, składając się na jeden wielki organizm Kościoła i cywilizacji chrześcijańskiej.

Stały przeciwnik, stała czujność

W czytaniu ostatniej modlitwy liturgicznej przed udaniem się na spoczynek – komplety – w dawnym Breviarzu Rzymskim codziennie, w obecnej Liturgii Godzin w każdy wtorek, znajduje się znamieny fragment z I Listu św. Piotra Apostoła – „Bądźcie trzeźwi, czuwajcie. Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć. Mocni w wierze przeciwstawcie się jemu”. Odczytywane u kresu dnia słowa zwracają nam uwagę, że walka antycywilizacji zła przeciwko Chrystusowi ciągle będzie trwać, a nie możemy zdezertować z tego pola bitwy. Przy świadomości, ożywianej łaską nadprzyrodzoną z Nieba, uobecnianą przede wszystkim w sakramentach Kościoła, wszelkie nawet najgorsze odsłony zbiorowego i jednostkowego zła w historii ludzkości: wojny, prześladowania, katastrofy lub agresywne reżimy polityczne walczące z Bogiem i jego krzyżem będą częścią jednego planu w perspektywie wieczności skazanego jednak na pełną klęskę.

Sceptycznie nastawiony czytelnik może w tym miejscu stwierdzić, że skoro działanie przewrotnego ducha jest im-



Atak na chrześcijaństwo trwa od początku jego istnienia | Fot. Dominik Rózański

manentną cechą ziemskiego życia, a na końcu i tak Bóg odniesie zwycięstwo, to wszelkie ludzkie wysiłki w walce ze zorganizowanym złem mogą okazać się bezowocne. „Mocne w wierze przeciwstawianie się” oznacza jednak wezwanie do przezwyciężenia duchowej bezradności i lenistwa. Z egoistycznych i wygodnickich pobudek przejawy takiego lenistwa lubimy nazywać „realizmem”, „ostrożnością”, „rozumieniem”, „tolerancją” czy w końcu „niewtrącaniem się w sprawy, na które i tak nie mam wpływu”. Jakże wielu jednak świętych zwracało uwagę na prosty fakt, iż do triumfu zła wystarczy tylko, żeby nawet głęboko wierzący ludzie nic nie robili!

Mysterium iniquitatis

Jednym z najbardziej dobitnych głosów na temat obecności w życiu Kościoła i świata swoistej „tajemnicy nieprawości” (łac. *mysterium iniquitatis*) był głos papieża Pawła VI. W połowie listopada 1972 r. jedną ze śródowych audiencji generalnych poświęcił on problemowi nieustannie działającego, osobowego zła. Ówczesny Ojciec Święty zwrócił uwagę, że pole do działania szatana i jego planu destrukcji Kościoła otwiera zawsze grzech. Przejawia się on w degeneracji Bożego daru wolności. Zło, jak uważali

niektórzy filozofowie wczesnochrześcijańscy, nie jest jedynie brakiem dobra, lecz przede wszystkim konkretną siłą przejawianą przez realnie istniejącą istotę duchową. Jedną z cech tej istoty jest przewrotność i swoiste „małpowanie” Boga. Skłania ono człowieka do przewrotności, hipokryzji i fałszowania rzeczywistości. Nieskory do radykalnych słów Paweł VI określił postać złego ducha jako straszną, tajemniczą i budzącą grozę.

Papież przypominał, iż sprzeciwia się odwiecznemu nauczaniu Kościoła ten, który odrzuca istnienie demonów lub przedstawia je jako uniwersalny mit personifikujący „nieznane przyczyny naszych nieszczęść”. Co więcej namiestnik Chrystusa zauważył, iż szatan nie wywiera wpływu jedynie na jednostki. Zasiewane przez niego ziarno grzechu nie skutkuje tylko złymi wyborami indywidualnymi. Zły duch wywiera również wpływ na całe społeczeństwa oraz instytucje. Błędne idee i modele życia, które były wielokrotnie potępiane przez Magisterium Kościoła, mogą stać się szczeliną, przez którą do Kościoła i świata może przenikać swąd demonów.

Zdecydowane słowa papieża mającego opinię człowieka łagodnego i „otwartego na dialog ze światem” wówczas dla wielu były szokujące. W dobie optymizmu

obecnego w życiu kościelnym, głoszącego „nową wiosnę Kościoła” po Soborze Watykańskim II, oraz silnego wpływu idei buntu obyczajowego społeczeństw zachodnich z 1968 r., głos z Watykanu przypominający o tajemnicy osobowego zła przybrał kształt nagłego zgrzytu. „Duch tego świata” nie mógł znieść, iż ktoś ośmielił się powiedzieć, że chrześcijaństwo nie jest drobnomieszczańską stabilizacją, lecz stanem nieustannej duchowej i kulturowej wojny.

Słowa Pawła VI, co lepiej rozumiemy z perspektywy czasu, były próbą przeciwstawienia się tragicznym skutkom wstrząsu, jaki tradycyjnie chrześcijańska kultura Zachodu odczuła w wyniku rewolty z końca lat sześćdziesiątych, przebiegającej pod znakiem „wolnej miłości”, pokoju i sztucznych rajów stworzonych za pomocą narkotyków. Papieskie ostrzeżenia były równocześnie profetyczną wizją wybuchu kolejnej wojny kulturowej przeciwko tworzącym fundamenty Starego i Nowego Świata wartościom nauki Chrystusowej. Tym razem będzie to wojna, w której demoniczny przeciwnik kolejny raz karykaturalnie odwróci znaczenie słów miłość, pokój i raj, pochodzących przecież wprost z Bożych ust. Pomimo różnic wynikających z okoliczności zewnętrznych, podobnie jak w poprzednich ofensywach

tej wojny, działanie demona opiera się na karykaturze i przeciwieństwie – w miejsce autorytetu chce postawić rewolucję, odpowiedzialność zastąpić nieskrępowaną wolnością, współczucie – egoizmem, nawrócenie – bezowocnym dialogiem tolerującym grzech.

Syn nieprawości

Najbardziej zagadkową postacią, w której ogniskują się skoordynowane działania przeciwko Bogu i Kościołowi, jest Antychryst. Trwają spory biblistów, teologów i filozofów, czy w tym przypadku możemy mówić o jakiejś jednej, konkretnej osobie, czy może o grupie ludzi. Sądzi się nawet, że określenie to stanowi personifikację wielu zjawisk i tendencji działających na szkodę Mistycznego Ciała Chrystusa. Prefigurację Antychrysta znajdziemy już w Starym Testamencie. W Księdze Ezechiela zapowiadane jest przyjście „przewrotnego króla pod koniec czasów”. Podobnie prorok Daniel zapowiada pojawienie się postaci tajemniczego i potężnego władcy bluźniącego imieniu Bożemu i prześladowającego wyznawców Boga. W Nowym Testamencie grecki termin „antichristos” występuje w Listach św. Jana w liczbie pojedynczej bądź mnogiej („antichristoi”). Nie rozwiązując dylematu w kwestii dokładnego adresata tego pojęcia, w świetle Pisma Świętego widzimy, że Antychryst jest w pewnym stopniu demoniczną karykaturą Chrystusa. O ile Syn Boży jest pełnią prawdy, jawnego i nieukrywającego niczego świadectwa dobra i posłuszeństwa, o tyle Antychryst pozostaje symbolem kłamstwa, fałszu, zwodniczości oraz tajnych planów wiodących do buntu i śmierci.

Do postaci Antychrysta wiosną 2007 r. nawiązał emerytowany abp Bolonii kard. Giacomo Biffi podczas rekolekcji wielkopostnych dla papieża Benedykta XVI oraz pracowników Kurii Rzymskiej. Sam Ojciec Święty wielokrotnie wracał do tego zagadnienia w swoim dwutomowym dziele „Jezus z Nazaretu”, podobnie jak kard. Biffi opierając się na słynnym dziele rosyjskiego filozofa Włodzimierza Sołowa „Opowieść o Antychryście”. W uję-

ciu tym Antychryst jest nie tylko symbolem zdeprawowanego ducha tego świata i ziemskim dowódcą ofensywy przeciwko Bogu, lecz także rodzajem podstępnego konia trojańskiego tkwiącego w samym środku organizmu Kościoła. Antychryst to wykształcony egzegeta i wyrafinowany intelektualista znakomicie znający Pismo Święte i historię Kościoła. Ma opinię życzliwego wszystkim filantropa i humanisty. Postrzegany jest jako miłośnik pokoju, światowego rozwoju, międzyreligijnego dialogu i tolerancji. Nie zwalcza religii i wiary, starając się wyjść naprzeciw duchowym pragnieniom całej ludzkości. System wierzeń, który proponuje, zawiera jednak treść czysto ziemską i doczesną. Religia Antychrysta nie opiera się na żadnych dogmatach ani prawdach ostatecznych. W rzeczywistości boleśnie okraja życie duchowe do sfery aktywności społecznej, naukowej bądź politycznej.

Celem Antychrysta jest zbudowanie nowego, dwuznacznego i perwersyjnego mesjanizmu opartego nie na czci oddawanej Bogu, lecz ukrytym wywyższeniu samego siebie i oszukańczych idei. Gdy zamiary „wielkiego reformatora” zostaną przypadkiem ujawnione, ten odsłania swoje oblicze i rozpoczyna dotkliwe prześladowanie garstki pozostałych na świecie chrześcijan.

Katechizm Kościoła Katolickiego (par. 675 i 676) potwierdza w pewien sposób powyższą symbolikę. Wskazuje, iż przed powtórny przyjściem Chrystusa Kościół przejdzie przez wielką próbę, która zachwieje wiarą wielu wierzących i odsłoni „tajemnicę nieprawości” wspomnianą przez Pawła VI. Zwiedzie ona wielu pod płaszczykiem fałszywej „religii przyszłości”, której celem nie jest zbawienie duszy, lecz ziemska władza i dominacja.

Wielka stawka

Ideę Antychrysta i głos Ojca Świętego starają się bagatelizować lub wyśmiewać liberalni teologowie lub filozofowie. Jeden z najbardziej znanych myślicieli europejskich, Slavoj Žižek, w przewrotny sposób zdaje się tłumaczyć, iż lęk przed końcem czasów, Antychrystem i ponownym przyjściem Chrystusa stanowi

freudowską racjonalizację strachu sytych społeczeństw Zachodu przed zmianą politycznego i gospodarczego *status quo*. Takie poglądy nie dziwią u intelektualisty odrzucającego wiarę w bóstwo Chrystusa i twierdzącego, że po ukrzyżowaniu nastąpiła „epoka władzy ludzkiego ducha, symbolizowana w chrześcijaństwie przez postać Ducha Świętego”. Žižek nie jest stanie wyjść poza ograniczone teorią nowoczesnej psychoanalizy postrzeganie rzeczywistości. Jednakże zaangażowani w życie Kościoła katolicy wzorem filozofa ze Słowenii nie powinni udawać, iż zapowiedź wielkiej próby, której mogą zostać poddani, to jedynie rodzaj oryginalnej mitologii lub poetycka symbolika.

Czy tego chcemy, czy nie, od samego początku istnienia Kościoła znajduje się w oku cyklonu wielkiej rozgrywki między dobrem a złem. Ma ona charakter realny i dostrzegalny, choć jej wynik zostanie ogłoszony na płaszczyźnie nadprzyrodzonej. Duchowa walka, którą w doczesnej terminologii nazwiemy wojną cywilizacyjną, toczy się zarówno w nas samych, jak i w naszych środowiskach pracy, parafiach i duszpasterstwach, szkołach, uczelniach, sądach i parlamentach. Żaden z obszarów życia inwidyduального, rodzinnego i społecznego nie jest i nie będzie z niej wyłączony.

Prawdziwym orężem, który powinniśmy wykorzystywać w tej walce z mocami ciemności, jest prawdziwa moc Boga Ojca, Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego, ufność w orędownictwo Matki Najświętszej i w świętych obcowanie, wiara w głęboką moc Eucharystii i sakramentów, modlitwa za świętych i pobożnych kapłanów, rodziny oraz prawdziwie chrześcijańska miłość nieprzyjaciół, która każe nam z całą stanowczością potępiać błąd i grzech, ale kochać grzesznika.

Największym bowiem niebezpieczeństwem nowoczesnych czasów, jak powiedział kard. Stefan Wyszyński, jest zagniebnienie wrażliwości na nadprzyrodzoność Kościoła Chrystusowego i nadprzyrodzoność wszystkiego, co się dzieje w Kościele. Bez tej wrażliwości w wojnie kulturowej przeciwko chrześcijaństwu nie będziemy w stanie wygrywać żadnych bitew. ■

Wizja Europy papieża Polaka pozostaje nadal zadaniem do wypełnienia

O jakiej Europie marzył Jan Paweł II

Andrzej Grabowski

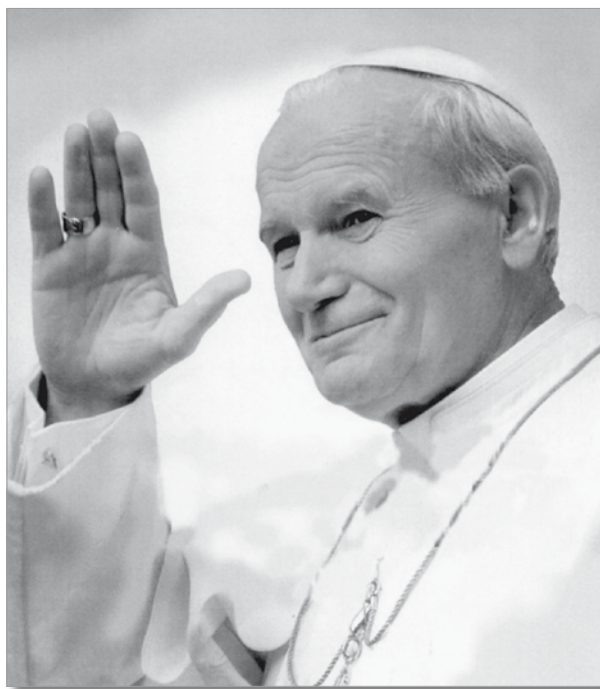
Jan Paweł II wielokrotnie apelował, aby integrację europejską opierać na wartościach. Przestrzegając, że Europa budowana tylko na wspólnocie ekonomicznej nie przetrwa. W dobie obecnego kryzysu coraz wyraźniej widać, że błogosławiony Papież miał rację.

Po ponad dwudziestu latach po historycznym przełomie 1989 r. można odnieść wrażenie, że euforia tamtych dni i miesięcy ustąpiła miejsca pewnemu rozczarowaniu, zagubieniu czy znużeniu, jeśli nie sceptycyzmowi. Nie wiele też zostało po entuzjazmie, który istniał w 2005 r., kiedy to do grona krajów członkowskich Unii wstąpiły państwa z Europy Środkowej. Kryzys gospodarczy i polityczny coraz bardziej obnaża słabość fundamentów, na których do tej pory budowana była Europa.

– Tuż po upadku muru berlińskiego Jan Paweł II zaczął ostrzegać, że pojawi się inny, niewidzialny mur, który będzie przebiegać przez serca ludzi. Jest to mur zbudowany z lęków, agresji, braku zrozumienia, egoizmu politycznego i gospodarczego, braku wrażliwości na życie ludzkie i godność każdego człowieka – podkreślił prymas senior abp Henryk Muszyński, który był jednym z uczestników konferencji „Myśl europejska Jana Pawła II”.

Upragniony przez Jana Pawła II „wspólny dom europejski” wydaje się wzniesiony na piasku, drży w posadach i grozi zawaleniem. Wielu sądziło, że niezwykle wydarzenia 1989 r. radykalnie zmienią bieg dziejów i Europa nie zazna więcej dramatów i konfliktów, jakie podzieliły kraje i narody kontynentu. „Chciałbym przypomnieć utratę pamięci i dziedzictwa chrześcijańskiego, któremu towarzyszy swojego rodzaju praktyczny agnostycyzm i obojętność religijna, wy-

wołująca u wielu Europejczyków wrażenie, że żyją bez duchowego zaplecza, niczym spadkobiercy, którzy roztrwonili dziedzictwo pozostawione im przez historię” – podkreślił papież w specjalnej adhortacji *Ecclesia in Europa*. Jan Paweł



Jan Paweł II: Historia kształtowania się narodów europejskich rozwija się równolegle z ich ewangelizacją

II wskazał, że z utratą chrześcijańskiej pamięci wiąże się lęk przed przyszłością. „Obraz jutra jest często bezbarwny i niepewny. Bardziej się boimy przyszłości, niż jej pragniemy”. Czy w dobie obecnego kryzysu te słowa nie brzmią proroczo?

Wybitny amerykański specjalista prawa międzynarodowego prof. Joseph Weiler uważa, że Europa nie będzie w stanie sprostać kryzysom takim, jak obecny, o ile skoncentruje się wyłącznie na jed-

nostce i prawach jednostki, nie zaś na odpowiedzialności za siebie nawzajem.

– Nauczanie Jana Pawła II zawsze nam przypominało, że jest to sytuacja dwubiegunowa – jednostka ma prawa, lecz ma także obowiązki – przypomina prof. Weiler.

Wspólnota kultury i wartości

Dla Jana Pawła II granice geograficzne nie wyznaczały istoty pojęcia Europy. Zasadniczym elementem jej tożsamości, jak podkreślał, jest jej kultura. Dlatego mówił o jednoczącej się Europie już w 1979 r. w Gnieźnie, kiedy wskazywał potrzebę budowy duchowej jedności kontynentu na chrześcijańskich wartościach. Całej Europy Wschodniej i Zachodniej. Była to wizja w czasie, gdy mało ludzi wierzyło w to, że w Europie Środkowej może się dokonać tak wielka zmiana.

W słynnym *Akcie Europejskim* z Santiago de Compostela w 1982 r. Jan Paweł II mówił, że „Historia kształtowania się narodów europejskich rozwija się równolegle z ich ewangelizacją, do tego stopnia, że granice Europy pokrywają się z zasięgiem przenikania Ewangelii”. Zatem jednym z najważniejszych wspólnych elementów spajających te różnorodne wątki kulturowe w Europie jest chrześcijaństwo. Z pominięciem chrześcijaństwa po prostu nie będzie jedności.

Z prognozą Jana Pawła II zgadza się prof. Joseph Weiler.

– Europa nie może się odwrócić od swoich wartości kulturowych. To prawda, jesteśmy twórcami i dziedzicami rewolucji francuskiej, jesteśmy twórcami i dziedzicami tradycji Aten, lecz także jesteśmy two-

rami i dziedzicami Jerozolimy i Rzymu, bez których tracimy całe swoje znaczenie. Europa bez chrześcijaństwa nie jest prawdziwie Europą – podkreśla prof. Weiler. – Dopiero Europa, która będzie szanować swoją tradycję i tożsamość chrześcijańską, będzie w stanie także szanować inne tożsamości religijne. Nie można mieć szacunku dla innych, jeśli nie szanuje się siebie. I to jest fundamentalna część dziedzictwa Jana Pawła II, które powinno pozostawać żywotnym elementem budowy wspólnoty europejskiej.

Zdanie amerykańskiego naukowca podziela również prof. Jerzy Kłoczowski, dyrektor Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie. Papież zawsze uważał, że wspólnota naszego kontynentu powinna zostać oparta na zbiorze wspólnych wartości. Jej zasadniczym elementem jest oczywiście chrześcijaństwo, ale także wielki dorobek myśli humanistycznej.

– Dlatego też jednym z centralnych motywów jego nauczania była kultura jako podstawowy element, który człowieka czyni człowiekiem – podkreśla prof. Kłoczowski.

We współczesnym świecie mocne są tendencje postulujące zapomnienie i wykorzenienie z człowieka pamięci narodowej i religijnej. Prof. Kłoczowski przypomina, że w czasie rewolucji obyczajowej w 1968 r. zakazano zakazywać, a zwolennicy rewolty, którzy głosili wolność bez odpowiedzialności, chcieli doprowadzić do totalnej unifikacji, w której wyniku nie będzie konfliktów.

– Tymczasem jedynie zakorzenienie we własnej kulturze pomaga zrozumieć obce kultury, a więc umożliwia integrację – uważa profesor.

Papieskie rozczarowanie

Zdaniem dr. Marka Cichockiego z Centrum Europejskiego Natolin, Jan Paweł II przez cały swój pontyfikat tworzył narrację Europy rozpoznającej swoje chrześcijańskie korzenie. Papież rozróżniał jednak słowa: ojczyzna i Europa. Pierwszą określał jako dziedzictwo i wynikający z niego stan posiadania – ziemi, terytoriów, a jeszcze bardziej wartości i

treści duchowych, które składają się na kulturę danego narodu.

– Natomiast mówiąc o Europie, nie używał takich słów. Jest ona wspólnotą rozumianą głębiej niż tylko w sensie prawnopolitycznym czy narodowym, czerpiącą ze wspólnych wielorakich korzeni, przede wszystkim chrześcijańskich – tłumaczy Cichocki. Jego zdaniem tworzywo łączące wspólnotę międzynarodową Starego Kontynentu powinno mieć naturę etyczną i duchową, a nie tylko polityczną i ekonomiczną. – I właśnie tak rozumiana Europa była nadzieją Jana Pawła II, ale taka Europa jest nadal naszym zadaniem – podkreśla Cichocki.

Jako kard. Wojtyła uznał, że antyk – grecki i rzymski – są kulturami protoeuropejskimi.

– Dopiero chrześcijaństwo, z godnością człowieka stworzonego na podobieństwo Boże, z Wcieleniem i Odkupieniem, dało niepowtarzalny rys Europie – podkreśla ks. prof. Piotr Mazurkiewicz, sekretarz generalny Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej (COMECE).

Dlatego też Jan Paweł II był mocno rozczarowany, gdy we wstępie do konstytucji europejskiej nie wspomniano o dziedzictwie chrześcijańskim i nie odniesiono się do Boga. Wiele razy przypominał też tragedie XX w., w którym prawa Boga i człowieka albo wspierają się i razem rozwijają, albo prawa człowieka zostają przekreślone.

Ks. Mazurkiewicz, który pracuje obecnie w Brukseli, przypomniał głosowania z Parlamentu Europejskiego, gdy próbowano uchwalić rezolucję, w której Benedykt XVI miał być winien ludobójstwa, próbę ograniczenia prawa do korzystania z wolności sumienia oraz usiłowania komercjalizacji ludzkich embrionów czy wreszcie sprawę krzyża w Europejskim Trybunale Praw Człowieka.

– Wygraliśmy, ale sam fakt, że takie tematy były poruszane, oznacza, że wizja Europy Jana Pawła II wciąż czeka na zrealizowanie – podkreśla.

Nie tylko teoretyk

Papież nie tylko był teoretykiem myśli europejskiej, ale również praktykiem.

Papież Słowianin zawsze patrzył na dwie części Europy, a ich integracja była jego programem. W stosunku do swoich poprzedników i pracowników Kurii Rzymskiej bardzo dobrze znał świat komunizmu.

Jan Paweł II budował także intelektualne zaplecze dla całej Europy. Organizował liczne konferencje historyczne, w których odwoływano się do średniowiecznych korzeni wspólnoty europejskiej. Można powiedzieć, że był niepisanym ambasadorem Wschodu.

– Wtedy kraje za żelazną kurtyną były jakby zapomniane i papież Polak przypominał, że korzenie chrześcijańskie są czynnikiem stanowiącym o tym, że Polska i kraje środkowoeuropejskie mają pełne prawo bycia w jednej Europie – przypomina Kłoczowski.

Jan Paweł II miał bardzo dobre informacje z USA o tym, co się dzieje w ZSRR. Korzystając z tej wiedzy, odegrał ważną rolę w czasach zimnej wojny. Najnowsze badania historyczne wskazują, że Reagan zaproponował politykę, która polegała na tym, aby pomóc Polsce, żeby sama od wewnątrz rozbiła komunizm, a w ślad za nią pójść inne kraje. Wiedzano, że Związek Radziecki słabnie i dlatego rozpoczęto wysiłek zbrojeń, aby w ten sposób zmusić przeciwnika do wielkiego wysiłku, który doprowadzi ostatecznie do gospodarczej katastrofy. Równocześnie dbano o to, aby poprzez dialog i rozmowy nie doprowadzić do wojny atomowej.

– Taka była polityka Reagana i wszystko wskazuje na to, że papież był o niej bardzo dobrze poinformowany – tłumaczy profesor.

Jan Paweł II wspierał pokojowy ruch „Solidarności”, co w ostateczności doprowadziło do rozkładu komunizmu bez wojny.

– Między innymi dzięki temu plan Reagana był możliwy do zrealizowania – uważa prof. Kłoczowski. – Dzięki tym wydarzeniom państwa Europy Środkowej mogły wstąpić do UE w 2004 r. Papież jednak ostrożnie wypowiadał się na temat Unii, bo chrześcijaństwo ma wymiar światowy i nie utożsamia się tylko z Europą ani konstrukcją polityczną, jaką jest UE. ■

Czy petzająca rewolucja obyczajowa i społeczna doprowadzi do urzeczywistnienia rewolucji politycznej?

Nowej lewicy walka z narodem i Kościołem

Łukasz Kudlicki

Kościół katolicki pozostaje głównym celem ataków tzw. nowej lewicy w Polsce, która tylko z nazwy jest nowa, bo niezmiennie od przeszło 100 lat karmi się marksizmem, a nawiązuje jeszcze do rewolucji francuskiej z końca XVIII w. Nic dziwnego, skoro Kościół to ostatnia instytucjonalna przeszkoda stojąca na drodze do stworzenia nowego człowieka, na miarę marzeń lewicowych ideologów.

Nowa lewica zrodziła się na Zachodzie właśnie w związku z rewoltą studencką i rewolucją obyczajową w 1968 r. w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych. Młodzież wystąpiła przeciw brakowi perspektyw na materialny rozwój w hierarchicznej strukturze społecznej, która wykształciła się na Zachodzie po drugiej wojnie światowej. Za oceanem dodatkowym impulsem była kwestia udziału Stanów Zjednoczonych w krwawej i niezrozumiałej dla młodzieży wojnie w Wietnamie.

Żelazna kurtyna dzieląca Europę powodowała, że do czasu upadku komunizmu sowieckiego i PRL nad Wisłą problemy społeczeństw na Zachodzie były czymś odległym, nie do końca zrozumiałym w Polsce. Dopiero przemiany po 1989 r. otworzyły nasz kraj na to, co szerzej dzieje się na świecie, w dobie wywołującej powszechne niepokoje globalizacji skutkującej bezrobociem, w tym również ograniczeniem szans na rozwój młodzieży wchodzącej w dorosłe życie. Tu odnajdujemy nową lewicę.

Nowe wyzwania

Zaistnienie tzw. nowej lewicy na scenie publicznej w Polsce niewątpliwie zmienia sytuację Kościoła w naszym kraju. Pojawiło się bowiem środowisko otwarcie dążące do konfliktu z Kościołem.

W okresie PRL i w pierwszej dekadzie Trzeciej RP na lewej stronie sceny politycznej dominowała komunistyczna PZPR i jej spadkobierczyni – SdRP, przepoczwarzona następnie w SLD. Bo-

gate doświadczenie komunistów dotyczące konfrontacji z Kościołem doprowadziło do tego, że w okresie rządów SLD władza wobec Kościoła formalnie nie wysuwała żadnych roszczeń. Postkomuniści na tyle bali się Kościoła i jego pozycji w Polsce, że zrezygnowali z otwartych ataków, zaspokajając swój antyklerykalny elektorat poprzez indywidualne harce wytypowanych do

Media w swoim przekazie zasadniczo nadreprezentują obecność lewicy, sprawiając wrażenie, że na rynku idei większość aktywów należy właśnie do lewicy różnych odcieni

tego zagończyków – Izabelli Sierakowskiej czy Joanny Senyszyn, które nawet w SLD miały status radykałów. W „realu” postkomuniści nie pozwalali sobie na otwartą konfrontację. Wykonywali nawet pewne gesty przychylne wobec oczekiwań kościelnej hierarchii, jak choćby w sprawie restytucji majątku kościelnego zagrabionego przez władzę komunistyczną. Tylko na marginesie głównego nurtu debaty pojawiały się sygnały świadczące o tym, że zmieniała się metoda, ale nie cel, jakim zasadniczo była eliminacja Kościoła ze sfery publicznej. Zatem z jednej strony Aleksander Kwaśniewski całował pierścion

papieża Polaka i korzystał z możliwości przejażdżki papamobile Jana Pawła II na lotnisku w podkrakowskich Bali-cach, gdy zabiegał jako „ten, co łączy, a nie dzieli” o drugą kadencję w pałacu prezydenckim. Z drugiej strony, były komunistyczny działacz młodzieżowy Marek Siwiec, jeden z najbliższych współpracowników prezydenta Kwaśniewskiego, wulgarnie parodiował gesty Ojca Świętego, gdy na wyraźną sugestię głowy państwa miał „całować ziemię kaliską”. Obie kontrastujące sytuacje budziły uczucia wstrętu i żenady u wielu polskich katolików, ale cóż, jedynie na tyle, czy może aż na tyle, był w stanie sobie pozwolić establishment postkomunistyczny wyzuty z jakichkolwiek przekonań w związku z upadkiem systemu sowieckiego. Zrzucenie zbroi ideologii przez dawnych funkcjonariuszy PZPR pozwoliło im na płynne przejście na stronę imperialistów amerykańskich, jak należałoby powiedzieć, używając nomenklatury z minionej epoki wobec gorliwie eksponowanego atlantycyzmu dawnych towarzyszy. Najwyraźniej tę nową sytuację odebrali oni w ten sposób, że minął bezpowrotnie czas otwartej konfrontacji władzy z Kościołem.

Niesmak postkomunizmu

Zupełnie nową sytuację stworzyło pojawienie się w Polsce marginalnej, ale intensywnie promowanej i nagłaśnianej przez liberalny „salon” warszawski, środowiska tzw. nowej lewicy.

Dwudziesto- czy trzydziestolatko- wie, którzy dzięki otwartym granicom liznęli nieco świata, w tym również nawiązali kontakty z lewackimi środowiskami w Europie Zachodniej, nie dźwigają brzemia osobistego udziału



Nowa lewica jest wszechobecna w mediach

Fot. Dominik Różański

łu w dyktaturze komunistycznej (co nie znaczy, że w ich rodzinach to doświadczenie nie było w ogóle obecne). Od początku jednak, najpierw na obrzeżu, potem bliżej centrum tego środowiska, pojawiali się mentorzy z ul. Czerskiej, gdzie swoją siedzibę ma dominująca wśród dzienników opiniotwórczych „Gazeta Matka”.

W ten sposób doszło do połączenia starego z nowym: ideowi komuniści z lat 60. XX w., często będący dziećmi działaczy Komunistycznej Partii Polski z lat 20. i 30., późniejszych stalinowców z lat 40. i 50., odnaleźli swoich duchowych spadkobierców w tęczącej lewicy przełomu XX i XXI w. Wspólnym mianownikiem obu tych środowisk był strach przed katolicyzmem objawiający się wrogością wobec Kościoła. Salon akcentuje jednak dystans pokoleniowy młodej, nowej lewicy wobec epoki PRL i eksponuje jej „czystość”, czyli nieuwikłanie w komunizm sowiecki. Ciekawe, że wszelkie głosy krytyczne wobec lewicowej ideologii, artykułowane przez antykomunistów, lewacy czy wręcz kryptokomuniści podsumowują jako „faszyzm”, co jest bezpośrednio powrotem do propagandy komunistycznej z lat 20., 30. i 40. XX w., kiedy to komuniści na całym świecie głosili, że kto

nie jest z nimi, ten z pewnością musi być faszystą. Samo zresztą określenie kogoś mianem „faszysta” ma od lat mniej więcej taką funkcję, jak mocno eksploatowane i jawnie nadużywane do publicznego dyskredytowania i poniżania słowo „antysemity”. W mniemaniu lewaków najlepiej sprawdza się łączenie obu określeń. Powiedzenie o kimś, że jest faszystą i antysemitą, choć zwykle w ogóle nie odnosi się do prawdziwych działań czy poglądów nazywanej tak osoby, wobec jednostronności przekazu mediów „głównego nurtu”, oznacza najczęściej wyeliminowanie tej osoby z grona postaci, z którymi jakkolwiek dialog w ogóle wypada czy warto prowadzić.

Nowa lewica śmiało czerpie ze skarbicy komunistycznych ideologów pokroju Karola Marksa. Odrzuca zatem kapitalistyczny porządek, którego współtwórcą, beneficjentem i obrońcą jest jej zdaniem Kościół, będący zarazem symbolicznym ucieleśnieniem „starego porządku”, z którym lewica chce zerwać, kreując nowy ład i nowego, wolnego od religijnych przesądów człowieka. Ideolodzy nowej lewicy zarzucają Kościołowi niedemokratyczny charakter, jakby demokracja była wartością absolutną, niezbędną i niezby-

walną. Odrzucają podstawową wiedzę i doświadczenie ludzkości, która od zarania opierała się na strukturze hierarchicznej. Według nowej lewicy Kościół katolicki, stojąc na straży tradycyjnych wartości zgodnych z prawem naturalnym, jest wylęgarnią faszystów i antysemitów. Wobec tego nowa lewica jest postępową. Nie przeszkadza jej to, że pod sztandarami postępu komuniści mordowali dziesiątki milionów ludzi, a postępowe państwa komunistyczne pod względem gospodarczym szybko przeradzały się w żywy skansen, doprowadzając swoich „poddanych” do upodlenia, a nierzadko głodu i śmierci.

Prześledźmy najważniejsze punkty sporne między tradycją a postępem.

Rodzina

Kościół czuje się powołany do obrony związku kobiety i mężczyzny, w którym przychodzą na świat i są wychowywane dzieci. Nowa lewica odrzuca ten „homofobiczny schemat”. Rodziną, zdaniem ideologów postępu, może być stadło dwóch panów lub dwóch pań, które wspólnie „wychowują” dziecko czy dzieci jednego z takich „partnerów”, bądź też walczą o prawo do adopcji. Postęp wymaga też używania nowego języka, gdyż słowa „mąż”, „żona”, „matka” i „ojciec”, nawet „małżeństwo” są całkowicie nieadekwatne do opisu nowo kreowanej rzeczywistości, gdzie coraz częściej mamy do czynienia z czymś w rodzaju biznesowych kontraktów na zaspokajanie potrzeb stron takich umów i przyzwoleniem na odstąpienie od kontraktu pod wpływem wrażenia wyczerpania się umowy. Mamy tu do czynienia ze strony lewicy z eksponowaniem oraz ideologizowaniem kwestii różnic między płciami, krytykę tradycyjnej rodziny i nierozrwalnego małżeństwa jako źródła nie-szczęść ludzkich, wylęgarni przemocy domowej, swoistej pułapki, jaką Kościół zgotował ludziom, ograniczając ich wolność.

Absolutyzując wolność, lewica godzi w rodzinę i małżeństwo. Czyni to jak naj-

bardziej interesownie. Pozbawione oparcia w rodzinie, zatomizowane jednostki są bardziej podatne na propagandę lewicy.

Wspólnota, naród, państwo

Pojęcia wspólnoty i narodu są konstytutywne dla myślenia konserwatywnego i chrześcijańskiej myśli społecznej. Przecież to chrześcijaństwo w Europie dało impuls do wykształcenia się państw i wspólnot narodowych. Nowa lewica nawiązuje do komunistycznego internacjonalizmu, głosząc pogląd, że naród i państwo są historycznymi przyczynami nieszczęść ludzkich, konfliktów i wojen. Stąd prorocy nowej utopii odrzucają projekt budowy wspólnoty w oparciu o kryteria etniczne i terytorialne, proponując w zamian *quasi* wspólnoty interesariuszy, np. feministek, homoseksualistów, osób zainteresowanych łatwiejszym (nie penalizowanym) dostępem do narkotyków.

Kultura versus natura

Nowa lewica stara się być obecna w debacie publicznej na wielu jej poziomach, stąd nie stroni od zagospodarowywania przestrzeni poprzez działalność kulturalną: artystyczną, wydawniczą czy szerzej – medialną, ze świadomością, że nie istnieje to, czego nie ma w mediach. Na tej płaszczyźnie dochodzi do styku interesów branży medialnej jako biznesu zdominowanego w dużej mierze przez ludzi o określonych lewicowych poglądach, z ideologami nowej lewicy.

Tu możemy obserwować pewien paradoks: nowa lewica uważa się za przeciwnika zastanych, skostniałych struktur społecznych, ale też i finansowych, wyrzucając choćby właścicielom mediów czysto komercyjne podejście do prowadzonej działalności. Na tle biznesu medialnego przedstawiają siebie jako altruistów, którzy wszystko, co robią, czynią bezinteresownie, z myślą o człowieku. Jednocześnie gdyby nie krytykowane w taki sposób media i ich życzliwi właściciele, lewica w ogóle miałaby problem z zaistnieniem publicznym, bo jednak znajduje w świecie medialnym swoje miejsce, torując sobie drogę do szerokiej



W naszym społeczeństwie mimo wszystko silne są nadal tendencje patriotyczne | Fot. Dominik Rózański

publiczności. Co więcej, media w swoim przekazie zasadniczo nadreprezentują obecność lewicy, sprawiając wrażenie, że na rynku idei większość aktywów należy właśnie do lewicy różnych odcieni. Jest to zjawisko szeroko opisywane przez publicystów konserwatywnych choćby w Stanach Zjednoczonych, gdzie zwraca się uwagę na fakt, że biznes rozrywkowy i branża filmowa (Hollywood) są właściwie zdominowane przez coraz bardziej agresywną lewicę, która karmi widza przekazem sprzecznym z rzeczywistością dominującej, amerykańskiej prowincji.

Zwraca też uwagę inny paradoks. Lewica używa instrumentarium kulturalnego, by forsować swoje przekonanie o wyższości natury, jak w przypadku schlebienia wspomnianym już wyżej interesariuszom zaspokajania własnych popędów.

Medialna rzeczywistość

Jak dotąd podstawowym problemem nowej lewicy jest fakt, że reprezentuje ona marginalne środowiska. Ten aspekt działalności służy jednak jej uczestnikom do narzucania milczącej większości dyktatu o tym, że w imię reprezentowania i „obrony” mniejszości mogą sobie pozwolić na wiele więcej niż cała reszta. Dlatego w środowiskach nowej lewicy nie budzi poważniejszej wątpliwości używanie metod terrorystycznych do realizowania swoich celów, na przykład

dewastacje miast, które są elementem protestów lewicy na marginesie międzynarodowych szczytów polityczno-finansowych, czy sprowadzenie lewackich bojówek z Niemiec do Warszawy z okazji Święta Niepodległości 11 listopada 2011 r., które z użyciem kastetów, kijów baseballowych i innych podobnych argumentów miały zamiar włączyć się do polskiej, narodowej dyskusji nad wartością niepodległości w dzisiejszej, globalnej rzeczywistości. Ponieważ lewica nie przywiązuje wagi do kryteriów narodowych, nie wzbudził u niej wątpliwości fakt niemieckiego pochodzenia bojówkarzy prześladowających na warszawskich ulicach Polaków dumnych z możliwości marszu pod białą-czerwoną flagą.

Sposób relacjonowania zdarzeń przez media na marginesie warszawskiego Marszu Niepodległości 11 listopada 2011 r. i całkowita blokada medialna na przekaz z samego marszu wskazują, że nowa lewica cieszy się w Polsce poparciem władzy medialnej i formalnej. Do przesady nagłośniono skandaliczne, barbarzyńskie chuligaństwo garstki osób, całkowicie przemilczając pokojowy udział kilkudziesięciu tysięcy osób w samym marszu. Czy to przypadek? Jak słusznie rozumują lewacy, biznes medialny działa z pobudek komercyjnych, a trudno robić poważne interesy w państwie bez życzliwości jego władzy. Medialni baronowie doskonale o tym wiedzą. ■

Laicyzując sferę publiczną, stwarza się pole nie dla neutralności, świeckości, lecz dla ateistów, osób, które nie respektują zasad uniwersalnych wyrażonych także w negowanej przez nich religii

Tolerancja, ale dla...

Piotr Hołyś

A miało być tak pięknie... Rok 1989, Okrągły Stół, zmiany polityczne, wejście do cywilizowanej i demokratycznej Europy, respektowanie praw człowieka, w tym prawa do wolności wypowiedzi, samostanowienia, sprzeciwu, pluralizm poglądów etc. Ogółem dopuszczenie do głosu tych, którzy mają coś do powiedzenia, nawet jeżeli ich głos jest sprzeczny ze światopoglądem reprezentowanym przez elity państwowe.

Z postulowanego modelu otwartej i tolerancyjnej sfery publicznej, do której każdy miałby akces, pozostał jedynie pusty postulat. Sama zaś idea tolerancyjnej agory o fundamentach opartych na dialogu, wzajemnym poszanowaniu odmienności, szanowanych przez dane środowiska wartości, kompromisie, odgraniczeniu „wolności” od „swawoli” prysła niczym bańka mydlana. W obecnych czasach bowiem dopuszczeniu do głosu jednych grup towarzyszy wykluczenie innych. Najdotkliwiej przekonuje się o tym Kościół i chrześcijanie, których niestety należy zaliczyć do grupy publicznie dyskryminowanej.

Tolerancyjny model sfery publicznej

Współczesna pluralistyczna sfera publiczna mająca najwięcej wspólnego z demokracją to „wymysł” (paradoksalnie) filozofów neomarksistowskich. Naczelnym hasłem odnoszącym się do powyższego zagadnienia było dopuszczenie do głosu niemalże każdego, kto miałby coś do zakomunikowania. Kryterium wystąpienia na tej nowoczesnej agorze były dwie zasady: współdziałania ludzkiego utożsamianego z tolerancją oraz zasada racjonalności. W poszczególnych debatach czy sporach międzyludzkich decydowała siła argumentu odwołującego się do rozumu ludzkiego. Postulat ten może być uznany jako słuszny – tylko najmądrzejsze jednostki i najmądrzejsze argumenty mogą „wygrać” spór. Jednak

kierując się tymi kryteriami, nie wszyscy mogą zostać dopuszczeni do głosu. Albo inaczej... Dopuszczony jest każdy, ale i tak wygrać ci, którzy w swoim postępowaniu i argumentacji odejdą od jakichkolwiek mitów, tradycji, także religii, nawet w momencie, gdy prawdą jest, iż na

na Habermasa) sfery publicznej mającej jednak więcej wad niż zalet (np. zrównujemy tu głupiego i mądrego, interesy grup licznych z interesem jednej tylko jednostki, odrzucamy zakorzenienie i wartości płynące z różnych tradycji, uznanych – jak wskazane zostało powyżej – za oznakę mitu) w dzisiejszym, polskim przede wszystkim społeczeństwie nie ma przełożenia. Świadczą o tym głosy chcące w każdy niemal sposób wyrugować z debaty i przestrzeni publicznej katolików oraz ich oznaki obecności w owej sferze.



Głośniejsza jest ostatnio sprawa usunięcia krzyża z sali sejmowej podnoszona przez ruch Palikota

ich fundamentie stoją prawidłowo funkcjonujące narody, grupy, instytucje, światopoglądy. Nie ma w tej sferze miejsca na jakiejkolwiek legendy. Tylko „nagie” fakty mogą wieść prym i być respektowane.

Takie postawienie sprawy miało dwa plusy. Po pierwsze, na równych prawach każdego dopuszczamy do głosu. Po drugie, siadamy z nim przy ławie i debatujemy, odrzucając później najmniej „rzeczowe” argumenty. Idea habermasowskiej (od twórcy koncepcji – Jurge-

Zabiegi wykluczania ze sfery publicznej

Dyskryminowanie Kościoła, katolików i usuwanie ich ze sfery publicznej w „cywilizowanym” i zglobalizowanym XXI wieku urosło do niewyobrażalnych miar. Nie chodzi tu tylko o słowną agresję znaną z obecnych w przestrzeni medialnej wypowiedzi typu: „Kościół ukradł państwo” (Janusz Palikot), „W Polsce powstało państwo wyznaniowe. (...) To jest brak neutralności światopoglądowej w stanowieniu prawa (...), to jest bez-

pośrednie finansowanie instytucji kościelnych i duchowieństwa z budżetu państwa i budżetów samorządowych (...), to jest też afirmacja religii przez organy władzy publicznej: religijny charakter ceremoniału państwowego, krzyże w instytucjach państwowych, przedszkolach, szkołach” (Joanna Senyszyn), dalej określił na zasadzie wyliczeń wypowiedzianych jednym tchem: „mohery, katole, ciemnogród, oszołomy” czy haseł znanych chociażby z zajęć, jakie miały miejsce w sierpniu 2010 r. przed Pałacem Prezydenckim (np. „Kto nie skacze, ten spod krzyża”). Poza powyższymi do zabiegów wykluczających można zaliczyć zarówno eliminowanie wszystkiego, co z wiarą jest związane, jak i tego, co objawia się w symbolach, a także wartościach cennych dla katolików. W skrajnych przypadkach za tego typu działania można uznać wulgarne obśmiewanie oraz znieważanie osób identyfikujących się z katolicyzmem i wspomnianych wartości, przedmiotów kultu etc.

Aby nie być gołosłownym, na potwierdzenie powyższych tez przytoczmy kilka przykładów z zagranicznego oraz rodzimego „podwórka”. Pierwsze – podwórko zagraniczne. W ciągu zaledwie ostatnich kilku miesięcy można było zaobserwować w zachodniej Europie, szczególnie Francji czy w Wielkiej Brytanii, przypadki powszechnego znieważania katolików i wiary. W Paryżu (o czym był już mowa na łamach „Naszego Głosu”) mieliśmy do czynienia z wystawieniem sztuki teatralnej, podczas której wizerunek Chrystusa był obrzucany kamieniami i ekskrementami. Wyrażające swój sprzeciw wobec tego aktu środowiska katolickie, które wtargnęły na scenę teatru, zostały postawione przed sąd i oskarżone o zakłócanie porządku publicznego (innymi słowy nastąpiła zamiana ofiary i oprawcy). Podobnie stało się w przypadku protestów dotyczących innej sztuki „Piknik na Golgocie” oskarżanej o bluźnierstwo. Marsz będący efektem protestów skupiający od 2 do 4 tysięcy ludzi został określony przez jego oponentów jako faszystowski, negujący wolność słowa i wolność twórczą.

W Anglii z kolei wśród newsów mówiących o nawet najmniejszych przeja-



Spychanie na margines katolików wg hasła „nie ma wolności dla wrogów wolności” to zaprzeczenie haseł tolerancji

Fot. Dominik Różański

wach rasizmu i dyskryminowania osób mających ciemny odcień skóry drugoplanowa stała się informacja o tym, jak znany komik Billy Connolly (*de facto* w filmie „Z archiwum X: Chcę wierzyć” wcielający się w postać księdza dopuszczającego się aktów pedofilii) posłużył się stroncami Biblii (dokładniej zaś Apokalipsy św. Jana) do zrobienia – używając angielszczyzny – *roll-up cigarettes*, a mówiąc po polsku: własnoręcznie zrobionych papierosów. Wszystko to oczywiście w ramach swobody artystycznej i tzw. wyrażania siebie. Nie należy także zapominać o pop kulturze. We wspomnianej Anglii hitem ostatnich miesięcy jest serial „Borgias” opowiadający o intrygach i kontaktach seksualnych papieża Aleksandra VI (granego przez Jeremy’ego Ironsa, znanego chociażby z głośnego filmu „Lolita”), natomiast ogólnopolska telewizja BBC na przełomie grudnia i stycznia ukazała serial „Nativity”, gdzie Najświętsza Maryja Panna została przedstawiona jako – mówiąc delikatnie – dama lekkich obyczajów. Wspomniane wcześniej „Z archiwum X” tym razem w wersji serialowej za przejaw nieracjonalności uznaje wszelkie przejawy wiary katolickiej, w zamian główna postać – Fox Mulder – za to, co faktycznie realne, za to, czemu należy wierzyć, uznaje obecność kosmitów na Ziemi. Z kolei absolutny hit lata 2010 – klip i piosenka autorstwa Lady Gagi – prezentowała artystkę, która poza prezentowaniem się w „niepełnym”

ubraniu, przebrana była za zakonnicę połykającą różaniec. Tego typu działania są również obecne na różnego rodzaju demonstracjach środowisk homoseksualnych, „twórczo” przebranych w szaty zakonnic, księdza etc.

Zatrważające? Z pewnością tak dla osób mających światopogląd katolicki. Zatrważające jest przede wszystkim to, iż zabiegi te stanowią nie tylko o wyśmianiu, wykluczeniu, lekceważeniu czy spychaniu na margines pewnych grup ludzi i ważnych dla nich elementów kształtujących ich tożsamość. Akty tego typu symbolicznej przemocy i marginalizacji są obecne wobec różnych grup i w różnych krajach. Zatrważające jest jednak to, iż przeważnie tego typu działania są pozytywnie promowane przez media. Czym jest bowiem wzmianka o celebrycie dopuszczającym się „niewinnego” przyrządzenia papierosika (jak czytamy w jednym z portali informacyjnych: *to concoct a ciggie*) wobec wielkich nagłówków wyrażających (słuszny zresztą) sprzeciw wobec wskazania o afrykańskich korzeniach wokalistki pop na lotnisku przez białą personel? Przykład Maryi Panny został z kolei objęty krytyką „drugiego planu”. Powszechny pierwszoplanowy sprzeciw został ulokowany wobec ukazania rabina w sposób antysemitki (rabin miał odmówić schronienia brzemiennej Maryi).

Krajowe podwórko również nie jest usłane różami. Wystarczy skupić się na deklaracjach jednej z partii, która jako prio-



Mamy coraz częściej do czynienia z profanacją krzyża w przestrzeni publicznej

rytet (a więc sprawę niecierpiącą zwłoki) uznała nie likwidowanie bezrobocia, troskę o dług publiczny, poprawę funkcjonowania małych i średnich przedsiębiorców etc., a usunięcie krzyża. Jak można mniemać, według zwolenników tego rozwiązania symbol krzyża wprowadza więcej zamieszania w sferze publicznej niż chociażby wulgarne reklamy przedstawiające na wpół roznegliżowane kobiety w różnych pozach reklamujące w publicznych miejscach na billboardach cały wachlarz (publicznych) produktów i usług od klubów studenckich poprzez kucharki gazowe, piwo, stacje kontroli pojazdów, kończąc na gładzi szpachlowej (wszystkie przykłady autentyczne). Przedstawiciele lewej strony sceny politycznej ponadto przedstawiają Kościół jako „upodlający kobiety” (hasło jednej z lubelskich kandydatek do Sejmu z ramienia partii lewicowej; do tej pory hasło nierozwinięte i niewyjaśnione za wskazaniem konkretnych przejawów tego działania), katolicy z Krakowskiego Przedmieścia jako osoby brudne (jeden z filmików zamieszczonych w sieci pokazuje młodzieńca wręczającego mydło modlącym się kobietom). Poza tym można wspomnieć o „sztuce” Doroty Nieznalskiej (profanacja krzyża na wzór profanacji wizerunku NMP przez Chrisa Ofilię), antyklerykalnych gazetach (wyrażających nie „coś”, a sprzeciw wobec „czegoś”), „sprawie” Nergala i profanacji Biblii czy zabiegi spychania na drugi plan ośrodków medialnych głoszących chrze-

ścijański światopogląd – wykluczenie Telewizji Trwam z platformy cyfrowej, ogólnospołeczny sprzeciw wobec rozgłośni maryjnych i ich słuchaczy.

Do czego to prowadzi?

W powyższym chaosie przykładów wskazujących na co najmniej lekceważenie katolików jest pewna metoda. Jest nią ogólna tendencja do spychania chrześcijan na margines życia społecznego. Nie chodzi tutaj tylko o katolików. Falą krytyki są objęci różni ludzie i partie polityczne, które możemy nazwać konserwatywnymi, a które w swoim programie niejednokrotnie odwołują się do wartości katolickich. Poprzez tego typu działania wątpliwe jest wskazanie, iż nowoczesne i demokratyczne społeczeństwo polskie jest nastawione na jakąkolwiek tolerancję. Można tutaj mówić co najwyżej o „tolerancji ale dla”. Jest to tolerancja pisana małą literą, gdyż zakłada wybiórczość we wskazywaniu, kogo można dopuścić do głosu. „Tolerancja ale dla” homoseksualistów, świeckich, feministek, walczących o tzw. pokój na ziemi (swojego czasu pokojową Nagrodę Nobla otrzymała osoba, która przyczyniła się do zasadzenia kilku milionów drzew, a papież Jan Paweł II został w nominacjach „oczywiście” pominięty), niepełnosprawnych, osób o innym niż biały kolor skóry, tolerancja dla artystów dopuszczających się niszczenia Biblii (tolerancji dla duńskich karykatur

profanujących Mahometa nie ma, ale to dopiero po ostrych zamieszkach, jakie były efektem zamieszczenia rysunków w prasie), morderców skazanych na karę śmierci etc. Bez względu na to, czy są one motywowane słusznymi przesłankami, czy nie, do owych grup katolików zdaje się nie kwalifikować. Mają oni bowiem godzić w debatę publiczną, zawłaszczać publiczną sferę i szerzyć agresję (przykład: dziennikarka jednej z komercyjnych stacji sugeruje, iż hasła z Marszy Niepodległości – „Bóg, Honor, Ojczyzna” – to przejaw agresji i nienawiści. Tym samym dla przeciwników Kościoła i inicjatyw, które mają koneksje z wiarą, osoby prezentujące katolicki światopogląd i wyrażający go w publicznej przestrzeni (w sposób werbalny czy za pomocą symboli) sięją w niej więcej zamętu niż pożytku. Spychanie na margines katolików wedle hasła „nie ma wolności dla wrogów wolności (zdanie przedstawiciela stowarzyszenia „Wolność, Równość, Solidarność” występującego przeciw Marszowi Niepodległości, nazywając go marszem faszystów) to nic innego, jak zaprzeczenie haseł tolerancji. Kolejny raz powstał wyścig – wypchniecie kogoś – a dokładniej katolików – poza margines społeczny, nie oznacza sielanki, neutralnej świeckości, obojętności, równości itd. Oznacza w rzeczywistości, iż sporą część sfery (o ile nie całą) zawłaszczają sobie ci, którzy pragną wyrzucić z niej inne grupy. W ten sposób laicyzując sferę publiczną (tj. uciszając chrześcijan), stwarzają pole do zagospodarowania nie dla wspomnianej neutralności, świeckości, lecz ateistów, osób, które nie respektują pewnych zasad – uniwersalnych, chociaż wyrażonych także w negowanej przez siebie religii. Przykład: Mówiąc o upodlaniu kobiety przez Kościół i niejako negując tę instytucję, odrzuca się tym samym głoszony przez Kościół postulat rodziny jako podstawowej komórki społeczeństwa, godności kobiety i jej szczególnej roli, jaką jest rola matki. Odrzuca się plusy płynące z działalności misyjnej, postulat miłości bliźniego, przykazania drugiej tablicy Dekalogu, mających przede wszystkim ogólnospołeczny zasięg, nie zaś ograniczony tylko do jednej z grup. ■

Podczas modlitwy różańcowej staramy się wsłuchiwać w najważniejsze rzeczy, jakie kiedykolwiek Bóg powiedział ludziom

Zwycięstwo Polski przez Różaniec

Włodzimierz Wawszczak

Pierwszej i najstarszej Modlitwy Pańskiej „Ojcze Nasz” nauczył nas Jezus z Nazaretu. Następnie, coraz szerzej i głębiej utrwalano się odmawianie powitalnego pozdrowienia Anioła w Zwiastowaniu Maryi, a później dodano słowa czci wypowiedziane przez Elżbietę w czasie nawiedzenia i powstawała początkowa forma Pozdrowienia Anielskie przyszłej modlitwy „Zdrowaś Maryjo”, która w dziejowym rozwoju ostatecznie ukształtowała się w zatwierdzeniu przez Papieża Piusa V w 1566 r. Razem obie modlitwy przez wieki budowały modlitwę Różańca Świętego.

Ojcem i pierwszym propagatorem Różańca można okrzyknąć św. Dominika (D. Guzman, 1170–1221), któremu objawiała się Matka Boża, przykazując, aby w swoich kazaniach podczas walecznych wypraw przeciw heretykom (głównie albigensom) i grzesznikom wspomagał się tzw. Psalterzem Maryi jako kombinacją tych modlitw.

Źródła Różańca Świętego

W religijnej mentalności średniowiecza szczególną duchową funkcję pełniły kwiaty, jako „duchowe kwiaty”, którymi obdarowywano Matkę Bożą w postaci wieńca z róż modlitw, inspirującego i upodabniającego współczesny Różaniec.

Inny dominikanin Alamus de la Roche (1428–1475) ustalił bardziej dojrzały kształt modlitwy różańcowej (150 „Zdrowaś Maryjo” przeplatane „Ojcze Nasz”) i założył pierwsze bractwo różańcowe. Zaproponował rozważanie Tajemnic w trzech częściach: I Wcielenie, II Męka i śmierć Chrystusa, III Chwała Chrystusa i Maryi.

Papież, bł. Jan Paweł II, zachęcając do odmawiania Różańca, dodał nową część, tzw. społeczną – Tajemnice Światła, w liście do nas „Różaniec Dziewicy Maryi” (*Rosarium Virginis Mariae*), ogłoszonym 16 października 2002 r. W tym rozwiniętym i pełnym ujęciu Różaniec jest doskonale prostym streszczeniem Ewangelii, zapraszającym do przeżywania tajemnic z życia Jezusa i Jego Matki Maryi jako przewodnik na naszej życiowej drodze wiary.

I jeszcze raz przywołajmy dominikana, o. Jacka Salija OP (*Potęga modlitwy Różańcowej*): „Święte słowa Modlitwy Pańskiej i Pozdrowienia Anielskiego mają nas wyciszyć i stworzyć atmosferę sprzyjającą temu, żebyśmy mogli głęboko usłyszeć to, co sam Bóg ma nam do powiedzenia. Po drugie, podczas tej modlitwy staramy się wsłuchiwać w rzeczy najważniejsze, jakie kiedykolwiek Bóg powiedział ludziom”.

Cudowne zjawiska dokonane przez Różaniec

7 października 1571 r. pod Lepanto u wejścia do Zatoki Koryńskiej (obecnie Nafaktos, miasto i port w Grecji nad Morzem Jońskim) stoczono wielką bitwę morską, uznaną za najkrwawszą bitwę morską w historii wojen. Walczyły ze sobą flota chrześcijańskiej Ligii Świętej (Hiszpania, Włochy, Wenecja i Watykan) i muzułmańskiej Turcji. Inspiratorem i twórcą Ligii Świętej był gorący propagator Różańca, papież Pius V, dominikanin, który wezwał wszystkich katolików do modlitwy różańcowej.

Przed walką rozdano medaliki i różańce, nawoływano całe wojsko, aby wzywało o pomoc Maryję Wspomożycielkę Chrzęścian. Żołnierze wypowiadali się, a na każdym statku odmówiono różaniec. Papież podniósł oczy i w modlitwie szeptał: „Matko, nie opuszczaj nas ze względu na swego Syna, Jezusa Chrystusa, który nas umiłował i umarł za nas na krzyżu”. W tym momencie, w południe, na flagowym okręcie załopotąła wielka bandera z ukrzyżowanym Chrystusem i rozpoczęto walkę. W te

chwili wielki maryjny płaszcz zamknął się nad chrześcijańskim wojskiem. Nagle niekorzystny dla chrześcijan wiatr ucichł i zmienił kierunek. To zostało uznane za nadprzyrodzony znak. Ten cud spotęgował nadzwyczajne siły, walczone zażarcie przez cztery i pół godziny, aż nastąpił odwrót sił tureckich.

Za to druzgocące święte zwycięstwo Wenecjanie napisali na ścianie dziękczynnej kaplicy: „Nie odwaga, nie broń, nie dowódcy, ale Maryja Różańcowa dała nam zwycięstwo”. Zwycięska bitwa powstrzymała inwazję muzułmanów na Europę. Papież (1566–1572), Święty Pius V, świadomy, komu zawdzięcza się cudowne ocalenie chrześcijańskiej Europy, 7 października, uczynił Świętem Matki Bożej Różańcowej.

O. Petrus Pavlicek — różańcowy zbawca Austrii

Po II wojnie światowej Austria została podzielona na cztery strefy okupacyjne – w tym jedna najbogatsza (północno-wschodnia, Burgenland i Wiedeń) była załadowana przez Armię Czerwoną. Sowieci wprowadzili barbarzyńskie porządki.

Pojawił się wiedeński franciszkanin Otto Augustin Pawlicek (1902–1982), który po nawróceniu w 1935 r. zbudował maryjną wspólnotę (1947) o nazwie Pokutna Krucjata Różańcowa. W mistycznym widzeniu przed obrazem Maryi *Magna Mater Austria* usłyszał: „Czyńcie, co wam mówię, a będzie wam dany pokój”. Głęboko zrozumiał, że tylko zawierzenie Bogu przez Maryję i jej niepokalane Serce, można sprowadzić ratunek niepodległości dla Austrii. Rozpoczął misję po kraju, nawołując do modlitwy, nawrócenia oraz pokuty i jako płomienny kaznodzieja porwał cały naród. Kościoły pękały w szwach, a grzesznicy odzyskiwali wiarę.

Ponad 300 rozmów o pokojowy traktat kanclerzy Austrii – Leopolda Figla (1945–1953) oraz Juliusa Raaba (1953–1961)

– z Władysławem Mołotowem kończyły się odporem i fiaskiem.

O. Petrus głęboko wierzył, że wyswobodzenie Austrii spod okupacji sowieckiej musimy powierzyć Maryi i dał propozycję Nocnej Procesji Światła w 1950 r. w intencji wycofania okupacyjnych wojsk, w której wzięli udział obaj kanclerze. Zakonnik potrafił zmobilizować ogromne tłumy, które z różańcami i świecami przemaszerowały przez Wiedeń. „Z władzą sowiecką możemy przejść od „nie” do „tak” tylko przez Maryję” – napisał o. Pavlicko do kanclerza Raaba.

W 1955 r. przed kolejnymi moskiewskimi negocjacjami Raab i Figl poprosili Ojca oraz wszystkich Członków Krucjaty o modlitwę: „Proszę się modlić! Niech wszyscy członkowie Krucjaty się modlą” – apelował żarliwie Raab. Naród austriacki stanął w ogniu modlitwy. I tak 13 maja – w dzień Fatimski, w Moskwie, nastąpił oczekiwany cud: Sowietci niespodziewanie, nagle i zaskakująco zmienili zdanie, godząc się opuścić Austrię. W październiku ostatni żołnierz Armii Czerwonej wyjechał z Austrii.

Na znak dziękczynienia we wszystkich kościołach przez trzy doby, w dzień i noc, rozdzwoniły się austriackie kościoły. Kanclerz Raab mówił: „Jesteśmy wolni! Dziękujemy Ci za to, Maryjo. To Matka Boża pomogła nam w uzyskaniu traktatu pokojowego”.

Historycy i inni naukowcy nie potrafili wytłumaczyć tak odmiennego (od znanych w Europie) postępowania władz sowieckich w stosunku tylko do Austrii. Tak to komentował Raab: „Już widzę tzw. światłych, którzy po swojemu wyjaśniają ten fenomen. Ale jednego faktu nie mogą nie zauważyć. Siła wiary dała ludowi austriackiemu moc moralną do przetrwania w trudnych czasach i nie pozwoliła mu zejść nawet na krok z wyznaczonej



Paulo Veronese, Bitwa pod Lepanto, Zwycięstwo pod Lepanto 7 października 1571 papież Pius V przypisał wstawiennictwu Matki Boskiej i ogłosił ten dzień świętem Matki Boskiej Zwycięskiej, zostało ono zmienione przez Grzegorza XIII na święto Matki Boskiej Różańcowej

przez Boga drogi. Siła wiary trzymała nas przy życiu. Modlitwa była naszą bronią i mocą”.

Na grobie o. Pavlicka w wiedeńskim kościele oo. franciszkanów wyryto napis: „Austria dziękuje Ojcu Petrusowi”.

O. Huberta Schiffera świadectwo cudu w Hiroszimie i Nagasaki

Amerykańskie bombowce B-29 6 i 9 sierpnia 1945 r. zrzuciły bombę atomową na oba miasta. Pół roku wcześniej pojawia się dwóch mężczyzn, którzy głosili konieczność nawracania się, przyjmowania sakramentów, czynienia pokuty, posiadania wody święconej i gromnicy oraz codziennego odmawiania przez 6 miesięcy Różańca Świętego.

Po ataku atomowym było 3000°C, wysokie ciśnienie i śmiertelna radioaktywność. Wszystko umarło i zostało zniszczone. Ale w obu miastach pozostały całkowicie nienaruszone pojedyncze domy, trawa i dobytek

oraz kilkanaście osób, w tym misjonarze jezuici.

Specjaliści armii USA obserwowali ten niezwykle fenomen i niczego nie potrafili zrozumieć. Stwierdzili, że musiała zadziałać jakaś nadprzyrodzona siła. Ceniony ekspert USA dr Stephen Rinchart napisał: „(...) w takich warunkach nie jest możliwe, aby ktokolwiek przeżył. (...) Departament Obrony nigdy oficjalnie nie skomentował tego wydarzenia i przypuszczam, że to było sklasyfikowane, ale nigdy nie poruszane w literaturze przedmiotu. Sądzę, że jest możliwe, iż jezuici zostali poproszeni o to, aby nigdy nie wypowiadali się na ten temat”.

Pośród ocalałych mieszkańców Hiroszimy był jezuita o. Hubert Schiffer (ur. 1915 r. w Niemczech): „Nagle potężna eksplozja wstrząsnęła powietrzem. Niewidzialna siła uniosła mnie w górę, wstrząsnęła mną, rzucała, wirowała niczym liściem podczas jesien-

nej zawieruchy”. Miał wtedy 30 lat. Ten jezuita cieszył się dobrym zdrowiem przez jeszcze 33 lata. Ocalałe osoby badane przez amerykańskich naukowców nie wykazały skutków ubocznych atomowego wybuchu. Na pytanie, jak to możliwe, odpowiadali: „Jesteśmy przekonani, że przeżyliśmy, ponieważ żyliśmy przesłaniem fatimskim. Żyliśmy i codziennie odmawialiśmy różaniec w naszym domu”.

Ten współczesny cud stanowi analogię do opisu proroka Daniela, Dan 3,

12–24, o trzech mężach (młodzieńcach) wrzuconych na rozkaz Nabuchodonozora do rozpalonego po siedmiokroć mocniej pieca: „Trzej zaś mężowie, Szadrak, Meszak i Abed – Nego (Azariasz), wpadli związani do środka rozpalonego pieca. I chodzili wśród płomieni, wysławiając Boga i błogosławiąc Pana” (Dan 3, 23–24).

Daje to w całości uzasadnienie do rozszerzonej fundamentalnej refleksji: Bóg, Stwórca Wszechświata, w dyskretny sposób

wstrzymuje i zawiesza działanie praw natury, niedowiarkom pozostawiając zawsze wolność wyboru różnych wy tłumaczeń.

Droga węgierska

Rok 2006 to 50. rocznica węgierskiej rewolucji, przełomu i wielkiego zrywu węgierskiego narodu, dlatego został ogłoszony „Rokiem modlitwy o odnowę narodu”. Biskupi, na czele z prymasem Węgier, ks. kard. Peterem Erdo, wezwali do modlitwy Ogólnonarodowej Krucjaty Różańcowej: „Nasz kraj znajduje się w głębokim kryzysie, sytuacja jest bardzo poważna, że tylko Miłosierdzie Boże może nas uratować” – wyrwać ze szponów komunistycznego zła. Była to odpowiedź na prorocтво męczennika za wiarę i wolne Węgry kard. Józsefa Mindszentygo, bohatera Węgier z 1956 r.

Niezłomny kardynał w 1949 r. powiedział, że Węgry uratuje Różaniec Święty: „Jeżeli znajdzie się co najmniej milion ludzi, będę spokojny o przyszłość Węgier”. Zgłoszenia napływały z całych Węgier, ale także włączali się sąsiedzi oraz wyznawcy

Chrystusa z innych kościołów. Ludzie zamawiali Msze Święte w intencji ojczyzny, ofiarowywali swoje cierpienia, intensywnie adorowano Najświętszy Sakrament, zorganizowano pielgrzymki różańcowe na obrzeżach Budapesztu, a poszczególne oddziały tworzyły drogę na kształt Różańca.

I cud się zdarzył. Siła i moc modlitwy przełożyły się na konkretne zmiany moralne, społeczne i polityczne. Naród obudził się z letargu kłamstw oraz „prania mózgów” i odsunięto socjalistów od władzy. Powstał nowy narodowy rząd Viktora Orbana (ur. 1963). Zmieniono zasady finansowe i gospodarcze, wprowadzono politykę prorodzinną, nowa konstytucja odwołuje się do narodowej tradycji i wartości chrześcijańskich. W globalizującej i ateizującej Europie to fenomen godny naśladowania.

Włącz się do Krucjaty Różańcowej w Polsce

Jest to błagalna modlitwa o Cud Ratunku naszej ojczyzny. „Nie ma takiego problemu, którego nie można rozwiązać za pomocą Różańca” – mówiła w Fatimie Maryja do siostry Łucji.

Krucjata za ojczyznę jest wielkodusznym duchowym darem Polaków o intencji: „Z Maryją, Królową Polski, modlimy się o Polskę wierną Bogu, Krzyżowi i Ewangelii oraz o wypełnienie Jasnogórskich Ślubów naszego Narodu”.

Zobowiązujemy się do codziennego odmawiania przynajmniej jednej tajemnicy Różańca Świętego z nadzieją i ufnością, że podejmie to dziesięć procent Narodu. Oznacza to około 4 mln Polaków w kraju i na świecie. „Zwycięstwo, jeśli przyjdzie, będzie zwycięstwem Maryi” – mówił prymas August Hlond. Po ludzku jesteśmy za słabi i zgubieni, tylko cud może nas wspomóc i uratować.

Pisemne, osobiste, listowne zgłoszenia (imię, nazwisko i adres) należy kierować na których z adresów:

„Krucjata Różańcowa za Ojczyznę”, Sekretariat, skr. poczt. nr 6, 96-515 Tere-sin, o. Bogumił Schab | Dyrektor Jasnogórskiej Rodziny Różańcowej, ul. ks. Kordeckiego 2, 42-225 Częstochowa ■

Autor jest członkiem Chrześcijańskiego Forum Pracowników Nauki.

Rozważania Tajemnic Radosnych Różańca

Żyjemy w epoce i fascynującej i pełnej sprzeczności. Jako ludzkość dysponujemy skutecznymi środkami, którymi możemy zamienić świat w kwitnący ogród lub obrócić w ruinę. Mamy możliwość oddziaływania na życie na ziemi ku dobru, ale też kierując się pychą możemy zmierzać ku podeptaniu godności każdej istoty ludzkiej, porządku w Ojczyźnie. Stoimy, zatem na rozdrożu.

I różaniec jest właśnie tym modlitewnym środkiem, który pomoże nam wybrać drogę i nawracać rodaków, bo w Ojczyźnie nie mało zła się dzieje.

Biorąc dziś do ręki różaniec wzbudźmy te intencje, których spełnienia tak pragniemy. Ufajmy, że Bóg za wstawnictwem Matki Najświętszej pomoże nam dokonać wielkich rzeczy w naszej szarej codzienności i w naszym życiu publicznym. Ufajmy, że stawać się będziemy odważnymi świadkami wielkich dzieł Bożych w naszym życiu i w naszej Ojczyźnie. Niech nam w tym będzie pomocna NMP Matka Jezusa i nasza Matka Niebieska. Niech Jej pomoc i opieka sprawi, iż powstawał będzie lepszy świat, godny dzieci Bożych.

Spraw Maryjo, abyśmy przez naszą modlitwę mogli zapobiegać zgubnym następstwom niepokojów naszej epoki.

Wzywałaś nas Matko do modlitwy różańcowej w Lourdes i Fatimie i innych miejscach. Podejmujemy to wezwanie. Daj nam doświadczyć pociechy i nadziei i zaznać łaski zjednoczenia naszych serc z Twoim Niepokalanym Sercem. Prowadź nas ku zbawieniu.

Kto szerzy różaniec ten jest ocalony mówił bł. Bartłomiej Longo. Niech więc będzie i ten nasz dzisiejszy Różaniec łańcuchem łączącym nas z Bogiem.

Tajemnica 1. Zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie, że zostaje Matką Syna Bożego Łk 1, 26-27 i nast., J 1, 14-16

Oto najwspanialsza propozycja dla kobiety w historii – powołanie do macierzyństwa. Ale macierzyństwo Maryi jest szczególne, zostanie Matką Syna Bożego. To niezwykła tajemnica, oto Bóg dzieli się z kobietą mocą powoływania do życia nowego człowieka. Spójrzmy na macierzyństwo, jako najpiękniejszą służbę Bogu i człowiekowi. Módlmy się o łaskę zrozumienia powołania i godności kobiety.

Tajemnica 2. Nawiedzenie św. Elżbiety Łk 1, 41-42, 46

I znowu najpiękniejsze chyba w historii spotkanie matek oczekujących narodzin swych dzieci. Dzieci w łonie matek wyrażają swoją obecność, dają dowody, że żyją. Radują się z nimi i razem cierpią. Można powiedzieć, że matka i dziecko stanowią jedno. A mamy w Ojczyźnie tragiczne ustawy aborcyjne. Są posłowie, którzy je uchwalają, lekarze, którzy je wykonują

fizycznie czy psychicznie – pozbawiają dziecko daru życia. Każda matka, tak jak Maryja i Elżbieta oddane w służbie Bogu i dziecku, jest błogosławiona. Módlmy się o takie święte macierzyństwo dla kobiet, aby zawsze broniły dziecka, które noszą pod sercem.

Tajemnica 3. Narodzenie Pana Jezusa Łk 2, 7-8, 10-11 J 1, 11-12

Ludzie podporządkowani praktycznemu materializmowi w narodzinach nowego człowieka widzą zagrożenie dla siebie. A dziecko jest przecież nadzieją i darem Bożo-ludzkiej miłości dla rodziców, ale i całej ludzkiej wspólnoty. Rodząc się odmładza rodzinę i społeczeństwo. Wyzwała przedziwną moc i twórczość w otoczeniu. W rodzącym się człowieku rodzi się przecież nowy świat pełen tajemnic, nadziei. Potrzebuje on pomocy kochającego otoczenia, aby z czasem przybrać kształt człowieka miłującego Boga i ludzi. Jezus rodząc się uczynił Najświętszą Rodzinę z Nazaretu, powołał do świętości świat. Módlmy się o święte i radosne otoczenie dla każdego rodzącego się dziecka.

Tajemnica 4. Ofiarowanie Pana Jezusa w świątyni Łk 2, 22, 27-28, 30-31, 34-35

Spróbujmy się zbliżyć do tej wielkiej tajemnicy, o której przed chwilą usłyszeliśmy. Trudno o piękniejsze zakończenie życia Symeona wiernego Panu i z Panem. Dla Maryi i Józefa to moment bolesny. Przeżywali oto radość z doznawania Bożo-ludzkiej miłości. Przynoszą dziecko do świątyni i ofiarowują je Bogu. I w życiu jakże często radość miesza się z bólem. Rodzice jednak powinni pamiętać, że dziecko bardziej należy do Boga niż do nich. Chrztost to właśnie moment oddania dziecka Bogu przez Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym. Módlmy się o uświadomienie, że od momentu Chrztu św. należymy do Pana.

Tajemnica 5. Znalezienie Pana Jezusa w świątyni Łk 2, 43, 46, 48-49

Poszukiwanie dziecka, poszukiwanie Jezusa. Kryje się tu cały dramat rodziców dzieci zagubionych. Spróbujmy pojąć sens takiego wydarzenia. Oto Bóg zdaje się nas zapraszać do poszukiwania prawdziwego Dobra. Naznaczone to jest i niepokojem i trudem, i radością z odnalezienia Boga i miłości ukrywającej się w człowieku, bo to Bóg jest w nas i to Bóg pierwszy szuka człowieka. Już w Raju rozpoczął to poszukiwanie i szuka nadal każdego z nas. I to poszukiwanie tworzy więź miłości Boga i człowieka. Módlmy się o dar szukania i radość z odnalezienia Boga i człowieka.

Rozważania podczas comiesięcznej modlitwy prowadzonej w Oddziale Warszawskim Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w ramach Krucjaty Różańcowej za Ojczyznę, w grudniu 2011 roku

Rzeczpospolita, której pragnął ks. Piotr Skarga, w zestawieniu z realiami historycznymi okazała się utopią, jednak miłość do ojczyzny i troska o jej losy były prawdziwe

Nauczyciel mądrości i sprawiedliwości

Katarzyna Kakiet

16 września Sejm podjął uchwałę w sprawie ustanowienia roku 2012 rokiem księdza Piotra Skargi – XVI-wiecznego pisarza, kaznodziei króla Zygmunta III Wazy, autora m.in. *Kazań sejmowych*, w których nauczał, czym jest patriotyzm, a także filantropa – założyciela Bractwa Miłosierdzia, Banku Pobożnych i Skrzynki św. Mikołaja.

Decyzja Sejmu wywołała jednak szereg kontrowersji, bo ks. Piotr Skarga nie był osobą jednoznaczną ani łatwą do oceny. Zresztą nigdy nie była – przez wieki jedni przeklejali mu etykietę proroka-wizjonera, który przewidział upadek Rzeczypospolitej, akcentowali niespotykane mistrzostwo słowa i miłość do ojczyzny, jakie prezentował w swoich dziełach literackich, dając tym samym podwaliny pod swoistego rodzaju kult Skargi w Polsce, inni ukazywali go jako wichrzyciela o absolutystycznych zapędach (ze względu na jego dążenia do wzmocnienia monarchii), a także zwracali uwagę na jego negatywny stosunek do różnowierców.

Skarga w panteonie wielkich Polaków

Piotr Skarga bowiem, jako przedstawiciel zakonu jezuitów, był czołową postacią kontrreformacji, a co za tym idzie – przeciwnikiem konfederacji warszawskiej gwarantującej tolerancję religijną w I Rzeczypospolitej. Dlatego i dziś jego poglądy w sprawie różnowierców, zwłaszcza w świetle postanowień Soboru Watykańskiego II, trudno nazwać za zgodne ze współczesną nauką Kościoła. Zrodziło się więc pytanie, czy postać budzącą tyle skrajnych emocji słusznie wynosi się do panteonu wielkich Polaków. Odpowiedź jest jednak łatwiejsza, niż nam się wydaje – to nie przez wzgląd na stosunek do różnowierców ks. Piotr Skarga uważany jest za osobę godną pamięci Polaków. Również nie dlatego został obrany za patrona 2012 r. Nikt też nie nadał Skardzie tytułu

świętego. Cenimy w nim nieklamane umiłowanie Rzeczypospolitej i ogromny wkład kulturotwórczy w kształtowanie się myśli o polskiej państwowości. Z jego *Kazań sejmowych* – dzieła niedocenionego za jego życia, a odkrytego dopiero w czasach zaborów – możemy wybierać fragmenty, które wciąż są aktualne i mogą stanowić wskazówkę, jak należy pojmować patriotyzm.

Gloryfikacja Rzeczypospolitej

W całej twórczości Piotra Skargi ani razu nie pojawia się słowo „państwo”. Epoka, w której przyszło żyć kaznodziei, daleko jeszcze do postrzegania państwa na sposób osiemnasto- czy dziewiętnastowieczny. Państwo nie jest dla Skargi bytem abstrakcyjnym, który posiada stałe, określone cechy wspólne dla wszystkich państw, nie stworzył jego definicji. Skarga reaguje na otaczającą go rzeczywistość – ma więc do czynienia z państwem wielu narodów zjednoczonych pod berłem królewskim. Król jest głową jednego ciała spojonego w jedno z wielu członków: „[Ojczyzna] Społa się z członków rozlicznych; z Polaków, z Litwy, z Rusi, z Prusów, Inflantów, Żmudzinów, i zrosła w ciało jedno” (*Kazania Sejmowe*). Sercem tego ciała jest religia, oczami jest prawo stanowione.

O Rzeczypospolitej ksiądz Skarga pisze, posługując się słowami „Królestwo Polskie”, „Korona”, a także bardziej osobiście – „ojczyzna”, „matka”. Pyta swoich czytelników: „Jako najmilejszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was

urodziła i wychowała, nadała, wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka jako ojczyzna, od której imię macie i wszystko, co macie, od niej jest? Która gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich, i komorą dóbr waszych wszystkich” (KS). W ojczyźnie znajduje się źródło wszelkich bogactw – tych materialnych, jak i ponad to – np. bogactwa wolności. Rzeczypospolita niczym matka ofiarowuje nam to, co najlepsze. I tak jak matkę – ojczyznę ma się jedną: „Jako tę straciecie, już o drugiej nie myśleć” (KS) – przestrzega w swoich kazaniach.

Skarga gloryfikuje Rzeczypospolitą – przypisuje jej cechy właściwe dotąd jedynie „ojczyźnie niebieskiej”. Nadaje jej przymiot świętości, wprost nazywając „świętą ojczyzną”. Pragnie, aby w jej granicach panował święty pokój, a także aby obowiązujące na jej terenie prawa też miały tę cechę i wiodły do pomnażania cnót.

Obraz państwa zespolony z obrazem Kościoła powszechnego

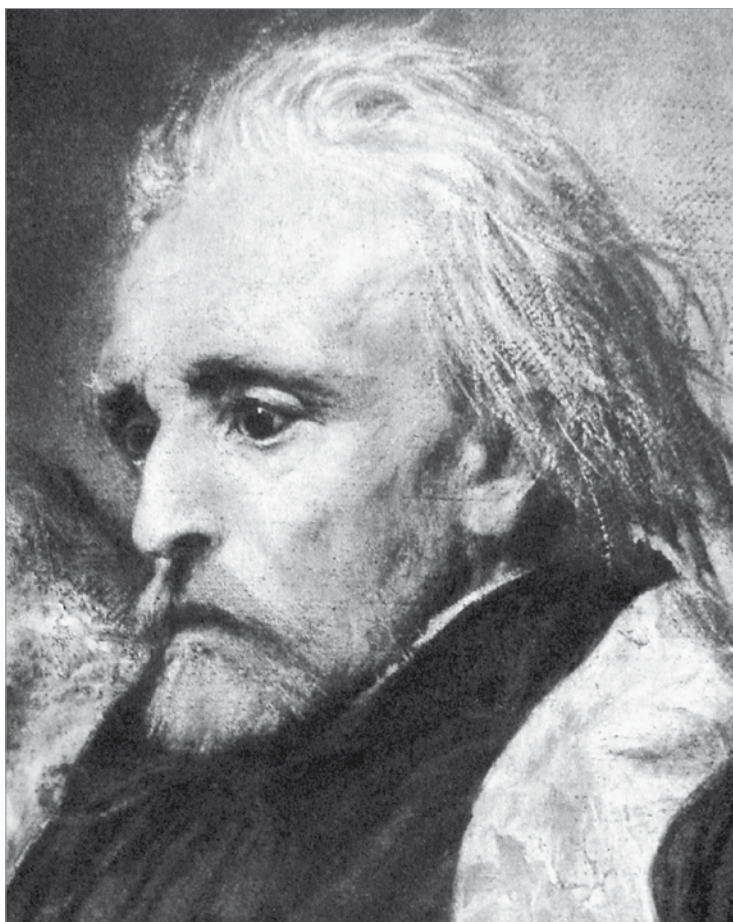
Ludzie zamieszkujący Rzeczypospolitą wspólnie mogą realizować swoje cele – są sobie wzajemnie potrzebni: „Ludzi tak Pan Bóg do miłości i jedności, i towarzystwa zniewolił, iż potrzeb swoich jeden bez drugiego odprawiać nie może; i dla nich miłować się, zgadzać, i dobre z nimi wieść towarzystwo muszą” (*Kazania przygodne*). Społeczeństwo Rzeczypospolitej to lud Boży, nierzadko można znaleźć również odwołania do narodu wybranego. Obraz państwa u Skargi spleta się w jedno z obrazem Kościoła powszechnego – nie ma wyraźnego rozdziału na sferę sakralną i świecką (Kościół w czasach Skargi odgrywał niebagatelną rolę w państwie polskim – wypada nadmienić, że funkcję interrek-

sa w czasie bezkrólewia pełnił prymas, także wiele urzędów sprawowanych było przez duchownych; również sam król podczas koronacji był namaszcany świętymi olejami; idea rozdziału państwa od Kościoła pojawia się w Polsce na przełomie XIX i XX w.).

Czego pragnie Skarga dla swojej ojczyzny i Polaków? Przede wszystkim miłości i zgody. Nie ma mocniejszych murów miasta nad zgodą, jednością, miłością sąsiedzką (KS). W swoich kazaniach przypomina: „Dwoje przedniejsze rozkazania, umierając Pan Jezus, Bóg i Pan nasz, zostawić nam swoim testamentem raczył. Jenó, abyśmy się spólnie miłowali; drugie, abyśmy pokój między sobą i zgodę świętą zachowali. Jedno z drugiego pochodzi i płynie: miłość rodzi zgodę, a bez zgody miłość być nie może” (KS). W jego mniemaniu ten, kto nastaje na zgodę i jedność, niszczyć stare prawa i porządki, dzieląc ludzi – „ten matkę swoją zabija” i jest nieprzyjacielem Królestwa Polskiego (*Obrona jezuitów*). Ostrzegał przede wszystkim szlachtę, która była rozmiłowana w złotej wolności „I ta niezgoda przyniesie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obróć” (KS). Wolność nie była czymś danym na zawsze – o nią trzeba było dbać. Obawa przed podziałem Rzeczypospolitej miała też wyraźny wpływ na stosunek Skargi do różnowierców (jego zdaniem różność wiar przeszkadzała w przyjaźni, wzbudzała nieufność – wierny postanowieniom Soboru Trydenckiego był więc zwolennikiem katolickiego dyktatu wyznaniowego).

Nauczanie mądrości i sprawiedliwości

Dla rządzących, sprawujących urzędy Skarga upraszał Boga o mądrość, „aby ludu twojego nie gubili” (*Kazania na niedziele i święta całego roku*). Każde szukać mądrości w historii i doświadczeniu przodków: „Za-



Ks. Piotr Skarga: Zamiłujcie dobro ojczyzny swej, na której pomoc rozumów starych nabywacie z historii i przykładów przeszłych

miłujcie dobro ojczyzny swej, na której pomoc rozumów starych nabywacie z historii i przykładów przeszłych” (*Roczne dzieje*). W trosce o państwo wymagał poświęcenia, solidarności, braterstwa, a także rezygnacji z partykularnych interesów. Był przekonany, że tylko to, jak dbamy o innych, dbamy o siebie: „Są i drudzy bardzo głupie śpiącym podobne, którzy nie widząc, iż wszystka Rzeczpospolita i Kościół Boży upada, nie myślą o tym, jakby swoją służbą i majątnością i zdrowiem na koniec, ojczyzny wszystkiej poparli; ale tylko o swoim domu i gospodarstwie staranie mają (...). Tacy są jako owi na okręcie tonący, którzy pomocy na to nie czynią jakoby się okręt nie rozbił, tylo się na układaniu swoich tłomoczków zabawiają. Tak głupie myśli mają, jakoby się przy tłomoczkach i skrzyniach i przy zdrowiu swym zostać mogli, gdy się okręt, który ich i bogactwa ich niesie, rozbije i utonie” (KP).

W ojczyźnie Skarga pragnął sprawiedliwości: „Szczęśliwe też jest królestwo, w którym jest sprawiedliwość, a każdy przy

swoim zostaje, a krzywdy nie cierpi, bo fundament jest każdego zgromadzenia i sąsiedztwa sprawiedliwość” (KS). Dla sprawiedliwości zaś ogromne znaczenie miało dobre prawo, stanowione przez ludzi światłych – odpowiednio do tego przygotowanych. Prawo, zdaniem Skargi, nie może uderzać w maluczkich – wyższe stany powinny szanować niższe, bo są sobie wzajemnie potrzebne (tak jak poszczególne członki ciała) – nie może też być stanowione w pośpiechu. Kaznodzieja zwracał uwagę, by nie obciążać złym prawem przyszłych pokoleń, a także by wraz ze zmianą obyczajów aktualizować normy, bo nie zawsze to, co kiedyś służyło ojcom, tak samo będzie służyć dzieciom: „Są czasy jedne różne od drugich. Dla odmiany ludzkich obyczajów odmieniać się też prawa mają, aby miasto pożytku szkody wielkiej nie uczyniło”. Podkreślał również, że nawet dobre prawo, jeśli nie bę-

dzie egzekwowane, nie przyniesie żadnego pożytku: „Prawo też to żadnego pożytku nie niesie, które się dobrą egzekucją i pilnym wykonaniem nie opatrzy i potężnością do przymuszenia nie przyprawi” (KS).

Powszechnie uważane za największe dzieło, *Kazania Sejmowe*, nigdy nie zostały wygłoszone – polskie sejmy nie znały praktyki wygłaszania kazań podczas obrad, a sam kaznodzieja nigdy nie miał mandatu poselskiego. Zresztą w owym czasie trudno nawet sobie wyobrazić ówczesną szlachtę w spokoju słuchającą katolickiego księdza, który zarzuca jej próżniactwo, lenistwo, rozmiłowanie w zbytkach, prywatę, kłótniowość, zapomnienie rycerskich ideałów, a nawet zdradę narodowego interesu. Głoszenie idei wzmocnienia władzy monarszej także nie spotkałoby się z uznaniem panów. Rzeczpospolita, której pragnął dla swoich rodaków Skarga, w zestawieniu z realiami historycznymi okazała się utopią, jednak miłość do ojczyzny, troska o jej losy – to wszystko było prawdziwe. ■

Pojawiają się głosy, by wspólnie bronić wartości ewangelicznych, mimo różnic doktrynalnych w świecie chrześcijańskim

W służbie wspólnym wartościom

Andrzej Grabowski

W coraz bardziej wrogim dla chrześcijaństwa świecie, ekumenizm jest nagłą potrzebą. Dlatego też przedstawiciele Kościoła prawosławnego i katolickiego mówią nawet o sojuszu strategicznym. O ile różnice doktrynalne nadal dzielą świat chrześcijański na Kościół rzymskokatolicki, prawosławny oraz różne odłamy protestantyzmu, to jednak coraz częściej pojawiają się głosy, by wspólnie bronić ewangelicznych wartości.

W coraz bardziej zlaicyzowanym świecie istnieje nagła potrzeba obrony wszystkiego, co ma chrześcijański rodowód. W tym sojuszu prymat wiodą Kościoły siostrzane – Wschodu i Zachodu. O wiele trudniejsze, a niekiedy niemożliwe, są wspólne deklaracje ze wspólnotami wywodzącymi się z reformacji.

Protestanckie problemy

Choć pojawia się wiele mniejszych wspólnot wywodzących się z tradycji protestanckiej, które wyróżniają się ostrym radykalizmem moralnym, to jednak główne nurty Kościołów ewangelickich dość liberalnie interpretują Boże Przykazania. I wcale nie chodzi tu o głośny temat kapłaństwa kobiet. Zasadnicze różnice pojawiają się nawet w podejściu do homoseksualizmu, czy obrony życia poczętego.

Kiedy kilka lat temu pytałem pastora ewangelicko-reformowanego, czy są jakiegokolwiek wytyczne w nauczaniu Kościoła o współczesnych problemach bioetycznych, usłyszałem, że to wszystko jest względne. Co może być ewentualnym grzechem, a co nie, zależy od synodów. O ile w Polsce jeszcze nie można ordynować na duchownych zdeklarowanych homoseksualistów, to za naszą zachodnią granicą nie ma już jakichkolwiek przeciwwskazań. Kościoły protestanckie mają więc jedną podstawową wadę – podczas głosowania ustala się, co jest dobre, a co złe. Doświadczenie pokazuje, że demokracja nie jest najlepszym instrumentem stanowienia prawa, a szczególnie nienaruszalnego prawa moralnego.

Dlatego też często nie jest możliwe wypracowanie wspólnej z Kościołem katolickim nauki o rodzinie, seksualności, moralności oraz bioetyce. Aby zobrazować lepiej trudności w bardzo skomplikowanych zagadnieniach moralnych, znów wrócę do rozmowy z pastorem, którego w głosowaniu wybrali sobie wierni w jednej z ewangelicko-reformowanej parafii. Czy zdrada małżeńska jest grzechem? – pytam. – To zależy, czy kogoś ona skrzywdzi – odpowiedział duchowny. Nasuwa się więc hipoteza, że to stwierdzenie „zależy” jest emanacją poglądów synodu. A może być również wypadkową życia moralnego jego członków. Efektem tego są przykazania, które nie są już odczytaniem prawa moralnego, które wynika z Objawienia, ale raczej arytmetyczną wypadkową poglądów. Doszło do tego, że w sferze obyczajowej i bioetycznej od tradycyjnych wspólnot protestanckich o wiele bardziej ortodoksyjna są np. Świadkowie Jehowy. A przecież oni nawet nie są chrześcijanami.

Ekumeniczni wrogowie

By zobrazować problem dialogu z niektórymi wspólnotami protestanckimi przytoczę fragment rozmowy z duchownym Kościoła prawosławnego. Podczas dyskusji nt. małżeństwa i rodziny, kapłan przyznał, że z niektórymi protestantami dzieli go światopoglądowa przepaść. – O czym miałbym rozmawiać z duchownym, który ma już czwartą żonę? – retorycznie zapytał prawosławny ksiądz. Choć na wschodzie jest możliwość separacji, a w niektórych przypadkach nawet rozwód.

To jednak nie jest ona tak częstym zjawiskiem, jak na Zachodzie. Również sama teologia wschodnia jednoznacznie mówi, że zdrada, cudzołóstwo i rozwód jest złem moralnym.

Kościół katolicki i prawosławny mają więcej wspólnych wartości, niż różnic. Jeżeli chodzi o bioetykę, nienaruszalność życia ludzkiego, podejście do małżeństwa i rodziny, to nauka siostrzanych Kościołów jest praktycznie tożsama.

Istnieje więc coraz bardziej nagła potrzeba dialogu bilateralnego dwóch najbliższych sobie Kościołów – katolickiego i prawosławnego. Choć dyskusja z całą Światową Radą Kościołów również jest potrzebna, to jednak z naturalnych powodów będzie ona przebiegać znacznie wolniej. A o wspólnym stanowisku w tak kluczowych kwestiach, jak podejście do aborcji czy homoseksualizmu nie może być mowy.

Główne zagrożenie dla chrześcijaństwa we współczesnym świecie to nie spór o pochodzenie Ducha Świętego, czy o to jak ma być pojmowany prymat Biskupa Rzymu (stereotypowe i główne różnice między prawosławiem, a katolicyzmem), ale podkopywanie takich fundamentów jak małżeństwo, rodzina oraz prawo do życia. Używając terminologii militarnej, można powiedzieć, że Kościół katolicki i prawosławny od lat mają już zdefiniowanego i wykrytego wspólnego, a więc ekumenicznego wroga. Muszą jedynie nauczyć się wspólnie z nim walczyć... zanim będzie za późno.

Dwa Kościoły, jedna nauka

W interesie Kościoła katolickiego i prawosławnego jest bronienie prawa moralnego. Każdy atak na rodzinę i np. poczęte życie jest przecież atakiem na te wspólnoty wyznaniowe. Ten sam problem zauważono zarówno z perspektywy Watykanu, Stambułu (stolica patriarchy Konstantynopola), jak i Moskwy. Dlatego też kilka lat temu



Abp. Hoser i metropolita Sawa, zwierzchnik Kościoła prawosławnego w Polsce podczas nabożeństwa ekumenicznego | Fot. Andrzej Grabowski

powołano Europejskie Forum Katolicko-Prawosławne.

Pierwsze spotkanie Forum w 2008 r. zostało poświęcone w całości rodzinie. – katolicy i prawosławni mają bardzo podobne spojrzenie na rodzinę, a zakończone w Trydencie spotkanie przedstawicieli obydwu Kościołów powinno zaowocować współpracą – stwierdził abp Tadeusz Kondrusiewicz. Owocem dyskusji jest tzw. „Dokument z Trydentu”. Wezwano w nim przywódców państw europejskich do promowania ustawodawstwa prorodzinnego. Zadaniem władz jest bowiem pomaganie rodzinom zarówno materialnie jak i poprzez ustawodawstwo respektujące prawo Boże – podkreślili przedstawiciele Kościoła katolickiego i prawosławnego Europy.

– Prawosławni i katolicy powinni na siebie spoglądać nie jako na rywali, ale jako na sojuszników w kwestii obrony praw chrześcijan. Mamy także wspólną przestrzeń działalności misyjnej – współczesną Europę, która utraciła swoje religijne, moralne i kulturowe korzenie. Od naszych wspólnych wysiłków zależy przyszłość chrześcijaństwa w trzecim tysiącleciu – podkreślił metropolita Hilarion, przewodniczący Wydziału Zewnętrznych Kontaktów Kościoła Patriarchatu Moskiewskiego.

Wspólna praktyka

Teologdy prawosławni i katolicycy przekonali się, że dyskusje na temat jedności eklezjalnej i doktrynalnej są trudne. Choć z pozoru niewielkie różnice, nadal dzielą

chrześcijan obydwu obrządków, to jednak na każdym kolejnym spotkaniu panuje coraz większe zrozumienie i otwartość dla drugiej strony.

Problemem w dialogu z Kościołem prawosławnym również jest jego niejednorodność. O ile dogmatycznie jest on monolitem, to jednak w każdym kraju ma on oddzielne i niezależne struktury. W praktyce Watykan musi rozmawiać nie z jedną delegacją, ale z kilkunastoma jednocześnie. Co więcej, często te delegacje są skłócone między sobą. Gdyby jedność katolików i prawosławnych miała zależeć tylko od Rzymu i np. Konstantynopola, to niewykluczone, że już byśmy byli jednością. Jednak w dyskusji trzeba pogodzić wszystkie strony partnerów przy stole.

Kościół prawosławny i katolicki różnią się teologicznymi niuansami. Zaś trzon wiary jest wspólny. Dlatego też nauka społeczna i chrześcijańska moralność praktycznie w ogóle się nie różni.

W ostatnich latach byliśmy świadkami wspólnych oświadczeń na tematy bioetyczne, społeczne a nawet ekonomiczne. Odbyła się też konferencja nt. współczesnego zjawiska „chrystofobii”. Wśród elementów świadczących o dyskryminacji chrześcijan wymieniono m.in. usuwanie religijnych symboli z miejsc publicznych, pomniejszanie znaczenia chrześcijaństwa i odmowę uznania jego wkładu w europejskie dziedzictwo kulturowe oraz prześladowania ludzi, którzy otwarcie wyrażają chrześ-

cijańskie przekonania i chcą żyć wg wyznawanych norm moralnych.

Prawosławni w obronie papieża

W ciągu ostatnich 20 lat stosunki katolicko-prawosławne były narażone na szwank w związku z nową sytuacją polityczną w Europie po upadku ZSRR. Pojawiało się nowe zarzewie konfliktów w związku z działalnością misyjną Kościoła katolickiego. Obecnie ta sytuacja unormowała się, a kurz sporów opadł. – Katolicy i prawosławni stykają się z tymi samymi wyzwaniami współczesnego świata, przy czym chodzi nie o sprawy teologiczne, ale o teraźniejszość i przyszłość wspólnoty ludzkiej – uważa abp Hilarion.

Dziś również Kościoły mają wspólnego wroga. – Obecnie tylko Kościoły katolicki i prawosławny bronią tradycyjnego życia rodzinnego. Dlatego też cieszy mnie, że trwa już konkretna współpraca w tym kierunku – podkreśla abp Hilarion. Przypomina też, że chrześcijanie są największą wspólnotą religijną, podlegającą prześladowaniom. Dochodzi do nich nawet w krajach o dawnych i głębokich tradycjach chrześcijańskich, m.in. w niektórych państwach zachodnioeuropejskich.

Zdaniem rosyjskiego hierarchy, prawosławni i katolicy winni dzisiaj postrzegać siebie nawzajem nie jako rywali, ale jako przyjaciele i sojusznicy w dziele obrony praw chrześcijan. W tym kontekście patriarchat moskiewski opowiada się za „sojuszem strategicznym” w imię rodziny i obrony chrześcijańskiego dziedzictwa naszego kontynentu.

Ta wspólna walka nie powinna być toczona przeciw czemuś, ale o coś: nie przeciw aborcji, ale o życie ludzkie, nie przeciw eutanazji, ale o godność człowieka, nie z planowaniem rodziny, ale aby mieć dzieci. Metropolita Hilarion uważa, że w interesie prawosławnych jest również obrona Benedykta XVI. – Za każdym razem, gdy Papież otwarcie wypowiada się na rzecz moralności, natychmiast jest krytykowany. Dlatego proponuję, abyśmy razem bronili tradycyjnego chrześcijaństwa, nie przeciw islamowi i sekularyzmowi, ale w obronie chrześcijaństwa i tradycyjnych wartości – oświadczył abp Hilarion, który jest drugą najważniejszą osobą w patriarchacie moskiewskim. ■

Kościół na ziemiach polskich przełomu XIX i XX wieku, gdy nie istniało państwo, podjął idee krzewienia katolickiej nauki społecznej, nadając jej kształt szczególny i niepowtarzalny. Ta polska specyfika misji społecznej Kościoła trwa do dzisiaj. W drugiej połowie XIX wieku przejawem tak pojmowanej misji Kościoła było zainteresowanie warunkami pracy i potrzebami najniższych warstw społecznych — robotników w miastach i mieszkańców wsi. Na wsiach organizowano kółka rolnicze, jako szkoły uświadczenia obywatelskiego i narodowego. W miastach powstawały różne formy pomocy robotnikom z zakładów przemysłowych, towarzystwa przemysłowe i samopomocowe, rozwijała się spółdzielczość oszczędnościowo-kredytowa. Duchowni służyli radą i pomocą w sprawach gospodarczych, politycznych i zawodowych. Stawali się autorytetami w życiowych sprawach. Szerzyli program sprawiedliwości i miłości społecznej. Tej wielkiej pracy Kościoła w Polsce poświęcimy cykl publikacji ukazujących dokonania i inicjatywy społeczne i duszpasterskie na terenie poszczególnych diecezji. Cykl rozpoczęliśmy opracowaniem o dokonaniach społeczno-duszpasterskich Kościoła łódzkiego („Nasz Głos” nr 11/2011). Kontynuujemy cykl tych publikacji

Kościół kielecki wyróżnia się umiejętnością odczytywania znaków czasu oraz pobudzania postaw religijnych i patriotycznych

Dwie miłości Kościoła kieleckiego – Matka Boża i Ojczyzna

Adam Wątróbski

Dzieje Kościoła kieleckiego, który w sensie formalnym wyodrębnił się jako samodzielna diecezja w 1805 r., kiedy papież Pius VII powołał ją do istnienia bullą *Indefessum personarum*, są nierozdzielnie związane z historią Polski. Mimo wysiłków zaborców, okupantów i władzy ludowej kolejne pokolenia kieleckich katolików trwały w wierze, wydając obfite owoce.

Dwa lata po zarządzeniu papieskim ówczesny metropolita lwowski arcybiskup Kajetan Ignacy Kicki ogłosił je publicznie, wskutek czego Kielce stały się oficjalnie stolicą diecezji, a kolegiata, której początki sięgają XII w. i która była wspomniana już w kronice Jana Długosza, została wyniesiona do godności katedry. Na początku istnienia diecezji jej ziemie podlegały pod jurysdykcję austrowęgierską, od 1809 r. zostały włączone do Księstwa Warszawskiego, a po Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. współtworzyły kongresowe Królestwo Polskie. W okresie rozbiorowym granice diecezji zmieniały się ze względów politycznych, gdyż zaborcom zależało na możliwym ujednoliceniu granic świeckiej administracji z administracją kościelną. W 1818 r. stolicę biskupią przeniesiono do Sandomierza, a poszczególne dekanaty przydzielono do sąsiednich diecezji: krakowskiej, sandomierskiej i lubelskiej. Dopiero w 1883 r. diecezję reaktywowano, a jej ordynariuszem został bp Tomasz Teo-

fil Kuliński. Dzisiejszą formę nadał diecezji Jan Paweł II, ogłaszając w 1992 r. bullę *Tuus Poloniae Populus*, co było podyktowane dążeniem do wytworzenia administracyjnych podstaw w celu pogłębienia więzi między lokalnymi ordynariuszami a wiernymi z diecezji.

W końcu XIX w. na terenie diecezji zauważalne były różnice na poziomie społecznym i gospodarczym, obszary zachodnie były uprzemysłowione i bardziej zurbanizowane, a część wschodnią stanowiły głównie rolnicze tereny. Mimo tych różnic oraz kasaty zakonów dokonanych przez zaborcę życie religijne osób świeckich w początkach istnienia diecezji przebiegało bez większych zakłóceń. Dopiero na przełomie XIX i XX w. życie religijne straciło na dynamice, szczególnie wśród urzędników i przedstawicieli ziemiaństwa, a także części robotników zamieszkujących obszary Zagłębia Staropolskiego. Wśród chłopstwa rodziło się zainteresowanie ruchem ludowym, co sprzyjało nastrojom antyklerykal-

nym, a w efekcie prowadziło do osłabienia życia religijnego.

Zagrożeniom przeciwdziałano, a biskupi Majerski (przewodzący Kościołowi kieleckiemu jeszcze przed powtórny powołaniem diecezji) i Kuliński kładli zdecydowany nacisk na edukację religijną wiernych, która okazała się skuteczna w połączeniu z promowaniem tradycyjnych form kultu. Ponadto Kościół kielecki, szczególnie po powstaniu styczniowym, po którym w ramach represji zintensyfikowano rusyfikację, zmagał się nie tylko z tendencjami antyreligijnymi, lecz także z niebezpieczeństwem wynarodowienia.

W okresie powstania styczniowego

Postawa duchowieństwa kieleckiego w okresie zaborów zasługuje na szczególną uwagę. Powstanie styczniowe było czasem ogólnonarodowego zrywu, a duchowieństwo kieleckie podjęło wyzwanie i głęboko zaangażowało się w dzieło wyzwolenia ojczyzny. Duchowni podejmowali się przede wszystkim działań wynikających z powinności swojego stanu, lecz także stawiali w szeregach powstańców z bronią w ręku. Przykładem może tutaj być walczący na terenie diecezji kieleckiej młody franciszkanin, doświad-

czony udziałem w powstaniu węgierskim (1848) Euzebiusz Teofil Chojnacki, który brał udział w bitwie pod Miechowem.

Udział duchowieństwa w powstaniu na terenie Królestwa Polskiego był bardzo dotkliwy dla zaborców, co spowodowało zorganizowanie przez nich rozmaitych form represji. Przede wszystkim usiłowano skasować zakony, a w efekcie tych działań w diecezji kieleckiej liczba klasztorów zmniejszyła się do sześciu (dwóch żeńskich i czterech męskich), zredukowano także ilość dekanatów do jednego na powiat. Wśród utrudnień wprowadzonych przez zaborcę, z jakimi borykał się Kościół kielecki, znalazły się również: kontrole policyjne, zakaz przemieszczania się bez pozwoleń, cenzura wystąpień kościelnych. Mimo to księża wykazali ogromną chęć i zaangażowanie w sprawy społeczne. W tamtym czasie zaczynała się rodzić Katolicka Nauka Społeczna, a w 1891 r. została wydana encyklika Leona XIII *Rerum Novarum* dotycząca spraw społecznych. Ukazywała ona m.in. zasady, na jakich Kościół powinien podejmować akcje charytatywne i dobroczynne.

Praca opiekunco-filantropijna

Duchowieństwo kieleckie swoim rozpoznaniem problemów społecznych wyprzedziło dokument papieski. Zanim została opublikowana encyklika, świadomość potrzeb materialnych, z jakimi zmagala się ludność Kielecczyny, stały się motorem działań opiekunco-filantropijnych duchowieństwa. Wydawano darmowe posiłki (w Kielcach), prowadzono szpitale dla ubogich (w Stopnicy) oraz domy opieki osób starszych (w Daleszycach). Z czasem pojawiły się też inne cele dobroczynne, takie jak organizowanie ochronek i szukanie pracy dla potrzebujących.

W okresie rozbiorowym na terenie diecezji działało Kieleckie Towarzystwo Dobroczynności, które podejmowało cały szereg działań, zarówno tych wypływających z długotrwałych uwarunkowań społecznych, czyli przede wszystkim związanych z walką z biedą, jak i ze zmaganiem się ze skutkami aktualnych wydarzeń, np.



Biskup Czesław Kaczmarek symbolizuje prześladowania Kościoła kieleckiego przez władze komunistyczne

epidemią cholery w 1894 r. Duchowieństwo kieleckie końca XIX w. doskonale zdawało sobie sprawę, że taka niepomysłna sytuacja zdrowotna społeczeństwa wynika przede wszystkim z bardzo niskiego stanu świadomości higienicznej i próbowało temu przeciwdziałać. W prasie lokalnej księża publikowali artykuły edukacyjne, udzielali porad lekarskich, a biskup Kuliński oprócz tego, że zalecał modlitwę i pisał listy pasterskie mające na celu przeciwdziałanie chorobom, zalecał księżom, aby zachęcali wiernych do szczepień przeciw ospie i cholerze.

Kolejnym znaczącym problemem społecznym, z jakim musiał się zmierzyć bp Kuliński, było szerzące się na terenie diecezji pijaństwo, które zwalczano poprzez nauczanie o trzeźwości, co czasami skutkowało zamykaniem lokalnych karczm i skierowaniem zainteresowania chłopów w inną stronę.

Edukacja i katecheza

Po upadku powstania zmienił się stosunek zaborcy do szkolnictwa. Ducho-

wieństwu uznanemu za odpowiedzialne za propagowanie postaw wrogich władzy przyznano o wiele mniej miejsca w szkołach niż przed powstaniem. Na terenie zaboru rosyjskiego na mocy reformy szkolnictwa ograniczano nauczanie języka polskiego. Usunięto duchownych i szlachtę ze stanowisk opiekunów szkół elementarnych, w ich miejsce powołując przedstawicieli lokalnych władz świeckich, a w ostatnich latach XIX w. w znacznym stopniu uniemożliwiono nauczanie religii w szkołach. Wobec takich przeszkód spowodowanych działaniem zaborcy duchowieństwo musiało reagować, intensyfikując działania katechetyczne na terenie parafii, co stało się z czasem powszechną praktyką.

W XIX w. poziom analfabetyzmu w Królestwie Polskim sięgał około 70 proc. Na taki stan miał wpływ przede wszystkim rusyfikacyjny charakter szkolnictwa znajdującego się pod patronatem caratu. Bp Majerczak, chcąc przeciwdziałać tym tendencjom, zmodernizował bibliotekę seminarijną i podjął działania mające na celu aktywowanie duchowieństwa do szerzenia czytelnictwa, co stopniowo się udawało. Jednak o bardziej powszechnym charakterze podejmowanych akcji na tym polu można mówić dopiero w 1905 r. Problemy, z jakimi stykało się duchowieństwo, były dwójakiego rodzaju: po pierwsze, kolportaż książek i czasopism nie spotykał się ze zbytnim zainteresowaniem społeczeństwa, co zważywszy skalę analfabetyzmu wydaje się całkowicie zrozumiałe; po drugie, władzy zaborczej wystarczył jeden donos, aby uznać zaangażowanego w taką działalność księdza za nieprawomyślnego, co mogło się skończyć dalszymi sankcjami. Mimo to na początku XX w. widoczny jest wzrost czytelnictwa na terenie diecezji kieleckiej, gdzie w 1913 r. aż 79 z 246 (czyli 32,11 proc.) parafii miało biblioteki.

Pobudzanie postaw patriotyczno-religijnych

Władze zaborcze prowadziły politykę w znacznym stopniu utrudniającą zrzeszanie się i podejmowanie wspólnych inicjatyw społecznych, co przyniosło negatywne skutki: ograniczenie świadomości politycznej, społecznej

i ekonomicznej. Reakcja duchowieństwa była wyraźna. Księża angażowali się w organizowanie kółek rolniczych w ramach powstałego w 1906 r. Centralnego Towarzystwa Rolniczego, a także zachęcali do tworzenia spółdzielni spożywczych, co w owym czasie również było nowością. Podejmowali również akcje promocyjne mające na celu propagowanie akcji kredytowych, co przyczyniało się do zwiększania zaradności gospodarczej społeczności kieleckiej, a także współorganizowali jednostki ochotniczej straży pożarnej.

Duchowieństwo wykazało się również znakomitą wyczuciem znaków czasu, podejmując rozmaite akcje mające na celu aktywację postaw religijnych połączoną z rozbudzaniem miłości do ojczyzny w przededniu I wojny światowej: np. obchody rocznic 500-lecia bitwy pod Grunwaldem przeżywano w kontekście uroczystości religijnych.

W latach międzywojennych w nowej formie ujawnił się patriotyczny charakter Kościoła kieleckiego. Odzyskana niepodległość pozwoliła na organizację uroczystych, połączonych z celebracją Mszy świętych, rocznic powstań listopadowego i styczniowego, ogłoszenia Konstytucji 3 maja oraz śmierci Tadeusza Kościuszki. W tym okresie znacznie rozwinęły się rozmaite stowarzyszenia i wspólnoty religijne, przede wszystkim koła Żywego Różańca, bractwa różańcowe, a także parafialne stowarzyszenia młodzieży, wśród której upowszechnił się kult św. Stanisława Kostki. Należy pamiętać, że w owym czasie sprawy państwa i Kościoła były ze sobą znacznie ściślej związane, nie dziwi więc fakt, że młodzież licznie przystępowała do Związku Młodzieży Polskiej „Zet”, ruchu patriotycznego i antysocjalistycznego. Nie dziwi, dlatego że w tym czasie (w latach 1910–1938) diecezji przewodził bp Augustyn Łosiński radykalnie dystansujący się od polityki Józefa Piłsudskiego, który do tego stopnia dezaprobował działalność marszałka, że po jego śmierci nie pozwolił bić w kościelne dzwony i nie wywiesił oznak żałoby na flagach państwowych,



Słynąca łaskami figura Matki Boskiej z bazyliki Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Wiślicy, jednego z najpopularniejszych miejsc kultu diecezji kieleckiej

co spowodowało przepychanki i ostatecznie zakończyło się interwencją ministra Józefa Becka u papieża Piusa XI.

Na terenie diecezji swoją działalność rozwijały wtedy parafialne oddziały Akcji Katolickiej. Można mówić o swojego rodzaju rozkwicie życia religijnego, gdyż w nowych warunkach regularne organizowanie rekolekcji stało się możliwe i okazało się skuteczne duszpastersko.

Program duszpasterski bpa Kaczmarka

Tuż przed II wojną światową, w 1938 r., na czele Kościoła kieleckiego stanął bp Czesław Kaczmarek, człowiek wybitny, wspomniany przez Jana Pawła II w mowie zamykającej III Synod Diecezji Kieleckiej. Wygłaszając tę mowę prawie trzydzieści lat po śmierci biskupa papież stwierdził, że jego postać wciąż skłania do refleksji.

Stanowiąc na czele diecezji, bp Kaczmarek od razu zaczął działać, a ponieważ zauważył potrzebę położenia nacisku na kształcenie inteligencji, jeszcze przed wojną zorganizował Instytut Wyższej Kultury Religijnej.

W marcu 1940 r. ordynariusz kielecki podczas osobistego spotkania z gubernatorem Hansem Frankiem uzyskał

zezwoleń na prowadzenie posługi duszpasterskiej na terenie diecezji na zmienionych zasadach. Pozwolono na odprawianie mszy i organizowanie nabożeństw, udzielanie sakramentów i głoszenie kazań w języku polskim, lecz zabroniono publicznych procesji, prowadzenia konduktów pogrzebowych na ulicach miast, a także używania dzwonów kościelnych. Zmniejszono także liczbę świąt kościelnych, szczególnie tych, które miały związek z polską tradycją patriotyczną, a z czasem, aby osłabić morale, zakazano śpiewania pieśni „Boże, coś Polskę”.

Działalność konspiracyjno-patriotyczna

Podobnie jak w czasach zaborów duchowieństwo zdecydowanie włączyło się w działalność konspiracyjno-patriotyczną, księża odprawiali msze polowe, udzielali pogrzebów, prowadzili lekcje religii, posługiwali Armii Krajowej. Działało także Seminarium Duchowne kształcące alumnów nie tylko z diecezji kieleckiej, lecz także płockiej, wrocławskiej i poznańskiej, gdyż tamtejsze seminaria pozamykali hitlerowcy.

Doświadczenie wojny zaowocowało z jednej strony znacznymi stratami personalnymi i majątkowymi, a z drugiej mocnym pogłębieniem więzi duchowieństwa ze społeczeństwem, co miało konsekwencje w czasach reżimu sowieckiego.

W lecie 1946 r. miały miejsce wydarzenia znane jako „pogrom kielecki”, w których straciło życie kilkadziesiąt osób narodowości żydowskiej. Zapoznawszy się z sytuacją, biskup Kaczmarek publicznie wyraził głębokie ubolewanie.

Czasy powojenne

Pierwsze lata powojenne były czasem trudnym pod względem materialnym. Wiązało się to z koniecznością odbudowywania kościołów i poszukiwaniem wyjścia z trudnej, nowej sytuacji, w której znalazł się Kościół kielecki. Problemem był nie tylko spadek powołań do kapłaństwa, lecz także wprowadzenie przez władzę ludową możliwości zawierania cywilnych związków małżeńskich. Jednak ten trudny czas zaowocował zin-

tensyfikowaniem praktyk religijnych, co znalazło swoje odbicie w zwiększeniu częstotliwości przyjmowania komunii świętej przez wiernych diecezji. Zresztą tendencja ożywienia życia religijnego stała się jeszcze wyraźniejsza po 1951 r., w którym aresztowano (i przez wiele lat przetrzymywano, dotkliwie torturowano i niszczone psychicznie) bpa Kaczmarka. Prześladowania i związane z nimi cierpienie wydały obfite owoce w postaci jeszcze większej ilości rozdawanych komunii i liczniejszych powołań kapłańskich.

Po powrocie do Kielc przez parę lat bp Kaczmarek sprawował posługę ordynariusza. Jednym z istotnych jej elementów było szerzenie kultu Matki Bożej. Biskup nakazał odprawianie specjalnych nabożeństw w sanktuariach maryjnych, a 1958 r. koronował figurę Matki Bożej Piotrkowskiej jako wotum dziękczynne za własne ocalenie.

W latach 1963-1980, a więc podczas reform soborowych, ordynariuszem diecezji był bp Jan Jaroszewicz, który po zakończeniu Soboru zgodnie z Konstytucją o liturgii *Sacrosanctum Concilium* powołał trzy komisje odpowiedzialne za liturgię, sztukę kościelną, muzykę i śpiew. Postanowienia soboru i wprowadzenie reform w życie okazały się ożywcze.

Gdy tylko zaczęły się rodzić nowe nadzieje na przemiany społeczne i polityczne (na początku lat 80. związane z powstaniem „Solidarności”), w Kościele kieleckim, w którym od 1981 r. ordynariuszem był bp Stanisław Szymecki, zaczęło się reorganizowanie działalności duszpasterskiej tak, aby odpowiedzieć na potrzebę chwili. W tamtym dziesięcioleciu przed Kościołem kieleckim stały nowe wyzwania o charakterze intelektualno-edukacyjnym. Chcąc im sprostać, bp Szymecki powołał do istnienia Studium Teologiczne Świeckich w Kielcach i podobną placówkę w Olkuszu, a także Instytut Apostolstwa Biblijnego w Miechowie oraz Diecezjalny Ośrodek Kształcenia Organistów.

Bardzo korzystną inicjatywą było zorganizowanie w 1990 r. wydawnictwa „Jedność”, które nieprzerwanie wydaje

książki przede wszystkim religijne, a także edukacyjne, psychologiczne oraz pro rodzinne. Od kilku lat regularnie ukazują się monografie traktujące o wybranych zagadnieniach związanych z historią diecezji kieleckiej. Wśród nich można znaleźć album zredagowany przez zespół Michała Szczepaniaka *Diecezja kielecka. Miejsca – historia – tajemnice*, gdzie z dużym zjawstwem w alfabetycznym porządku ukazano wszystkie parafie znajdujące się dziś na terenie diecezji, a w opisach dodano mało znane szczegóły historyczne. Ważnym wydarzeniem w życiu kościoła kieleckiego w najnowszych czasach był wspomniany wyżej III Synod Kielecki zwołany przez bpa Stanisława Szymeckiego na początku 1984 r. i trwający aż do połowy 1991 r. Poprzednie dwa synody Kościoła kieleckiego (1927 i 1958) miały charakter jurydyczny – ich głównym zadaniem było sformułowanie norm prawnych mających na celu ożywienie życia religijnego i były zarezerwowane wyłącznie dla osób duchownych. Tymczasem inicjatywa bpa Szymeckiego była skierowana do wszystkich wiernych, gdyż synod z zamierzenia miał charakter duszpasterski.

Nieprzypadkowo na samym początku akt synodalnych znajduje się refleksja nad powołaniem kościoła partykularnego. Jest to teologiczny przyczynek pozwalający na spojrzenie na Kościół kielecki z nowej perspektywy, umożliwiający ukazanie diecezji jako części Ludu Bożego, która tworzy odrębną, kompletną część Kościoła powszechnego. Wiadomo, że tożsamość wspólnoty rodzi się poprzez działania przez nią podejmowane, a pamięć o nich tworzy historię. Jak widać na przykładzie Kościoła kieleckiego, wydarzenia mające miejsce w przeszłości pozwoliły na wykrystalizowanie się kościoła partykularnego, który ma swoje charakterystyczne cechy. To ludzie, którzy tworzyli go w latach ubiegłych i nadal tworzą, spowodowali, że ma on taki właśnie zorientowany charakter na bardzo aktywne uczestnictwo w sprawach narodowych.

Podobnie jak to miało miejsce w przeszłości, tak i dziś życie Kościo-

ła nie może rozwijać się bez elementu ściśle religijnego, bez aktów kultu. Warto więc wspomnieć o mającej miejsce w latach 2007-2008 na terenie diecezji kieleckiej peregrynacji obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej. To wydarzenie, jak przekazują świadkowie, wydało obfite duchowe owoce: odnowiło się życie religijne wielu osób odnajdujących po latach oddalenia od Kościoła drogę do konfesjonu, rodziny jednały się ze sobą, a zwaśnieni sąsiedzi z powrotem znajdowali wspólny język i chęć porozumienia. Szlak peregrynacji wiódł przez wiele miejsc kultu maryjnego, m.in. podniesioną w 1970 r. przez Pawła VI do rangi bazyliki mniejszej, katedrę Wniebowzięcia NMP, gdzie mieści się słynny obraz Matki Bożej Łaskawej, od XVI w. skupiający Jej czcicieli i słynący wieloma łaskami. Pielgrzymi nawiedzili także sanktuarium w Dzierzgowie, gdzie mieści się obraz Matki Boskiej Płaczącej, z którym wiąże się cud potwierdzony przez specjalną komisję powołaną jeszcze przez biskupa krakowskiego. W 1664 r. przez cztery dni z oczu Matki Bożej płynęły łzy, a to zjawisko było widziane przez wszystkich obecnych. Od tamtej pory kult Obrazu Matki Boskiej Dzierzgowskiej znacznie się rozprzestrzenił, a pątnicy odwiedzający sanktuarium pozostawili liczne wota dziękczynne.

Odwiedzono także Piekoszów, miejsce, gdzie na początku XVIII w. z obrazu Matki Bożej popłynęły krwawe łzy, sanktuarium we Włoszczowej, gdzie mieści się ukoronowany niedawno przez kard. Henryka Gulbinowicza obraz Matki Bożej Opiekunki Rodzin, a także liczne inne miejsca kultu NMP na terenie diecezji kieleckiej. Wśród nich warte szczególnej uwagi są te, w których znajdują się Jej koronowane wizerunki: Piotrkowice, Wiślica, Smardzowice i Zielonice.

Dziś diecezja kielecka liczy przeszło 700 tys. wiernych, którzy mając za sobą taką historię, a co za tym idzie, źródło tożsamości, mogą być z tego dumni.

Wykonanie relikwii w znanej nam współcześnie formie fizycznie było niemożliwe. Pozostaje zatem uznać autentyczność pośmiertnego płótna Chrystusa

Całun Turyński - geneza oskarżenia

Krzysztof Tarnowski

Powracamy do jednej z zasadniczych kwestii dotyczących Całunu Turyńskiego, czyli do źródła oskarżenia, które stało się punktem wyjścia do wszelkich zarzutów podważających oryginalność płótna. Przypomnijmy główną tezę z poprzedniego artykułu. „Ustalenie autentyczności genezy oskarżenia jest kluczem do rozwikłania zagadki oryginalności Całunu Turyńskiego, każdy bowiem racjonalnie myślący człowiek, staje tu przed dwiema wzajemnie wykluczającymi się możliwościami. Albo oskarżycielski dokument jest prawdziwy i późniejsze badania zwolenników tezy o spreparowaniu relikwii w średniowieczu tylko to potwierdzają, albo w przypadku wykazania fałszywości oskarżenia mamy do czynienia z dopasowywaniem wyników do z góry przyjętej tezy.

Sprawą oczywistą jest, że fałszywe oskarżenie nie mogło zostać dopasowane w średniowieczu do późniejszych – o setki lat – wyników badań, bo było to po prostu fizycznie niemożliwe (nie sposób dopasować coś do czegoś, co jeszcze nie istnieje). O sytuację odwrotną, czyli dopasowanie wyników badań (lub ich interpretacji) do z góry przyjętej tezy, jest już nietrudno i często ma to miejsce”. Jak widać, wyjaśnienie tej z pozoru drugorzędnej kwestii, czyli przyczyny tego średniowiecznego oskarżenia, da nam odpowiedź na pytanie, czy Całun Turyński jest autentycznym, pośmiertnym płótnem Chrystusa, czy też jego XIV-wiecznym „falsyfikatem”. Obalając podstawę oskarżenia, automatycznie obalamy wszelkie wyniki badań podważających oryginalność Całunu Turyńskiego!

Jaka była możliwość wykrycia fałszerstwa w średniowieczu?

Aby udzielić odpowiedzi na to elementarne pytanie, musimy zacząć od punktu wyjścia, czyli cofnąć się do XIV w., znaleźć się na wprost całunowego płótna wystawionego w Lirey, a następnie znaleźć odpowiedź, w jaki sposób bp Henryk z Poitiers zorientował się, że to, co ma przed sobą, nie jest oryginalnym całunowym płótnem Chrystusa, a jedynie

jego podróbką, czyli kawałkiem umiejętnie sfalszowanej tkaniny. Jak wpadł na to, że ma do czynienia z oszustwem, i jaki był powód, czyli jakie były podstawy merytoryczne, a zarazem i możliwości do zakwestionowania w średniowieczu oryginalności Całunu Turyńskiego (autentyczności samego płótna lub wizerunku)?

Przeprowadźmy w tym celu analogiczny eksperyment: weźmy dowolny stary przedmiot, np. starą ludzką kość i pokażmy ją komukolwiek (może oprócz specjalisty z tej dziedziny), mówiąc, że jest to fragment szkieletu Ottona II wydobyty z jego grobowca. Czy jesteśmy w stanie temu zaprzeczyć? Raczej nie, bo niby na jakiej podstawie. Nie znamy przecież miejsca jej pochodzenia, wieku, cech genetycznych itp. Jak zatem laik i ignorant w tych sprawach (czytaj: średniowieczny bp Henryk z Poitiers) mógł zanegować autentyczność płótna z widniejącym na nim odbiciem i stwierdzić, że ono nie jest oryginalne? A jak powinno wyglądać oryginalne płótno całunowe? Wszystkie powyższe oczekiwania i możliwość rozpoznania rzekomej fałszywości płótna w owym czasie są absurdalne. Na czym w takim razie – na jakich racjonalnych podstawach – oparto to oskarżenie? Można kwestionować relikwie w stylu flakonów z oddechami świętych, skrzy-

deł aniołów, smoczych zębów itp., ale nie konkretny kawałek płótna.

Zatem wracając do naszego pytania, jakie były realne podstawy (i są nadal w zakresie oceny wizualnej i ew. dotykowej) do podważania i kwestionowania oryginalności całunu w czasach, gdy nie znano jeszcze i nie przeprowadzano żadnych specjalistycznych ekspertyz (fizyko-chemicznych, porównawczych, analitycznych, histograficznych, ikonograficznych, radiacyjnych, mikrofalowych, mikroskopowych, datacyjnych – w tym datacji radiowęglowej itp.)?

Całun jest przecież jak najbardziej realnym kawałkiem płótna o konkretnych wymiarach. Czy samo płótno (całunowe) daje jakiekolwiek podstawy, aby uznać je za nieprawdziwe (za iluzję prawdziwego płótna)? Żadnych. Płótno jak płótno jest autentycznym kawałkiem tkaniny, którą można zobaczyć i „dotknąć” (natomiast czymś zupełnie innym są cechy tego płótna: jego wiek, jakość, gatunek/rodzaj, trwałość, przeznaczenie...).

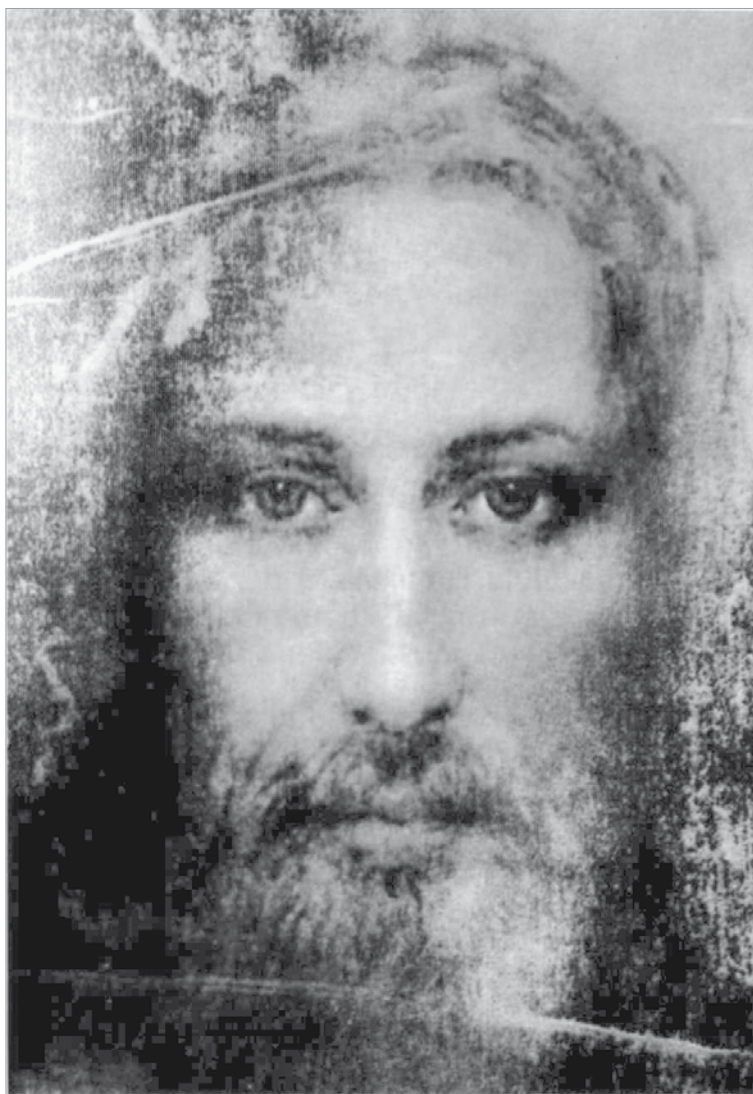
Również wizerunek na płótnie jest jak najbardziej realny i autentyczny – można się spierać co do jego formy, treści, jakości, wyglądu, wrażenia, ale nigdy co do faktu jego istnienia. Czy stojąc przed tym płótnem i patrząc na nie, można powiedzieć, że to płótno lub wizerunek są nieprawdziwe? Zdecydowanie nie, bo są jak najbardziej PRAWDZIWE i realne. Zatem z czego wynikły obiekcje i podejrzenia biskupa, a w konsekwencji oskarżenie, że całun jest fałszywy? Czyżby tylko z powodu tego, co przedstawiał?

A może człowiek z wizerunku w rażący sposób różnił się od Chrystusa? Tylko na jakiej podstawie można było to stwierdzić? W jaki realny sposób można stwierdzić, że widniejące na płótnie

odbicie nie jest odbiciem ciała Chrystusa? Wyłącznie określenie czasu powstania wizerunku pozwala na wykluczenie osoby Chrystusa jako „autora” odbicia, a tym samym pozwala potwierdzić ewentualne oszustwo.

Za przyjęciem tezy o mającym mieć miejsce oszustwie, czyli wizerunek nie przedstawia Chrystusa, a kogoś innego, mogło świadczyć wyłącznie o porównaniu wyglądu odbitej postaci z wyglądem samego Jezusa i stwierdzenie ewentualnego braku podobieństwa, co było zabiegiem całkowicie niewykonanym, ponieważ w tym czasie Chrystus „nie żył” już od ponad 1300 lat. Całunowej postaci nie można też było skonfrontować z żadnym oryginalnym przedstawieniem (wizerunkiem) Chrystusa, bo takowe nie istniały. Nikt nie wie, jak w istocie wyglądał Chrystus. Wyjątek stanowią lakoniczne opisy, którym paradoksalnie odbita na płótnie postać w żaden sposób nie przeczy.

Jak wcześniej wykazano, wykluczona jest możliwość zanegowania oryginalności całunu tylko na podstawie jego wizualnej oceny. Wyłącznie stwierdzenie, że wizerunek jest znacznie późniejszy (zbyt „świeży”), pozwalało snuć podejrzenia, że w związku z tym odbicie musi przedstawiać kogoś innego i mogło zostać spreparowane przez jakiegoś fałszerza. I w tym problem. W owym czasie tylko „wiek wizerunku” mógł wykluczyć osobę Chrystusa jako „modela” zaistniałego odbicia. Określenie daty powstania wizerunku w rozpatrywanej wersji jest zatem niezbędnym warunkiem pozwalającym odrzucić Jezusa jako osobę, której odbicie widnieje na płótnie, ponieważ



Aktualnie możemy wykluczyć zeznanie fałszerza, które stało się punktem wyjścia do zarzutów podważających oryginalność płótna

wizerunek na płótnie może przedstawiać każdego, włącznie z Mesjaszem. Natomiast taka czynność – datowanie wieku uzyskanego odbicia (czy samego płótna) – z oczywistych względów absolutnie wykraczała poza możliwości średniowiecznej komisji, gdyż tę umiejętność opanowano dopiero pod koniec XX w.

Nie da się realnie wytłumaczyć, na jakiej innej podstawie, oprócz określenia czasu powstania relikwii, można założyć czy przyjąć, że wizerunek nie przedstawia Chrystusa. Czyli ponownie powracamy do punktu wyjścia i do pytania, na jakiej podstawie bp Henryk wywnioskował, że ma do czynienia z odbiciem „fałszywej” postaci, a nie Jezusa, i na jakiej podstawie potwierdzono podczas tego rzekomego dochodzenia – konkretnie ja-

kich ekspertyz i faktów – że ów „odcisk” ukrzyżowanego nie może być odbiciem Chrystusa?

Ponieważ na to pytanie nie było i nie ma odpowiedzi, niniejszą wersję musimy definitywnie odrzucić jako całkowicie nierealną.

W tym przypadku pozostaje jedyne wytłumaczenie. Zarówno bp. Henrykowi z Poitiers, jak i Piotrowi d’Arcis, ewidentnie nie pasowała skandaliczna forma samego wizerunku, a co za tym idzie – całej relikwii. Nie do przyjęcia była jej szokująca nowatorskość (sposób prezentacji postaci łącznie z przedstawieniem jej pleców – nikt nigdy nie zetknął się dotychczas z taką formą „ilustracji” człowieka), jej bezpretensjonalność, prozaiczność, dosłowność, bezwstydną nagość, wręcz tandetność całego wizerunku, niemająca nic wspólnego z majestatem Chrystusa, a wręcz uwła-

czająca jego boskości (co ewidentnie potwierdza oryginalność całunu).

Bp Henryk tylko szukał i potrzebował pretekstu (argumentu), aby podważyć autentyczność tej obrazoburczej relikwii. I tu nagle, jak na zamówienie, pojawia się „wybawienie” w postaci jej autora – fałszerza, który w dodatku sam komunikuje o swoim bezbożnym czynie. Gdyby nie ta ewidentna potrzeba, to w normalnej sytuacji, gdyby pojawiła się taka relikwia, a tym bardziej jakiś oskarżyciel – w dodatku będący autorem tego haniebnego czynu – to taka nadgorliwa deklaracja fatalnie by się dla niego skończyła. Bez wcześniejszego uprzedzenia się do tej relikwii bp Henryk niejako z urzędu powinien bronić relikwii. Bo czy nawet w dzisiejszych czasach znacznie światlejsi kapłani opiekujący się chustą z Owie-

do czy Chustą z Manoppello – bądź jakąkolwiek inną relikwią – kwestionują, w dodatku w sposób ostentacyjny, autentyczność „swoich” relikwii (ich wiarygodność)? Skoro zatem nie praktykuje się tego nawet współcześnie, to dlaczego zakwestionowali to dwaj kolejni biskupi w czasie, gdy relikwie stanowiły jedną z największych atrakcji Kościoła katolickiego?

Gdyby wcześniej (przed hipotetycznym pojawieniem się zarzutu fałszerstwa) bp Henryk z Poitiers nie miał nic do tej relikwii, to ze względu na jej szczególną wartość i wyjątkowość (zarówno w wymiarze symbolicznym, jak i czysto materialnym – chociażby w kontekście przyszłego pielgrzymowania) powinien jej zdecydowanie bronić, a nie wszczynać dochodzenie, którego podstawą i filarem oskarżenia stał się objawiający się w cudowny sposób samooskarżający się autor tego świętokradczego przestępstwa...

I w tym najprawdopodobniej tkwi wytłumaczenie i odpowiedź, dlaczego bp Henryk (po przejęciu relikwii) w zaskakujący, co równie cudowny sposób raptownie zmienił zdanie, wycofał się ze swojego oskarżenia i zaczął bronić oryginalności relikwii. W odróżnieniu od bp. Piotra jako autor oskarżenia wiedział, że całe to zamieszanie (afery i oskarżenie) było wyłącznie efektem jego własnej inicjatywy, a rzekomy autor fałszerstwa był jedynie owocem jego zapobiegliwych działań (imaginacji, wymysłu), po których pozostał niniejszy feralny dokument (jeżeli rzeczywiście w ogóle istniał), który następnie wygrzebał ponad trzydzieści lat później i posłużył się nim (najwyraźniej w podobnym celu) jego następca, bp Piotr d'Arcis.

Po analizie i wykluczeniu wszelkich możliwości pozostaje jeszcze tylko wersja samooskarżenia fałszerza.

Ustalenia wiarygodności wyznania fałszerza

Na jakiej podstawie uwierzono fałszerzowi (czyli oszustowi), a konkretnie na jakiej podstawie uwierzył mu bp Piotr d'Arcis, a przede wszystkim dlaczego fałszerz sam się zdemasko-

wał i oskarżył? I dlaczego bp Henryk z Poitiers wolał dać wiarę fałszerzowi i oszustowi (przy założeniu jego istnienia) niż zapewnieniom świadka koronnego, właścicielowi relikwii, słynnemu ówczesnie w całej Europie prawemu rycerzowi o nieposzlakowanej opinii, Geoffrey'owi de Chantry? Nie rozwijając tutaj tego tematu, odpowiedź może być tylko jedna. Ewidentnie taki właśnie wybór bp. Henrykowi był na rękę i w jego żywotnym interesie.

Czy gdyby dzisiaj pojawił się człowiek, który twierdziłby, że to on sam sfałszował Całun Turyński, to czy ktoś zajmującym się badaniami całunu – nawet zagorzały przeciwnik – by mu w to uwierzył? Czy jakikolwiek trzeźwo myślący człowiek byłby na tyle naiwny, aby bezkrytycznie przyjąć „na wiarę” tę wiadomość i za nią zagwarantować?

Obecnie jesteśmy ludźmi mniej naiwnymi, niż byli nimi ludzie średniowiecza. Były to czasy, gdy wierzono niemal we wszystko, nawet w skrajne absurdy i „cuda”: w smoki, czarownice i czary, wszelkie gusła... Aktualnie dysponujemy również, o czym już nadmieniono, nieporównywalnymi możliwościami technologicznymi, badawczymi i wiedzą na temat całunu (ogromnym materiałem dowodowym z szeregu dyscyplin naukowych), na podstawie których wiemy, ile i jak niezwykle cechy ma i jakie informacje zawarte są w tym płótnie. Są to informacje, na które nie są w stanie udzielić sensownej odpowiedzi nawet najwięksi współcześni sceptycy. I tu stajemy przed dylematem. Czy gdyby dzisiaj pojawił się człowiek, któ-

ry twierdziłby, że to on sam sfałszował Całun Turyński, to czy ktoś zajmującym się badaniami całunu – nawet zagorzały przeciwnik – by mu w to uwierzył? Czy jakikolwiek trzeźwo myślący człowiek byłby na tyle naiwny, aby bezkrytycznie przyjąć „na wiarę” tę wiadomość i za nią zagwarantować? Czy poręczyłby za nią swoim autorytetem, a tym bardziej majątkiem (bez zażądania jakiegos ewidentnego dowodu, który byłby to w stanie potwierdzić)? Wątpliwe. Skoro zatem obecnie żaden rozsądny człowiek nie uwierzyłby na słowo komuś w zrobienie czegoś, co wykracza poza stan nawet naszych współczesnych możliwości, to na jakiej podstawie można obecnie traktować poważnie takie wyznanie w postaci deklaracji oszusta/fałszerza adresowanego w średniowieczu do skrajnego laika i ignoranta?

Aktualnie możemy z absolutnym przekonaniem wykluczyć zeznanie fałszerza. Powodów do tego jest aż nadto wiele i są one na tyle jednoznaczne, że nie pozostawiają cienia złudzeń co do możliwości zaistnienia takiej wersji wydarzeń. Po pierwsze, dlatego że nie sposób racjonalnie wytłumaczyć, dlaczego fałszerz miałby sam przyznawać się do swojego obrazoburczego czynu (jak wykazano powyżej, merytorycznie relikwia sama w sobie nie dawała najmniejszych podstaw do wzbudzenia podejrzeń, więc nie musiał niczego ujawniać ani do niczego się przyznawać). Niezależnie jego ewentualne potencjalne wyznanie to nie był i nie jest żaden dowód, a tylko przez nikogo niepotwierdzone słowa, w dodatku głoszone przez oszusta, czyli przez osobę o skrajnie niskiej wiarygodności. Jakby tego było mało, jak wytłumaczyć sytuację braku personaliów tego oszusta (a może ów fałszerz nigdy nie istniał)? Równie trudno wytłumaczyć fakt, dlaczego ten domniemany oszust uniknął kary za swój nieczyny czyn? I na koniec, aby definitywnie rozwiązać wszelkie nadzieje zwolenników tezy o możliwości poznania prawdy dzięki cudownej skrusze oszusta, wykonanie relikwii w takiej formie – znanej nam współcześnie dzięki ogromnej ilości przeprowadzonych badań – po prostu fizycznie było niemożliwe. ■

Prymas Wyszyński był naczelnym wodzem Kościoła i Narodu, strategiem i interrexem, gdy w Polsce panowali obcy

Uczył żyć wiarą

Rozmawiamy z ks. kard. Stanisławem Nagym SCJ

Eminencjo, Księżę Kardynale, przybywam do Krakowa na tę rozmowę ożywiony nadzieją, iż stanę się świadkiem dokonania syntezy osobowości i znaczenia kard. Stefana Wyszyńskiego dla Kościoła w ogóle, dla Kościoła katolickiego w Polsce w szczególności, a także dla narodu, dla polskiej duszy wymagającej wspierania.

Jeśli tak, muszę to poprzedzić uwagą: otóż moja wiedza o Prymasie Tysiąclecia jest wiedzą nabytą z lektury albo opowiadań. Dlatego jest to wiedza niepełna. Żeby mieć pełny obraz życia Prymasa, trzeba byłoby przesledzić wszystkie dostępne źródła, poczynając od lektury wszystkich jego dzieł. Nie studiowałem wszystkich, świadomie nie przeczytałem „Zapisków więziennych”, które jednak rzucają na niego określone światło, ale to uzupełniłem pobyt w Komańczy. Opowiedziano mi tam wyczerpująco, jak on przeżywał to uwięzienie.

Okres uwięzienia w Komańczy to szczególnie czas w prymasowskim posługiwaniu kard. Wyszyńskiego.

To był wyjątkowo intensywny okres jego życia. Tam rodziły się największe plany duszpasterskie Księdza Prymasa: Śluby Jasnogórskie Narodu, a potem Wielka Nowenna Tysiąclecia Chrztu Polski. To w trakcie realizacji tych planów kard. Wyszyński stał się naczelnym wodzem Kościoła w Ojczyźnie, ale także głównym strategiem. I to będę się starał rozwinąć w oparciu o moją wiedzę z lektury książek i tego, co mi o nim opowiadano. Drugi nurt to wspomnienia z kontaktów.

Zacznijmy zatem od kontaktów...

Kontaktów z kard. Wyszyńskim miałem stosunkowo mało; dwa osobiste i

kontakty przez pośrednictwo, niezwykle zresztą, bo kard. Wojtyła.

Byłem duchownym krakowskim, pozostawałem zatem pod wpływem tego, co tu mówiono o Prymasie, co wypisywał „Tygodnik Powszechny”. Przebywałem też za granicą i widziałem, jaki tam był ferment po Soborze Watykańskim II, którego u nas nie było, bo ten gorączkowy ruch reformatorski był świadomie hamowany przez kard. Wyszyńskiego. Wtedy wydawało mi się, że jest to zarzut, dziś to postrzegam jako wielką jego zasługę.

Reformy soborowe w Polsce zostały przeprowadzone w tak łagodny sposób dzięki roztropności kard. Wyszyńskiego. My nie zdeformowaliśmy Kościoła, jak to uczynił Zachód, i to był skutek czujności i roztropności Prymasa, który był otwarty na reformy, ale w bardzo rozsądny sposób. Nie dopuścił do tego, aby te reformy przebiegały u nas tak radykalnie i tragicznie w skutkach, jak to się stało na Zachodzie. Tam właściwie zdruzgotały Kościół.

Ale to poznanie Kościoła na Zachodzie było źródłem krytycyzmu Księdza Kardynała wobec Prymasa.

Przyjechałem zza granicy przesiąknięty duchem ekumenizmu i uważałem, że u nas tego nie ma, że trzeba to robić i powinien to robić kard. Wyszyński. Miał on jednak pewien dystans do ekumenizmu. Był wybitnym ojcem Soboru i lepiej ode mnie znał kontekst ruchu ekumenicznego. Ja go wtedy nie rozumiałem i jako młody teolog miałem do niego zastrzeżenia. Później przekonałem się, że to on miał rację.

Istniało przekonanie, że kard. Wyszyński był niechętny reformom sobo-

rowym, a kard. Wojtyła o wiele bardziej przychylny...

Moje wątpliwości dotyczące wprowadzania reform soborowych w polskim Kościele konfrontowałem nie z byle kim, bo z kard. Wojtyłą. Pamiętam, że po moim przyjeździe z Zachodu kard. Wojtyła zabrał mnie na noc do Doliny Chochołowskiej. Chodziliśmy góorskimi ścieżkami i musiałem mu się „spowiadać” z tego, co widziałem na Zachodzie i co myślę o Kościele w Polsce. Z mojej strony w tej „spowiedzi” była krytyka Kościoła polskiego i kard. Wyszyńskiego, a z jego strony żarliwa obrona. To tylko jeden z przykładów ogromnej lojalności kard. Wojtyły wobec prymasa. On nie dał się oderwać od kard. Wyszyńskiego, choć był inny. W żaden sposób nie pozwolił się zdystansować od niego.

Wspomniał Ksiądz Kardynał, że osobiste spotkania z kard. Wyszyńskim były szczególnym doświadczeniem, które przewartościowało jego ocenę.

Dwa razy spotkałem się osobiście z kard. Wyszyńskim. Pierwszy raz, gdy byłem prodziekanem Wydziału Teologii na KUL-u odpowiedzialnym za młodych teologów. To były lata 60. ubiegłego wieku. Właśnie postanowiliśmy, że teologię na KUL-u będą mogli studiować świeccy. Wymagało to zgody Księdza Prymasa. Przyjechałem do prymasa, żeby z nim wszystko ustalić.

Stał przede mną ten wielki prymas Wyszyński. I okazał się bardzo przyjemny, otwarty, ludzki, bez dystansu, ojcowski, ale mądry. Z całą roztropnością rozważył tę sprawę, wskazując wszystkie plusy i minusy. Zgodził się, ale postawił warunki, żeby opiekować się tymi świeccymi teologami, a nie tylko kształcić. Dał wytyczne w tej materii. Wywarł na mnie



Kard. Stanisław Nagy: Prymas Tysiąclecia pozostaje olbrzymem wyrastającym ponad tę masę, która się nazywa Polacy i polski Kościół

wtedy duże wrażenie. To osobiste spotkanie zmieniło mój stosunek do niego. Dostrzegłem w nim wielkiego Ojca Kościoła.

Drugi raz spotkałem kard. Wyszyńskiego, gdy towarzyszyłem generałowi naszego zgromadzenia na wizycie z Prymasem. To była krótka rozmowa, trwała nie dłużej niż kwadrans. Był tak samo jak poprzednio ludzki, życzliwy, otwarty, ale też i majestatyczny, taki wielki Wyszyński.

Jeszcze wtedy nie było we mnie tego, co się potem ukształtowało jako obraz Wyszyńskiego, mianowicie obrazu naczelnego wodza Kościoła i Narodu. Nie było wtedy nikogo, kto by taką rolę mógł odgrywać. Dawno już nie żył abp Sapieha, wyłonił się już Wojtyła, ale był jeszcze młody. Cały ciężar walki o los narodu, o to, żeby naród został sobą, spadł na kard. Wyszyńskiego. W czasie spotkań z nim zrozumiałem, że był nie tylko wodzem narodu, ale i strategiem, który nie tylko wie, że trzeba walczyć, ale i jak walczyć, jakie stosować metody. I tu trzeba wymienić wielkie programy duszpasterskie; Śluby Jasnogórskie Narodu i Wielką Nowennę Tysiąclecia Chrztu Polski, wielkie pielgrzymki z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej.

On znał się na socjologii i dobrze wiedział, że naród, aby ożył, musi się zobaczyć w wielkich zgromadzeniach,

tłumach jako naród katolicki. A co lepiej może to uświadomić, niż to, że ten naród idzie na pielgrzymki, gromadzi się na procesjach?

Oczywiście komuniści zdawali sobie z tego sprawę i byli temu przeciwni. Walczyli jak mogli, doprowadzając do kompromitującego ich pielgrzymowania samych ram obrazu Matki Bożej. Dali w ten sposób dowód swojej małości i bezsilności wobec inteligencji Prymasa. Ten wielki strateg znalazł inne wyjście i dalej prowadził swoją walkę, nie skapitulował, walczył do końca, choć komuniści mieli tak wielkie środki do dyspozycji, bo mieli środki przekazu. A Kościół miał tylko ambonę i na tej ambonie był Wyszyński.

I naród słuchał Wyszyńskiego.

I tu objawia się nie tylko naczelnny wódz i strateg, ale też wielki prorok narodowy. Powtarzano to, co powiedział Prymas. Ludzie tym żyli. Wyszyński dobrze o tym wiedział. Słyszałem go kilka razy na KUL-u. Był bezkonkurencyjny. To, co robił na ambonie, można określić tylko w kategoriach prorocstwa. To, co mówił, roznosiło się po całym narodzie, podtrzymywało naród na duchu.

Ksiądz Prymas stawał się przywódcą Narodu.

Z naszej historii znamy funkcję interreksa pełnioną przez prymasów Polski w

okresie bezkrólestwa. Trzeba ją odnieść do Wyszyńskiego. Interrex to ten, który rządził państwem, gdy zabrakło panującego króla. A w Polsce przez 45 lat nie było panującego, bo panował obcy. I Wyszyński był interrexem.

Jako interrex Wyszyński przeprowadził Polskę przez czerwone morze komunizmu.

Tak. I ci wszyscy, którzy dziś próbują podważać Kościół, nie zdają sobie sprawy z tego, co zrobił Prymas. A on ocalił Kościół i Polskę. To on kierował i rządził Polską. Prawdziwy interrex. Gdy nie było panującego, Kościół poprzez swojego Prymasa rządził narodem polskim.

Rządził umysłami i sercami Polaków.

Tak, ale to jest jedna część prawdy. Jest jeszcze jeden wymiar wielkości Prymasa – wymiar jego życia wewnętrznego. Tu ja mogę się tylko domyslać. To musiał być człowiek ogromnej modlitwy. Ja niestety nie widziałem prymasa podczas modlitwy. Ja tylko widziałem prymasa chodzącego wśród tłumu, na ambonie. Garnęła się do niego młodzież. Ale wiem, jak wyglądała jego adoracja. Brakuje mi tego ze względu na fakt, że znam inny przypadek, którym jestem bogaty. Miałem okazję podejrzeć z bliska, jak odprawiał Mszę św., przyjmował Komunię św., modlącego się Jana Pawła II. W przypadku Wyszyńskiego takiej szansy nie miałem. O tym mogą powiedzieć tylko naoczni świadkowie. Ale w Komańczy była siostra, która przebywała tam w okresie pobytu Prymasa i ona mi opowiadała, że siedział cichutko w klasztornej kaplicy i się modlił. Siedział sam na pola i na pewno też się modlił. Ale to są tylko moje domysły. Niemożliwe, żeby człowiek takiego formatu się nie modlił.

Nazywany jest kard. Wyszyński maryjnym Prymasem.

Ksiądz Prymas miał głęboką mariologię. Tą maryjnością wypełnił Częstochowę, Jasną Górę. Za jego sprawą Jasna Góra stała się stolicą duchową Polski. Mogę domniemywać, że „Totus Tuus”

Jana Pawła II swoimi korzeniami tkwiło w mariologii kard. Wyszyńskiego. Co więcej abp Michalik mówi, że kard. Wyszyński przez swoją przedwojenną jeszcze książkę „Duch pracy ludzkiej” oddział na encyklikę społeczną Jana Pawła II „Laborem exercens”. Tak głęboka była ta książka. Był dobrze wykształconym socjologiem i doskonale rozumiał sprawy społeczne.

Już za życia Ksiądz Prymas wyróżniał się heroizmem cnót i poczuciem misji, którą ma do spełnienia.

Był też obrońcą Piusa XII. Był z nim ściśle związany. To on mianował go legatem papieskim. Miał więc pełnię władzy i niezwykły autorytet w polskim Kościele, a także najwyższe kompetencje udzielone przez papieża. Dlatego mógł rządzić Kościołem w Polsce i tak robił. Przez jego ręce przechodziły nominacje biskupie. Mógł więc trzymać biskupów w garści. Episkopat był zresztą za tym, bo miał na czele wybitnego człowieka, który wyznaczył program duszpasterski i realizował ten program.

Już to czyni go wyjątkowym. A o jego heroizmie, odwadze i poświęceniu świadczy to, co w pewnej chwili powiedział: dalej już nie pójdziemy; owo *non possumus*. Nie ustąpił, choć zdawał sobie sprawę, co go czeka, bo przecież wiedział, co spotkało kard. Mindszentego i wielu innych. Był gotów iść do więzienia i tam poszedł. W więzieniu nie było mu łatwo. Poszedł jednak na to wszystko, wiedząc, jak może się to skończyć. I to jest kolejny element, który buduje wielkość tej postaci.

Tak trzeba naśladować Chrystusa aż do przelania krwi...

Tak, bo świętość to nie są przelewki. Na procesie beatyfikacyjnym wydaje się przecież dekret o heroiczności cnót. Ja mogłem stwierdzić tylko niektóre, ale na procesie świadkowie stwierdzali jego heroizm, gotowość poniesienia wszelkich ofiar włącznie z ofiarą życia. Z całego biogramu wynika, że był człowiekiem ogromnej modlitwy i zaufania do Matki Najświętszej. Nic nie uronił z Kościoła.

W najgroźniejszym czasie obronił Kościół.

Nieunikniona i narzucona kard. Wyszyńskiemu konfrontacja z komunizmem zakończyła się dla niego zwycięstwem.

Trzeba powiedzieć, że pierwszą klęską, jaką w ogóle poniósł komunizm, to było wypuszczenie z więzienia kard. Wyszyńskiego. Drugi raz cofnęli się, jak musieli ugiąć się przed ks. Blachnickim, zgodzić się na młodzież. Trzeci raz ponieśli klęskę, jak musieli się ugiąć przed abp. Tokarczukiem, który budował kościoły. Ale najpierw był Wyszyński, który wyszedł z więzienia w triumfie. Pamiętam, co się działo, jak przyjechał po wyjściu z więzienia do Krakowa. Jak król tu przyjechał! Jak król jechał do Zakopanego! Jak króla witali go górale! Jak król jeździł po Polsce!

Co po tym wielkim Prymasie zostało w polskim Kościele po 30 latach od jego odejścia do Pana?

Pozostały Jasnogórskie Śluby Narodu, które układał w Komańczy, program Wielkiej Nowenny Tysiąclecia, pielgrzymki, peregrynacja Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

A co zostało w polskich duszach? On jak nikt chyba znał tę polską duszę i wiedział, jak ją podtrzymywać... w trudnych momentach.

Ciągle trwa jego program mobilizowania narodu przez wielkie masowe wydarzenia, spotkania, pielgrzymki. Ta potężna sylwetka wciąż unosi się nad narodem.

Czy jest Prymasem Tysiąclecia?

Długo zadawałem sobie pytanie „dlaczego”. Jeden człowiek na tysiąc lat? Czy rzeczywiście był największy? I wtedy przyszedł mi na myśl prymas Mikołaj Trąba, wielki strateg z czasów Jagiellonów. Potem był Zbigniew Oleśnicki, też wielki, a tu nagle Prymas Tysiąclecia... Za co? Za ten kawałek czasu wypełniony wielkimi dziełami. Ale w tym kawałku czasu tyle się działo tragicznych rzeczy.

Trzeba było ogromnych wysiłków. Dlatego zrozumiałem, że to jest Prymas całej przestrzeni, całego tysiąclecia naszych dziejów.

Wprawdzie Prymasa przerósł papież, ale Wyszyński pozostaje jednym z największych biskupów polskich. I tego nie da się zmienić. On pozostaje olbrzymem wyrastającym ponad tę masę, która się nazywa Polacy i polski Kościół, dzięki temu, co zrobił i kim był. Niczego się nie bał i umiał walczyć. A był i naczelnym wodzem narodu, i strategiem, i interrexem, i legatem zastępcą papieża.

Jaki byłby polski Kościół bez kard. Wyszyńskiego?

To w dużej mierze dzięki kard. Wyszyńskiemu polski Kościół przetrwał. Ocalał przed tym połamaniem, jakiego doświadcza Kościół na Zachodzie – w Hiszpanii, Niemczech, Austrii... Co prawda kard. Wojtyła przejęty duchem Soboru starał się wprowadzać te nowości na teren Polski, ale było to tonowane przez Prymasa Wyszyńskiego. Popatrzmy na los Kościoła w Belgii i Holandii, a to oni uchodzili za największych mędrców Zachodu, wielkich reformatorów w okresie Soboru. A teraz przyjeżdżają do nas, do Krakowa i chcą przyłączyć swoich seminarzystów do seminarium krakowskiego. A mają tych seminarzystów trzech. Trudno ich nie nazywać bankrutami.

Kościół jak zawsze i w naszej epoce pozostaje znakiem, któremu liczni się sprzeciwiają.

No cóż, nasz Kościół jest teraz poligonem zachodniej masonerii. Widzimy, co zrobili z Krzyżem, mamy te sztuczki z satanizmem. Badają, ile wytrzymają ci polscy katolicy. A my powinniśmy żyć wiarą i realizować to, w co wierzymy, jak uczył nas Prymas Tysiąclecia. Powinniśmy brać bez bojaźni Krzyż na ramiona i iść z Chrystusem zbawiać świat.

Dziękuję Księdzu Kardynałowi za tę niezwykłą rozmowę, która jest jednocześnie świadectwem zawierzenia dziedzictwu wielkiego Prymasa.

Zdzisław Koryś

Św. Brunon ukochał sercem naukę i kontemplację

Był dobrocią Boga

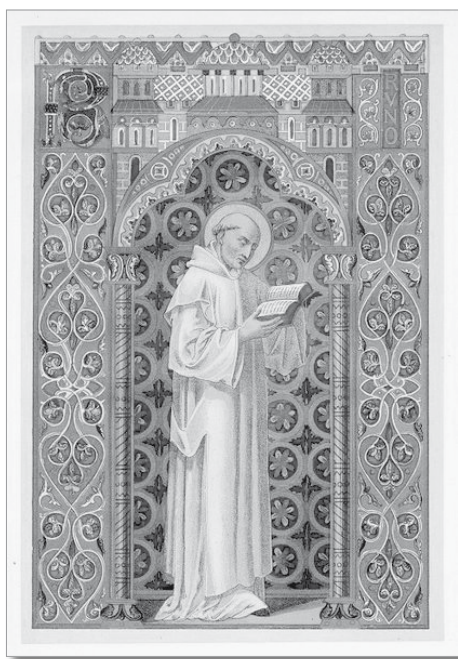
Mariola Bogumiła Bednarz

W październiku 2011 r. minęła 910. rocznica śmierci zasłużonego dla Kościoła kartuza św. Brunona. To świetna okazja, aby przypomnieć tę niezwykłą postać. U szczytu wspaniałej kariery wykładowcy, profesora, rektora szkoły przy katedrze w Reims odrzucił ofiarowaną mu godność biskupa, światowe zaszczyty i uznanie, aby zrezygnować na zawsze z życia w świecie! Dlaczego? Ponieważ św. Brunon miał dwa charyzmaty – charyzmat słowa i charyzmat milczenia. Aby być wiernym temu drugiemu, musiał pozostawić ten pierwszy. Postać tego świętego mnicha jest mało znana w Polsce. Trzeba ją przybliżyć, gdyż życie wspólnoty kartuskiej o najsurowszej zakonnej regule rozkwita na nowo.

W diecezji warszawskiej przy Placu Grzybowskim w stolicy funkcjonuje wspólnota św. Hugona. Obecnie zbiera fundusze na budowę nowego eremu w Polsce. Akcja „Zbudujmy pustelnię” trwa w internecie. Mnisi i mniszki kartuskie zapraszają laików katolickich do wspólnego włączenia się w dzieło tej budowy. Mnisi w białych habitach z kapturami pragną zaprosić laików do wspólnej modlitwy. Chcą działać i prowadzić w Polsce duszpasterstwo rodzin katolickich.

Kim był św. Brunon – duchowy ojciec kartuzów?

Pochodził z Niemiec, gdzie urodził się w Kolonii ok. 1030 r., w rodzinie Hartenfaust. Pasjonowała go nauka, studiował filozofię i teologię w najlepszych szkołach katedralnych Kolonii i Reims. We francuskiej szkole kapitulnej wyróżniającą się wysokim poziomem Brunon zdobył dużą wiedzę. Ze względu na jego chłonność i zdolności ks. Piotr Skarga powiedział o nim, że był „ostrego dowcipu i pamięci wielkiej”. Brunon szybko zrobił karierę teologa. Miał ok. 26 lat, kiedy został kanonikiem w Kolonii przy kościele św. Kuniberta i kanonikiem katedralnym w Reims w 1056 r. Jako magister rozpoczął wspaniałą karierę wykładowcy. Sławny i pobożny Brunon był mistrzem dla wielu uczniów, którzy zajęli wybitne stanowiska w kościele, np. św. Hugona,



Św. Brunona, założyciela kartuzów cechowała dobroć serca

biskupa Grenoble, oraz przyszłego papieża Urbana II. W bardzo młodym wieku Brunon został rektorem szkoły w Reims. Wykłady jej słynnego profesora ujmowały słuchaczy mądrością i duchowym wymiarem. Brunon uchodził w nich za mistrza. Wyróżniał się kompetencją i nieskazitelną opinią. Znamionowały go cnota i dobroć serca, które oddziaływały na innych. Wybiłał się prostolinijnością, szczerością i walorami swojego charakteru. Brunon został też przedstawicielem arcybiskupstwa w Reims i zaangażował się w tzw. reformę gregoriańską. Kie-

dy więc arcybiskup Manasses zamierzał go mianować swoim kanclerzem, on tej godności nie przyjął. Co więcej, zdecydowanie wystąpił przeciwko ordynariuszowi na synodzie w Autun z publicznym oskarżeniem, ponieważ ten oddał się symonii. Święty stanowczo się sprzeciwiał handlowaniu godnościami kościelnymi i wystąpił w obronie posługi w kościele, aby potępić publiczne zgorszenie, jakie czynił ten arcybiskup. Wskutek tego prezbiter został ukarany, tracąc wszystkie dobra i przywileje, a później był zmuszony wyjechać z Reims. I tak Brunon, wytrawny teolog, który zapowiadał się znakomicie, u szczytu swojej kariery, jako rektor prestiżowej szkoły kościelnej, którą kierował, wyjechał z Reims. Modlił się i zastanawiał, co dalej... Prawie 20 lat poświęcił nauce, wykładając uczniom teologię. Brunon już słyszał, że Manasses, mając poparcie króla Francji, odwołał się do Rzymu, lecz nie uzyskał względów Kościoła i musiał ustąpić z urzędu. Synod potępił Manassesa, odsuwając go od władzy. Faktem jest, że te wydarzenia udermiły świętemu kontynuowanie kariery w Reims. Po depozycji niegodziwego arcybiskupa ofiarowano Brunonowi jego stanowisko, lecz on, choć powrócił po pięciu latach do Reims, odmówił.

Zdecydował się na pobyt w pustelni...

Tak więc Brunon w 1083 r., mając ponad 50 lat, opuścił ostatecznie Reims i z wybranymi towarzyszami udał się do zakonu Cystersów w Seche-Fontaine, gdzie pod kierownictwem duchowego ojca, św. Roberta z Molesmes, poszukiwał swojej nowej drogi życiowej. Jednak po pewnym czasie Brunon postanowił opuścić cystersów. O co tak naprawdę mu chodziło? O... ciszę. Odkrył w sobie dar... Powołanie do milczenia i modlitwy



Duchowość kartuską cechuje radość i prostota. Kartuzi w refektarzu, obraz Francisco de Zurbarán

kontemplacyjnej w zupełnie ustronnym miejscu. Udał się do biskupa Grenoble, św. Hugona. Ten zaś, jego znakomity dawny uczeń, podarował mu wymarzone na pustelnię miejsce w górach, zaledwie 24 km od Grenoble, w Wielkiej Kartuzji. Tam w obecności kilku towarzyszy, którzy jak Brunon poculi Boże wezwanie, w La Grande Chartreuse wybudowali niewielki drewniany kościółek i pierwszą kartuską pustelnię. Powstały one w 1084 r. Piękny teren kartuzji w Alpach stanowił doskonałą oazę upragnionego zaciśza. Ale święty mnich długo nie przebywał w eremie. Okazało się, że założyciel eremitów został zawezwany przez papieża Urbana II do Rzymu.

Musiał służyć Kościołowi w zgietku rzymskiej kurii

Potrzebował on kartuza, aby trwał u jego boku, pozostając zaufanym i dyskretnym doradcą. Odtąd Brunon towarzyszył papieżowi w licznych podróżach, służąc mądrą radą. Gdy przebywali razem na południu Włoch, hrabia Roger I z Apulli ofiarował mnichowi doskonałe miejsce na nową pustelnię kartuską „La Torre”. Było to w 1092 r. Brunon miał ponad 60 lat, dlatego papież zezwolił mu na życie eremickie, a on wraz z nowymi towarzyszami osiadł w Kalabрії na południu Włoch. W pobliskim San Stefano in Bosco mnich założył kolejną pustelnię. Pisał z eremu w Kalabрії do swojego

przyjaciela z Reims, Raula le Verd: „(...) zdrowie mego ciała jest nienagane. Oby mogło być podobnie i z duszą! Wszystko, co na zewnątrz, przebiega tak, jak tylko można by było sobie tego życzyć. Jednakże, prawdziwie oczekuję pośród błagań na chwilę, w której ręka boskiego Miłosierdzia dokonana uzdrowienia wszelkich moich

wewnętrznych niemocy i nasyci dobrem moje pragnienie”. I jeszcze: „Jestem w Kalabрії z pobożnymi braćmi. Niektórzy spośród nich bardzo są wykształceni. Trzymają oni straż świętą w oczekiwaniu na swego Pana, aby otworzyć Mu, kiedy tylko zakochać”. A nieco dalej: „O tym, ile samotność i milczenie pustyni przynoszą swym miłośnikom użytku i boskiej przyjemności, wiedzą jedynie ci, którzy tego zakosztowali. Tu bowiem dzielni mężowie mogą wejść w siebie i tam do woli zamieszkiwać, aby pielęgnować i przywozić do wzrostu załężki cnót oraz spożywać szczęśliwie z ich rajszych owoców”. Eremita na modlitwie „nabywa tego oka, którego jasne spojrzenie rani miłością boskiego Oblubieńca i którego czystość dozwala ujrzeć Boga. Tu oddajemy się pracowitej próżności i trwamy w nieporuszeniu spokojnego działania. Tu – za trudy walki, Bóg daje swym zapasnikom oczekiwaną nagrodę”.

Pokój nieznanemu światu i radość w Duchu Świętym

Znany trapista Tomasz Merton mówi, że „jego słuch jest nastawiony (...) na ciszę zalegającą dalekie góry, na których zgromadzone armie Boga i nieprzyjaciela trwają w tajemniczej bitwie. Zmagania w świecie są zaledwie jej słabym odbiciem (...). Jeśli mnich jest zdolny pojąć, co dzieje się w jego wnętrzu, będzie też mógł powiedzieć z całym przekonaniem,

że owa bitwa rozgrywa się w jego sercu”. Mnich jest Bożym czuwaczem. Całe życie poświęca szukaniu Boga. Św. Brunon dobrze to rozumiał i pozostawił taki ideał swojej wspólnoty. Duchowość kartuską cechuje mądra dyskrekcja, radość i prostota, stała uwaga, aby nie utracić małych bitew na drodze oczyszczającej, również na wyżynach życia kontemplacyjnego. Ważna jest też miłość do Jezusa i Maryi. Kartuz czyta Pismo św., modli się i medytuje. Skłania ducha do kontemplacji Boga. Adoruje Go, żyjąc w Jego obecności. Ćwiczy pamięć o ustawicznym baczeniu na Boga, gdziekolwiek przebywa. Pieląc rośliny w ogródku eremu, spożywając posiłek w domku, na przechadzce ze współbraćmi czy też w warsztacie przy pracy. Eremita baczą na umiowanie umiarkowania i równowagi, które było właściwe św. założycielowi. Nie spożywał mięsa, często poszczał w duchu ekspiacji za grzeszny świat. W nocy czuwają na modlitwie.

Św. Brunon zmarł 6 października 1101 r. Miał ok. 71 lat. Był znany, otoczony sławą. Lecz pomimo famy świętości Brunon nigdy nie został oficjalnie kanonizowany. Dopiero po latach starań, w 1514 r. papież Leon X zezwolił na jego kult w zakonie kartuskim. A w 1623 r. kult ten rozszerzono na Kościół powszechny. Oficjalnie ustalono święto na 6 października.

Założyciel zakonu kartuskiego był daleki od pożądania dóbr doczesnych tego świata. Nie pragnął zaszczytów. Ukochał sercem naukę i kontemplację. „O, bonitas!” (O! Dobroci!) to było jego hasło. Wszystko odnosił do Boga i głosił Jego dobroć. Zawsze ją miał na swoich ustach, starając się naśladować w niej Stwórcę. Takim go zapamiętali jego współbracia. Za sprawą św. Brunona wydarzyły się też cuda. Jeden miał miejsce w Wielkiej Kartuzji, gdzie został wskrzeszony robotnik, który spadł z rusztowania przy budowie pustelni. Innym cudem było pojawienie się we śnie hrabiemu Rogerowi I z Apulli. Święty kartuz ostrzegł Włocha przed grożącym mu zamachem. Zakon kartuski zachował wspomnienie o duchowym ojcu: „Był dobrocią Boga, która objawiła się na Ziemi”.

Musiałby się znaleźć autorytet, który by zapanował nad światem biznesu, albo nastąpić gigantyczny krach, który by zmusił polityków do wprowadzenia postulowanych zmian

Otwarto puszkę Pandory

Z profesorem Jerzym Żyżyńskim ekonomistą z Uniwersytetu Warszawskiego, posłem PiS,
rozmawia Alicja Dołowska

Może zacznijmy od objaśnienia definicji, co to są rynki finansowe. Odnosi się wrażenie, że to taka sama nowomowa jak ongiś „administracja amerykańska”, kiedy chodziło o rząd.

Rynki finansowe to część gospodarki, w której z jednej strony występują osoby z wypracowaną nadwyżką środków finansowych, chcące je zainwestować, a z drugiej - podmioty oferujące wykorzystanie tych środków i możliwość zarobienia na nich, pod warunkiem podzielenia się zyskiem. Najbardziej podstawowe operacje tego typu - to złożenie depozytów w banku, a następnie udzielanie przez bank kredytów ze środków, które pozyskał. Ale to najprostsze operacje, polegające na tym, że oszczędności przekazujemy na udzielenie kredytu, a bank pobiera od kredytów oprocentowanie, nam przekazując część zysków z tytułu złożenia depozytu. Jednak dzisiejsze rynki finansowe się znacznie rozbudowały i skomplikowały. Poza zwykłymi ciułaczami, którzy oszczędzają pieniądze z bieżących dochodów, żeby zapewnić sobie rezerwy finansowe, by potem je wyjąć w celu zaspokojenia potrzeb, powstały olbrzymie ilości środków, które są odkładane i pomnażane na różne sposoby. Na przykład na fundusze emerytalne, gromadzące wymuszone prawem oszczędności, inwestują w różne lokaty, by zwiększyć nasz kapitał.

Okazuje się, że pomysłowość finansistów nie ma granic. Mówi się wręcz o tyśiącach sposobów operacji finansowych, o których przeciętny człowiek nie ma zielonego pojęcia.

Są też różne instytucje, które dysponują nadwyżką środków własnych, chociażby przedsiębiorstwa. A z drugiej strony powsta-

ły instytucje w różny, bardzo skomplikowany sposób dysponujące tymi środkami. Nie tylko udzielające kredytów, także kupujące obligacje oraz wykonujące inne operacje, które są bardziej skomplikowane, jak na przykład operacje tzw. instrumentów pochodnych. Instrumenty finansowe służą uzyskaniu dochodów, albo służą innym celom, na przykład zabezpieczeniu opłacalności transakcji. Generalnie chodzi jednak o to, żeby ktoś zarobił. I tego rodzaju operacji rzeczywiście jest olbrzymia ilość. Ocenia się nawet, że są to dziesiątki tysięcy rodzajów operacji finansowych, które nazywają się instrumentami.

W normalnej, tradycyjnej gospodarce były to depozyty i kredyty. Kredyty służyły realnej gospodarce, realnym inwestycjom: wybudowaniu czegoś, albo, jako kredyty obrotowe dla firm. Istniały też operacje pochodne, nazywane pozabilansowymi, mające w znacznej części wyłącznie charakter spekulacyjny. Okazuje się, że gdy w 1974 roku stosunek operacji spekulacyjnych do realnych wynosił 1:1, w roku 2007 wynosił 17:1. Teraz pewnie będzie to 20:1. Te operacje spekulacyjne niczemu tak naprawdę nie służą, bo chodzi tylko o to, żeby wyciągnąć zyski poprzez obrót - czyli osiągać je bez z żadnej realnej działalności. W gruncie rzeczy powstały mechanizmy i bardzo silne presje na generowanie oszczędności i wyciąganie z tych oszczędności pewnej części dla tych, którzy te operacje wykonują. Teraz to zjawisko osiągnęło gigantyczne rozmiary i doprowadziło do kryzysu.

Twierdzi Pan Profesor, że we współczesnym świecie rynki finansowe oderwały się od realnej gospodarki. To nie jest odkrycie. Wystarczy przypomnieć głośny film Olivera Stone'a „Wall Street”, który

pokazywał jak giełdy potrafią być mistrzami manipulacji i wynajdowania sposobów: jak zarobić, aby się nie narobić?

Tam pracują ludzie, którzy podejmują decyzje tak naprawdę przez telefon. Obecnie poszło to w jeszcze innym kierunku. Teraz decyzje podejmują specjalnie zaprogramowane komputery. Jest podana nawet ciekawa informacja, że średni czas przetrzymywania instrumentu finansowego wynosi 24 sekundy! To znaczy, że oni dane wprowadzają do systemu, a komputery te operacje wykonują automatycznie. Kto ma szybszy komputer i szybszy program, ten wygrywa, bo może na pewnych drobnych wahaniami, pobierając za operacje nawet niewielkie procenty, zarabiać wielkie pieniądze.

Czy wierzy Pan Profesor w „niewidzialną rękę rynku”, jak nam to usiłowano wmówić na początku transformacji? Bez stosownych regulacji i zabezpieczeń, ta ręka nawet niewidzialna, będzie zawsze działać na rzecz określonych lobby's. Nawet Watykan ostrzega przed „technokratami” ignorującymi dobro wspólne oraz „bałwochwalstwem rynku”.

Oczywiście, że nie ma czegoś takiego jak niewidzialna ręka rynku. To tylko bardzo ogólnikowa, w znacznej mierze nieaktualna przenośnia, a bardzo chytry, cwani, albo po prostu słabo wykształceni ekonomicznie ludzie oszukiwali polskie społeczeństwo, wmawiając mu, że coś takiego istnieje. Nie istnieje, ani nie jest prawdą, że kapitał nie ma narodowości - ma, konkretny międzynarodowe funkcjonują globalnie, czyli na całej prawie planecie, ale siedziby central są w konkretnych miejscach, a główni akcjonariusze mają



Prof. Jerzy Żyżyński: Ja w krach nie wierzę. Ani w polityków

Fot. Dominik Różański

jakąś narodowość i to do nich wędrują zyski. Wykorzystano niewiedzę młodych, zaangażowanych w transformację doktorów, słabo rozumiejących ekonomię, omamiono niewykształconych ekonomicznie polityków - i dali się nabrać, że niewidzialna ręka rynku załatwi wszystkie nasze gospodarcze problemy. Np. pewnemu młodemu doktorowi powierzono odpowiedzialność za polską prywatyzację. Jemu wydawało się, że jak tylko oddamy w prywatne ręce polski majątek, to niewidzialna ręka rynku doprowadzi do tego, że ten majątek będzie rósł, będziemy stawiali się coraz bogatsi. Jednak powinien on być wiedzieć, że istnieje takie zjawisko jak wrogie przejęcie: kupuje się przedsiębiorstwo nie po to, żeby je rozwinąć, tylko by je zlikwidować, jako swoją konkurencję. Tak na zdrowy rozum: jak można przedsiębiorstwo sprzedać konkurentowi tego przedsiębiorstwa? A to się nazywało - „sprzedanie branżowemu inwestorowi strategicznemu” - koncept ten był wynikiem kompromitującej niekompetencji. Mamy dziesiątki przykładów, że zlikwidowano zakłady, przejmując ich rynek zbytu. Uważam, że firmy, które doprowadziły do likwidacji polskich przedsiębiorstw, powinny z tego tytułu zapłacić odszkodowanie.

Nie przewidziano tego w umowie sprzedaży

Ano właśnie. To dowodzi, że ludzie zajmujący się prywatyzacją byli rażąco niekompetentni, najbardziej zaś byli ci, którzy ją spowalniali.

Jesteśmy skazani na dyktat spekulantów, płacenie za ich apetyty i błędne decyzje? Finanse zdominowały realną gospodarkę. Czy ktoś jeszcze nad tym panuje?

To bardzo trudny problem Rzeczywistości mało kto nad tym panuje i borykają się z tym wszystkie rządy. Rynki finansowe to dziś przysłowiowa puszcza Pandory, która została otworzona niestety przez Ronalda Regana i Margaret Thatcher - przy całych ich obojga wielkich zasługach na rzecz wolności. Regan nie znał się na ekonomii, miał bardzo entuzjastyczne, ale amatorskie do niej podejście (kierował się tak zwanym zdrowym rozsądkiem, a on w ekonomii jest szczególnie zawodny), zaś jego doradcy popełnili poważny błąd, którego skutki teraz się ujawniły ze szczególną siłą - podpowiedzieli mu likwidację regulacji prawnych obowiązujących w amerykańskiej gospodarce i oddzielających sektor bankowy od sektora inwestycyjnego, od giełdy. A regulacje były potrzebne. Przede wszystkim stabilizowały system finansowy i stanowiły dobre, regulacyjne oparcie. Podobnie rzecz się miała w przypadku Margaret Thatcher. Wprowadzenie

deregulacji sektora finansowego, moim zdaniem, nie było dobrym pomysłem. Oczywiście rozkwitł gigantyczny rynek finansowy, na którym zarabiane są olbrzymie pieniądze. Ale te pieniądze w znacznej części nie służą rozwojowi realnej gospodarki. I teraz odwrócenie tego procesu nie jest takie proste. Jak się raz otworzy puszkę Pandory, to wychodzą z niej różne demony, ale zebrać je i zamknąć z powrotem do puszek i unieszkodliwić nie jest łatwym zadaniem.

Jednak musimy się z tym zmierzyć ...

Musiałby się znaleźć jakiś autorytet, który by zapanował nad światem biznesu, albo nastąpić jakiś gigantyczny krach, który by do tego zmusił polityków, bo nawet ten obecny nie doprowadził do postulowanych zmian. Ale ja w krach nie wierzę. Ani w polityków. Będą niezdolni do podjęcia odważnych regulacji, ponieważ siły nacisku środowisk finansowych są zbyt silne. A od czasu do czasu są wybory...

Taki układ relacji finansów do gospodarki niszczy państwo. Mamy w Konstytucji RP zapisaną „społeczną gospodarkę rynkową”. Jak obecna rzeczywistość ma się do tego. Niektórzy powiadają: albo społeczna, albo rynkowa.

Nie ma w tym sprzeczności. Może być gospodarka rynkowa, w której istnieje pewna swoboda działalności gospodarczej, z tym, że jednocześnie trzeba się liczyć z konsekwencjami społecznymi. Wszyscy krytykują model państwa bezpieczeństwa socjalnego, zwanego z angielska *welfare state*, nazwanego też w ekonomii „państwem dobrobytu”. Przecież „państwo dobrobytu” znakomicie kwitło w czasach, kiedy nie było jeszcze tych wielkich rynków finansowych, a po świecie nie krążyły takie wielkie pieniądze, jak obecnie, świat był przecież ogólnie biedniejszy niż obecnie. Zatem, jak państwo dobrobytu było kiedyś możliwe, a teraz, gdy świat jest ogólnie bogatszy, nie jest możliwe? Ale to można wyjaśnić w sposób powszechnie znany: gdy nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Dlaczego np. naciska się, żeby nie było deficytu budżetowego?

Warto się zastanowić, że kiedy działało „państwo dobrobytu”, w którym finansowano różne potrzeby społeczne, to deficyt ściągał z gospodarki nadwyżkę oszczędności i wykorzystywał ją między innymi na budowanie państwa dobrobytu, pobudzając gospodarkę, bo kreowany był popyt na dobra powszechnego użytku. Dlaczego teraz twierdzi się, że nie wolno tego robić, że państwo powinno równoważyć budżet? Bo ktoś chce położyć rękę na tych pieniądzach. W gospodarce zwykle istnieje pewna nadwyżka oszczędności w stosunku do realnych inwestycji, które budują konkretny rzeczowy majątek i tworzą miejsca pracy. Jeżeli mamy dziś rozdęte operacje na rynkach finansowych, niesłużące realnej gospodarce, to znaczy, że ktoś przejmuję tę nadwyżkę oszczędności i chce ją w całości zawłaszczyć. Dlatego wmawia się wszystkim, że nie ma pieniędzy. W rozwiniętych bogatszych społeczeństwach nie może być „państwa dobrobytu”, a mogło być w czasach, gdy ludzie byli biedniejsi? Przecież to jakiś absurd. Nie dlatego tak się mówi, że istotnie nie ma pieniędzy, tylko dlatego, że ktoś chce przejąć kontrolę nad naszymi oszczędnościami i wpuścić je w całości do obrotu w sektorze finansowym.

Dziś wielu ekonomistów przyznaje, że prywatyzacja polskich banków była błędem. Sam Pan Profesor mówi, że co roku ok. 50 mld polskich złotych jest transferowanych z Polski za granicę, jako transfery dochodów wysokich wynagrodzeń zagranicznych kadr, czy dywidend. Nie można było tego przewidzieć?

Oczywiście, że można, tylko trzeba było mieć odpowiednie kwalifikacje. Rządzili albo ludzie, którzy nie mieli odpowiednich kwalifikacji, albo wiedzieli o co chodzi i oszukiwali polskie społeczeństwo. Ja zawsze wolę twierdzić, że ktoś nie miał jednak złej woli. Ale jeśli miał dobrą wolę, to znaczy, że brakowało mu kwalifikacji.

A czy jest możliwa, jak to teraz przebiegają niektórzy ekonomiści, reanacjonalizacja dawnych polskich banków? Ciekawe za co.

Trudna sprawa. Trzeba by je odkupić za dużo większe pieniądze niż te, za które

je sprzedaliśmy. Teoretycznie można wykupić akcje tych przedsiębiorstw. Nie bardzo jednak w to wierzę. Teraz nazywałoby się to chyba „udomowienie”, odzyskanie polskiej własności. Gdyby te banki były rzeczywiście w trudnej sytuacji, można by było je tanio odkupić. Ale kto na to wyłoży? I ile? I czy nie kupilibyśmy, jak to się mówi, domu z trupami w szafie, czyli banków o tzw. złych aktywach (złe kredyty to takie, które są niespłacalne z powodu złej kondycji finansowej kredytobiorców)? Trzeba też stwierdzić, że taki kierunek myślenia jest jednak przyznaniem się do błędu. Przypominam, że gdy rządziło Prawo i Sprawiedliwość, została powołana komisja ds. zbadania wyprzedaży banków, która była bojkotowana i hamowana przez Platformę Obywatelską. A po przegranych przez PiS wyborach, gdy PO przejęło władzę, komisja została automatycznie zlikwidowana. Ukręcono łeb sprawie, a wcześniej robiono wszystko, by tylko Leszek Balcerowicz i Hanna Gronkiewicz-Waltz nie zeznawali przed tą komisją (nawiasem mówiąc, dodam, że Trybunał Konstytucyjny, który ich z tego zeznawania zwolnił, popełnił moim zdaniem karygodny błąd... i zgadzam się z tymi, którzy twierdzą, że popełnił błąd prawny, bo uzasadnienie tego zwolnienia niezależnością banku centralnego było po prostu niewłaściwe).

U progu Nowego Roku, czego możemy się spodziewać jako Polacy? Kto najbardziej straci? Czy realny jest prognozowany wzrost PKB – 2,8 proc., bezrobocie na poziomie 12,3 proc. jak zakłada w jednym z wariantów Minister Finansów?

Takie rozważania przypominają trochę wróżenie z fusów. Przy wielkiej niewiedzy, co dalej będzie ze strefą euro, trudno cokolwiek przewidzieć. Po dłuższym zastanowieniu, doszedłem do wniosku, że nawet jeśli strefa euro by się rozpadła, może nie byłoby to dla nas tak złe. W sumie wszyscy się zgadzamy, że byłoby z pewnością fatalnie gdyby w strefie euro nastąpiła katastrofa gospodarcza. Ale dlaczego miałyby być od razu katastrofa? Może rozpad euro wzmocniłby te kraje,

bo zlikwidowałby źródło napięć? Można by kraje UE podzielić nawet na dwie części. Grupę krajów północnych - eksportujących i południowych - importujących, a nastawionych np. na turystykę. Niemcy obawiają się, że rozpad euro i powstanie nowej niemieckiej marki, czy takiego północnoeuropejskiego euro, oznaczałoby znaczne umocnienie tego pieniądza, co by szkodziło niemieckiemu eksportowi. Ale powiedzmy szczerze: to by sprzyjało naszemu eksportowi do tej części Europy, a my weszlibyśmy raczej do tej drugiej strefy euro. Dla nas może byłoby to nawet dobre.

Na czymś się musimy oprzeć. Na budżetowej prowizorce?

Sądzę, że na nowelizację budżetu jesteśmy skazani. Jak częste, trudno powiedzieć. Mamy tak naprawdę słabą gospodarkę. Bardzo zależną od partnerów niemieckich i ogólnie tego, co się dzieje na zachód od Odry.

Powinniśmy się włączyć w ratowanie euro, nie będąc w strefie euro? Czy są to tylko ambicje polityków, liczących na unijne posady?

Tak, ludzie powiadają, że politycy liczą na to, że ktoś w Brukseli poklepie ich po plecach. I może coś w tym jest. Uważam, że włączanie się Polski w ratowanie euro jest propagandowo efektowne, ale tak naprawdę nie ma znaczenia. Ratować euro powinna sama strefa euro, bo i ona ma na to środki. Przede wszystkim powinien to robić Europejski Bank Centralny, zaś nasz wpływ jest i tak praktycznie żaden. Wszystko stanie się bez względu na to, czy polski rząd dołoży się z tymi dla samego problemu symbolicznymi, ale dla nas jednak sporymi kwotami. A to opowiadanie o solidarności (jestem przecież zwolennikiem tej pięknej idei i jestem zresztą członkiem związku Solidarność) to tylko takie propagandowe przepychanki, które generalnie bardzo źle służą Polsce, bo podsycają wewnętrzne spory i nie ukazują nas w pięknym świetle. Wszyscy przecież widzą, że zamiast skupić się na ważnych problemach rozwoju kraju, kłócimy się o sprawy w gruncie rzeczy iluzoryczne. ■

Słowo „etyka” jest jednym z częściej używanych terminów w debatach publicznych, ale coraz częściej zacierany jest jego właściwy sens

Moralność nasza powszednia

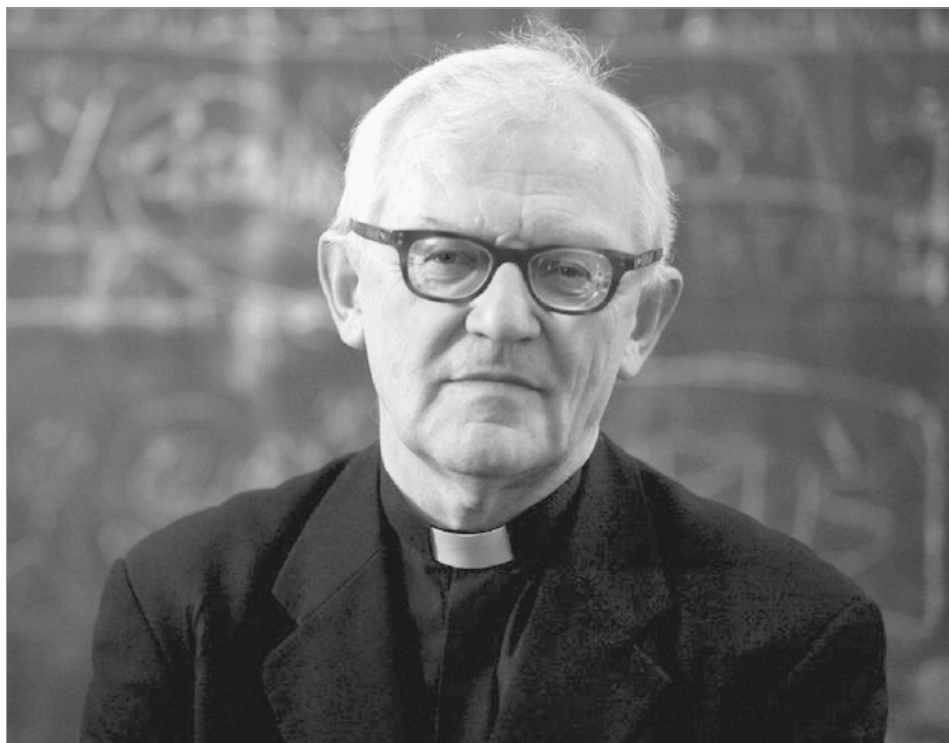
Z ks. prof. Andrzejem Szostkiem MIC, filozofem z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, rozmawiają Jakub Balicki i Marta Sobocińska.

Jakie znaczenie ma dzisiaj etyka i czy przeciętny Kowalski przywiązuje do niej wagę?

Dokładniej mówiąc, jakie znaczenie ma moralność. Moralność to dziedzina etyki, etyka jest teorią moralności. Taka teoria na ogół mniej obchodzi przeciętnego Kowalskiego niż moralność. Zarówno w życiu człowieka, jak i całej społeczności, są momenty, kiedy pewne zasady są szczególnie trudne do zachowania, czasem wręcz wymagają heroizmu. Tak było np. w czasie II wojny światowej. Bogu dzięki, nie jesteśmy w stanie wojny, cieszymy się wolnością i to długo. Wiem, że okres do 1989 r. traktowany jest jako stan niewoli, są ku temu podstawy. Ale i w tak zwanym przeciętnym życiu bywają momenty, gdy trzeba zmierzyć się z jakimś życiowo ważnym wyzwaniem, a wtedy nasze wybory bywają szczególnie trudne, niekiedy dramatyczne. Zasady moralne, wierność prawdzie i sprawiedliwości mogą okazać się ważne, a czasem nawet kosztowne.

Czy w zawodach zaufania publicznego etyka rzeczywiście zanika?

Sądzę, że jest właśnie przeciwnie, wzrasta świadomość ważności zasad moralnych. Oczywiście ta świadomość wzrasta często poprzez nadużycia, które prowokują do formułowania norm chroniących dobro. Poszczególne grupy zawodowe tworzą kodeksy dobrych obyczajów, których celem jest wskazanie istotnych dla tych profesji wartości i ochrona społeczności danego zawodu przed ich naruszaniem. Takich kodeksów, a także stojących na straży dobrych obyczajów komitetów lub rad, jest coraz więcej. Mają je nie tylko lekarze, oficerowie



Ks. prof. Andrzej Szostek: Mamy obecnie trudne przejście od czasu powszechnie uznanych autorytetów do okresu, w którym posłuszeństwo Kościołowi wymaga przestrzeni dialogu

czy nauczyciele, ale także przedsiębiorcy, politycy, a nawet hotelarze i piłkarze.

Etyka została wprowadzona do szkół jako alternatywa dla religii. Czy jest to dobre rozwiązanie?

Może trudno o lepsze, ale to rozwiązanie jest dość kłopotliwe. Rozumiem, że tym, którzy nie chcą uczestniczyć w lekcjach religii, trzeba dać jakąś alternatywę. Niefortunność tej formuły polega jednak na tym, że sugeruje młodemu, że muszą wybierać między religią a etyką. Kolejnym problemem jest to, że w Polsce duża część katolickiej młodzieży nie wybiera lekcji etyki. Przekłada się to na etaty szkolne. Te lekcje muszą prowadzić nauczyciele znacznie lepiej przygotowani

do prowadzenia innych przedmiotów. Co więcej, religię ma się od pierwszej klasy szkoły podstawowej do matury, czyli przez 12 lat. Osobiście byłbym przerażony, gdyby etyki uczono w szkole przez 12 lat. Tym bardziej, że nauczanie etyki, nawet w węższym czasowo wymiarze, nie jest łatwe, wymaga sporo wiedzy oraz umiejętności potraktowania lekcji etyki inaczej niż lekcji historii czy geografii. Opiniowałem niektóre podręczniki etyki dla liceów. Niektóre były naprawdę dobre, ale tak wymagające dla nauczycieli, że osobiście bałbym się je prowadzić, choć etyką zajmuję się od lat. Być może trzeba myśleć o lekcjach etyki jako zbliżonych do tak zwanych lekcji wychowawczych lub wychowania obywatelskiego.

go, wzbogaconych odpowiednią wiedzą etyczną (zwłaszcza w starszych klasach), ale silnie odniesionych do tego, czym uczniowie żyją i do czego szkoła ma ich przygotować. Gdyby etyka okazała się atrakcyjna, to – być może – niektórzy uczniowie wybraliby raczej ją niż religię, ale niech ta konkurencja skłania nauczycieli do nadania lekcjom zarówno etyki, jak i religii, możliwie atrakcyjnego charakteru. I niech w programach obu tych przedmiotów nie zabraknie wzajemnych życziwych odniesień, które owocować by mogły swoistym szkolnym dialogiem.

Który z problemów etycznych jest najważniejszy?

Myślę, że takie abstrakcyjne hierarchizowanie problemów jest ryzykowne. W zależności od wieku, płci, sytuacji, w której się znaleźliśmy itp., różne problemy mogą zajmować różne miejsce w tym rankingu. Gdybym jednak miał budować taką hierarchię, odnosząc się do polskiego społeczeństwa po 1989 r., to wskazałbym na problem wolności, zwłaszcza na jej związek z innymi wartościami. Wolność bowiem przeżywamy przede wszystkim jako szansę własnego wyboru innych wartości.

Warto pomyśleć zwłaszcza o wolności słowa w dobie internetu. Internet jest cudownym osiągnięciem. Ludzie mogą anonimowo pisać różne rzeczy na serwisach i portalach, nie ponosząc za to żadnej odpowiedzialności, a pomnażając chaos. Proszę zauważyć, że najłatwiej naruszane przykazanie Dekalogu to przykazanie ósme: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu”. Fałszywe świadectwo to jakiegokolwiek nieuzasadnione oskarżenie. Za przykazaniem piątym („Nie zabijaj”) i siódmym („Nie kradnij”) stoi prawo; kto tych przykazań nie przestrzega, musi liczyć się z jakimiś sankcjami. Za przykazaniem szóstym („Nie cudzołóż”) stoją normy obyczajowe. Teoretycznie także naruszenie ósmego przekazania podlega sankcji karnej, ale wiemy, jaka to w praktyce słaba ochrona. Nie tak dawno KUL gościł redaktora Grzegorza Brauna, który o śp. abp. Jó-

zefie Życińskim mówił, że „podawał się za biskupa” i nazywał go kłamcą oraz łajdakiem. Oto przykład oszczerstwa: jawnego, bezczelnego i bezkarnego. Ile takich wypowiedzi pada z ust polityków, ile miejsca zajmują takie wypowiedzi w mediach! Czy ich autorom przychodzi do głowy, że to grzech, czasem ciężki? Nie zwracamy uwagi na to, jak dalece powszechne naruszanie ósmego przykazania niszczy tkankę społeczną, utrudnia lub wręcz uniemożliwia tworzenie więzi społecznych, czyni z ziemi piekło. W społeczeństwie zarażonym plagą oszczerstw, wzajemnych nieuzasadnionych podejrzeń, oskarżeń i epitetów, nie będziemy w stanie zbudować autentycznej solidarności, a los tego ruchu jest tego aż nadto dobitnym i smutnym przykładem (por. choćby ostatnie obchody 30-lecia Sierpnia 1981). Wybuch „Solidarności” z pewnością będzie zaliczany przez historyków do najpiękniejszych kart naszej historii, obok Konstytucji 3 maja czy powstania warszawskiego. Był wielką manifestacją patriotyzmu. Okazało się, że stać nas na zbudowanie wspólnoty opierającej się na zaufaniu, chęci współpracy, a nie na wzajemnej podejrzliwości i wrogości.

Innym problemem, także związanym z wolnością, jest tzw. praktyczny materializm. Różnica majątkowa między bogatymi a biednymi w naszym kraju bardzo się powiększyła. To ważne i trudne zadanie dla polityków. Odejście od tzw. gospodarki socjalistycznej i otwarcie perspektyw na nieznany dotąd dobrobyt spowodował reakcję zachłystnięcia się bogactwem materialnym. Konsumpcjonizm to aktualny problem, którego nie można ignorować, ponieważ materializm niszczy człowieka i wspólnotę międzyludzką, oddala od Boga, zamyka świat naszych perspektyw i wartościowania moralnego w granicach tego świata i dóbr konsumpcyjnych tu osiągalnych (to sedno tzw. sekularyzmu, czyli postawy koncentrującej się na *hoc saeculum*: na „tym wieku”, czyli na świecie doczesnym). Dla chrześcijanina ten świat jest drogą, a nie domem; przez bramę śmierci do życia wiecznego

nie doprowadzi ani majątność, ani władza, ani popularność. Przejdzie przez tę bramę i żyć będzie ten, kto tu, na Ziemi, był ofiarny, uczynny, potrafił myśleć o innych. Materialny dobrobyt i sukces nie decyduje o wartości człowieczeństwa w człowieku; na to – teoretycznie – zgodzą się także ci, którzy nie odwołują się do chrześcijańskich korzeni. O wartości człowieka stanowi właśnie dobro moralne, które odróżnić trzeba od dóbr pozamoralnych, a więc takich, które służą budowaniu człowieczeństwa.

Pewnie spodziewał się Pan, że na pytanie o najważniejsze problemy moralne będę mówił o aborcji, zapłodnieniu *in vitro*, karze śmierci, pladze alkoholizmu itp. To ważne problemy i nie chcę ich znaczenia umniejszać, ale najważniejsze są te, które dotyczą samego sposobu naszego myślenia i wartościowania. Dlatego mówiłem o wolności, pamięci o ósmym przykazaniu i konsumpcjonizmie. Może warto dodać jeszcze jedno: zdolność przekładania naszej dobrej woli i wrażliwości moralnej na dobrze przemyślaną i skutecznie realizowaną działalność dobroczynną. Mamy w sobie sporo tej wrażliwości, świadczą o tym nasze spontaniczne reakcje na apele społeczne. Ale z reguły są to działania jednorazowe. Liczymy na aktywność organizacji charytatywnych, trudno nam samym taką działalność podjąć na mniejszym, lokalnym poziomie. Potrzebujemy takich działań w wymiarze parafii, miasta lub gminy, szkoły i zakładów pracy. Tych potrzeb żadne instytucje nie zaspokoją. Ciągłe myślimy w kategoriach pseudosocjalistycznych z czasów PRL: liczymy na działanie z góry. Tymczasem właśnie na poziomie lokalnym możemy uruchomić i niejako utrwalić w sobie wymiar uczestnictwa w życiu i człowieczeństwie innych; rzecz fundamentalnie ważna dla naszego rozwoju moralnego. Ale taka aktywność wymaga umiejętności tworzenia prawa i postawy poszanowania go, bo tylko wtedy może ona być zorganizowana, trwała i pożyteczna.

Pozostał w nas – znów po okresie PRL – lekceważący stosunek do prawa,

co bardzo utrudnia organizację życia społecznego. Tworzenie nowych praw, często nieprzemyślanych i niekonsekwentnych, jeszcze w nas umacnia to lekceważenie prawa. To naprawdę wymaga uzdrowienia, ale ten wysiłek jest niezbędny, bez niego trudno zbudować państwo prawa, które opiera się na poczuciu sprawiedliwości i tę sprawiedliwość umacnia.

Czy można w jakiś sposób dokonać analizy naszego katolickiego społeczeństwa?

Kiedyś istniał podział na katolików radiomaryjnych i łagiewnickich. Teraz trochę się to zmieniło. Różnice przekonań i dyskusje to rzecz normalna, także w Kościele i w społeczeństwie katolickim. Ale ważne jest, by liczyły się racje, a nie tylko emocje. Przekonanie zasługuje na swoją nazwę wtedy, gdy stoi za nim jakieś uzasadnienie. Modelem dobrej dyskusji może być wspinaczka górską, a nie boks. We wspinaczce ten, który stoi w innym miejscu, może pomóc mi wejść wyżej, do szczytu, którego ani on, ani ja jeszcze nie osiągnęliśmy. W boksie zaś ważny jest cios, który powala przeciwnika. Niestety „mentalność bokserska” silnie, choć podskórnie, ugruntowana jest w sporach politycznych. Wynik sporu rozpatruje się w kategoriach wyborczych: polityk nie chce publicznie zgodzić się z argumentami przedstawiciela innej partii, by nie pomniejszyć notowań swojego ugrupowania.

W sporach, które mają przekładnię praktyczną na prawo lub obyczajowość, nieuniknione jest to, że będą one bardziej emocjonalne, ale emocje nie mogą przesłaniać sfery merytorycznej: wymiaru naszej rozumnej wiary. Mamy obecnie jednak trudny okres przejścia od okresu powszechnie uznanych autorytetów (druga połowa XX w., kiedy najpierw liderem był ks. prymas Stefan Wyszyński, a potem bł. Jan Paweł II) do okresu, w którym posłuszeństwo Kościołowi wymaga przestrzeni dialogu i uznania uprawnionej różnicy zdań, która nie pomniejsza wzajemnego szacunku i posłuszeń-

stwa wiary. Bywają sprawy trudne do rozstrzygnięcia, a przykładem jest dyskusja wokół regulacji prawnej zapłodnienia *in vitro*. Z jednej strony Kościół nie może aprobować tej drogi pomnażania potomstwa, z drugiej jednak brak wszelkiej regulacji prawnej pozwala na bezkarne praktyki, które nawet w bardzo liberalnych krajach są zakazane.

Co każdy z nas powinien wiedzieć o eugenicie?

Chrześcijańska wizja człowieka to wizja kogoś, kto jest obdarzony godnością, poprzez Wcielenie Syna Bożego człowiek został wyniesiony do wymiarów boskich. Problem *in vitro* polega na tym, że jeśli są techniczne możliwości, by wybrać potomka, to trudno się obronić przed pokusą wybrania tego, co najlepsze. Tutaj rodzą się zakusy eugeniczne, a więc wartościowanie człowieka – wraz z jego prawem do życia – w kategoriach pożądanego jego jakości. Badania prenatalne, same w sobie cenne i pożądane, często stosowane są po to, by zobaczyć, czy poczęte dziecko nie ma jakiś defektów, a gdy je ma, często chce się płód usunąć, skoro można mieć zdrowe dziecko. Uzależnia się posiadanie dziecka nie od tego, że już jest i żyje, ale od jego cech. Dalszym krokiem może być niedopuszczanie do narodzin osobników bez odpowiedniej inteligencji, koloru oczu, płci itp. Eugenika idzie tą drogą, a poczęcie *in vitro* umacnia tę perspektywę, ponieważ technika pozwala wybrać osobnika odpowiadającego oczekiwaniom przyszłych rodziców.

Był ksiądz uczniem Karola Wojtyły, recenzentem jego pism przed beatyfikacją. Chciałbym zapytać, czy to prawda, że Jan Paweł II czerpał pełnymi garściami z księdza prac przy tworzeniu encykliki *Veritatis Splendor*? Czy uczeń przerósł mistrza?

Na pewno nie przerosłem. Plotkę o czerpaniu pełnymi garściami z moich prac przez papieża proszę włożyć między bajki. Wiele osób uczestniczy przy tworzeniu encyklik. Rzeczywiście

na pewnym etapie byłem włączony do tych prac, ale takich współpracowników w przypadku tej encykliki, jak i innych, było wielu. Gdy byłem młody i żył kardynał Wojtyła, czytałem jego prace i byłem świadomy, że był on mądrzejszy ode mnie. To było wtedy zrozumiałe. Ale jako recenzent czytałem wiele tekstów, także takich, których dotąd nie znałem. I zdałem sobie sprawę, że kard. Wojtyła, gdy pisał te teksty, był młodszy niż ja, gdy te teksty czytałem – a nadal wyraźnie widziałem, jak dalece był ode mnie głębszy, mądrzejszy. Dla mnie to była lekcja pokory, bardzo dla mnie pouczająca.

Mówi się o chęci zagłaskania naszych wyjątkowych rodaków, w tym Jana Pawła II przy znikomej wiedzy na temat ich dorobku. Czy rzeczywiście tak jest?

Teksty bł. Jana Pawła II rzeczywiście warte są studiowania i przemodlenia, a wiele pisał, tylko my nie mieliśmy czasu, by te teksty zgłębiać. Dobrym uczniem jest nie ten, kto tylko powtarza myśli swojego mistrza, ale ten, kto je twórczo rozwija. Moim mistrzem i przyjacielem był nade wszystko śp. ks. prof. Tadeusz Styczeń SDS, umiłowany uczeń kard. Karola Wojtyły. Uważam, że oddam mu najgłębszy hołd, gdy jego dorobek będę usiłował rozwijać, a to oznacza także poddanie życzliwej krytyce niektórych jego tez i argumentów. Tak czynił też ks. Styczeń w odniesieniu do twórczości kard. Wojtyły. Po ukazaniu się *Osoby i czynu* podjął z nim dyskusję na temat tego, czy można wyłączyć moralność ze studium antropologicznego. Efektem ich dyskusji był projekt wspólnej pracy o roboczym tytule *Człowiek w polu odpowiedzialności* (kard. Wojtyła swój tekst napisał, ks. Styczeń przed 16.10.1978 r. nie zdążył). Myślę, że dorobek Jana Pawła II także należy tak traktować. Nie chodzi o to, by tylko zapamiętać i powtarzać jak mantrę jego poglądy, ale trzeba je przemyśleć i rozwijać. To jest droga wierności bł. Janowi Pawłowi II, którą chciałbym podążać. ■

Zaproszenie Niemców do zwalczania polskiego patriotyzmu jest szczególnie znaczące w kontekście polityki lojalizmu wobec Berlina uprawianej przez rząd premiera Tuska

Patriotyzm na celowniku

Aleksander Kłos

Demonstracja chuliganów i ludzi o poglądach zbliżonych do faszyzmu – tak media prezentowały kilkudziesięcioletni Marsz Niepodległości, który 11 listopada przeszedł ulicami stolicy. W Komitecie Poparcia znajdowali się m.in. prof. Jan Żaryn, ks. Stanisław Małkowski, muzyk Paweł Kukiz, publicyści Rafał Ziemkiewicz i Jan Pospieszalski. Nie uczestniczyli w nim żadne grupy, które w jakikolwiek sposób nawiązywałyby do ideologii faszystowskiej, nazistowskiej czy innego totalitaryzmu. Szli w nim ludzie związani ze zdemonizowaną Młodzieżą Wszechpolską i ONR, zorganizowane grupy kibiców, liczne środowiska patriotyczne, prawicowe i katolickie, przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej”, Solidarnych 2010 i kombataneci. Wielu było też tych, o których w ogóle nie wspomiano – zwykłych warszawiaków – ludzi, którzy czuli potrzebę, by tego szczególnego dnia zamianować swoje przekonania patriotyczne.

Czego nie można było zobaczyć w relacjach większości stacji telewizyjnych, to dwugodzinny, spokojny, nastrojowy przemarsz ludzi dumnych ze swojej przynależności narodowej, cieszących się odzyskaniem niepodległości przez ojczyznę. W miejsce takich kadrów media bez ustanku epatowały relacjami z wybrków nielicznych chuliganów mieniących się kibicami piłkarskimi. Oni i agresywne niemieckie bojówki stali się bohaterami dnia.

Prawda czasu, prawda ekranu

Tego dnia media zdawały się nie uważać również zaskakującej bierności policji, która przez długi czas nie zważała na agresywne postawy zaproszonych przez „Krytykę Polityczną” (głównego sygnatariusza „antyfaszystowskiego” Porozumienia 11 Listopada) niemieckich lewaków. W relacjach medialnych wydarzenia pokazywano jednostronnie, nie uwzględniono ewidentnych błędów służb zabezpieczających, nie zwracano uwagi na możliwość celowego prowokowania zamieszek. W internecie można zobaczyć filmy pokazujące niemieckich lewaków ubranych na czarno, zamaskowanych, uzbrojonych, atakujących przechodniów z białą-czerwonymi flagami lub tych, których w danym momencie uznali za „polskich faszystów” m.in. członków grup rekonstrukcyjnych.

To właśnie ideologiczni pobratymcy z drugiej strony Odry stanowili siłę zbrojną „Kolorowej Niepodległej” – alternatywnej, lewackiej manifestacji zorganizowanej przez „antyfaszystowskie” Porozumienie 11 Listopada. Środowisko „Krytyki Politycznej”, pod przewodnictwem Sławomira Sierakowskiego, zapewniało zaś „imprezie” mocne wsparcie większości mainstreamowych mediów. Wśród nich na pierwsze miejsce, jak zwykle przy tego typu okazjach, wybiły się redakcje „Gazety Wyborczej” i „Polityki”, które już od wielu miesięcy głosiły hasła o potrzebie zatrzymania maszerujących polskich faszystów. Na „Kolorowej Niepodległej” nie zabrakło też przedstawicieli postępowych środowisk gejowskich i feministycznych. Ponownie w jednym szeregu stanęli do boju z „odradzającym się polskim faszyzmem” Kazimiera Szczuka, Ryszard Kalisz, Robert Biedroń, Janusz Palikot i reprezentanci zaprzyjaźnionych mediów z Sewerynem Blumsztajnem, Piotrem Pacewiczem i Jackiem Żakowskim na czele. Pozornie spokojny, „kolorowy”, beztroski tłum zgromadzony w celu zablokowania legalnego marszu, przesycany był niechęcią do wszystkiego, co kojarzy się z wartościami patriotycznymi i polskością. W pierwszym szeregu „Kolorowej” stali zaś agresywni Niemcy szykujący się na rozróbę.

Nie taka kolorowa

Centrum organizacyjne „Kolorowej Niepodległej” znajdowało się w „Nowym Wspaniałym Świecie”, kawiarni „Krytyki Politycznej”, skąd niemieccy lewacy atakowali członków grup rekonstrukcyjnych, a także warszawiaków noszących białą-czerwone flagi. Na filmach umieszczonych w internecie doskonale widać, że policja przez długi czas nie reagowała na agresywną działalność gości „Krytyki Politycznej” i ich prowokacje wobec uczestników Marszu Niepodległości. Warto dodać, że o zaproszeniu „niemieckiego wsparcia” 11 listopada wiadomo było od dawna, jednak policja i władze stolicy nic nie zrobiły, żeby nie dopuścić do ich przyjazdu. W efekcie doszło do absurdu sytuacji – w dzień święta niepodległości Niemcy bili Polaków za ich „faszyzm”, który polegał na noszeniu barw narodowych i śpiewaniu patriotycznych haseł. Co więcej, w „Nowym Wspaniałym Świecie” policja odnalazła wiele niebezpiecznych przedmiotów (**kastety, pałki i pojemniki z gazem**) pozostawionych tam przez Niemców, z których wielu zostało tego dnia aresztowanych za agresywne zachowanie (niestety, później zostali zwolnieni i spokojnie wrócili do swojego kraju). Dziś chwalą się w internecie tym, jak dali w kość „polskim faszyzmem”.



Marsz Niepodległości 11 listopada był prezentowany przez media jako demonstracja chuliganów i ludzi o poglądach zbliżonych do faszyzmu
Fot. Dominik Różyński

Mimo że przed opinią publiczną nie udało się ukryć tych kompromitujących faktów, przedstawiciele Porozumienia 11 Listopada wciąż idą w zaparte. Nie przyznają się do tego, że zapraszali Niemców, uważają, że wybrali oni ten lokal przez przypadek, i przekonują, że ich zatrzymanie przez policję było niesłuszne. Jedną z ich linii obrony jest też teza o podrzuceniu broni odnalezionej w „Nowym Wspaniałym Świecie” przez samych funkcjonariuszy. W lewicowo-liberalnych mediach przedstawia się zaś wersję prześladowania „antyfaszystów” przez potężne pravicowe media. Nie trzeba było też długo czekać, żeby pojawiły się oskarżenia wobec Jarosława Kaczyńskiego o prowokowanie konfliktów. Przekonywano, że w ten sposób dąży on do obalenia rządu Donalda Tuska. Sam premier nie omieszkiał mu tego insynuować, choć jest to teza nieoparta nawet na poszlakach.

Salon broni lewaków

Wydawać by się mogło, że po wydawnictwach, które miały miejsce w trakcie Marszu Niepodległości, na środowisko „Krytyki Politycznej” w końcu przyszła „kryśka na Matyska”. Można było sądzić, że mainstreamowe media i autorytety moralne będą musiały jednoznacznie skrytykować działalność Porozumienia 11 Listopada. Nic takiego jednak nie miało miejsca. Wprost przeciwnie, zamiast potępienia wiele znanych i poważanych osobistości ze świata kultury zdecydowało się usprawiedliwiać tę lewacką organi-

zację, argumentując, że muszą ją chronić przed atakami żądnych zemsty pravicowców. Szczególnie może smuć fakt, że wśród sygnatariuszy listów w obronie dobrego imienia właścicieli lokalu „Nowy Wspaniały Świat” stanęli ludzie, kiedyś występujący przeciwko władzy komunistycznej i młodzi artyści, których postawy są bacznie obserwowane i naśladowane przez młode pokolenie. Brak kary dla „Krytyki Politycznej” za sprowadzanie bardzo niebezpiecznych grup do Polski w celach przestępczych, za podjudzanie i wzbudzanie nienawiści do uczestników Marszu Niepodległości, tylko zachęci jej przedstawicieli do dalszych działań. Dla nich bowiem nie są ważne metody, liczy się tylko cel, a jest on jeden - całkowita likwidacja przeciwników ideologicznych. Ich hasło „Faszyzm nie przejdzie” zostanie rozciągnięte na wszelkie grupy, które nie popierają głoszonych przez nich tez. W ten sposób do grona organizacji, wobec których można stosować przemoc fizyczną, będą zaliczane kolejne wspólnoty: prawicowe, katolickie, konserwatywne i narodowe. Wszystko w myśl zasady, kto nie jest z nami, ten przeciwko nam.

Nie cofną się przed niczym

Establishment III RP nie mógł dopuścić do tego, by inicjatywa promująca miłość do ojczyzny zakończyła się sukcesem. Aby osiągnąć swój cel, jego medialni przedstawiciele nie cofnęli się przed jawnymi kłamstwami i wezwaniem na pomoc bardzo niebezpiecznych niemieckich

lewaków. Ci, którzy ich zapraszali, byli świadomi, do jakich tragedii może dojść z ich udziałem. Pomimo tego nie przestraszyli się konsekwencji, bo wiedzieli, że mogą czuć się całkowicie bezkarni. Stosując metody sprzeczne z zasadami liberalnej demokracji i państwa demokratycznego, opartego na zasadach wolności słowa i przekonań, udało im się osiągnąć swój cel. Zaproszenie Niemców do zwalczania polskiego patriotyzmu jest szczególnie metaforyczne w kontekście polityki lojalizmu wobec Berlina, prezentowanej przez rząd premiera Tuska i nasze „elity”, dominacji tamtejszego kapitału w polskich mediach i w wielu sektorach gospodarki i niedawnego wystąpienia Radosława Sikorskiego, w którym zachęcał naszych zachodnich sąsiadów do wzięcia większej odpowiedzialności za Unię Europejską i jej scentralizowanie.

W tym kontekście warto też rozpatrywać wystąpienie prezydenta Bronisława Komorowskiego, który natychmiast po zakończeniu marszu zaproponował zmiany w prawie ograniczające wolności obywatelskie i możliwość wyrażania opinii. Przekonywał, że ta reforma spowoduje wyeliminowanie przemocy na demonstracjach. Rzucił też propozycję objęcia patronatu nad Marszem Niepodległości w przyszłym roku, co spotkało się z niechęcią jego organizatorów. Celem tego wystąpienia i późniejszych propozycji wystosowywanych przez medialne autorytety było bowiem przejście tej oddolnej inicjatywy obywatelskiej i jej rzeczywista likwidacja. Należy zauważyć, że w tym marszu uczestniczyli ludzie inaczej definiujący patriotyzm niż przedstawiciele obecnych władz i wspierające ich media. Dlatego też odebranie im możliwości demonstrowania w takiej formie jest tak ważne dla establishmentu III RP. Chcąc utrzymać swoją dominację w sferze idei, nie może on dopuścić do kształtowania się ruchów opartych na wartościach narodowych, patriotycznych i chrześcijańskich. Są one bowiem realnym zagrożeniem dla władzy Donalda Tuska i w szerszej perspektywie dla układu nieformalnych, postkomunistycznych powiązań oplatających Polskę. ■

Ostatnie tysiąc lat naszych kulturowych dziejów wskazuje wyraźnie, że Europa jest tworem myśli chrześcijańskiej

Europę trzeba budować na Skale

Wojciech Piotr Kwiatek

Dzień po dniu podejmowane są działania, by oderwać Europę od jej dziedzictwa duchowego. Obowiązkiem Kościoła (by nie popadł *en bloc* w grzech zaniedbania) jest stawić temu procesowi czoła. Dobrze więc, że I Kongres Biblijny, który był bodaj jednym z najważniejszych wydarzeń intelektualnych roku, odbywał się pod hasłem *Biblia kodem kulturowym Europy*...

A więc i przypomnienie ostatniego co najmniej tysiąca lat naszych kulturowych dziejów, obrachunek z dobromi, i konstatacja: dzisiejsza Europa wciąż jest tworem myśli chrześcijańskiej. Podmywające fale – rewolucja francuska, marksizm, egzystencjalizm, postmodernizm – spowodowały szkody, to jasne. Dziś największe z nich czyni ostro lansowany przez światowe lewactwo nurt wielokulturowości (multi- kulti). Toteż pożyteczną rzeczą jest przypomnieć rozległość i rangę naszego dziedzictwa.

U źródeł

Niemal od początku można mówić o teologii sztuki, tak bardzo obie dziedziny były sobie bliskie, ba, niezbędne. Przy czym mamy tu do czynienia z niezwykle paradoksem: to, co kazało trzymać się słowa, a unikać obrazowania (Biblia), stało się dla sfery wizualnej najpotężniejszą inspiracją. Regis Debray opisał to tak: księga, która zakazywała obrazów, sama przerodziła się z czasem w ich skarbnicę. Przez wieki obrastała ona obrazami i dziś mamy raczej do czynienia z relacją zwrotną: najbardziej interesuje nas, jak obraz pomaga zrozumieć Biblię, jak ją nam przybliża.

Ale to nie jedyne paradoksy. Jest i ten, że największe i najstarsze skarby z obszaru obrazowania religijnego – iluminacje (w. IX – XII) – powstawały na Zachodzie Europy: we Francji, Anglii, Włoszech. A jaka jest tam sytuacja Kościoła? Pytanie chyba retoryczne.

Papież Grzegorz Wielki wskazywał, że obraz dla ludzi prostych jest tym, czym

słowo dla człowieka wykształconego. Postacie w rodzaju Hioba czy Noego funkcjonowały zawsze w sztuce figuralnej jako prefiguracje Chrystusa, zaś np. postać niewiernego Tomasza przywoływali w swych pracach najwięksi – od Rubensa do Dudy-Gracza. Skrajnym nieco przykładem użycia obrazu dla potrzeb szerzenia kultu Słowa jest zmarły w 2002 r. Devi Tuszyński, który zilustrował Księgę Psalmów w sposób właściwy „poezji konkretnej” – obrazkami zbudowanymi ze słów.

Ewangelista Marek włączył teksty klasycznej literatury (np. Homera) do swej Ewangelii, przez co Biblia stała się tekstem świadomie kulturotwórczym, a nawet cywilizacjotwórczym.

Muzyka – *Harmonia Mundi, Vox Dei*...

Nie ulega wątpliwości, że muzyka to obszar sztuki, w którym Biblia odegrała jedną z najważniejszych ról. Tysiące utworów religijnych, inspirowane Słowem opery, oratoria, cykle pieśni... Salieri słuchając muzyki Mozarta miał powiedzieć, że to sam Bóg przemawia do ludzi.

Kantaty J.S. Bacha, oscylujące zwykle tematycznie wokół śmierci, ewokujące tęsknotę za ostatecznym odejściem z tej ziemi, tak naprawdę wyrażają tęsknotę kompozytora za Chrystusem. Zwraca się uwagę, że połączenie się człowieka z Bogiem nawiązuje wyraźnie do „Pieśni nad pieśniami”, która, jak wiadomo, opowiada o przyjsciu oblubieńca do oblubienicy. Dość posłuchać np. fragmentów *Kantaty nr 267* (inspirowanej psalmem 137), kiedy do żydzi siedząc i płacząc na rzeka-

mi Babilonu wspominali tęsknie Syjon – utracony raj na Ziemi. Ta sama inspiracja leży u podstaw słynnej arii – chóru niewolników *Va pensiero*... z opery Verdiego „Nabucco”. Jeden z mówców przywołał przy tej okazji słowa wielkiego włoskiego dyrygenta Claudia Abbado: „Kiedy podcinamy korzenie naszej kultury w ojczyźnie, to ojczyzna będzie piękna, ale utracona. Pozostaniemy piękni, ale nie zatraceni”.

Z kolei w oratorium Haendla *Mesjasz* odnajdujemy pełne i wyraziste artystycznie ujęcie dramatu zbawienia: gdy Hiob wzywa Zmartwychwstałego albo gdy dialoguje w tymże utworze ze św. Pawłem. Spotykają się tu Stary i Nowy Testament – starotestamentowe modlitwy (Hiob) znajdują wysłuchanie w Chrystusie (św. Paweł).

Polska: „Kto krzyż odgadnie...”

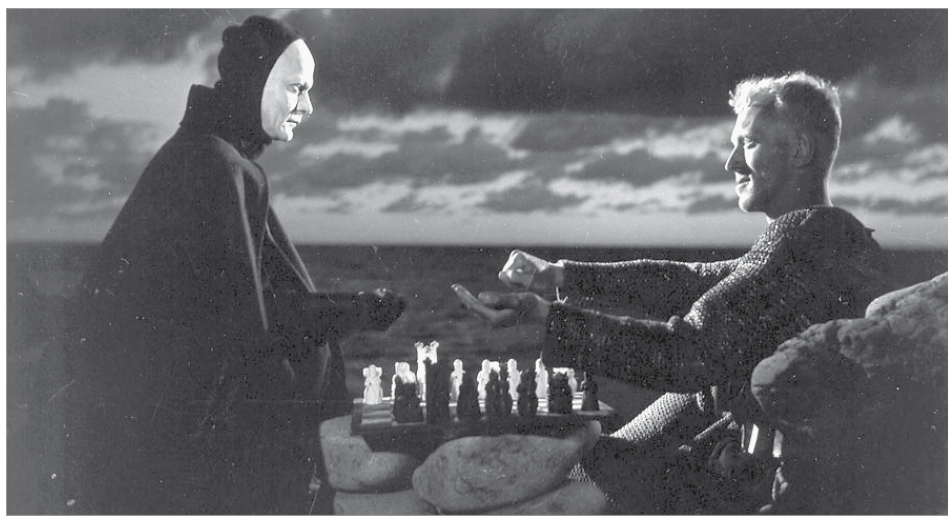
Polacy mieli do podobnych reminiscencji powodów wiele; najważniejsze wiązały się z dramatycznymi losami narodu. Ks. W. Chrostowski nawiązując do wspomnianego już psalmu 137 ukazuje, jak aktualny był dla Polaków doby zaborczej w I pozaborowym okresie. Usiłowano wtedy dokonać czegoś na kształt teologicznej oceny dziejów narodu. Pierwsi byli tu Hugo Kołłątaj ze swym wierszem „Napis na wierzbie...”, gdzie los drzewa i poety (uwięzionego wówczas w Josephstadt) przedstawiono paralelnie jako dwa wyzucia, oraz ks. Jan Paweł Woronicz – najpierw w kazaniu żałobnym po śmierci hetmana Michała Ogińskiego, gdy pisał, że przechowanie pamięci o Ojczyźnie, o dawnych triumfach, to święty obowiązek, a pomocą w przetrwaniu czasu zniewolenia ma być nie co innego, jak właśnie Biblia. Sam poeta nosił się z zamiarem stworzenia Pieśnioksięgu na wzór hebrajskiego Pięcioksięgu.

Poszerzeniem tej tematyki w twórczości J.P. Woronicza było o 14 lat późniejsze kolejne kazanie żałobne, tym razem wygłoszone na pogrzebie ks. Józefa Poniatowskiego.

Jednak przede wszystkim trzeba tu przywołać Juliusza Słowackiego. Są tacy, którzy uważają (i nie są to ludzie nawiedzeni!), że nasz wieszcz powinien być dawno beatyfikowany, życie i dzieło stopiły się bowiem w całość przenikniętą duchem głębokiej wiary i miłości (mówił o tym ks. M. Wróbel). Ów proces zaczął się od „nasiąkania” Biblią. Podczas podróży do Ziemi Świętej poeta spędził noc w grocie Chrystusowego Grobu. Przeżycia te zaowocowały w twórczości niezwykle bogato. Są to rzeczy dość znane, przynajmniej zewnątrz – „Hymn”, „Książd Marek”, „Król Duch”, „Genesis z Ducha”. Mniej znana jest „Próba poematu filozoficznego”, gdzie poeta przedstawia głęboki sens życia dla innych. Nie brak u Słowackiego i motywów apokaliptycznych („Jeruzalem słoneczna” z „Samuela Zborowskiego”) i maryjnych (hymn „Bogurodzico Dziewico”, wiersz „Góry się ozłociły”). Jak puentował autor - Biblia nie była nie była dla Słowackiego tekstem literackim, a *żywą księgą mądrości, kompasem do nieba*.

Interesujących refleksji dostarcza lektura naszej poezji współczesnej w twórczości Z. Herberta i Anny Kamieńskiej. Herbert wiele pisze o odkupieniu. Anna Kamieńska we wczesnym okresie twórczości ostro komunizowała, jak powiedziano, „Emaus to dla niej pusty dźwięk”. Nawrócenie przyszło – dokładnie to ustalono! – 13 I 1970 r. Ciężkie doświadczenia – utrata męża – stały się powodem zwrócenia się ku Pismu św., ku Księdze Hioba. Jak on traciła i odzyskiwała wiarę. Najważniejszym punktem artystycznego dojścia stało się coś, co można nazwać anty-Emaus. Jej „modelem” jest dziś „nowy Judasz”: nie wiesz się, bierze srebrniki i rusza w świat, chwalać się: „Nareszcie udało mi się pokonać nauczyciela z Nazaretu”...

W „Dzienniku” zaś gorzko rekapitułuje to, czym jest dziś tonący w bezbożnictwie świat: „Czy serce w nas nie paliło, kiedy mówił?” Poetka widzi świat jako obszar upadku kultury („Ludzie biegają na oślep, znów nie rozpoznają Jezusa”).



Wpływ takich filmów jak „Siódma pieczęć” jest niestety silniejszy niż oficjalne nauczanie Kościoła nt Apokalipsy

I jeszcze: „Nic nie znaczy życie człowieka, który zapomniał o swych korzeniach”.

Intelektualny chłód poezji Herberta zaprowadził go w regiony, które trudno – wydawałoby się – pogodzić ze znanym wizerunkiem poety. Analizując jego twórczość trzeba zauważyć zupełny brak u tego twórcy emocjonalnego przywiązania do Biblii. Ekstrahuje on np. pewne fragmenty z Pasji (wiersz „Na marginesie procesu”), ale sama istota nie interesuje go – dystansuje się nawet wobec ludowego opisu męki Chrystusa. Wszelkie motywy pasyjne są dlań jedynie tłem do innych, bardziej ludzkich rozważań. Chrześcijaństwo jawi mu się religią okaleczoną semantycznie i słownie. Herbert wyznaczył sobie bowiem rolę arbitra ludzkiej kondycji po czasach komunizmu i faszyzmu. Jest to zatem poezja postchrześcijańska (nie widzi odradzającej siły religii). Jest nawet w jakimś sensie pogańska – choć nie wojuje z Kościołem. Można dostrzec tu analogię z Bogiem deistów: według Herberta Bóg podtrzymuje świat, ale się nim specjalnie nie interesuje. Ba, czasem myli się – w „Rozmyślaniach Pana Cogito o odkupieniu” podmiot liryczny wchodzi w polemikę z Ewangelią św. Marka, z jej fragmentem o przewrotnych rolnikach w winnicy. „Uszanuj mojego syna” – myśli pan i posyła owego syna, by wygzeknować prawo. Ale oni nie uszanowali – zabili. Poeta nie pojmuje teologicznej konieczności śmierci Jezusa, toteż kwestionuje jej sens („Nie powinien przysłać syna”). Mimo wszystko ukazuje się nam przy takiej analizie niezwykle

humanizm Herberta, jego wielka odwaga i samodzielność intelektualna.

Świat: ciemność i światło

Wielka i ważna jest spuścizna światowej literatury, związana z Biblią. O borykaniu się duszy pisarza z Bogiem u Dostojewskiego świetnie mówił T. Terlikowski. Pokazał drogę pisarza do Iluminacji, ale drogę, której autor *Idioty* nie przeszedł do końca, pozostając „świętym grzesznikiem” (z akcentem na słowo „grzesznik”!). Dostojewski wpłynął znacząco na rozwój egzystencjalizmu i prawosławia, ale nie stał się nigdy ani wyznawcą prawosławia ani – szerzej – chrześcijaństwa. Był po prostu zafascynowany Chrystusem – mówił Terlikowski. Można też o nim powiedzieć, że był „chrześcijaninem biblijnym”, bezpośrednim uczniem apostołów. Stanisław Mackiewicz wspomina, że Dostojewski czytał Ewangelię nawet na katordze. Uwierzył podobno w którąś Wielkanoc, w Semipałatyńsku. To wtedy miał zawołać: „Bóg istnieje!”. Doświadczył więc „rozgrzania serca”, ale nigdy nie zbliżył się do świętości. Wyjściem dla niego z każdej matni była tylko „zwykła” miłość kobiety i mężczyzny. Tylko ona przemienia – wierzył autor „Zbrodni i kary”.

Kolejni wielcy Mann i Goethe. Pierwszy z nich w ważnej, a chyba zapoznanej powieści „Józef i jego bracia” prezentuje rozległą paletę problemów. Niechętny religii we wczesnym okresie, choć nie pozbawiony religijnej edukacji (lektura wstępu do zbioru rycin o życiu Józefa, wpływ domu rodzinnego, wreszcie



Hiob i przyjaciele, obraz Iłji Repina

kartkowanie Biblii, na marginesie której robił notatki i podkreślenia) przeżył „nawrócenie” podczas podróży na Bliski Wschód. Odkrył wtedy m.in. midrasze. Szczególnie wciągnęły go dzieje Józefa („Najbardziej urocza z historii biblijnych, tyle że za krótka.”). Postanowił więc „wypełnić puste miejsca” posługując się logiką i doświadczeniem z innych lektur o tamtych czasach. To wszystko doprowadziło Manna do jakże fundamentalnej diagnozy: „Biblia jest zdolna do kształtowania kultury”.

Są dzieła, które człowieka myślącego i uwrażliwionego na kwestie zła i grzechu skłaniają do polemik i wewnętrznych samoobrachunków (przywołał je ks. P. Rakoczy: ślady Pawłowej nauki o usprawiedliwieniu z wiary w Chrystusa można dostrzec w „Fauście” i „Braciach Karamazow”). Pewnie dlatego, że mówią właśnie o uwikłaniu bohaterów w zło. Dotykamy więc fundamentalnych spraw naszej wiary: św. Paweł stwierdza, że można nie przyjąć przykazań, można zrezygnować z obrzędów (obrzezanie, chrzest); sprawą kluczową jest uwierzyć w Chrystusa. Człowiek nie wnosi bowiem wkładu we własne zbawienie nawet dobrym życiem; on tylko współpracuje z Bogiem w osiągnięciu zdolności do otrzymania łaski. W „Braciach Karamazow” dokonuje się

pełna, najwłaściwsza recepcja Pawłowej nauki: owoce odkupieńczej śmierci Chrystusa są silniejsze niż najcięższa wina. Polemicznie wobec tego poglądu sytuuje się jeden z braci, wyznawca „teorii cebulki” – czyli dobrego uczynku. Jego zdaniem to więcej niż strzelisty akt wiary.

Kino – nie tylko komercja

X Muza zdążyła wnieść do tej tematyki wkład wielce znaczący, tak dalece, że może stać się jednym więcej środkiem ewangelizacji. Powszechnie przywołuje się oczywistości – „Pasję” M. Gibsona, „Misję” R. Joffe... Ale takie podejście sprawia, że tracimy z oczu dzieła nie mniej wybitne, a może czasem ważniejsze?

Wśród wielkich dzieł filmowych inspirowanych Biblią umieszcza się „Dekalog” Kieślowskiego. Nie omijając dwu podstawowych podejść do zagadnienia – wierności leksykalnej (jak w „Pasji” czy „Ewangelii św. Mateusza”) oraz odniesień do biblijnej czasoprzestrzeni (jak np. u Zefirellego) Kieślowski położył główny akcent zupełnie gdzie indziej – sięgnął do sensu moralnego Dekalogu (korespondowało to w pewien sposób z podejściem Herberta, z tym, że reżyser zajął skromniejszą postawę). Pojawiający się w każdym kolejnym docinku Artur Barcis (Teofanes – objawiający się) jest kimś

na kształt Boga: obserwuje, przywołuje, apeluje. Cały zaś serial jest pełen bardzo czytelnych nawiązań do Pisma św., szczególnie np. w odc. I, II, VIII...

Od „Siódmej pieczęci” Bergmanna aż po „Legion” Stewarta – na tym obszarze sztuki filmowej szukać można inspiracji Apokalipsą św. Jana. Przegląd obfitej problematyki „apokaliptycznej” w kinie światowym wskazuje na liczne nieporozumienia i uroszczenia. Po pierwsze – to, co dziś nazywamy „kinem apokaliptycznym”, w znakomitej większości nie niesie treści religijnych, jest po prostu typowym modnym kinem katastroficznym, kinem o zagładzie. Dzieło św. Jana traktuje jako opis ostatecznej zagłady, wywołanej czynnikami bynajmniej nie nadprzyrodzonymi! W większości z nich w ogóle nie ma mowy o Bogu, natomiast – jak wiadomo – na strachu robi się najlepsze interesy. Stąd wybitna odrębność dzieła Bergmanna, filmu nieomal religijnego, zgodnego w zadziwiający sposób z myślą ewangeliczną, stąd też wyraźna możliwość odczytania „apokryficznego” (zakłamanego? manipulatorskiego? – *vide* książki Browna) Pisma św. przez twórców „Legionu” czy zwłaszcza „Siódmej pieczęci” – filmu czysto komercyjnego, choć bezpośrednio nawiązującego do Apokalipsy. Obrazy te w ogóle nie biorą pod uwagę egzegezy, za to... znajdują żywy oddźwięk u widowni. Ich wpływ jest niestety silniejszy, niż oficjalne stanowisko nauczającego Kościoła.

Niewątpliwa jest potrzeba kontynuowania tej problematyki. Są to bowiem sprawy zbyt ważne, by pozwolić na ich wygaśnięcie w natłoku spraw ziemskich, też ważnych, ale przecież nie jedynych, a do tego doczesnych. Kościół musi podejmować te wątki stale – z myślą o sobie i... o nas. ■

W rozważaniach powyższych autora inspirowały problemy omawiane podczas I Kongresu Biblijnego zorganizowanego przez Instytut Nauk Biblijnych KUL i Stowarzyszenie „Dzieło Biblijne” w Warszawie w październiku ubr. pod hasłem „Biblia kodem kulturowym Europy”. Szczególnie pomocne okazały się rozważania przedstawione w referatach ks. B. Adamczewskiego, ks. prof. W. Chrostowskiego, ks. T. Zawadzkiego, ks. S. Radziszewskiego, red. T. Terlikowskiego, ks. P. Rakoczego, ks. M. Wróbla i ks. M. Lisa.

Mimo zmian cywilizacyjnych kondycja ludzka pozostaje w swojej zasadniczej strukturze niezmienna, a dramat relacji z Bogiem dotyczy każdego z nas

Chrześcijański duch literatury europejskiej

Adam Wątróbski

Gdyby popatrzeć na historię dawnej Europy, na czas, gdy zaczynało się rozprzestrzeniać chrześcijaństwo, można by stwierdzić z dużą pewnością, że w miejscach będących kiedyś kolebką europejskich kościołów niewiele dziś zostało z życia religijnego. Nie pozwala to jednak zaprzeczyć stwierdzeniu, że kultura europejska ma korzenie chrześcijańskie.

Biblijne inspiracje literatury średniowiecznej

Przez niespełna dziesięć wieków trwało średniowiecze. Bezpodstawną jest sugestia o ciemnocie tego czasu, przeciwnie, przynajmniej pod względem duchowym, było ono jasne i przejrzyste.

W ówczesnym świecie dobro i zło, piękno i brzydota miały wyraźniejszą formę, a dające się odkryć odcienie szarości były nieznaczne w porównaniu z płataniną form, nurtów i idei, na jakie skazany jest współczesny odbiorca kultury. O przejrzystości kondycji umysłowej tamtego czasu świadczą między innymi pozostawione zabytki literatury.

Na terenach dzisiejszej Francji pierwsze diecezje zaczęły funkcjonować na długo przed ukonstytuowaniem się autonomicznego państwa Franków, lecz najstarsze, relatywnie dojrzałe teksty literackie powstały dopiero w XI w., gdy średniowiecze nabierało blasku i wyrazistości.

Jednym z mniej znanych tekstów tamtego czasu jest *Gra o Adamie*, utwór zainspirowany Księgą Rodzaju, przybliżający czytelnikowi najistotniejsze treści prehistoryczne, o których pouczała Biblia, a dzięki temu wprowadzający w arkana tradycji chrześcijańskiej. Utwór pozwala na zaznajomienie się z biblijną kosmogonią, stworzeniem człowieka, dramatem prarodzców oraz historią Kaina i Abela. Te sprawy zajmowały ówczesnych, a rozwój literatury pozwalał na zakorzenienie treści religijnych w szerszych, nie tylko oświeconych warstwach społecznych.

Sytuacja przodków dzisiejszych Niemców wyglądała podobnie, jednym z najstarszych zabytków literatury germańskiej jest *Heliland* (Zbawiciel) napisany przez anonimowego autora w IX w. na prośbę Ludwika Pobożnego. Cel utworu był jasno określony – nieznającemu łaciny prostemu ludowi należało pokazać podstawy wiary chrześcijańskiej, tak aby były one zrozumiałe. Problem polegał na tym, że chłopci saksońscy tamtego czasu żyli jeszcze w kręgu umysłowym głęboko przenikniętym myśleniem pogańskim, dlatego w dziele niejednokrotnie można znaleźć fragmenty, patrząc z perspektywy teologicznej – kłopotliwe. Trudno było mówić o „losie”, bo to dawnym Germanom kojarzyło się tragicznie, a pojęcie „pokory” w chrześcijańskim rozumieniu było mylone z tchórzostwem.

Średniowieczne wzory świętości i etosu rycerskiego

Pisano na zupełnie podstawowe tematy, starano się ukształtować myślenie nie tylko dotyczące zbawienia świata, lecz także jego początków. Temu przede wszystkim została poświęcona krótka, dziewięciowersowa *Pieśń wessobruńska*. Ten wiersz jest jednym z pierwszych utworów europejskich, napisanym w języku narodowym, mówiącym o w stworzeniu świata z niczego. Jest to ważne, ponieważ wiara w tak sformułowany dogmat wywodziła się ze Starego Testamentu i dla przyjmującej chrześcijaństwo Europy stanowiła nowość nieznaną z wcześniejszych wierzeń.

Jedną z charakterystycznych cech literatury średniowiecznej było dążenie do



Św. Polikarp był jednym z pierwszych świętych, który trafił do literatury hagiograficznej

ukazania wierzącym wzorów świętości, przedstawianie heroizmu cnót. Stosunkowo nieznana jest *Sekwencja o świętej Eulalii*, gdzie można przeczytać: „Eulalia była piękna dziewica,/ Nadobnej duszy, nadobnego lica./ Chcieli ją zwieść Pańscy nieprzyjacieli,/ Na diabelską służbę zaciągnąć chcieli;/ (...) Więc do ognia była przez nich wrzucona,/ Ale wyszła od ognia niedotknięta;/ Król pogan nie uwierzył w znaki owe. A nakazał jej mieczem uciąć głowę”. Widać tutaj nawiązanie do znanego fragmentu księgi proroka Daniela (Dn 3, 57–88), czyli tak zwanego Kantyku Trzech Młodzieńców. Tekst biblijny dostarczał bardzo wymownego obrazu ukazującego okrucieństwo przeciwnych Bogu i Jego sługom oprawców oraz niezłomności wiernych wyznawców. Ów topos był zresztą wykorzystywany w wielu dziełach literatury chrześcijańskiej, a przede wszystkim w najstarszym zabytku literatury hagiograficznej, *Męczeństwie Polikarpa* pochodzącym z II w. z Azji Mniejszej. W tym utworze najpierw opisano wrzucenie świętego do ognia, a następnie przebicie go mieczem. Widać zatem wyraźną ciągłość nawiązań do dorobku poprzednich epok, a przecież kultura tworzy się przez nawiązania do spuścizny minionych czasów, przez odnoszenie się do tego, co minęło, ale wciąż jest żywe w pamięci.

Zresztą wytwory średniowiecznej kultury francuskiej nie pozostały bez wpływu na dzisiejszą kulturę polską. Przypisywana Wenancjuszowi Fortunacie, biskupowi Poitiers pieśń *Crux fidelis inter omnes* jest łacińską wersją utworu znanego i wciąż śpiewanego w naszych kościołach, czyli hymnu *Krzyżu Święty nade wszystko*.

Średniowiecze to czas opowieści nie tylko o mnichach, lecz także o pełnych cnót władcach i walecznych rycerzach. Niewątpliwie najbardziej znani to król Artur i jego towarzysze broni oraz hrabia Roland, bohater francuskiego eposu rycerskiego. Zasadne zdaje się postawienie pytania o związek dawno minionych wydarzeń z współczesnymi czasami. Jaką wartość ma rozprawianie o zamierzonych czasach? Jakie ma to przełożenie na dzisiejsze realia?

Przynajmniej w Polsce o żywotności, co prawda niszowego, lecz wciąż obecnego za-

interesowania światem rycerskim, nie trzeba nikogo przekonywać. Jest ono obecne na rozmaite sposoby, istnieją u nas i mają się dobrze liczne bractwa rycerskie z pasją rekonstruujące wydarzenia historyczne, takie jak chociażby bitwa pod Grunwaldem. Niedawno sporym zainteresowaniem cieszyła się książka Johna Eldredge'a *Dzikie serce* mająca wskazać właściwy kierunek rozwoju współczesnemu mężczyźnie, czerpiąca wzorce z etosu rycerskiego. W niektórych miejscach odżywają kolejne korporacje akademickie nawiązujące do polskiej i europejskiej tradycji, przywiązane do kodeksu honorowego, który jest przecież pochodną etosu rycerskiego.

Zagrożenie i nadzieja

Mentalne zanurzenie Europy w kulturę chrześcijańską jest dostrzegalne nie tylko w dawnych jej przejawach, ale także w tekstach kultury tworzonych po rewolucji francuskiej, a więc w realiach zupełnie odmiennej niż w średniowieczu pozycji Kościoła. Od tamtego czasu (choć może i wcześniej?) Europa nękana jest przez rozmaite straszidła duchowe. Jeśli nawet możemy się ucieszyć, stwierdziwszy, że widmo komunizmu, przynajmniej w jego oryginalnej wersji, przestało już nad nami krążyć, to i tak trwogą napawa fakt, że coraz szersze kręgi zatacza złowroga chimera sekularyzmu.

Niektórzy dzisiejsi teologowie (Metz, Hryniewicz, Halik) widzą w tym jednak pewną szansę. Ich zdaniem okazuje się, że odchodzenie świata od wiary powoduje wytworzenie przestrzeni wyboru, w której może zostać podjęta wolna, dojrzała decyzja o trwaniu w wierności Bogu mimo wszystko. Ten argument jest jednocześnie chybiony i godny rozważenia. Przecież jasne jest, że wyjąłowanie kultury z odniesień do Boga w wypadku wielu ludzi prowadzi do osłabienia, a nawet zerwania więzi z Bogiem. Jednocześnie nie ulega wątpliwości, że nieporównywalnie większym wyzwaniem jest bycie chrześcijaninem w czasach prześladowań niż spokoju.

Hans Urs von Balthasar, mówiąc kiedyś o przemianach, które zaszły w historii filozofii, zauważył, że na długo po tym, jak Bóg przestał być przedmiotem zain-

teresowań filozofów, tworzyli oni konstrukty złożone z elementów typowych dla chrześcijańskiej teologii. Podobne zjawisko da się zauważyć w dziejach literatury. Nawet wtedy, gdy twórca utracił wiarę w zbawczą moc ofiary Chrystusa albo nigdy jej nie miał, to w wielu wypadkach jego umysł siłą kulturowego rozpędu jeszcze długo obracał się wokół spraw pokrewnych chrześcijaństwu, nawet jeśli sam zainteresowany nie miał odwagi się do tego przyznać.

W tym kierunku idą interpretacje Daniela Ropsa (tego samego, którego znakomitą książkę o dziejach zbawienia *Od Abrahama do Chrystusa* w latach 50. wydał Instytut Wydawniczy PAX) podejmującego refleksję nad dramatem duchowym ukrytym w młodzieńczej twórczości skandalisty Artura Rimbauda. Rops widział w tej poezji podobną strukturę dramatu, jaka zawarta jest w katolickim nauczaniu o upadku i odkupieniu, a w samym poecie naśladowcę Anioła Pychy. Droga duchowa Rimbauda, jak widział ją Rops, przebiegała w dramatyczny sposób, na początku poeta pełen był buntu przeciwko porządkowi, państwu, Kościołowi i Bogu; następnie kuszony przez diabła wszedł w obszar fascynacji pogańskich, próbował zachłusnąć się urokami tego świata, jednocześnie pozabawiając się świadomości różnicy między dobrem a złem; na dalszym etapie nie mogąc znieść własnej wewnętrznej udręki, wikłał się coraz bardziej, negując istnienie własnego grzechu, prawd chrześcijańskich. Wreszcie, tuż przed śmiercią, która zbliżała się nieubłaganie (Rimbaud cierpiał na nowotwór), pojednał się z Bogiem.

Można zatem znaleźć przykłady potwierdzające tezę, że kondycja ludzka, mimo zmian cywilizacyjnych, pozostaje w swojej zasadniczej strukturze niezmienna, a dramat relacji z Bogiem, choć oczywiście na ogół w mniej spektakularnej formie, jak to miało miejsce w wypadku Rimbauda, dotyczy każdego. Ostatecznie, skoro w Europie rozprzestrzeniło się chrześcijaństwo, a wraz z nim głęboko zakorzeniła się świadomość ludzkiej kondycji, trudno się dziwić, że i kultura, wytwór ludzkiego ducha, będzie czasem wprost, a czasem drogą bardzo okrężną przybliżać do transcendencji. ■

Rozgrywane się na naszych oczach przetasowania w obrębie tradycji dowodzą, że łatwo nami manipulować i jak niewiele mamy sami do powiedzenia

Czy potrzebny nam romantyzm dziś?

Anna Małgorzata Pycka

Młodzież szkolna, pogardliwie nazywana pokoleniem „kopiuj-wklej”, coraz częściej utyskuje na nieprzystawalność lektur romantycznych do potrzeb współczesnego odbiorcy. Czy na podstawie wybranej z kontekstu III cz. *Dziadów*, fragmentów *Kordiana* i *Nie-Boskiej* można zrozumieć kulturowe dziedzictwo romantyzmu i jego niekwestionowany wpływ na funkcjonowanie kolejnych pokoleń?

Na początku lat 90. Maria Janion ogłosiła zmierzch paradygmatu romantycznego. Walki kolejnych pokoleń Polaków zostały uwieńczone sukcesem: osiągnęliśmy wolność prawdziwą i trwałą, wstąpiliśmy do NATO a następnie do Unii Europejskiej, jesteśmy równoprawnymi obywatelami świata a szybkie łącza Internetu pozwalają nam nazywać się mieszkańcami globalnej wioski. Kultura romantyczno-symboliczna oparta na wzorcach zbiorowego uczestnictwa w tragicznej historii osiągnęła kres. Bohaterski wzorzec miłości ojczyzny wymaga modernizacji i konfrontacji z ideowymi i artystycznymi zainteresowaniami współczesnych. Dla zrozumienia otaczającego nas świata trzeba ożywić przeszłość, ogarnąć ją nowym spojrzeniem i wydobyć to, co zawsze aktualne i ponadczasowe.

U progu nowoczesności

Narodziny romantyzmu, przypadające na koniec XVIII i początek XIX wieku wielu badaczy nazwało początkiem nowoczesności. Wielka Rewolucja we Francji i wymazanie Polski z mapy Europy to kataklizmy historii wywołujące powszechny lęk przed chaosem świata. Demokratyzacja kultury będąca konsekwencją kryzysu monarchii dynastycznej skłaniała do budowania fundamentów nowoczesnej świadomości narodowej. Rozkwit nacjonalizmów, mitomania, dowartościowanie kultur lokalnych i języków narodowych występowały we wszystkich krajach, w wymazanej z mapy

Europy Polsce nabierały cech romantycznej gorączki. Zdaniem Marii Janion polska nowożytność rozpoczyna się z upadkiem niepodległości. To romantyzm podjął wyzwanie niewoli, artyści, sprawujący „rząd dusz” stworzyli „państwo duchowe” – niepodległą i niezależną krainę. Przewyciężając bezwład i apatię zbudowali świetlistą wizję przyszłości. Młodzi twórcy wierzyli w potęgę sztuki sięgającej najgłębiej do wnętrza człowieka i przemieniającej jego świadomość. Buntując się przeciwko zacieśnianiu horyzontów umysłowych stawiali światu mnóstwo pytań i nie zrażali się tym, że często brakowało na nie jednoznacznych odpowiedzi. Domagając się pełnej swobody myśli przeciwstawiali się ustalonym zasadom i wypracowanym normom. Chcąc przeniknąć tajemnice kosmosu, duszy ludzkiej i przyszłości torowali drogę nauce, otwierali nowe horyzonty.

Nowych źródeł natchnienia szukano w kulturze rodzimej. *Ballady i romanse* Adama Mickiewicza odkrywały dziewicze obszary uczuciowości i prostoty „gminu”. Odrzucając oświeceniowy racjonalizm ogromną rolę w procesie poznania wyznaczano wyobraźni i młodzieńczemu entuzjazmowi. Realność wzbogacona grą imaginacji nabierała głębi i wielowymiarowości. Opis zjawisk stawał się bogatszy, pojawiły się nowe hipotezy daleko wykraczające poza tę prawdę i rozumem dowiedzione, ostateczne i niepodważalne. Człowiek podróżujący, otwarty na świat zaczął zadawać sobie trudne pytania egzystencjal-

ne dotyczące sensu ludzkiego bytu, punktem odniesienia stało się w tych refleksjach nie życie pojedyncze, ale kosmiczna całość istnienia. Dyskusje toczone na łamach czasopism i w kręgach artystów zachęcały do tworzenia nowych gatunków literackich i wzorców estetycznych. Rozwijała się poezja, dramat, ogromną popularnością cieszyły się ballady i sonety. Epoka romantyzmu zapowiadała – mimo nieobecności Polski na mapie Europy – świetny rozwój nauki i sztuki. Perspektywy te przekreślił wybuch powstania listopadowego.

Na pierwszym planie Ojczyzna

Choć powstanie listopadowe nie było pierwszą próbą niepodległościowego zrywu bardzo dotkliwie odczuliśmy jego skutki. Świadomość klęski wiązała się z koniecznością opuszczenia kraju. Tysiące osób zaczęły szukać schronienia w Austrii, Prusach, a przede wszystkim we Francji. Wśród emigrantów znaleźli się byli powstańcy, ale też politycy, pisarze, artyści. Na emigracji powstały arcydzieła polskiej literatury – III cz. *Dziadów*, *Kordian* i *Nie-Boska komedia*, ale w kraju życie duchowe zamarło. Zainteresowania intelektualne Polaków zostały podporządkowane treściom narodowym, zwyciężył duch patriotyzmu, który na kilka kolejnych dziesięcioleci zdominował polską sztukę i kulturę obyczajów coraz bardziej oddalając je od wzorców europejskich. Dyskusje estetyczne co prawda nie zamarły, ale ich ranga została zmarginalizowana. Pojęcie piękna podporządkowano wartościom ideowym. Sztuce, a przede wszystkim literaturze, wyznaczono rolę duchowego przywódcy i sumienia narodu, miała scalać rozproszonych w Europie i na świecie Polaków wokół wspólnej idei – odzyskania niepodległości.

Bóg zbuntowanych artystów

Pogrążona w porewolucyjnym chaosie Europa zaczęła w tym czasie zwracać się ku Bogu – władcy czasu i nieskończonych przestrzeni. Dla artystów – przekonanych o swojej wyjątkowości i doskonałości Bóg był instancją odpowiedzialną za dzieje świata i los pojedynczego człowieka. Wbrew nauce Kościoła wyznaczyli sobie rolę pośredników między niebem a ziemią, zwracali się do Boga bezpośrednio, a kiedy Ten milczał na znak protestu odbierali sobie życie. Oblicze Wszechmocnego spoglądające z obrazów Blake'a i Friedricha zachęcało do mistycznej kontemplacji. Dla polskich poetów klęska powstania listopadowego była namacalnym dowodem obojętności Boga. Kiedy Bóg milczy odpowiedzialność za losy narodu bierze na swoje barki romantyczny bohater. Występując w imieniu zbiorowości woła: *Ja chcę mieć władzę, jaką Ty posiadasz/ Ja chcę duszami władać, jak Ty nimi władasz*. Próby zbliżenia się do Boga siłą własnej woli i własnego ducha stwarzały dogodne warunki dla rozwoju sekt, popularyzacji seansów spirytystycznych i metempsychozy. Jednym z najbardziej charyzmatycznych mistyków był Andrzej Towiański. Głosząc potrzebę naśladowania Chrystusa inspirował naszych wieszczów do interpretowania utraty niepodległości w kategoriach ofiary. Rodziło się z tego przekonanie, iż Polacy są narodem wybranym, który poprzez swoje cierpienie przyczyni się do odkupienia grzechów zepsutego Zachodu. Mesjanistyczna duma pozwalała dostrzegać przewagę nad Europą i pielęgnować nadzieję na wyzwolenie.

Poza głównym nurtem

Istotną rolę w kształtowaniu światopoglądu romantycznego mieli konserwatyści. Ich koncepcje wynikały z umiłowania porządku i dawnych, sprawdzonych wartości. Myśl konserwatywna, choć daleko wybiegała w przyszłość, opierała się na wartościach czerpanych z przeszłości i traktowanych jako nienaruszalne. Pa-



Artur Grottger, Pożegnanie powstańca, Wizerunek Matki Polki w poezji romantycznej był obciążony zadaniem krzewienia ducha patriotycznego

triarchalny system władzy prowadził do konformizmu, pogarda wobec innych przyczyniała się do umacniania przepaści dzielącej chłopów od panów i nasilenia antysemityzmu. W skrajnych przypadkach idealizacja tradycji szlacheckiej pozwalała warcholstwo mylić z honorem i patriotyzmem. Konserwatyści stając przed dylematem: *walczyć, czy spokojnie czekać na odmianę losu?* często wybierali ugodę z zaborcą, a w konsekwencji pogodzenie z utratą niepodległości.

Mając świadomość niejednoznaczności XIX-wiecznych formacji filozoficznych i intelektualnych pamiętać trzeba, że choć większość Polaków jednomyślnie idealizowała i patriotyczny zapał wielu z nich na swój sposób układało sobie własne życie. W cieniu wybitnych indywidualności pozostali ci, którym przyszło na co dzień zmagać się z polityką zaborców i trudami życia. To oni tworzyli narodową tradycję i to im, choć nie są bohaterami narodowych mitów, zawdzięczamy ciągłość naszej historii. Ważną rolę odgrywały tu kobiety, zupełnie inaczej przedstawiane w sztuce i literaturze niż w rzeczywistości. Poetycki wizerunek matki-Polki

obciążony trudnym zadaniem krzewienia ducha patriotycznego na długo odebrał kobietom prawo do zaistnienia w świecie nauki i sztuki. Skrępowane i uzależnione od mężczyzn, wychowane w duchu romantycznej poezji, wierzyły, że ich rolą jest uskrzydlać kochanków i przemieniać ich świat, rzeczywistość często okazywała się jednak bardziej zgrzebna.

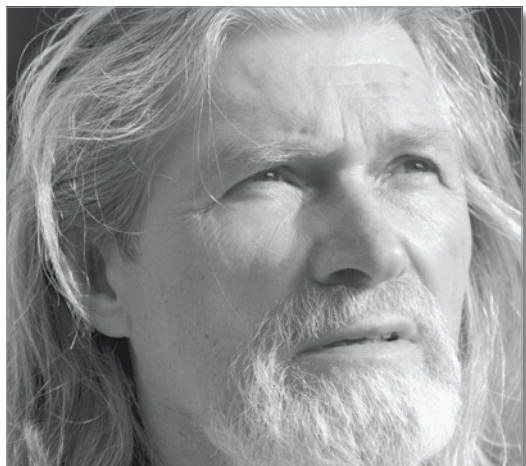
Ile nowoczesności w ponowoczesności?

Obywatele globalnej wioski dumni z transformacji i modernizacji rzadko uświadamiają sobie niepokojące spłaszczenie kultury współczesnej. Skutki wydarzeń roku 1989 wraz ze wzrastającą potęgą Internetu skłoniły profesora Zygmunta Bauman'a do nazwania naszych czasów ponowoczesnością. Artystów ci u nas dostatek – ci z dłuższym stażem z powodzeniem wypełniają kolejne edycje „Tańca z gwiazdami”, młodym dają szansę programy „Mam Talent!” i plotkarskie portale internetowe. „Jak zachować duszę w demokracji?” zapytuje badaczka romantyzmu mocno osadzona w realiach współczesnego świata. Sprywatyzowany świat wolnego rynku, królestwo supermarketów urastających do rangi świątyń, w których odprawiamy medytacje przy półkach uginających się pod ciężarem wyprodukowanych w Chinach towarów gwarantuje nam możliwość zawierania setek ćwierćkontaktów, w których poważne refleksje egzystencjalne zastępują ploteczki z życia gwiazd i komentarze telenowel. Po co komu romantyzm w czasach nieromantycznych? Uproszczony, sprowadzony do banalnego *Słowacki wielkim poetą był* razi anachronicznością. Pogubieni w zalewie informacji, gdzie ziarno mocno wmieszane z plewą, rzadko znajdujemy czas na poważne rozmowy, trudne pytania, chwile samotnej refleksji. Rozgrywane się na naszych oczach przetasowania w obrębie tradycji dobitnie dowodzą jak łatwo nami manipulować i jak niewiele mamy sami do powiedzenia. ■

Poeta chory na Polskę, który uważa, że to piękna choroba

Serca musimy dźwignąć jak chorągwie

Z Kazimierzem Józefem Węgrzynem, poetą, rozmawia Joanna Szubstarska



Kazimierz J. Węgrzyn: Żyjemy z siną pręgą bolesnej zadumy / uczyliśmy się historii i zranionej dumy | Fot. Jacek Laskowski

Biskup Tadeusz Rakoczy we wstępie do książki „Przez czerwone morze” napisał o Pańskiej roli jako poety, który „tłumaczy ludziom nie rozumiejącym życia polskiego i złożoności stosunków polskich XX wieku”. Od kiedy pisze Pan teksty patriotyczne?

Jak sięgam pamięcią, bardzo wcześniej wszystkie moje wiersze były patriotyczne i religijne. Myślę, że jest to sprawa wychowania. Jestem z tego pokolenia, które pamięta ślady wojny. Ludzie nosili w sobie te czasy. Np. moi rodzice przeżyli w czasie wojny pożar, te ślady zostały, ukształtowały moją świadomość. Ludzie, którzy przeżyli wojnę niesłychanie cenili sobie wolność. Pamiętam ojca, który czytał dzieła twórców okresu romantyzmu, ludzie czytali wtedy z pasją Mickiewicza, Słowackiego Norwida...

Przez krytyków jest Pan porównywany właśnie do Norwida. Pańska poezja przecież jest interpretacją świata w oparciu o prawdę religii objawionej. Poza tym odwołuje się Pan do kazań księdza Piotra Skargi. We wstępie do tomu „Larum polskie” przytacza Pan słowa Skargi: „Będziecie nie tylko bez pana, ale też bez Ojczyzny i królestwa

swego”. Czy odczuwa Pan potrzebę upominania?

Trzeba zacząć od młodych ludzi. Młodzież należy wychowywać przez przykład. Dawniej dzieci chodziły do szkoły, która miała wychowywać w duchu socjalistycznym, w domu z kolei – widzieli rodziców, którzy zachowywali się mało odważnie wobec systemu, poza tym niewiele dzieciom poświęcali czasu. Obecnie sytuacja jest dramatyczna. Zawsze drogowskazem Polaków był Dekalog. Gdy pomyślę o historycznych czasach Piotra Skargi, to zdaję sobie sprawę, że sytuacja dziś jest podobna. Nie słuchamy rad Skargi, kard. Wyszyńskiego, ks. Popiełuszki, bł. Jana Pawła II. Polacy nie mają ustalonej filozofii, nie ma wychowania, które budowałoby tożsamość, dumę narodową, godność. Dzieciom nie mówi się dziś o wolności, ale samowoli. Zagrożenia są te same, które blisko 400 lat temu dostrzegał Skarga. Ale istnieją drogi wyjścia z tej sytuacji. Przede wszystkim należy oprzeć się na Dekalogu. Kościół w świadomości rodaków nie może być zepchnięty do roli drugorzędnej. Nie możemy dopuścić do utraty niepodległości, ponieważ nie będzie możliwości jej odzyskania, gdyż nie udaje się wypracować społecznej filozofii, któraby umacniała naród. Dla Polaka zrozumiałą był zawsze Dekalog i hasła ojców wypisane na sztandarach: Bóg, Honor i Ojczyzna. Należy wykazywać się odwagą obywatelską, mówić prawdę i dawać świadectwo. Sądzę, że dziś jest czas dawania świadectwa.

Napisał Pan: „a ja do Polski pragnę wejść przez krzyże/ przez tysiącletnie prawo Dekalogu”. Czy znajduje Pan wśród czytelników, z którymi się Pan spotyka, życzliwych słuchaczy Pańskiej twórczości?

Całe swoje pisanie, mówiąc patetycznie, traktuję jak misję. W spotkaniach z Polaka-

mi mieszkającymi poza granicami naszego kraju zauważam, że brakuje takiej poezji, jaką piszę, ona porusza czułe struny ich serc. Przychodzą na spotkania ze mną, aby m.in. skonfrontować swoje odczucia z tym, co przywozi im poeta z Polski. Polska kojarzy się przecież z domem. Myśląc o własnym domu, wyobrażałem sobie, że dopóki Polska nie będzie wolna, nie zbuduję własnego domu rodzinnego. Zawsze u źródeł myślenia o sprawach osobistych była Polska...

Broni Pan tożsamości polskiej. To trudne zadanie...

Mówię z rozpaczą wtedy, gdy są sytuacje trudne. Poezja religijna i patriotyczna, którą piszę od dawna, była kwalifikowana do twórczości drugiej kategorii. Dziś określa się takich ludzi mianem faszystów może dlatego przewrotnie zatytułowałem niedawno napisany wiersz „Ja też jestem faszystą”. Jestem faszystą dlatego, bo kocham Ojczyznę. Większość moich tekstów i zbiorów posiada przymiotnik „polski”. Przyłgnęło nawet do mnie określenie, że jestem chory na Polskę. Mogę odpowiedzieć tylko, że to piękna choroba. Jestem ciągle chory na Polskę i mam nadzieję, że nie wyzdrowieję.

Jakie teksty przygotowuje Pan obecnie? Czy będą różniły się od tych, które znamy?

Po wydaniu zbioru „A ja cię kocham Polsko” przygotowuję tom poezji pod hasłem roboczym „Już czas odzyskać Polskę”. Nie bawię się w eksperymenty formalne, w szukanie nowych dróg twórczych - nie czas ku temu, sytuacja jest na tyle dramatyczna, że muszę skupiać wszystkie siły na tym, co najważniejsze. Ciągłe jest to dotykanie rzeczywistości. Chciałbym, aby wiersze, które piszę, poruszały sumienia i abyśmy się jako naród obudzili.

Zasadne wydaje się pytanie, czy nie za bardzo daliśmy się przekonać o beznadziejnej sytuacji wartości w czasach, w których przyszło nam żyć

Warto(ść) czy nie warto(ść) chodzić do teatru?

Agnieszka Komorowska

Postawione w tytule pytanie jest głosem teatrologa zaniepokojonego tym, co widzi, a raczej tym, czego nie widzi, oraz jako głos człowieka zatroskanego o „ludzki” świat wartości. Można by pokusić się także o zastąpienie go pytaniem „Jakie życie, taka sztuka, czy jaka sztuka, takie życie”. Interesuje mnie swoiste „uwiedzenie” twórców teatru postawą ukazania wartości przez negację w miejsce ich afirmacji.

Pierwszą myślą, jaka nasunęła mi się przy próbie zdiagnozowania takiej postawy, była: możliwe, iż jest to efekt selekcji w wartościowaniu rzeczywistości. Wydało mi się wtedy konieczne przeniesienie problemu na dużo szerszą płaszczyznę rozważań niż sam teatr. To była trafna myśl.

Ale po kolei. Wiadomo, że przenoszenie pojedynczego doświadczenia na całość zjawisk w sztuce byłoby głupotą. Ale powtarzalność problemu daje do myślenia. Podaruję sobie też operowanie tytułami sztuk i nazwiskami twórców, żeby nie zmienić się w krytyka poszczególnych wystawień, a skupić na zatroskaniu natury czysto aksjologicznej. Wyjątek poczynię później – dla sztuk, które uznaję za przełamujące smutną tendencję do gubienia wartości. Najkrócej ujmując problem: wrażenia, które pozostają po spektaklach, o które mi chodzi, mogą być dwa: po pierwsze, poczucie aksjologicznego braku, po drugie, przynębnienie z powodu kolejnego zetknięcia się z przekonaniem o upadku czy destrukcji wartości. Takie było moje doświadczenie po obejrzeniu w krótkim czasie kilku przedstawień (w różnych miastach). Stopniowo zauważałam, że na scenie mogę się spodziewać albo świata nietykającego wartości, albo świata, w którym wszystko wskazuje na ich deformację czy destrukcję. Czyżby kryzys w kulturze? W tym krótkim czasie moje bywanie w teatrze zamieniło się w uparte poszukiwania i stałą nadzieję na choćby przeblask inspiracji, zachwytu czy zamy-

ślenia nad światem i człowiekiem. Wciąż powtarzałam sobie (i powtarzam nadal), że być może miałam mało szczęścia. Wówczas trafiłam na spektakl mający za podstawę dramaty Witkacego, a po nim na spotkanie z reżyserem i aktorami. Postanowiłam wykorzystać sytuację i zapytać tych, którzy decydują o kształcie teatru, o ich wiarę w możliwość ukazania wartości w sposób afirmujący zamiast ciągłej negacji.

Pytanie, jak się okazało, wzbudziło zainteresowanie nie tylko samego reżysera, ale i obecnych na sali widzów, zupełnie przenosząc akcent rozmowy z czysto warsztatowego („jakie trudności sprawiło wcielenie się w postać...?”) na aksjologiczny. Moim zdaniem włączenie się w rozmowę wielu osób, w tym także aktorów, pokazało dwie ważne prawdy: po pierwsze, ważność, żywość tematu, po drugie, jego trudność oraz przekonanie o swoistym *fatum* ciążyącym nad współczesnym teatrem. No bo czy można dziś jeszcze ukazać wartość w teatrze, wydobyć ze sztuki coś więcej ponad to, że taki czy inny eksperyment „może być ciekawy” (takie między innymi były słowa twórców inscenizacji Witkacego). „To jest bardzo ciekawe pytanie” – brzmiały pierwsze słowa reżysera, który nagle spoważniał i powiedział: „Cały problem zaczął się wówczas, gdy ludzie zaczęli mieć problem w kontakcie z Bogiem”. Puenta tej refleksji była przerażająco zgodna z moimi, i chyba nie tylko moimi przeczuciami: od kiedy świat stał się tylko ludzki, stał się jednocześnie koszmarem. „Nie oszukujmy się: my się

niestety wszyscy zjadamy” – kontynuował reżyser, gdyż, jak twierdził, tylko takie konkluzje można wyciągnąć z przyglądania się otaczającemu światu. „Wystarczy wejść na pierwszy lepszy portal internetowy i zobaczyć, co tam jest, że nie jest różowo”. A nauka wyciągnięta ze szkoły teatralnej zaowocowała w nim głębokim przekonaniem, że w teatrze należy pokazywać rzeczywistość. Tak wracamy do problemu podjętego na początku. To teraz krótka wyprawa w przeszłość i szczypta filozofii.

Już Gabriel Marcel, przedstawiciel nurtu personalizmu chrześcijańskiego w filozofii, zauważył (w swoim odczycie *Uwagi o areligijności współczesnej* z 1930 roku), jakim heroizmem musi być przeciwstawienie się filozofii pesymizmu mówiącej jedynie o „ponurym smutku prawdy”, a u podstaw leży pewien proces, który w skrócie można przedstawić następująco: problem religijny jest przedawniony, więc musimy uznać, że świat jest po prostu maszyną, której działanie pozostawia wiele do życzenia; na szczęście jest człowiek, który może tym wszystkim zarządzać, ale jakoś dziwnie wszystko wymknęło mu się spod kontroli. Zrodziła się rozpacz. Jednak między spostrzeżeniami filozofa, a tym, co obserwujemy obecnie, zachodzi znacząca różnica. O ile Marcel, doszukując się przyczyny skierowania uwagi bardziej na zło i niedostatek rządzący światem, pisze raczej o kondycji świata i jego mechanizacji, o tyle dzisiaj coraz mniej mamy skrupułów, żeby wypowiadać się bez ogródek na temat opłakanej kondycji moralnej człowieka. Skąd tak silne przekonanie o złu?

Truizmem będzie stwierdzenie, że przyglądanie się rzeczywistości za pomocą mediów – choć nie tylko – powoduje rozczerowanie i przynębnienie. Temu



Brakuje dziś utworów scenicznych, które byłyby remedium na pustkę aksjologiczną | Fot. Dominik Różański

rozzarowaniu inny filozof, dr Marcin Jaranowski z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, nadaje („nieco anachroniczną może” – jak zaznacza) nazwę „zgorszenia”. Podejmując ten problem, waży się na rzecz bardzo niepopularną w obliczu wszechobecnego przekonania o prymacie informacji. Mówi mniej więcej tak: ekspozycja zła („zła informacja to dobra informacja”), mająca na uwadze jego demaskowanie i – docelowo – zapobieganie złu, owocuje czymś zgoła przeciwnym: obniżeniem oczekiwań odnośnie moralnej kondycji człowieka. W tych rozważaniach ponownie pojawia się Gabriel Marcel, tym razem jako autor *Zarysu fenomenologii i metafizyki nadziei*. Nadzieja – według niego – w przeciwieństwie do optymizmu, jest wiarą w możliwości moralne człowieka na przekór rozpaczliwej wypływającej z tego, co doświadczane. Jest być może jedyną postawą, która obecnie potrafi się oprzeć natarczywej, afiszującej się obecności zła – pokazuje Jaranowski.

Dlaczego przywołuję jego słowa? Już jakiś czas temu problem zgorszenia przez

niego postawiony, niejako na nowo ukazany, wydał mi się kluczem do współczesności: zarówno tej codziennej, pisanej ludzkimi wyborami, jak i tej kulturalnej, w którą wpisuje się teatr i wszelkie inne sztuki. „Zgorszenie”, jak się okazuje, to nie proste oburzenie z powodu niemoralnego postępowania, które zwykło się kojarzyć z filmami, w których tłem dla poczynań głównych bohaterów bywają komentarze dam obficie wachlujących się z powodu zażenowania gorszącą je sytuacją. Chyba czas spojrzeć z nową troską na pogłębiający się pesymizm w odbiorze ludzkiej kondycji moralnej, zweryfikować pogląd – także bardzo rozpowszechniony – według którego: po pierwsze, sztuka nie ma pełnić żadnej „misji”; po drugie, należy wyeliminować wszelkie „moralizowanie” ze świata kultury, bo jest ono przejawem naiwności. Żeby to zilustrować, kolejny raz zacytuję słowa, które padły podczas przywoływanej dyskusji w teatrze: „Nie mamy dostarczać obrazków jak od świadków Jehowy: tygrysek na łączce skubie trawkę – bo tak nie jest. Trzeba porządnie rąbnąć i pokazać, jak jest.

Ukazanie dobra byłoby naiwnością”; lub też wypowiedź jednego z aktorów: „Trzeba poruszyć, pokazać destrukcję wartości. Dla mnie bardzo ważna jest wartość rodziny i uważam, że jest cenne pokazać na scenie, jak ta wartość została zdeformowana”. Jak widać, okazało się, że całkiem świadomie twórcy rezygnują z afirmacji wartości, motywując swoją postawę koniecznością ukazywania rzeczywistości, ale także trudnością, jaka staje przed każdym, kto nie chce pokazać destrukcji, a nade wszystko boi się oskarżenia o „naiwność” czy „banal”. Owszem, są to słuszne obawy, lecz w tym momencie wróćmy do artykułu o zgorszeniu. Czytamy tam: „Nie należy jednak zapomnieć, że często przyjęcie i głoszenie poglądów uznawanych za naiwne wymaga odwagi”. Tutaj zalicza się szerzenie postawy nadziei w odniesieniu do ludzkiej kondycji moralnej – zawsze wiąże się z ryzykiem rozczarowania.

Co prawda cały czas te rozważania dotyczą wartości moralnych, jednak przeniosłabym je także na płaszczyznę sztuki. Owo ryzyko jest obecnie szczególnie potrzebne, kiedy jedynie nieliczni gotowi są je podjąć. Krótko mówiąc, skoro źródłem pustki aksjologicznej w teatrze jest brak w postrzeganej rzeczywistości, to może pierwszym krokiem będzie weryfikacja odniesienia do tej ostatniej. Trzeba więc ponownie zadać pytanie: czy zło jest zawsze lekarstwem na zło? (padło ono także z ust jednej z uczestniczek dyskusji po spektaklu). Niestety fakt, iż pytanie jest raczej retoryczne, a jego odpowiedź oczywista, nie jest pocieszający. Wydaje się, że stawianie oporu dostrzeganiem złu jest zbyt wielkim wyzwaniem. Czy przypadkiem nie poddaliśmy się już jakiś czas temu rozpaczliwej, o której pisał Marcel? Może za bardzo daliśmy się przekonać o beznadziejnej sytuacji wartości w czasach, w których przyszło nam żyć?

Celowo w tym miejscu przerwę moje rozważania, pozostawiając pole do namysłu i zaproszenie do dyskusji, choć od razu dodam, iż ja sama dostrzegam ową Marcelowską nadzieję, zarówno w teatrze, jak i w ludzkich postawach. Dla kultury istnieje dziś co najmniej jedno bardzo konkretne remedium na pustkę aksjologiczną. ■

Wystawa w Zamku Królewskim przedstawia postać Stanisława Augusta Poniatowskiego jako mecenasa sztuki

Artystyczny testament Stanisława Augusta

Jarosław Kossakowski

Wystawie „Stanisław August — ostatni król Polski. Polityk, mecenas, reformator 1764–1795” czynnej w komnatach warszawskiego Zamku Królewskiego towarzyszy pokaz multimedialny w formacie 3D. Pierwszy raz została pokazana pełna rekonstrukcja pierwotnego, XVIII-wiecznego projektu świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. Pozwala on na wirtualne wejście do świątyni Opatrzności Bożej i oglądanie jej takiej, jak miała wyglądać zgodnie z planami wybitnego polskiego architekta epoki „stanisławowskiej” Jakuba Kubickiego (1758–1833). Rozpoczętą wtedy budowę świątyni przerwała konfederacja targowicka i upadek Rzeczypospolitej.

Wystawę w Zamku Królewskim gromadzącą ponad 260 obiektów sztuki otwiera m.in. oryginalny akt chrztu Stanisława Augusta Poniatowskiego. Dokument ten nosi datę 17 I 1732 r. i został zapisany w księdze chrztów katolickiej parafii w Wołczynie. W tejże parafii wołczyńskiego kościoła pw. św. Trójcy, Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny i św. Stanisława akt chrztu Stanisława Augusta przechowywany był do 1945 r. Po II wojnie światowej, uratowany przez polskich repatriantów, znalazł się w Raciążu (diecezja płocka), później zaś został przekazany do Archiwum Diecezjalnego w Drohiczynie. Obecnie eksponowany jest jako depozyt w Muzeum Diecezjalnym w Drohiczynie.

Akt chrztu Stanisława Antoniego Poniatowskiego (imię August przyjął dopiero po elekcji) został spisany odręcznie 17 stycznia 1732 r. przez ks. Wojciecha Kłosowicza. Wpis informuje, że przyszły monarcha został ochrzczony tego samego dnia, w którym się urodził, tj. 17 stycznia o godz. 10 przed południem. Sakramentu chrztu św. udzielił mu dokonujący wpisu proboszcz ks. Kłosowicz. Ceremonia miała charakter nieformalny (tzw. chrzest z wody). Akt podaje, że dziecko trzymał do chrztu „pan Rostkowski, starosta wiski”. Miesiąc później, 16 lutego chrzest został powtórzony. Obrzędu dokonał bp Andrzej Załuski, a rodzicami chrzestnymi byli August i Zofia z Sieniawskich Czartoryscy.

Zamkowa ekspozycja poddana chronologicznej dyscyplinie i podzielona na kolejne części: „Światło i płomień”, „Majestat i Wolność”, „Odrodzenie w upadku”, „Trudne konanie”, przypomina postać Stanisława Augusta w kontekście jego tragicznych losów splecionych z upadkiem Rzeczypospolitej. Najbardziej trwałym dowodem umysłowości króla był jego mecenat artystyczny i ten właśnie wątek jest szczególnie eksponowany na wystawie. Słynną królewską kolekcję obrazów Stanisław August zapisał w testamencie swojemu bratankowi księciu Józefowi Poniatowskiemu i jego siostrze Marii Teresie Tyszkiewiczowej. Od tamtej chwili doszło do jej ogromnego rozproszenia, a to, co widzimy na obecnej wystawie, to tylko drobne fragmenty imponującej kolekcji. Jako wytrawny koneser sztuki i jej mecenas Stanisław August przedsięwziął wiele inicjatyw w dziedzinie kultury: stworzył program Akademii Sztuk Pięknych i Museum Polonicum. I choć te idee pozostały niezrealizowane, to jednak częściowo skonkretyzowały się w królewskiej malarni i skulptorni oraz cennej kolekcji około 2000 obrazów kupowanych za granicą i w Polsce. Inna kolekcja

malarska, zbierana dla króla za granicą, nigdy nie dotarła do kraju z powodu upadku Polski, dziś zaś stanowi podstawę angielskiego muzeum w Dulwich. To, co zdołał zgromadzić Stanisław August, jest obecnie chlubą galerii Muzeum Narodowego w Warszawie, Łazienek i Zamku Królewskiego. Obrazy z jego kolekcji odnajdujemy dzisiaj w Petersburgu (Ermitaż „Skradziony pocałunek” Fragonarda) i w Nowym Jorku (Frick’s Collection „Lisowczyk” Rembrandta).

Rozległa, zajmująca kilkanaście zamkowych sal wystawa gromadzi nie tylko wspaniałe obrazy takich artystów, jak Marcello Bacciarelli, Rembrandt, Peter Paul Rubens, Canaletto, Kazimierz Wojniakowski, Norblin i inni. Widzimy tu piękne dzieła rzemiosła artystycznego, rzeźby, a przede wszystkim liczne projekty architektoniczne. Król osobiście przeglądał przedstawiane mu projekty i zatwierdzał te, które odpowiadały mu zarówno koncepcją wizualną, jak i programem ideowym. Wypożyczone z Gabinetu Rycin Biblioteki UW projekty przebudowy Zamku Królewskiego i jego poszczególnych komnat potwierdzają wagę, jaką Stanisław August widział w funkcjach reprezentacyjnych



nych tych gmachów. Dotyczy to też Łazienek Królewskich i Ujazdowa. Składające się na obecną wystawę, która będzie czynna do 19 lutego 2012 r., obiekty pochodzą nie tylko ze zbiorów zamkowych, ale z przeszło 20 innych muzeów polskich i zagranicznych.

„Chociaż żyjemy w wolnym kraju, to antykomunistyczna partyzantka wciąż jest problemem. Ci ludzie nie pasują do utartych schematów

„Leśni” czekają na sprawiedliwość

Petar Petrović

„Bezdomni i Podziemni, jak w bajce szli widmowi. Z niczyjego rozkazu, z własnego wyboru. Już tylko na te próby męstwa i honoru. Już tylko, by tych prochów nie oddać wrogowi” pisał Marian Hemar w wierszu „O wielkim bojowniku”. I pamięć o Żołnierzach Wyklętych, bohaterach walczących przeciwko komunistycznemu zaborcy wciąż w dużej mierze pozostaje w cieniu zapomnienia. W szkołach tylko się o nich wspomina, nie tłumaczy się motywów, które pchały ich do beznadziejnej walki z sowieckim okupantem. Młodzież rzadko czerpie wzory z ich patriotyzmu i umiłowania ojczyzny, a najczęściej nie rozumie ich wyborów i postawy.

Chociaż żyjemy w wolnym kraju, to antykomunistyczna partyzantka wciąż jest problemem, ci ludzie nie pasują do utartych schematów. Duża część społeczeństwa znajduje się jednak w stanie schizofrenii, gdyż przez lata była oszukiwana przez komunistyczną propagandę, a w III RP karmiona wizją historii promowaną przez lewicowo-liberalne media, które zamiast rozliczać komunistów z ich zbrodni, starały się ich bronić.

Na marginesie także w III RP

Co ciekawe, to właśnie te ośrodki najgłośniej nawołują dziś do „odbrazawiania” historii (jej wybranych części), pokazywania rzekomo zbrodniczego oblicza narodu polskiego, co miało miejsce choćby w przypadku publikacji Jana Tomasza Grossa przedstawiającego Polaków jako żydożerców. Wielu z tych ludzi, medialnych autorytetów moralnych i salonowych dziennikarzy, nie miało jednak odwagi, by rozliczyć się z własną, nieraz niechlubną, przeszłością, a ci, o których dowiadaliśmy się, że byli tajnymi współpracownikami SB, bagatelizowali swoją działalność lub wypierali się jej wbrew wszelkim dowodom winy. Ich strach stał się powodem historycznego sprzeciwu wobec lustracji i działań w celu niedopuszczenia do rozliczenia komunizmu i ludzi, którzy oddali temu zbrodniczemu systemowi swoje dusze.

To ich postawa wpłynęła na negowanie potrzeby odkrywania białych plam naszej historii i jej odkłamywania. Ich ofiarą stali się też Żołnierze Wyklęci. Skoro bowiem oni byli bohaterami, to ci, którzy poparli „czerwoną zarazę”, działali na rzecz umacniania systemu, byli zdrajcami i zaprzańcami. Z tym, że wielu z nich chce cieszyć się poważaniem i pełnić funkcję autorytetów.

W wielu artykułach na temat „leśnych” wciąż można natrafić na elementy peerelowskiej propagandy. Zamiast zwalczać komunistyczne kłamstwa, dowiadujemy się o pojedynczych „ciemnych sprawkach” z życia Wyklętych, które pomagają w przyklejaniu łatki całej antykomunistycznej partyzantce. Nie mówiąc już o elaboratach, które polegają na jawnym powielaniu starych kłamstw. Ta sytuacja przypomina rozliczanie się mediów lewicowo-liberalnych z powstaniem warszawskim, które wciąż podważają mit i wartości wypełniające serca powstańców. To powoduje, że Żołnierze Wyklęci mimo tego, że po ponad dwudziestu latach istnienia III RP doczekali się swojego święta - obchodzonego 1 marca - nadal nie mogą wydostać się z marginesu naszej pamięci narodowej. To właśnie tego dnia w 1951 r. w moko-towskim więzieniu komuniści strzałem w tył głowy zamordowali przywódców IV Zarządu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość – Łukasza Cieplińskiego i jego towarzyszy walki. Było to kierownictwo

ostatniej ogólnopolskiej konspiracji kontynuującej od 1945 r. dzieło Armii Krajowej.

My wszyscy z Was

Wiele dla przywracania pamięci o ich bohaterstwie i poświęceniu w czasie trwania swojej prezydentury zrobili prof. Lech Kaczyński i jego otoczenie. Zmarły w katastrofie pod Smoleńskiem prezydent był inicjatorem pogłębiania badań nad antysowiecką partyzantką. Zaczęły się pojawiać coraz liczniejsze wydawnictwa, artykuły, opracowywano biografie żołnierzy, wyróżniano ich odznaczeniami państwowymi. Żyjący bohaterowie otrzymali dodatkowe wsparcie socjalne. Wiele dla uhonorowania ich zasług zrobiła też Fundacja Pamiętamy, środowisko „Zeszytów Historycznych WiNu” i Instytut Pamięci Narodowej. Antykomunistyczna partyzantka powoli objawia swoje dziedzictwo także w formie popularnej, choćby poprzez muzykę (np. zespół De Press i ich genialna płyta „Myśmy Rebelianci”) i Scenę Faktu Teatru Telewizji. To jednak wciąż za mało, by oczyścić wspomnienie o nich z komunistycznych kłamstw, które sączono społeczeństwu przez cały okres trwania PRL.

Jedną z ważniejszych inicjatyw, która mogłaby poruszyć wyobraźnię współczesnych Polaków i zaciekać ich losami antysowieckiej partyzantki, jest wielka produkcja filmowa „Historia „Roja”, czyli w ziemi lepiej słyhać”, nad którą od kilku lat pracuje reżyser Jerzy Zalewski. Autor chciałby, aby film trwający 2 godziny 40 minut, został wyemitowany w telewizji bez cięć, oprócz tego miałby się też pojawić miniserial składający się z pięciu odcinków. Zalewski nie godzi się też na ingerencję w treść swojego



Członkowie grupy rekonstrukcji historycznej jako aktorzy na planie filmu „Historia Roja”

działa. Poświęcone jest ono Mieczysławowi Dziemieszkiewiczowi ps. Rój, żołnierzowi Narodowych Sił Zbrojnych, a potem Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Po obejrzeniu tego filmu, który był już prezentowany na przedpremierowych pokazach, widzom łatwiej będzie zrozumieć motywy walki antysowieckich partyzantów i odpowiedzieć na pytanie o sens tej walki.

Rzeczpospolita konała w mękach

Styczeń 1944 r. to czas, kiedy żołnierze Stalina drugi raz weszli na terytory Rzeczypospolitej – z misją jej „wyzwalania”, czyli ustanawiania swojej władzy. Podczas gdy czerwonoarmijcy zwyciężali wojska niemieckie, mordercy z NKWD pod dowództwem gen. Iwana Sierowa zajmowali się likwidacją polskiej partyzantki z Kresów Wschodnich, które po porozumieniu z Jałty miały zostać wchłonięte przez Sowietów. Akcja „Burza” nie mogła zmienić tej sytuacji. Dr Sławomir Cenckiewicz w „Długim ramieniu Moskwy” opisuje, w jaki sposób nowy system w Polsce został ustanowiony na sowieckich bagnetach. W ten sposób rodziła się dyktatura PPR.

W tym samym czasie katownie gestapo zaczęły pełnić funkcję obozów jeńческих dla tych, którzy wciąż wierzyli w wolną Polskę. Każdy, kto rozumie, na czym polegało „niesienie bratniej pomocy” naszej ojczyźnie przez Sowietów, nie będzie pytał, dlaczego nie przyszli z pomocą umierającej Warszawie. Nie przyszli, bo chcieli, żeby upadła, żeby rękami niemieckich najeźdźców wybić jak największą liczbę polskich patriotów.

Tych, którzy nie zginęli w czasie niemieckiej nawałnicy, w latach konspiracji i działania w podziemnych strukturach sowieckie „popy”, czyli żołnierze „pełniący obowiązki Polaka”, i ich polscy popiecznicy wyszukiwali w każdym zakątku kraju. W opinii dr. Cenckiewicza cel był jeden – pozbyć się polskich „faszystów”. Stąd wsadzanie do więzień, morderstwa, prześladowanie całych rodzin i wsi podejrzanych o pomoc antykomunistom. Aresztowanie szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego 27 marca 1945 r. było ostatecznym sygnałem wysłanym Polakom, żeby zrozumieli, że nad Wisłą znów rządzi Kreml. Sfałszowane wybory w 1947 r. przelało czarę gorzkości.

Przetrwac i czekać na niepodległość

Ci, którzy zdecydowali się na „pójście do lasu”, nie byli naiwniakami czy marzycielami nierozumiejącymi tego, w jakiej sytuacji znalazła się ich ojczyzna. „Z bezsensu dalszej walki zbrojnej zdawali sobie także sprawę przywódcy ogólnopolskich organizacji konspiracyjnych: WiN i NSZ. Wszyscy zdecydowali się na tajną demobilizację. Chodziło o to, żeby chronić żołnierzy” – twierdził Janusz Kurtyka, prezes IPN, w wywiadzie „Niezlomni do końca”. Jego zdaniem część z nich wierzyła, że niedługo dojdzie do wybuchu III wojny światowej, po której Polska uzyska rzeczywistą wolność i dlatego nie należy składać broni, ale trwać, być czujnym i gotowym do walki o niepodległość, kiedy zacznie się wyzwolenny konflikt. Inni nie mieli już drogi odwrotu, gdyż komuniści wiedzieli, kim są, i w razie dekonspiracji czekałaby ich śmierć lub więzienie. „Walki trwały na Białostocczyźnie, Lubelszczyźnie, we wschodnich powiatach Mazowsza. Dlaczego? Bo komuniści przeprowadzali na wielką skalę akcje pacyfikacyjne. Wielkie wyspy powodowały, że mnóstwo ludzi uciekało do lasu. Partyzantka kwitła, dlatego że wciąż istniało zagrożenie. Oficerowie pozostawali w lasach z obowiązku wobec żołnierzy” – tłumaczył prof. Kurtyka. Ciągłe poczucie zagrożenia i dekonspiracji, walka o życie każdego dnia z przeważającymi siłami wroga dopełniała ich ciężki los.

Prof. Wojciech Roszkowski w „Historii Polski 1945-1980” zwraca uwagę, że niektórzy „leśni” uwierzyli w amnestię (1945 i 1947 r.), starali się rozpocząć nowe życie na ziemiach zachodnich bądź uciekali zagranicę. Ten ostatni kierunek w zwartym zryku udało się pokonać prawie tysięcznej formacji brygady Świętokrzyskiej NSZ. „Pokolenie Żołnierzy Wyklętych wychodziło z więzień na ogół w 1956 r., ale ich życie w PRL nadal stanowiło dla władz zagrożenie. Inwigilowano ich do końca istnienia Polski Ludowej, do 1989 r.” – pisał prof. Jan Żaryn w artykule „Agonia Rzeczy-

pospolitej”. Po tym czasie nie spotkało ich żadne zadośćuczynienie. Prof. Ryszard Terlecki w monografii poświęconej peerelowskiemu służbom bezpieczeństwa „Miecz i tarcza komunizmu” zauważył, że sytuacja antysowieckiej partyzantki była bardzo ciężka także ze względu na to, że Sowieci i ubecy potrafili wydzierać tajemnice o strukturach i personaliach przywódców organizacji NIE, udało im się też aresztować wielu przedstawicieli Armii Polskiej będącej formacją konspiracyjną Organizacji Polskiej (NSZ). Komuniści dysponowali w tych środowiskach silną agenturą, a niektórzy żołnierze AK ratowali życie za cenę inwigilowania swoich kolegów.

Wolni i Niezawisli

Połowa z tych, którzy walczyli z bronią w ręku przeciwko sowieckiej dominacji, weszła w skład ogólnopolskiej organizacji Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość. Po likwidacji przez komunistów wszystkich struktur zrzeszenia partyzanckie oddziały, do tej pory mu podlegające, uzyskały większą samodzielność i prowadziły walkę partyzancką na własny rachunek. Część z nich wytrwała w swoim uporze jeszcze do lat pięćdziesiątych. Ośławiony Józef Franczak „Lelek” zginął w oblężeniu MO i SB dopiero w październiku 1963 r. Ostatni podkomendny mjra Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, dowódcy 5. Brygady Wileńskiej AK, z terenów Białostoczczyzny, a następnie Pomorza, walczył do 1952 r. Nie wszystkie oddziały należały do ogólnopolskich struktur, część z nich samodzielnie walczyła z komunistami. Jedną z takich jednostek była grupa działająca na terytorium Podhala zarządzana przez Józefa Kurasia „Ognia”, która liczyła prawie siedmiuset żołnierzy.

Konspiracja niepodległościowa skupiała się przede wszystkim na defensywie, powodem była wielka dysproporcja sił. Polscy patrioci, dysponując najczęściej bronią lekką, stawiali do walki z prawie półmilionową Armią Czerwoną, NKWD, prawie czterystu tysiącom żołnierzy Ludowego Wojska

Polskiego, tysiącom żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, funkcjonariuszom UB, MO i ORMO. Nieraz do walki z nimi siły komunistyczne używały czołgów i lotnictwa. Na początku lat 50. przeciwko kilkuset partyzantom w całym kraju używano bezpieki, która liczyła prawie 300 tys. ludzi. Dlatego też większość akcji podziemia antysowieckiego należy uznać za samoobronę, nawet wtedy, gdy przybierała ona formy ataku na posterunki i zasadzki na komunistycznych żołnierzy, funkcjonariuszy i notabli. Zazwyczaj karano w ten sposób tych, którzy okazywali się najbardziej okrutni wobec ludności cywilnej. Najważniejsze figury w państwie pozostawały jednak poza ich zasięgiem. Prof. Wojciech Roszkowski tłumaczył w swojej publikacji, że akcje o charakterze ofensywnym dotyczyły w dużej mierze odbijania aresztowanych, w latach 1944-1946 doszło do ataków na osiemdziesiąt cztery więzienia i areszty UB oraz na cztery obozy NKWD. Do tej liczby należy dodać też ratowanie więźniów z konwojów. W sumie historycy oceniają, że podziemiu niepodległościowemu udało się w ten sposób przywrócić wolność ponad pięciu tysiącom ludzi.

„Leśni” przeprowadzali też tzw. eksy, czyli akcje finansowe i gospodarcze, które polegały na atakach na instytucje państwowe, tj. banki, sklepy i fabryki, a także na osoby, które służyły reżimowi komunistycznemu w celu uzyskania funduszy na swoją działalność. Nie mogli już bowiem liczyć na pomoc rządu polskiego na uchodźstwie i rodaków nadmiernie obciążonych podatkami. Prof. Jan Żaryn zapewnia, że wszystko to robione było z zachowaniem standardów powstałych w czasach Armii Krajowej, stąd wszelkie przychody były księgowane i podlegały kontroli. Warto dodać, że oprócz przeznaczania ich na potrzeby walki wypłacano z nich także wsparcie dla prześladowanych i ich rodzin. Rzadko wspomina się, że Żołnierze Wyklęci nieraz stanowili jedyną obronę ludności cywilnej przed bandytyzmem i złodziejstwem. To właśnie oni przeciwstawiali się rozkopywaniu

masowych grobów ofiar zamordowanych przez Niemców, których dokonywano w celu odnalezienia złota. Dziś historycy, którzy badają dokumenty MSW z lat 60. i 70., są już pewni, że większość „leśnych” stanowili chłopci, a nie, jak przedstawiała sytuację propaganda komunistyczna, „burżuje”.

Zohydzić Tę Pamięć

Komunistom nie wystarczała fizyczna eliminacja żołnierzy podziemia antykomunistycznego. Prof. Roszkowski przyznaje, że obawiali się oni mitu, na którym, podobnie jak na XIX-wiecznych powstaniach i powstaniu warszawskim, będą się opierać nowe pokolenia polskich patriotów. Dlatego prawdę o nich należało zohydzić, połączyć ich bohaterstwo z tym, co najgorsze. Propaganda komunistyczna była nastawiona na „faszyzowanie” i „antysemityzowanie” Wyklętych. Po zamordowaniu byli oni grzebani potajemnie, bez krzyża i mogiły, otoczeni oparami komunistycznej propagandy przedstawiającej ich jako bandytów i morderców.

Przez cały okres PRL-u o antysowieckiej partyzantce można było mówić tylko w sposób wzgardliwy, oskarżać ich o współpracę z hitlerowcami i pomoc w mordowaniu Żydów.

„To, co się działo w Polsce w tamtych latach, nie było wojną domową. Była to po prostu okupacja i utrata wszelkiej możliwej tożsamości, która tych ludzi kształtowała. To poczucie łączy Roja ze współczesnymi ludźmi, bardziej radykalnymi, czasami desperatami, którzy w pierwszej kolejności walczą o własną wolność. On to robi w ramach przestrzeni patriotycznej, polskiej” – tłumaczył Jerzy Zalewski w rozmowie z portalem Fronda.pl. Miejmy nadzieję, że uda mu się zaprezentować szerokiej publiczności swój film o Roju. Po jego obejrzeniu wielu widzom łatwiej będzie zrozumieć motyw, jakie kierowały antykomunistycznymi partyzantami, a także docenić ich poświęcenie i umiłowanie ojczyzny. ■

Autor jest dziennikarzem Polskiego Radia.

Edward Frąckowiak

„Z literaturą, szczególnie klasyczną, jestem związany od najmłodszych lat. W sposób szczególny byłem rozkochany w literaturze okresu romantycznego, a także wielkiej klasyce polskiej. Pochodzę z rodziny głęboko religijnej i patriotycznej, a ponieważ w czasie komuny nie miałem możliwości „wykrzyczeć” swoich przekonań w działaniach społecznych, czyniłem to w literaturze, naśladując wieszczów narodowych. Pisałem „do szuflady” wiersze bojowe.

Nie mogąc „dopasować się” do tego świata, chciałem schronić się do zakonu, by już tylko modlić się za Ojczyznę! Opatrzność sprawiła, że uczestniczyłem w tym czasie w spotkaniu z katolickim poetą Jerzym Zawieyskim. Informował, jak on kamufluje się w pisowni, promując wartości chrześcijańskie. Pisałem więc wiersze w stylu Zawieyskiego, z ukrytym przesłaniem katolicko – narodowym.

Wysyłałem swoje opowiadania do tygodników katolickich, m.in. „Zorzy”, „WTK”, „Kierunków”, wierszy nigdzie nie publikowałem. Brałem udział w konkursach literackich, otrzymywałem nawet nagrody.

Wiersze nastolatka

Związałem miłość z gniewem
mocnym węzłem woli;
choć w miłości- gniew pali,
a w gniewie- miłość boli...

W moim sercu była cisza,
a w oczach lśniły łzy:
w tę ciszę Bóg się wsłuchał,
gdy łzy na wietrze schły.

Na peronie

Nikt mnie nie wita, jak Jana Kiepurę.
Tysiące oczu nie szuka mych okien.
Puste perony przy drzwiach rozchylonych.
Deszcz tylko zbajał się w strugach
zmydlonych.

Wyciągam stopy z rozbitej kałuży.
Instykt, co innym, jak ślepcom pies, służy
Mnie w koło wodzi, w bezdroża osadza,
Jak błędna igła przy sztabie żelaza.

Jak oszukany prowodyr nędzarzy
Chyłkiem się skradam do głuchej rudery;
Z widmem wyroków, potępień i sądów
Wracam- odkrywca mydlanych Kolumbów!

Przemijanie

Odejdę od was cicho, bez szumu,
nie pożegnawszy się nawet.
Nikt mi nie dłużen, ani ja nikomu.
Nie proszę was o nic więcej
prócz Bożego westchnienia.

Odejdę od was z nikłym wspomnieniem
Zabłąkanego pielgrzymia.
I tylko echo waszego wspomnienia
niech płacze w Niebo gwiazdziste
na moment istnienia.

Najpiękniej umiera gałąź,
a najpełniej
stracony czas dla Wieczności.

Zdjąłem z błota ziemi
szczerniały liść
pod pniem
ściętego drzewa.

Jest liść
jest pamięć
w przestrzeni czasu.
Lecz nie ma Zieleni
co daje
życiodajny tlen.

W tej PRZESTRZENI jest
tylko BÓG
i ja w Nim
na kliszy
ale prawdziwy.
Stajesz
/Panie/ przede mną
jak piorun
co grozi i oświeca
i daje prąd.



Stajesz
/Boże/ przede mną
jak rój gwiazdny
odległy i bliski
jak życiodajny liść.

Stajesz
/Jezu/ na progu
jako Miłość w cierni
cichy i gwałtowny
z Matką Życia
abym szedł.

A ja
/.../ otrząsam łzę
ból i radości
że j e s t e ś
/Ty/.

Głębie nieskończoności

Głębie wieczności serca nie trwożą,
gdy w wieczności zamiera:
straszny jest pocisk w łufie, nie straszny
jest wcale, gdy serce przedziera.

Daleko od ziemi gwiazdy gorące,
daleko od gwiazd, ja z życiem
gasnącym.
Daremno wilczyisko rozdziawia
paszczęki,
daremno też mnie kochać i tęsknić.

Na tafli jeziora złota twarz księżyca.
Na tafli jeziora pada duch mój bez życia.
Nie wzruszy się księżyc; jak płynął, tak
płynie
a dusza moja już w Niebie: jak była, tak
żyje!

Wojciech Wencel został wyróżniony Nagrodą Literacką im. Franciszka Karpińskiego za poezję, która przywraca literaturze istotne miejsce w życiu kulturalnym, religijnym i patriotycznym

Poeta integralny

Dariusz Kulesza

Poeta i publicysta Wojciech Wencel związany z dwumiesięcznikiem „Arcana”, magazynem „44/Czterdzieści i Cztery”, felietonista „Gościa Niedzielnego” i „Gazety Polskiej” został laureatem XVII edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego. Wyróżnienie — według werdyktu kapituły — zostało mu przyznane „za poezję odważną, która przywraca literaturze istotne miejsce w życiu kulturalnym, religijnym oraz patriotycznym” (...).

Uroczystość wręczenia nagrody miała miejsce 28 listopada 2011 r. w auli Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku. Przewodniczyli jej dr Krzysztof Korotkich, przedstawiciel Wydziału Filologicznego UwB oraz Romuald Gumieniak, dyrektor białostockiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Werdykt ogłosił przewodniczący kapituły abp Edward Ozorowski. Obok niego kapitułę w tym roku tworzyli: Dorota Sokołowska, Bogusława Wencław, Romuald Gumieniak, dr Krzysztof Korotkich, Dariusz Kulesza prof. UwB, Jan Leończuk, Jarosław Ławski prof. UwB. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, fundator nagrody, reprezentował jego przewodniczący Ziemowit Gawski.

Po uhonorowaniu laureata głos zabrał laudator, prof. Kulesza. Jego wystąpienie zostało zapowiedziane jako historia poety Wojciecha Wencela przedstawiona w pięciu obrazach, uzupełniona przypisami prozatorskiej proweniencji pochodzącymi z trzech książek autora „De profundis”: zbioru szkiców o kulturze i literaturze „Zamieszkać w katedrze” z 1999 r., tomu szkiców o literaturze „Przepis na arcydzieło” z 2003 r. oraz zbioru felietonów publikowanych w „Ozonie” i „Gościu Niedzielnym” zatytułowanych „Niebo w głębie”, a opublikowanych w 2010 r.

Laudacja

Pięć obrazów to pięć tomów poezji Wojciecha Wencela wybranych z siedmiu jego książek poetyckich, które do tej pory zostały wydane. Historia poety, a nie na przykład historia poezji, bo z perspektywy estetyki neotomistycznej, często przywoływanej przez laureata jako konstytutywny dla jego twórczości punkt odniesienia, problem literatury katolickiej, dzisiaj powiedzielibyśmy chrześcijańskiej, to problem katolickiego pisarza. W ten sposób stawiano sprawę w latach międzywojennych, ucząc się od Jacquesa Maritaina, ojca neoscholastycznej estetyki. Jedną z jego najsłynniejszych prac, „Sztuka i mądrość” z 1920 r. (pierwszy raz wydana w Polsce jeszcze przed II wojną

światową w 1936 r.), została ponownie opublikowana w 2001 r. jako kolejna pozycja Biblioteki „Frondy”. Wojciech Wencel jest autorem wstępu do tej książki.

Obraz pierwszy. Debiut albo poeta kulturalny

Debiutancki tomik Wencła zatytułowany „Wiersze” ukazał się w 1995 r. Wstępem opatrzył go Stefan Chwin, jeden z najbardziej wpływowych literaturoznawców i literatów Wybrzeża, co nie jest bez znaczenia, ponieważ Wojciech Wencel jest bardzo mocno związany z miejscem swojego zamieszkania, stale obecną w jego pisaniu gdańską Matarnią. Czytając wstęp Chwina i debiutanckie wiersze Wencła, można odnieść wrażenie, że mamy do czynienia z bardzo kulturalnym poetą. Miłosz, Zagajewski, Herbert, Hölderlin, Trakl, Rilke. I jakby tego było mało: Rafael oraz Vermeer. Tych nazwisk nie trzeba szukać w poezji Wojciecha Wencła. On sam je wymienia i wskazuje jako wielki kontekst swojego pisania. Kontekst z czasem nabierający znaczenia, ale w debiucie funkcjonujący jeszcze nieco ornamentatorsko. Na szczęście obok wielkich, artystycznych, personalnych punktów odniesienia są w Wierszach bardzo wiarygodne, ludzkie, tragiczne historie, opowiedziane z Kierkegaardem w tle. Tym Kierkegaardem, którego w poezji Wencła - jako znaku chrześcijaństwa egzystencjalnego i tragicznego - dopominał się Jerzy Sosnowski polemizujący z felietonistą „Gościa Niedzielnego”. W „Wierszach” są też znaki przestrzeni: wieże i drzewa, które z czasem rozrosną się w tej poezji, wyznaczając jej sens i porządek. Są wreszcie Bóg i pisanie, które szczęśliwie wplątuje się w Jego Tajemnicę.

„Wiersze” Wojciecha Wencła zostały wyróżnione Nagrodą Poetycką im. Kazimierza Iłłakowiczówny za najlepszy debiut 1995 r.

Obraz drugi. Muzyka albo św. Cecylia

Dlaczego muzyka? Czy to ślad Pitagorejskiej filozofii i muzyki sfer? Czy to efekt tego samego mechanizmu, który kazał Tolkienowi wskazać temat muzyczny jako tworzywo świata, przekazane przez Eru Ainurom, Istotom Świętym? Nie wiem, ale kiedy czytam regularne jedenastozgłoskowce z cezurą po piątej sylabie, sonet, kunsztowny tren, kiedy w wierszach Wencła odnajduję muzykę Haendla, Purcella czy Jana Pachelbela i kiedy zestawiam to z jego wielokrotnie deklarowaną wiarą w mowę wysoką, wniosek nasuwa się sam. Muzyka to mowy wysokiej korona. To najdoskonalszy, najbardziej harmonijny hołd, jaki sztuka składa Bogu.

„Oda na dzień św. Cecylii” (1996), czyli drugi tomik poezji Wojciecha Wencła, była nominowana do Nagrody Literackiej Nike.

Obraz trzeci. Miejsce albo Ziemia Święta

W poezji Wencła ziemia uświęcana jest co najmniej na trzy sposoby. Przede wszystkim naszej planecie świętość dało i nieustannie daje Boże Narodzenie. Wcielenie, ta najważniejsza epifania Boga, która uczyniła z Ziemi miejsce jedyne, wyjątkowe, po prostu i rzeczywiście święte. Jednak najbardziej charakterystyczne dla wierszy Wojciecha Wencła jest uświęcenie, jakie dają naszej planecie zmarli.

„Przepis na arcydzieło” otwiera szkic „Nieśmiertelne głosy” poświęcony najważniejszym literackim epitafiom. Ale wołę, gdy Wencel tworzy je sam. Wiarygodnie, bo pisząc o śmierci swojego ojca i brata. Świętych obcowanie? Tak, a nawet więcej, ponieważ poezja Wencła nie dzieli Kościoła na triumfujący, pielgrzymujący i pokutujący. W jego wierszach Kościół jest jeden, wieczny i poza czasem. Zbawiony. Metafizycznie realny. Boży.

Uświęcania Ziemi sposób ostatni. „Pieśń nad pieśniami” z tomu czwartego, „Ziemia Święta” (2002), poemat o małżeńskiej miłości, która słucha Boga, która Nim żyje, która wie, że miłość to „przepustka do lepszego świata”. Bo to my uświęcamy ziemię, jeśli tylko przyjmujemy Łaskę, która nam na to uświęcenie pozwala.

Obraz czwarty. Wypędzenie przekupniów ze świątyni

Przełomowy jest szósty tom wierszy Wencła, który nazywa się „Podziemne motyle” (2010). Poeta odchodzi od tego, co epifanijskie, i staje się karcącym nas, chrześcijan, lirycznym prorokiem. Odnajduje swoje miejsce we wspólnocie Kościoła. Taka poezja jest nam potrzebna. Najwyższy czas przestać się chronić w bezpiecznej, oblężonej twierdzy krzywd, które rzekomo wyrządzają nam inni. Już pora zacząć zmagać się ze złem, które sobie i swojemu Kościołowi wyrządzamy sami: „próżni/ (...) samotni/ (...) śmiertelni” („Do końca”). Wypędzający Króla Izraela „na szczyty Gór Pieprzowych” („Niedziela Palmowa w Sandomierzu”), „jednocześnie w Boga wierząc i nie wierząc” („Biała magia”).

Obraz piąty. Polska

Ostatni z opublikowanych dotąd, siódmy tomik wierszy Wojciecha Wencła nosi tytuł „De profundis” (2010). Za tę



Wencel chce być prawdziwym twórcą i chrześcijaninem

Fot. Tomasz Majewski

książkę poeta otrzymał Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza. W związku z nią został nazwany poetą narodowym. Do tej roli, do tych wierszy Wencel przygotowywał się od debiutu. Czy może dziwić to, że po 10 marca 2010 r., po katastrofie smoleńskiej, zmarli obecni od zawsze w poezji Wencła stali się przede wszystkim polskimi męczennikami z lat II wojny światowej i powojennej rewolucji, która krwawo dokonała się w naszym kraju? Wencel jest już nie tylko poetą wspólnoty chrześcijańsko-rzymskokatolickiego Kościoła, ale w szczególny sposób Polaków. Zwłaszcza tych, których pamięć i tożsamość żyją wciąż dla ofiar Katyńa czy wołyńskiej rzezi.

To nie jest narodowo-katolicka publicystyka polityczna. To wciąż jest poezja. Wencel w języku Kochanowskiego i Mickiewicza szuka sposobu, by pisać o naszej historii. Najnowszej. W takich wierszach, jak „Echa zielne” czy „Polska ściga mroź” szuka muzyki najbardziej odpowiedniej dla swojej poezji, ale coraz wyraźniej w jego tekstach

dochodzi do głosu nowy mesjanizm, który wyznacza Polsce już nie rolę Chrystusa narodów, ale Jonasza tkwiącego „w brzuchu wielkiej ryby”. Jonasza, który musi pójść „do swojej Niniwy” („Czterdzieści i cztery”).

Poeta integralny

Dzieło „Humanizm integralny” Jacquesa Maritaina zdaje się potwierdzać, że poeta integralny to chrześcijanin, który wie, że jego pisarskie powołanie jest służbą nie tylko Pięknu, ale także Dobru i Prawdzie. Przy czym Piękno (tak jak Dobro i Prawda) to „nazwa Boga”, a służenie mu odbywa się we wspólnocie rodziny, Kościoła i narodu. Wojciech Wencel chce być poetą integralnym. Świadczą o tym jego wiersze. Chce być prawdziwym twórcą i chrześcijaninem. Dla artysty nie ma trudniejszego zadania, ale podejmując się go, żaden artysta nie jest sam. I nie chodzi wyłącznie o wspierającą go wspólnotę.

Wojciech Wencel, dziękując za nagrodę, czytał swoje wiersze. Publiczność chłonęła je z przejęciem i dopominała się ich natarczywie. Nawet jeśli poeta z gdańskiej Matarni nie jest jeszcze wieszczem, to na pewno ma już swoich wiernych słuchaczy i czytelników.

Uroczystość zakończył występ chóru Uniwersytetu w Białymstoku pod dyktando Edwarda Kulikowskiego. ■

Sesja naukowa w Legnicy: Henryk Pobożny i księżna Anna - władcy Śląska

Droga do świętości

Adam Maksymowicz

Biblioteka Wyższego Seminarium Duchownego w Legnicy była gospodarzem sesji naukowej „Henryk Pobożny i księżna Anna – władcy Śląska”. Sesja odbyła się w listopadzie ub.r. Organizatorami byli Duszpasterstwo Ludzi Pracy'90 w Legnicy oraz Oddział Okręgowy „Civitas Christiana” z Wrocławia.

Legnicka historia

Sesja była ukoronowaniem dotychczasowych prac związanych ze studiami poświęconymi Henrykowi Pobożnemu i jego małżonce księżnej Annie. Zasadnicze kroki w tym kierunku zostały podjęte ponad 20 lat temu.

Wiążą się one z powstaniem 9 kwietnia 1990 r. Duszpasterstwa Ludzi Pracy'90 w Legnicy. W tym dniu w 1241 r. miała tu miejsce bitwa z Mongołami.

DLP'90 od początku swojego istnienia w Henryku Pobożnym widziało bohatera narodowego, który oddał życie za wiarę i wolność narodu. Jego matką była św. Jadwiga Śląska. Świętość w tej rodzinie była czymś naturalnym. W tym samym czasie żyła i umarła św. Elżbieta Węgierska, która była siostrzenicą św. Jadwigi. W ufundowanym przez św. Jadwigę trzebnickim klasztorze wychowanie odebrały dwie córki króla czeskiego Ottokara I. Najpierw przybyła tu Agnieszka, która sprowadziła do Czech franciszkanów i siostry klaryski. Została kanonizowana przez Jana Pawła II 12 listopada 1989 r. Potem w trzebnickim klasztorze wychowywała się jej starsza siostra Anna, która została żoną księcia Henryka Pobożnego. Była ona powiernicą św. Jadwigi. Życiem, pokutą oraz posługą nie ustępowała swojej świętej teściowej.

Pierwsze prace naukowe o Henryku Pobożnym i księżnej Annie

Znaczącym wydarzeniem była obchodzona w 1991 r. 750. rocznica bitwy pod Legnicą. Z tej okazji odbyło się wiele spotkań, sympozjów i uroczystości, a w kolejne rocznice śmierci Henryka Pobożnego organizowano odczyty, spotkania i dyskusje ukazujące nowe spojrzenie na przebieg wydarzeń związanych z jego życiem i działalnością. Ukazała się praca habilitacyjna ks. Władysława Bochnaka poświęcona księżnej Annie. W pracy zwrócono szczególną uwagę na rys osobowości księżnej, która poprzez post, umartwianie się i poświęcenie dla innych była obok św. Jadwigi wzorem cnót chrześcijańskich. Powstało mnóstwo artykułów, broszur i wydawnictw wrocławskich historyków i społeczników zaangażowanych w sprawę utrwalenia kultu książęcej pary. Ten



Podczas sesji naukowej w Legnicy referat wygłosiła dr. Anna Sutowicz

Fot. Adam Maksymowicz

temat stał się szczególnie bliski Fraterni Piastowskiej i oddziałom „Civitas Christiana” w Legnicy i we Wrocławiu.

Wydarzeniem 2010 r. było wydanie znakomitej powieści Tomasza Łysiaka *Psy Tartaru*. W zbeletryzowanej formie z dużym talentem literackim ukazał on dramat tamtych czasów, który dotknął wschodnią Europę, Polskę i Śląsk. Autor zwrócił uwagę na męczeński charakter śmierci Henryka Pobożnego, gdy próbował wycofać się z przegranej bitwy. Dośćcignięty przez Mongołów podnosił prawą rękę do uderzenia mieczem, ale został pchnięty dzidą w bok. Rannego księcia, który spadł z konia, zaciągnięto przed mongolskiego dowódcę Batu Chana i kazano mu złożyć hołd. Odmówił. Ścięto go, a jego głowę na pice ukazano mieszkańcom Legnicy, żądając poddania zamku.

Przygotowania do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego

DLP'90 w Legnicy podczas I Synodu Diecezji Legnickiej zwróciło się do biskupa diecezjalnego z wnioskiem o wszczęcie przygotowań do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego księcia Henryka II Pobożnego i jego małżonki księżnej Anny. Uzasadniono to następująco: „Takich orędowników potrzebuje nasza diecezja. Nowi święci są także bardzo potrzebni integrującej się Europie dla ożywienia w niej wiary i kultury chrześcijańskiej, dla jej odnowy etycznej i duchowej. Oboje, jako wzór władców chrześcijańskich, mogą być patronami małżonków i rodzin”. Biskup legnicki Stefan Cichy wydał dekret powołujący Zespół Historyczny do zbadania i rozpoznania męczeńskiej śmierci księcia Henryka Pobożnego oraz heroiczności cnót jego czcigodnej małżonki księżnej Anny, jak również otaczającego ich kultu. Legnicka sesja naukowa była pierwszą próbą prezentacji prac tego zespołu. Wydano też broszurę *Henryk Pobożny i księżna Anna – władcy Śląska*.

Sesja naukowa

Wprowadzający referat do tematu będącego przedmiotem sesji wygłosiła dr Anna Sutowicz, historyk z Wrocławia. Autorka przedstawiła w nim księżną Annę i Henryka Pobożnego na tle swoich czasów. Księżna Anna pod każdym względem była niezwykłą kobietą. Pokorą przewyższała całe swoje otoczenie. Przed św. Jadwigą uniżała się niczym służąca nawet wtedy, gdy była brzemienna. Wobec biednych – umywała im nogi i rozdawała im szaty. Fundowała szpitale i przytułki dla biednych. Rozdawała ubogim owoce, których powszechnie brakowało. Szyła dla nich szaty i piekła pieczywo, które potem rozdawała biednym na terenie Wrocławia. Ufundowała klasztor klarysek, w którym została pochowana. Obecnie jest to klasztor sióstr urszulanek położony na placu biskupa Naniera we Wrocławiu. Z czeskiej Pragi do Wrocławia sprowadziła franciszkanów. W porozumieniu ze starszym synem Bolesławem Rogatką ufundowała klasztor benedyktynów w Krzeszowie.

Świadectwa

Od początku istnienia DLP'90 były zbierane wszelkie informacje, wypowiedzi i opinie dotyczące Henryka Pobożnego

i księżnej Anny. Kilkadzieśnię z nich przedstawił na sesji Stanisław Andrzej Potycz. Wielokrotnie o Henryku Pobożnym wypowiadał się papież Jan Paweł II. Ta postać była mu bliska, gdyż został wybrany do tej godności 16 października, we wspomnienie św. Jadwigi. Będąc z pielgrzymką do Legnicy 2 czerwca 1977 r., nawiązał do tatarskiego najazdu i bitwy pod Legnicą: „Henryk, oddając życie za powierzony jego władzy lud, równocześnie oddawał je za wiarę Chrystusową”. Podczas ostatnich uroczystości związanych z rocznicą tej bitwy bp legnicki Stefan Cichy napisał: „Sanktuarium w Legnickim Polu powstało na miejscu, gdzie spłynęła krew tych, którzy przed wiekami stanęli w obronie naszej wiary i gdzie spłynęły łzy świętej Jadwigi, księżnej cierpiącej po śmierci jej syna Henryka Pobożnego”.

Uzupełnieniem przedstawianej problematyki było wystąpienie dr. Wacława Szetelnickiego podczas legnickiej sesji o średniowiecznych i wczesnonowożytnych, ikonograficznych przedstawieniach scen śmierci Henryka Pobożnego.

Tą tematyką interesuje się coraz więcej mediów oraz środowisk kulturalnych, naukowych i artystycznych z terenu całego kraju. ■

W Salonie Myśli im. Edyty Stein w Zielonej Górze rozmawiano o eksperymencie hiszpańskim

Dogrywka z wojny domowej

Krzysztof Król

„Eksperyment hiszpański. Dlaczego Hiszpania przestała być katolicka?” to tytuł spotkania, które odbyło się 14 listopada w zielonogórskim Salonie Myśli im. Edyty Stein. Specjalnym gościem był Grzegorz Górny z Warszawy, redaktor naczelny kwartalnika „Frona”, znany m.in. z telewizyjnych programów: „Frona” i „Wojna światów”.

Sekularyzację nieustannie musimy brać pod uwagę. Skarb nosimy w glinianych naczyniach, a on nie jest nam dany raz na zawsze i trzeba o niego walczyć – zauważał redaktor „Frondy”.

Nieżyłowe ustawy

– W Hiszpanii mieliśmy do czynienia z bardzo radykalnym antyklerykalizmem ekipy rządowej José Luisa Zapatero, który od początku swoich rządów proklamował zimną wojnę religijną z Kościołem – mówił salonowy gość. – Według niego była to pewna dogrywka wojny domowej w Hiszpanii z lat 30. Wtedy była to walka militarna, a teraz linia walki przebiega przez sale sądowe, środki masowego przekazu, sale uniwersyteckie. Efektem tego były kolejne ustawy, m.in. doszło do ograniczenia religii w szkole i wprowadzenia no-



Red. Grzegorz Górny: Dziś Hiszpania jest bankrutem na skutek rządów Zapatero i nikt w Polsce nie chce się powoływać na przegranego polityka, fot. Krzysztof Król

wego przedmiotu wychowania obywatelskiego o silnym odcieniu antyklerykalnym, wprowadzenia ekspresowego prawa o rozwodach i prawa aborcyjnego umożliwiającego nawet szesnastoletnim dziewczynom na dokonywanie aborcji bez wiedzy i zgody rodziców – wyliczał.

Rozłożona na lata

Oczywiście nie zabrakło pytania: „Czy w Polsce może powstąpić się wariant hiszpański?”. Zdaniem Grzegorza Górniego, jeśli w naszym kraju nastąpi sekularyzacja, to z innych powodów.

– Zapatero przestał już być punktem odniesienia dla polskiej lewicy. Dziś Hiszpania jest bankrutem na skutek jego rządów i nikt w Polsce nie chce się powoływać na przegranego polityka – zauważył gość. – Polsce nie grozi wariant hiszpański. Obawiam się, że u nas to będzie powolna, pełzająca i rozłożona na długie lata sekularyzacja pod hasłem dostosowania się do norm europejskich. Ponieważ partia rządząca, która nominalnie programowo u swojego zarania była chrześcijańsko-demokratyczna, zaczyna dryfować coraz bardziej w lewo. Bo deklaracja Platformy Obywatelskiej z 2001 roku była chadecka. Pisali wyraźnie, że sprzeciwiają się legalizacji

aborcji, eutanazji, są przeciwko związkom partnerskim itd. Widać, jak to stanowisko ewoluuje.

Opór i ofensywa

Nie brak jednak optymizmu.

– Polskie społeczeństwo w swoim wnętrzu jest uformowane i stawia naturalny opór różnym eksperymentom społecznym. Mam nadzieję, że nie tylko będzie stawiać opór, ale też będzie przechodzić do ofensywy – zauważył naczelny „Frondy”. – Jan Paweł II mówił, że bój o dusze świata jest najbardziej zażarty w miejscach, które nazywamy nowymi areopagami. To miejsca ośrodków opiniotwórczych, środków masowego przekazu, świata kultury i nauki. Trzeba wchodzić w te miejsca, tam dawać świadectwo i walczyć o kształt cywilizacji – dodał.

Niezbędne jest odkrycie na nowo przez ludzi wierzących, czym tak naprawdę jest chrześcijaństwo.

– Zobaczyć na nowo jego blask i piękno. Chrześcijaństwo jest dziś często postrzegane jako kodeks moralny otoczony pewną aurą duchowości, a tym czasem w centrum chrześcijaństwa jest osobista relacja z Bogiem. Bez tego chrześcijaństwo staje się karykaturą samego siebie – wyjaśnia. ■

Zakończyły się VII Dni Kultury Chrześcijańskiej w Ostródzie

W kręgu literatury i historii

Zbigniew Połoniewicz

Tegoroczna VII edycja Dni Kultury Chrześcijańskiej w Ostródzie obejmowała trzy ważne wydarzenia. W czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej red. Andrzej Tabor-ski z Olsztyna zaprezentował licznie przybyłej publiczności osobę i twórczość Romana Brandstaettera. „Roman Brandstaetter to człowiek – można powiedzieć – dwóch narodów. To Żyd i Polak. Do końca życia czuł się Polakiem. To także chrześcijanin, człowiek, który połowę życia poświęcił chrześcijaństwu” – powiedział Andrzej Tabor-ski w wywiadzie dla Telewizji Ostróda.

Brandstaetter to poeta, pisarz i dramaturg żyjący w latach 1906–1987. Życie twórcy od najmłodszych lat było związane z Pismem Świętym i to za sprawą jego dziadka – człowieka niezwykle wierzącego. Stąd wzięła się u niego siła wiary w Boga i prawdy zawarte w Starym Testamencie. Nazwał się Domownikiem Biblii i odnosił ją do wszystkich sytuacji życiowych. Czuł się tym, który łączył Stary Testament z Nowym.

– Brandstaetter napisał *Hymn o Biblii*, w którym modli się za tych, którzy czytają, ale także za tych, którzy jej nie czytają, którzy ją rozumieją i jej nie rozumieją. Za tych, którzy ją kochają, i za tych, którzy jej nie kochają – uzupełnił red. Andrzej Tabor-ski.

W kolejnym Dniu Kultury Chrześcijańskiej dobrze znani ostródzkiej publiczności aktorzy amatorzy z Grupy Teatralnej „Przebudzeni” (z Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym) wystawili spektakl „Odłot” w reżyserii Moniki Kazimierczyk i Dariusza Wychudzkiego. Po spektaklu – pierwszy raz w historii grupy – odbyła się otwarta dyskusja z wyjątkowymi aktorami.

– Po raz pierwszy mieliśmy taką sytuację, kiedy nawiązała się dyskusja między aktorami, instruktorami a publicznością – powiedział Dariusz Wychudzki.

Ostatnim wydarzeniem tegorocznej VII edycji Dni Kultury Chrześcijańskiej była prelekcja z pokazem multimedialnym „Hołd ruski” (29.10.1611 r.) wygłoszona przez dr. Macieja Witackiego, historyka, wykładowcę w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. 16 grudnia 2004 r. Duma Państwowa Federacji Rosyjskiej, przechowując w pamięci lata Wielkiej Smuty (1609–1612), przyjęła ustawę o dniach wojennej sławy, zwycięskich dla Rosji. W uzasadnieniu do tej ustawy napisano, że 4 listopada staje się w Rosji świętem państwowym, zamiast rocznicy rewolucji bolszewickiej 7 listopada 1917 r., na

pamiętkę „oswobodzenia Moskwy (Kremla) od polskich i litewskich interwencji oraz heroizmu całego narodu”.

Dziś Federacja Rosyjska świętuje wyparcie załogi polskiej z Kremla jako Dzień Jedności Narodowej. Rosjanie mają do tego prawo. My natomiast powinniśmy pamiętać o dniach naszej chwały, o znakomitym zwycięstwie pod Kłuszynem (mię-

dzy Smoleńskiem a Moskwą). Nie tylko o hołdzie pruskim, ale i ruskim.

Tradycyjnie organizatorem tegorocznych Dni Kultury Chrześcijańskiej był ostródzki oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz parafia pw. NMP i Centrum Kultury w Ostródzie – Miejska Biblioteka Publiczna. ■

Prasa wydawana przez parafie współtworzy lokalne więzi społeczne

Prasa parafialna Nowego Sącza

Leszek Migrała

Konferencja naukowa zatytułowana „Prasa sądecka od zarania do dziś (1891–2011). W 120. rocznicę wydania w Nowym Sączu pierwszego czasopisma” odbyła się 15–16 czerwca 2011 r. w Nowym Sączu. Pomysłodawcą przedsięwzięcia był prof. Bolesław Faron, a współorganizatorami kierowane przez niego Wydawnictwo Edukacyjne oraz Małopolska Wyższa Szkoła Zawodowa im. Józefa Dietla w Krakowie, nowosądeckie Muzeum Okręgowe i Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Nowym Sączu.



Pomysłodawcą sesji w Nowym Sączu był prof. Bolesław Faron

Prasa parafialna jest charakterystycznym zjawiskiem ostatniego dwudziestolecia. Jest rozprowadzana w poszczególnych świątyniach głównie po niedzielnych Mszach św., a poszczególne tytuły wyróżnia stosunkowo duży nakład, rosnąca objętość, poszerzane w miarę możliwości spektrum prezentowanych i omawianych zagadnień oraz szerokie grono współpracowników zarówno świeckich, jak i duchownych.

Do podstawowych celów prasy parafialnej należy zaliczyć: ewangelizowanie za pomocą słowa pisanego, tworzenie więzów wspólnotowych, zapewnienie lepszej komunikacji i przepływu informacji w obrębie Kościoła lokalnego, budowanie pogłębionej formacji katolickiej opartej na lepszym zrozumieniu Pisma Świętego, nauki Kościoła i tradycji chrześcijańskiej, propagowanie treści patriotycznych, ze szczególnym uwzględnieniem tych, które związane są z małą ojczyzną, a więc w opisywanym przypadku z historią Nowego Sącza i regionu sądeckiego.

W Nowym Sączu aktualnie wydawanych jest sześć tytułów prasy parafialnej: „Nasze Spotkania”, „Bethania”, „W Znak Krzyża”, „Gloria Tibi Trinites”, „Kaziukowe Serce” (poprzedzone przez „Głos Parafii św. Kazimierza”) i „Głos Matki Bożej Niepokalanej” (poprzedzony przez „Głos Miłosierdzia”). W przeszłości wychodziło również pismo „Stabat Mater”.

Osobne miejsce zajmuje „Promyśzek Dobra” – pismo dla dzieci wydawane przez parafię św. Małgorzaty (redaktor naczelny ks. Andrzej Mulka) w nakładzie kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy, kolportowane w diecezjach: tarnowskiej, rzeszowskiej, przemyskiej, krakowskiej, bielsko-żywieckiej i sosnowieckiej, będące drugim co do wielkości nakładu katolickim miesięcznikiem dla dzieci, który ukazał się w nowej polskiej rzeczywistości na Boże Narodzenie 1991 r.

Poniżej warto szerzej zaprezentować poszczególne tytuły.



W sesji uczestniczyli liczni badacze i twórcy prasy parafialnej

„Bethania”

Jest to najstarsze pismo parafialne Nowego Sącza wydawane początkowo przez jedną tylko parafię jezuicką – Najświętszego Serca Pana Jezusa, a następnie – od 1996 r. do 2004 r. – również przez drugą (pw. Ducha Świętego), co wiązało się z wprowadzeniem specjalnej wkładki: „Wiadomości Parafii Ducha Świętego Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Nowym Sączu”.

W początkowym okresie wydawania pisma – do 1997 r. – kiedy opiekę nad zespołem redakcyjnym sprawował o. Władysław Augustynek SI, pismo prezentowało głównie informację dotyczącą bieżącego życia parafialnego, trochę krótkich tekstów odnoszących się do historii kościoła NSPJ oraz wywiadów, a także tekstów o wielkich plagach współczesności: narkomanii i AIDS, działalności sekt.

W 1996 i 1997 r. nastąpiła widoczna poprawa w poziomie redagowania pisma, które stało się bardziej uporządkowane i lepiej łamane. Została wprowadzona rubryka „Bethania Młodych”, pojawiły się obszerniejsze artykuły dotyczące historii Kościoła ze szczególnym uwzględnieniem historii jezuitów, działalności misyjnej, sylwetki świętych. Został rozbudowany kącik krzyżówek i zabaw umysłowych. Od 2001 r. pismo ma swoje wydanie internetowe.

Od stycznia 2011 r. „Bethanię” redaguje zespół pod kierunkiem o. Fabiana Błaszkiwicza SI.

„Gloria Tibi Trinitas”

Jest to drugie pod względem starszeństwa pismo parafialne Nowego Sącza, którego inicjatorem był ks. Józef Janas (współ z ks. Waldemarem Patulskim). Kwartalnik wydawany jest przez parafię św. Rocha. Pierwszy numer pisma wyszedł drukiem w 1993 r. Początkowo periodyk był w całości wypełniony tekstami miejscowych księży oraz ks. dr. Henryka Kościsz, także współautora szaty graficznej.

W „Gloria Tibi Trinitas” znajdujemy szereg interesujących tekstów wzbogacających wiedzę historyczną o Nowym Sączu i Sądecczyźnie. Do nich należy zaliczyć przede wszystkim te, które przywracają ludzkiej pamięci osoby zapomniane, względnie mało znane sądeczanom, a więc ks. Michała Kuca – zasłużonego wikariusza parafii św. Małgorzaty i katechetę przy kościele

na Dąbrówce, Piotra Krzykalskiego – utalentowanego poetę zmarłego w 1971 r., ks. kanonika Adama Stachonia, Władysława Lisa – rozstrzelanego w egzekucji w Biegonicach 21 sierpnia 1941 r. za planowanie wykoślenia niemieckiego pociągu towarowego, czy Stanisława Smągę – nauczyciela geografii w II Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej, wielkiego miłośnika gór i propagatora turystyki górskiej.

„Stabat Mater”

To pismo wychodziło nieregularnie od końca 1993 do 1998 r. i było wydawane przez Parafię Matki Bożej Bolesnej w Zawadzie. Przez cały okres wydawania tego pisma na czele redakcji stał śp. ks. prałat Jan Zieliński, wyszczególniony czasami jako wydawca, a niekiedy jako redaktor naczelny.

„Spotkania” i „Nasze Spotkania”

Pierwszy raz to pismo, wydawane przez największą i najstarszą w Nowym Sączu parafię św. Małgorzaty, wyszło drukiem w kwietniu 1995 r. Do czasu rejestracji w sądzie miesięcznik nosił tytuł „Spotkania”, zmieniając nazwę na „Nasze Spotkania” wraz z ukazaniem się 15. numeru, mając – przynajmniej w początkowym okresie – aspiracje ponadparafialne – o czym świadczył podtytuł: „Miesięcznik Sądeckich Parafii wydawany przy Bazylice Świętej Małgorzaty w Nowym Sączu”, ostatni raz uwidoczniiony w 11. numerze. W latach 1995–1998 dominowały teksty dotyczące bieżącego życia parafialnego. Dość często gościła na łamach „Naszych Spotkań” także tematyka historyczna, czego przykładem może być artykuł Ireny Styczyńskiej *Przywracanie pamięci* (o barwnej postaci ks. Jana Machaczka, znanego z niewiarygodnych wręcz facycji, mającego dziwny zwyczaj karmienia swojego psa kielbasą w piątek), Małgorzaty Prokop – *Historia obrazu Przemienienia Pańskiego*, Stanisława Korusiewicza – *Uleciało piękno* (o dawnych kaplicach kościoła św. Małgorzaty). Również była podejmowana, choć rzadko, problematyka wychowawcza, będąca głównie specjalnością Marty Mordarskiej.

„Głos Miłosierdzia”

Początkowo był to kwartalnik, a od 3. numeru dwumiesięcznik parafii Matki Bożej Niepokalanej. Pismo wychodziło drukiem w latach 1998–2003, będąc zastąpionym w drugiej połowie 2003 r. przez „Głos Niepokalanej”, które ukazuje się co kwartał.

„Głos Miłosierdzia” wydawany był w małym, nietypowym formacie przez jedną z parafialnych grup modlitewnych – Czcieli Miłosierdzia Bożego. W połowie 2005 r. pismo przyjęło tytuł „Głos Niepokalanej”.

Do najbardziej aktywnych autorów „Głosu Niepokalanej” należy zaliczyć: Adama Śledzia – autora kilkunastu tekstów, w tym m.in. cyklów: „Słowo i kultura” oraz „Ognisko domowe”, a także Annę Syjut i Ryszarda Bastę specjalizującego się w rozmowach i wywiadach. Wsparcie zespołu redakcyjnego stanowiła Magdalena Kroh – etnografka, długoletnia kustoszka w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu, publikująca na łamach pisma interesujące teksty na temat obrzędowości.

„W Znak Krzyża”

Kwartalnik wydawany jest przez parafię św. Heleny. Jego poprzednikiem była „Gazetka Parafialna”, która ukazywała się w latach 1998–1999. Do najbardziej czynnych ze względu na liczbę i jakość tekstów autorów pisma należy zaliczyć: Marię Stach – autorkę kroniki „Z życia parafii”, Małgorzatę Łukasik, Renatę Piątkowską, Annę Mikołajczyk, Marię Bocheńską, Jadwigę Krawczyk oraz Jacka Bulzaka (nauczyciela matematyki) – młodego wiekiem, ale dojrzałego publicystę, a także – bez żadnej przesady – wyróżniającego się głębszą znajomością komentatora najważniejszych dokumentów Kościoła – encyklik i adhortacji.

„Kaziukowe Serce”

To pismo wychodzące nieregularnie (zazwyczaj 2–3 razy w roku), w przeszłości poprzedzone przez czterostronicowy „Głos Parafii św. Kazimierza”, który był wkładką do miesięcznika „Źródło”. Wydawane jest od jesieni 2000 r.

Treści zawarte w „Kaziukowym Sercu” pokrywają się z preferowanymi przez inne czasopisma parafialne Nowego

Sącza. W piśmie parafii św. Kazimierza znajdujemy aktualne informacje dotyczące życia Kościoła lokalnego, przypomnienie postaci świętych, wywiady (głównie z duchownymi), relacje misyjne oraz z działalności grup parafialnych, takich jak Odnova w Duchu Świętym, Klub Inteligencji Katolickiej czy Katolickie Centrum Edukacji Młodzieży KANA, różnego rodzaju pielgrzymek, spotkań młodzieżowych (Taizé, Lednica, Tarnów), a także podróży chóru parafialnego „Echo II”. Na łamach pisma często gości liryka młodych.

Zgodnie z myślą ks. dr. Mariusza Banacha – uczestnika II Forum Prasy Parafialnej w Pasierbcu w 2003 r. – prasa parafialna nie powinna kopiować znanych ogólnopolskich dzienników czy tygodników katolickich, lecz skupiać się na integracji mieszkańców danej parafii, przyczyniać się do budowania lokalnej demokracji, tworzenia więzi sąsiedzkich, umożliwiać wymianę poglądów, prezentować godne naśladowania wzorce osobowe, m.in. poprzez promowanie ludzi godnych zaufania wywodzących się z lokalnych elit, których można znaleźć w każdej parafialnej społeczności. ■

Łódzki oddział „Civitas Christiana” zaprasza na wtorkowe wykłady dotyczące Biblii

Czy rozumiesz, co czytasz?

Marcin Kluczyński

Od października 2011 r. w łódzkim Oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbywają się cykliczne wykłady dotyczące Pisma Świętego. Prowadzi je biblista, ks. dr Przemysław Szewczyk. Spotkania odbywają się w każdy wtorek o godz. 18 w siedzibie „Civitas Christiana” w Łodzi przy ul. Narutowicza 54

W cotygodniowych zjazdach bierze udział ponad trzydzieści osób, wśród których są ludzie w różnym wieku. Słuchacze zapoznają się z najważniejszymi zagadnieniami z zakresu Starego i Nowego Testamentu. W programie studium przewidziano także prezentacje różnych form modlitwy z Pismem Świętym (*lectio divina*, skrutację czy biblijne rozważania różańcowe). Spotkania z ludźmi, dla których Biblia jest rzeczywistą Księgą Życia, mogą być pomocne uczestnikom nie tylko w lepszym zrozumieniu Pisma Świętego, ale również w odnalezieniu odpowiedzi na pytanie, jak dziś wcielać w życie treści ewangeliczne. Wykłady są rejestrowane w formie audio i słuchacze w każdej chwili mogą do nich wrócić, odsłuchując ze strony internetowej www.lodzki.civitaschristiana.pl.

Pomysł zorganizowania Studium Biblijnego w łódzkim oddziale „Civitas Christiana” narodził się pod wpływem słów Ojca Świętego Benedykta XVI, który w adhortacji *O Słowie*

Bożym przypomniał, że „nie ma rzeczy ważniejszej od tego, by umożliwić na nowo dzisiejszemu człowiekowi dostęp do Boga, do Boga, który przemawia i przekazuje nam swoją miłość, abyśmy mieli życie w obfitości”. Do pogłębionej refleksji nad Słowem Bożym zachęcał Sobór Watykański II, zapraszając wiernych do codziennego czytania i rozważania treści Starego i Nowego Testamentu, aby poznawać i rozumieć coraz głębiej swoje powołanie oraz odkrywać nieskończoną mądrość i dobroć Boga. W konstytucji *Dei Verbum* Ojcowie Soborowi przywołują m.in. słowa wypowiedziane przez św. Hieronima, który stwierdził, że „nieznajomość Pisma Świętego jest nieznajomością Chrystusa”.

Kolejnym ważnym powodem do podjęcia tego studium było zapotrzebowanie na konkretną formację biblijną, wyrażane wśród osób związanych ze stowarzyszeniem i uczestniczących w Ogólnopolskich Konkursach Wiedzy Biblijnej. Po zadowalającej frekwencji na wykładach widać, że ta propozycja jest trafną odpowiedzią na wezwanie Kościoła i potrzeby dzisiejszego poszukującego człowieka, który żyje w ciągłym pośpiechu i łaknącego prawdy. Organizatorzy już myślą o kolejnej edycji tej inicjatywy. Udział w wykładach jest bezpłatny. Patronem medialnym projektu jest Radio Plus Łódź.

Weź udział w XVI Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy Biblijnej!

Pokochaj Biblię

Marcin Kluczyński

GOTOWE DO PUBLIKACJI

Najlepsi mają szansę na podjęcie studiów w trybie dziennym, bez egzaminów wstępnych, na kilku kierunkach w renomowanych uczelniach wyższych w Polsce. Na zwycięzców czekają również inne atrakcyjne nagrody, a wśród nich: pielgrzymka do Ziemi Świętej, Rzymu i Wilna oraz ciekawe pozycje książkowe i cenne upominki!

Konkurs Wiedzy Biblijnej przebiega w trzech etapach: szkolnym, diecezjalnym i ogólnopolskim. Za przeprowadzenie pierwszego z nich odpowiadają katecheci, na podstawie materiałów dostarczonych przez organizatora. **Tegoroczny zakres merytoryczny obejmuje Księgę Izajasza, Ewangelię wg Świętego Łukasza oraz Dzieje Apostolskie wraz z przypisami, wstępami i słowniczkiem.** Pytania na każdym etapie Konkursu, przygotowuje specjalnie powołany zespół biblistów, m.in. z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II i Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, któremu przewodniczy ks. prof. Mirosław Wróbel.

Decyzję o starcie w Konkursie należy podjąć do 6 marca 2012. Zgłoszenia szkół przyjmowane są drogą on-line, poprzez oficjalną stronę internetową Konkursu: **www.okwb.pl**, w zakładce **zgłoszenie**. Pierwszy etap odbędzie się 27 marca 2012, w każdej ze zgłoszonych placówek. Już 1400 szkół ponadgminnych włączyło się w to „biblijne dzieło”.

Honorowy patronat nad XVI Ogólnopolskim Konkursem Wiedzy Biblijnej sprawuje JE. Ks. Abp Józef Michalik, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, a na szczęblu diecezji niemal wszyscy ordynariusze Kościołów lokalnych. W ubiegłorocznej edycji, do biblijnych zmagani przystąpiło ok. **30 tys. młodych!**

Organizatorzy z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” podkreślają, że nie jest to zwykły Konkurs, a to dlatego, że dotyczy Bożego Słowa. Głównym jego celem jest zachęta młodych do sięgania po Pismo Święte. Obok rywalizacji konkursowej, uczniom proponuje się dodatkowo bezpłatne warsztaty biblijne, nabożeństwa Bożego Słowa i spotkania z ludźmi, którzy swoim działaniem dają świadectwo, że Biblia jest rzeczywistością Księgą Życia.

Fundatorami głównych nagród w finale tegorocznej edycji, są: Fundacja Komisariat Ziemi Świętej, Firma Inco – Veritas S.A. oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Więcej o Konkursie można dowiedzieć się, odwiedzając stronę: **www.okwb.pl**, a także śledząc przekazy oficjalnych partnerów medialnych: Katolickiej Agencji Informacyjnej, Tygodnika Katolickiego Niedziela oraz Przewodnika Katolickiego, miesięczników: List i Biblia krok po kroku, Rycerz Młodych i Rycerz Niepokalanej, rozgłośni: Jasna Góra, Radio Maryja i Niepokalanów, Telewizji Trwam oraz serwisów internetowych: Opoka.pl, Wiara.pl i Katolik.pl.

Dyskusja liderów środowisk katolickich Trójmiasta o dialogu w Kościele

Dialog czy spór

Waldemar Jaroszewicz

Co pewien czas powraca zagadnienie wolności dyskusji i dialogu w Kościele. Dlatego warto spotkać się w gronie osób, którym problemy Kościoła w Polsce nie są obce a zmieniająca się szybko rzeczywistość nastrocza często trudności z rozeznaniem i interpretacją. Tym razem atmosferę podgrzała wypowiedź ks. Bonieckiego dla TVN.

Oczywiście nie to stanowiło pretekst do spotkania w gronie liderów środowisk katolickich Trójmiasta, a problem polskiego

kształtu dialogu, właściwie sporu w Kościele. Wstępu do wspólnej dyskusji dokonał red. Zbigniew Borowik redaktor naczelny polskiej edycji kwartalnika „Społeczeństwo”.

Głównymi płaszczyznami tego sporu dzisiaj są: po pierwsze rozumienie Soboru Watykańskiego II; po drugie rozpoznanie współczesności i sytuacji, w jakiej znajduje się Kościół i wreszcie po trzecie rozumienie misji Kościoła. To są trzy fundamentalne płaszczyzny różnic, przy czym dwie ostatnie są

charakterystyczne dla tego, co dzieje się w Kościele w Polsce. I to one stanowią o podziale środowisk katolickich, między którymi często istnieje przepaść nie pozwalająca na racjonalny, merytoryczny dialog. Szkoda, że rzadko przypomina się treści Encykliki „Ecclesiam Suam” o drogach, którymi Kościół katolicki powinien kroczyć w dobie obecnej. Szczególnie chodzi o część dotyczącą dialogu wewnątrz Kościoła. Okazało się, że jest ona niezwykle aktualna wobec problemu związanego z ks. Bonieckim.

Warto więc przypomnieć, że: „...posłuszeństwo polega zarówno na zachowaniu kanonicznych prawideł, jak i uległości okazywanej prawowitemu przełożonemu, byle tylko jedno i drugie spełniano ochotczo i spokojnie, jak przystoi wolnym i kochającym synom. ... upór i zuchwalstwo stanowczo kłócą się z tą miłością, która przecież zasila i podtrzymuje w Kościele wzajemną więź, zgodę i pokój...” i da-

lej: „...Bo władzę w Kościele ustanowił przecież Chrystus, w Jego Imieniu się ją wykonuje, jest ona jakby publicznym narzędziem Jego słowa i wyrazem miłości tak Wielkiego Pasterza. Z tego wynika, że posłuszeństwo wypływa z wiary, obraca się w szkołę ewangelicznej pokory a tego, który jest posłuszny, dopuszcza do uczestnictwa w mądrości, jedności, wielkim zbudowaniu oraz miłości, które rządzą organizmem Kościoła...”.

Sporą część dyskusji poświęcono roli świeckich w toczonym dialogu czy raczej sporze. Niestety jak stwierdzano częstym zjawiskiem są wygłaszane monologi udające prowadzony dialog. Uczestnicy tego dialogu nie są też traktowani w sposób podmiotowy, ale też sami są pasywni bojąc się wypowiadać samodzielnie w sprawach Kościoła. Postanowiono kontynuować dyskusję, dotyczącą dialogu o misji Kościoła w zmieniającej się sytuacji z udziałem duchowieństwa. ■

V Ogólnopolskie Adwentowe Dni Skupienia Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Krakowie Łagiewnikach

Dni zamyślenia i nadziei

Stanisław Pażucha

Tradycyjnie już w pierwszych dniach grudnia, na samym początku Adwentu, członkowie naszego Stowarzyszenia spotkali się w Krakowie, aby w modlitewnym skupieniu i duchowej refleksji w łagiewnickim sanktuarium godnie powitać nowy rok kościelny. Krakowskie rekolekcje adwentowe były okazją do spotkania z wyjątkowym klimatem dawnej stolicy Rzeczypospolitej, której duchowość formowała tak wielu polskich świętych, poczynając od św. biskupa Stanisława, aż do św. Faustyny Kowalskiej i bł. Jana Pawła II

Dzień pierwszy

Czwartek 1 grudnia zapowiadał się niezwykle ciekawie. Dzięki łaskawości władz Stowarzyszenia mogliśmy odbyć wędrówkę szlakiem pielgrzymkowym „Szczęść Boże” w kopalni soli w Wieliczce. Tym odwiecznym pozdrowieniem górników solnych nazwane zostały podziemne chodniki wielickie, drażnione w soli. Cała przestrzeń szlaku przepełniona jest klimatem sacrum i zmusza do skupienia. Wśród licznie znajdujących się pod ziemią kaplic oszałamia pięknem, wielkością i solnymi dziełami sztuki kaplica Św. Kingi. Ojciec Piotr Stiller, karmelita i duszpasterz Katolickiego Stowarzyszenia w Krakowie odprawił tam dla uczestników rekolekcji Mszę Świętą. W homilii mówił o bojaźni Bożej, nadziei, odwadze, szacunku i wielkoduszności. Wprowadzenie w Adwent w tak osobliwym miejscu, jak mała podziemna kaplica pod wezwaniem polsko-węgierskiej świętej była niezwykle rzadkim przeżyciem. Jak przed wiekami



Z uczestnikami rekolekcji adwentowych spotkał się kard. Stanisław Dziwisz

Fot. Marcin Sulek

nasi dziadowie, tak i my tą niezwykłą przestrzeń wypełniliśmy modlitwą, śpiewem oraz duchem chrześcijańskim. Pełni wrażeń, emocji i adwentowej nadziei wracaliśmy do Łagiewnik na wspólną wieczerzę.

Dzień drugi

Piątek 2 grudnia prawie w całości poświęcony był naukom rekolekcyjnym dla uczestników Dni Skupienia. Wygłosił je ks. dr hab. Bogdan Zbroja, wykładowca Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Swoje rozważania poświęcił on w dużej mierze konieczności odbudowy kultury chrześcijań-

skiej Polski i Europy. Nie jest to zadanie jedynie dla wyrafinowanych intelektualistów lub wybitnych artystów. Reewangelizacja mniejszych i większych wspólnot: rodziny, środowiska zawodowego i lokalnego, od którego zaczyna się ponowne wskrzeszanie świadomej społeczności chrześcijańskiej jest obowiązkiem każdego członka Kościoła. Dzisiaj, katolicy stają przed licznymi i nieraz trudnymi do natychmiastowego rozwiązania problemami. Miejsca w których przyszło nam żyć i pracować coraz częściej stają się wielokulturowe, gdzie wiara w Chrystusa wcale nie jest już zastaną od wieków rzeczywistością, lecz sprawą indywidualnego wyboru, obarczonego ryzykiem niezrozumienia, drwin, a nierzadko nawet prześladowań.

W sytuacji kryzysu wiary, gdy głos katolików w Polsce i na świecie wydaje się słabnąć, a wierni uciekają od zajęcia jednoznacznego i prostego stanowiska broniącego Krzyża, w pewnym sensie naturalnym zjawiskiem jest pojawienie się w ludzkich sercach rozczarowania, rezygnacji, a nierzadko również buntu. Ważne jest jednak, abyśmy na tych uczuciach nie poprzestali, gdyż na dłuższą metę mogą one przerodzić się w apatię i duchowe lenistwo.

„Powinniśmy nauczyć się prawdziwej, chrześcijańskiej odwagi, której jednak nie należy mylić z agresją i zuchwałością. Zawsze musimy miłować i modlić się za naszych nieprzyjaciół, których przecież sam Bóg obdarzył godnością” – mówił ks. Zbroja.

O godz. 15.00 w godzinę miłosierdzia modliliśmy się Koronką, po czym, po krótkiej przerwie została odprawiona Msza Święta, transmitowana na żywo przez TVP Kraków. W homilii, jeszcze raz padły słowa wzywające nas do dawania zdecydowanego świadectwa wiary w świecie. „Waszym ideałem powinno być, aby patrząc na Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” inni członkowie Kościoła pomyśleli – chcę być tacy jak oni, pełni modlitwy i miłości” – stwierdził celebrans.

Po Mszy Św. spotkała nas miła niespodzianka. Odwiedził nas Eminencja Ks. kardynał Stanisław Dziwisz wraz z kustoszem łagiewnickiego sanktuarium, bpem Janem Zającem. Gorączkowe poszukiwania uczestników - a to modlących się w sanktuarium a to w centrum Jana Pawła II „Nie Lękajcie się”, czy też „starym” klasztorze (gdzie znajdują się relikwie św. Faustyny), dały całkiem dobry rezultat i za parę chwil zdecydowana większość pielgrzymów spotkała się w Sali Konferencyjnej z dostojnymi gośćmi.

„Witacie nas jak gości a przecież to ja i ksiądz biskup. Jan jesteśmy gospodarzami sanktuarium” - odpowiedział dowcipnie kardynał Dziwisz na powitanie przewodniczącego Ziemowita Gawskiego. Wspólna godzinna rozmowa, błogosławieństwo, kwiaty, podziękowania. Wszyscy ogromnie zaskoczeni, ale szczęśliwi.

Wieczorny koncert wpisywał się pięknie w atmosferę adwentu, zamyślenia i nadziei. „Bał u Pana Boga” w auli Jana Pawła II w wykonaniu Joanny Słowińskiej i Jarosława Bestera wzbudził aplauz widowni. Skala głosu, barwa, moc i niezwyklej akompaniament złożyły się na ciekawy i urzekający spektakl pełen refleksji i podtekstów. Ubogaceni przeżyciami minionego dnia udaliśmy się na odpoczynek.



Uczestnicy rekolekcji wysłuchali konferencji głoszonych przez ks. dr. Bogdana Zbroję

Fot. Marcin Sulek

Dzień trzeci

Sobota, 3 grudnia była ostatnim dniem rekolekcji. Bardzo wczesny posiłek i przejazd na Wawel – stałe miejsce pielgrzymek uczestników Adwentowych Dni Skupienia. Inaczej być nie mogło. To Sanktuarium Narodowe, katedra katedr, prastara siedziba królów polskich, świadek dni chwały. Modliliśmy się za Ojczyznę. Uroczystą Mszę Św. i homilie wygłosił kustosz katedry wawelskiej, ks. prałat Zdzisław Sochacki. Cieszył się z naszej obecności i pamięci. Wzruszeni i skupieni, zajęci próbą ogarnienia fenomenu miejsca przywołujemy w pamięci pochody postaci, wydarzeń i dat.

Złożenie kwiatów przy grobie Św. Jadwigi to historia w krypcie Srebrnych Dzwonów przy grobie prezydenta z małżonką, to nie zagojona rana.

Po Mszy w katedrze wróciliśmy do Łagiewnik, gdzie przeszliśmy do budującego się Centrum „Nie Lękajcie się” i do ukończonego już Sanktuarium Bł. Jana Pawła II. Zwiedzanie świątyni, zbudowanej na planie oktagonu z podwójnym rzędem kaplic dookoła oraz centralnie usytuowanym ołtarzem z relikwiami Błogosławionego Jana Pawła II i marmurowymi klęcznikami wokół, stwarzały możliwość modlitwy i zadumy. Wielkie obrazy olejne z życia bł. Jana Pawła II i dominujące w Sanktuarium biele i beże kamieni i marmuru, wzbudzały na przemian zachwyt i wzruszenie.

Kapłani opiekujący się Sanktuarium przyjęli złoty ornat - dar Stowarzyszenia. Na koniec odmówiliśmy Różaniec w Kaplicy Kapłańskiej, tuż przy relikwiach umieszczonych na płycie nagrobnej błogosławionego Papieża - Polaka. Jeszcze tylko wspólny posiłek i pożegnanie oraz życzenia złożone przez kustosza Sanktuarium Bożego Miłosierdzia ks. biskupa Jana Zająca.

Największą pochwałą i powodem do satysfakcji organizatorów jest stwierdzenie uczestników „Tu nabieramy sił, nadziei i determinacji do pracy na cały nadchodzący rok”.

Oby tak co roku !!!

Realizowana obecnie integracja europejska wywołuje deficyt zaufania do UE, który jest prostą konsekwencją deficytu demokracji

Unia byle nie fiskalna

Zbigniew Borowik

Wyświechtanym frazesem stało się często powtarzane przez polityków stwierdzenie, że u podstaw kryzysu w Unii Europejskiej leży brak zaufania. Fraza ta pełni rolę raczej retorycznego ozdobnika oficjalnych przemówień, aniżeli analitycznej konstatacji służącej lepszemu zrozumieniu tego, co się na starym kontynencie dzieje. Rzadko bowiem można spotkać się z próbą wyjaśnienia, czego ten brak zaufania ma dotyczyć. A odpowiedź jest stosunkowo prosta: dotyczy samego projektu europejskiej integracji w odniesieniu do jego celu i sposobów realizacji.

W okresie, gdy Polska aspirowała do UE, celem integracji była ścisła współpraca państw członkowskich, które godzą się na przekazanie części swoich kompetencji na rzecz wspólnoty, z zastrzeżeniem, że mogą one dotyczyć tylko tych działań, które są trudne albo niemożliwe do zrealizowania na poziomie krajowym (zasada pomocniczości). O federalizacji Europy nie było wówczas mowy, a specyfikę Unii jako tworzy, który nie jest ani luźnym związkiem w pełni suwerennych państw, ani też superpaństwem, oddawano łacińską formułą *sui generis*. Mówiło się wówczas raczej o równowadze między elementem wspólnotowym i narodowym.

Nie znaczy to oczywiście, że wśród polityków nie było wówczas zwolenników federacji. Byli, ale stanowili mniejszość, zwłaszcza w stosunku do zwykłych obywateli, dla których idea integracji nigdy nie była czymś samo oczywistym i nigdy nie pojmowano jej jako mechanizmu likwidacji państw narodowych. Eurokracja przekonała się o tym, gdy upadł w referendum projekt traktatu konstytucyjnego, próbujący przemycić elementy federalizmu do samego rdzenia prawa europejskiego. Dlatego też kompromisowy, bo unikający odniesień do symboliki państwowej, projekt traktatu lizbońskiego przedłożono do zatwierdzenia już nie obywatelom w referendum, ale narodowym parlamentom.

Nic więc dziwnego, że najnowszy krok w stronę federalizmu, tym razem motywowany kryzysem w strefie euro, scedowano już tylko na poszczególne rządy. Po fiasku na grudniowym szczycie Unii jednomyślniej akceptacji zmian w traktacie lizbońskim, idących w kierunku utworzenia czegoś na kształt władzy gospodarczej dla Europy, zdecydowano się regulacje te przyjąć w drodze umów międzyrządowych, a więc bez udziału narodowych parlamentów. Trudno się oprzeć wrażeniu, że kierunek, w jakim zmierza obecnie integracja, prowadzi do stałego zawężania pola legitymizacji podejmowanych decyzji. O sprawach tak ważnych jak wprowadzenie nadzoru nad budżetem państw decydować będzie stosunkowo nieliczne grono osób. Trudno się dziwić, że ludzie w naszej części kontynentu zaczynają przeżywać ogromne *de ja vu*.

Jeśli więc w efekcie takiego sposobu urzeczywistniania idei integracji europejskiej pojawia się wśród obywateli deficyt zaufania, to można łatwo wywnioskować, że jest on prostą konsekwencją deficytu demokracji, o którym w Unii mówi się od dawna, a nie próbuje się przeciwdziałać.

Dla nas ten deficyt demokracji objawił się ostatnio szczególnie boleśnie, gdy minister polskiego rządu przemawiając w stolicy kraju, w stosunku do którego z racji historycznych mamy prawo mieć ograniczone zaufanie, wygłosił tezę o potrzebie

utworzenia stanów zjednoczonych Europy pod przewodnictwem Niemiec. Tezę, która nie była konsultowana nie tylko z opozycją, ale i pochodzącym z tej samej opcji politycznej ośrodkiem prezydenckim.

Przemówienie to, obliczone na zajęcie przez Polskę korzystniejszej pozycji w momencie tworzenia się nowego ładu po upadku strefy euro w jej dotychczasowym kształcie, przysporzyło zapewne uznania ministrowi Sikorskiemu w Niemczech, ale wywołało bardzo silne reakcje w kraju i dalszy spadek zaufania do idei integracji. To budzi sprzeciw nawet wśród widzących sens wzmocnienia elementów wspólnotowych.

A tymczasem stojąca w obliczu kryzysu Unia potrzebuje dziś zaufania bardziej niż kiedykolwiek dotąd. Z pewnością nie służy jego wzrostowi wszechobecne straszenie katastrofalnymi skutkami upadku strefy euro. I tak wszyscy wiedzą, że ten strach to tak naprawdę lęk o depozyty w niemieckich i francuskich bankach, które kupowały greckie i włoskie obligacje, umożliwiając tym krajom niewyobrażalne wręcz zadłużanie się. Szkoda, że wówczas zabrakło tak przenikliwych analiz ekonomicznych, jak te dzisiejsze określające do trzeciego miejsca po przecinku przewidywany spadek PKB w krajach Unii po upadku euro. Gdybyśmy wówczas mieli takich znawców, może dziś w ogóle nie trzeba byłoby mówić o kontroli budżetów i unii fiskalnej.

Co dalej z Unią? Zaczęła się u nas na ten temat dyskusja, która potrwa do marca, kiedy to mają zapaść ostateczne rozstrzygnięcia. Rząd Tuska gotów jest na akceptację automatycznego karania za przekroczenie dopuszczalnego poziomu deficytu budżetowego. Co jednak będzie, gdy w pakiecie na stole znajdzie się też ujednolicenie systemów podatkowych? ■



Fot. Artur Stelmach

Często okazuje się, że nie jesteśmy wierzący, a tylko pobożni. . .

Wierzący czy pobożny?

Robert Hetzyg



Pobożni wierzą z pobożności. Modlitwa pobożnych jest za bardzo „przestraszona”, bo pobożny boi się obrazić tego, komu okazuje pobożność. Natomiast święci, mistycy, wierzący, ludzie modlitwy, a wreszcie psalmiści, są z Bogiem szczerzy i otwarci: nie boją się Go oskarżać i mówić „zbudź się! dlaczego śpisz, Panie?” (Ps 44,24).

Słyszeli Państwo kiedyś, jak ktoś wypowiada się o duchownym w słowach „wierzący ksiądz”? Dla jasności – jest to komplement. A o „wierzących biskupach” Państwo słyszeli? Dobrze, dobrze, już nie będę... Pewnie, że biskupi są wierzący, bo niby czemu nie? Chodzi mi o to, że ja właśnie ostatnio spotkałem takiego biskupa. Był to mons. Mario Rusotto ordynariusz diecezji Caltanissetta na Sycylii we Włoszech. A okazją był cykl prowadzonych przez niego trzech spotkań, poświęconych Księdze Psalmów. Spotkania były otwarte dla szerokiej publiczności, a odbyły się w kościele N.M.P. z Nazaretu w miejscowości San Cataldo. Prócz tego, że były to znakomite nauczania biblijne (bo powiedzieć „wykłady” – nie oddaje istoty rzeczy), można w nich było odnaleźć głębokie treści duchowe i poruszające stwierdzenia, które mogły wyprowadzić z równowagi co bardziej pewnych swojej wiary katolików. Co byście Państwo powiedzieli na przykład na takie dictum: „Często okazuje się, że nie jesteśmy wierzący, a tylko pobożni. Pobożni wierzą z pobożności. Modlitwa pobożnych jest za bardzo „przestraszona”, bo pobożny boi się obrazić tego, komu okazuje pobożność. Natomiast święci, mistycy, wierzący, ludzie modlitwy, a wreszcie psalmiści, są z Bogiem szczerzy i otwarci: nie boją się Go oskarżać i mówić „zbudź się! dlaczego śpisz, Panie?” (Ps 44,24).

No, a Państwo jak się modlą? Albo z innej strony: jak Państwo rozmawiają z bliskimi? To wbrew pozorom prawie

to samo. Kiedy mowa o wierze, chodzi przede wszystkim o realną więź, która nas łączy z Bogiem. I chodzi o zaufanie, wzajemne zresztą. U ludzi od razu widać, kiedy brakuje zaufania. Nic się nie klei, Trudno się dogadać, a i przebywać ze sobą stopniowo coraz trudniej. Tylko z Bogiem jest jakoś inaczej. Zawsze można powiedzieć, że „nie rozumiemy woli Bożej” albo, że „nic nie czujemy na modlitwie”. I Pan Bóg się nawet nie zdenerwuje, ani nas nie odprawi z kwitkiem. Tymczasem często chodzi niestety o to, że nas z Bogiem nic nie łączy. Oprócz religijności oczywiście, która, ograniczona do pobożności (po włosku „devozione”) do niczego się nam nie przyda. Wiara oparta jedynie na pobożności jest pozorna, ale przede wszystkim jest łatwa. Człowiek sobie jakoś radzi z rafą wymagań o charakterze religijnym. Nawet moralnie, przy odrobinie wysiłku, jest w stanie sprostać jako tako zobowiązaniom wynikającym z deklarowania się jako wierzący. I choć tego „z wierchu” nie widać, pozostaje wciąż na skraju chrześcijaństwa (żeby nie powiedzieć: poza nim).

I tak to okazuje się, że szczęście rodzinne i prawdziwość wiary wiszą sobie na tym samym włosku, którym jest nasza więź z drugą osobą – obojętnie – przez małe, czy przez wielkie „o”. A zaufanie, od którego tyle zależy, to gest odwagi, wystawiający nas na ryzyko rozczarowania i zranienia. Ale to również gest oddania: składał się w twoje ręce; należę do Ciebie. Kiedy małżonko-

wie nie są w stanie powiedzieć tego do siebie, małżeństwo, choćby formalnie istniało, obumiera. Na jakiej podstawie możemy więc przypuszczać, że pobożne modlitwy, bez konsekwencji w postaci realnej więzi z Bogiem, nacechowanej zaufaniem i uległością (bo to przecież jednak Bóg), mogą nas doprowadzić do spodziewanej mety w Królestwie? Właściwie powinienem powiedzieć inaczej: to modlitwa jest konsekwencją więzi, jaka zawiązuje się między mną a Bogiem. Każda inna modlitwa ma coś z magii, a przynajmniej z zabobonu. Bo nie chodzi o dialog, tylko o zapewnienie sobie bezpieczeństwa. Czyli, że to nie Bóg stoi na pierwszym miejscu, ale ja i moje „bycie okay”. Przecież wypełniwszy przykazania, mam prawo spodziewać się, że przyjmą mnie w niebie z otwartymi ramionami, nieprawdaż?

A czemu – jak Państwo uważają – psalmiści zwracają się do Boga, zdawałoby się, bez szacunku? – oni są pewni, że Bóg, do którego mówią, nie tylko się nie obrazi, ale że jest Kimś, na Kogo mogą liczyć. Szczerłość nie zasługuje na karę, jak się wydaje niektórym, co bardziej bojaźliwym. Szczerłość wynika z prawdziwej, głębokiej więzi, łączącej mnie z osobą, z którą właśnie jestem szczerzy. Obrażają się ci, których łączy niewiele. A Boga łączy ze mną wszystko: od stworzenia do odkupienia – od miłości do miłości. Pierwszym ludziom nie udało się odpowiedzieć na miłość, dlatego w Jezusie dostaliśmy kolejną szansę. Przecież nie chcemy jej zmarnować, prawda?

Wszystkiego najlepszego w Nowym Roku!

Oddział Okręgowy w Gdańsku

Gdańsk

Tegoroczne rekolekcje adwentowe Oddziału Okręgowego odbyły się w Domu Rekolekcyjnym Ojców Werbistów w Laskowicach Pomorskich. W ciągu 3 dni w kręgach pracowano nad tematami: „Wspólnota to troska o innych” oraz „Wspólnota to dzielenie się z innymi”. Podstawę rozważań stanowiły teksty biblijne, szczególnie listy św. Pawła do wspólnot chrześcijańskich. Katechezy głosili: o. Edward Michowski przełożony Domu oraz o. Jan Jacek Stefańców, który przybliżył tegoroczne hasło roku „Kościół naszym domem”.

W Galerii Mariackiej prezentowane są prace Michała Szkurląta i Sebastiana Gabryelskiego. Obaj tworzą w Środowiskowym Domu Samopomocy „Nowiny” na Oruni pod kierunkiem mgr Mai Norko.



Autorzy prac podczas wernisazu w Galerii Mariackiej

Michał Szkurląt pokazuje rysunek ołówkiem. Posługuje się mocną, zdecydowaną kreską. Jego rysunki pełne są celnych, często dowcipnych obserwacji. Świetnie wypracowuje też detal. Dominującym tematem jego prac są relacje międzyludzkie. Podczas wernisazu można było również obejrzeć multimedialną prezentację jego prac „Szkurląt Story”.

Natomiast atutem malarstwa Sebastiana Gabryelskiego są kompozycje obrazów i piękne zestawienia barwne oraz interesująca faktura.

Wernisaż wystawy „Łamane przez” zgromadził liczną publiczność, m. in. sporą grupę studentów animacji społecznej UG wraz ze swoim nauczycielem prowadzącym Andrzejem Stawickim. Były rozmowy, miniwykład kierownika ŚDS „Nowiny” Macieja Pazery, a nawet piosenki w klimacie przedwojennych szlagierów, które zaśpiewała Monika Łapińska z akompaniamentem Adama Stawickiego. Panowała bardzo ciepła, sprzyjająca szczerym rozmowom atmosfera. Gości częstowała terapeutyczna grupa cateringowa „Apetyt”

M.W.

Lębork

W Lęborku odbył się XXVI Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Mieczysława Stryjewskiego organizowany przez burmistrza i radę miasta Lęborka, zarząd i radę powiatu lęborskiego, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Miejską

Bibliotekę Publiczną, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie oraz Zespół Szkół Ogólnokształcących Nr 1 w Lęborku, Lęborskie Centrum Kultury „Fregata”.

Jury w składzie: Kazimierz Nowosielski – przewodniczący, Bożena Ugowska, Daniel Odija, Wojciech Wencel zapoznało się z 200. zestawami wierszy, prozy, reportaży i eseistyki, nadesłanymi z kraju i z zagranicy. Tegorocznej edycji konkursu ton nadawała proza. W tym roku w nadesłanych zestawach znajdowało się stosunkowo mało utworów napisanych w języku kaszubskim. Jury postanowiło przyznać następujące nagrody:

Nagroda Grand Prix Marszałka Województwa Pomorskiego: Ewa Galoch z Turku – za zestaw wierszy

W dziedzinie poezji: I nagroda Burmistrza Miasta Lęborka: Miłosz Anabell; II nagroda Przewodniczącego Rady Miejskiej w Lęborku: Łucja Goczek z Chojnicy; III nagroda Przewodniczącej Rady Miejskiej w Lęborku: Sławomir Płatek z Gdańska

W dziedzinie prozy: I nagroda Starosty Powiatu Lęborskiego: Renata Suchodolska z Olbi; II nagroda Przewodniczącego Rady Powiatu Lęborskiego: Adam Bolesław Wierzbicki z Dłużeka; III nagroda: Anna Czajkowska – Bolesław Bork z Rekowa Górnego

Nagrody specjalne: Burmistrza Miasta Lęborka: Patryk Zimny z Lęborka; Nagroda im. Józefa Majkowskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gdańsku: Arkadiusz Stosur (Nowy Sącz); Nagroda Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego: Hanna Makurat z Lisich Jam; Nagroda Oddziału Miejskiego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Lęborku: Jerzy Hoppe z Rumi

Nagroda dla młodego twórcy lęborskiego: Iga Kardas (Lębork)

K. N.

Oddział Okręgowy w Kielcach

Skarżysko – Kamienna

W Skarżysku Kamiennej w sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej oddział Stowarzyszenia rozpoczął nabożeństwo w intencji Ojczyzny. Wiceprezes Oddziału Leszek Steć podkreśla, że nie jest to forma politycznej manifestacji, ale „pragnienie autentycznej modlitwy zawierzenia i zjednoczenia ludzi”. Nabożeństwo będzie odprawiane każdego 9 dnia miesiąca, m.in. dzięki zaangażowaniu ks. Piotra Gostaliaka, kapelana szpitala oraz przychylności ks. dr. Kustosza Jerzego Karbownika.

Oddział Okręgowy w Koszalinie

Słupsk

Motto tegorocznych Dni Kultury Chrześcijańskiej brzmiało „Dekalog drogą do wolności” i nawiązywało do 20 rocznicy pierwszej pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II do wolnej Ojczyzny, która rozpoczęła się w Koszalinie. Nauczanie Jana Pawła II poświęcone było Dekalogowi. Dni rozpoczęła Msza św. w kościele Mariackim koncelebro-



Spotkanie podczas Dni Kultury Chrześcijańskiej

wana pod przewodnictwem JE ks. bpa Pawła Cieslika. Nowym pomysłem było przeprowadzenie w tych dniach ewangelizacji „od drzwi do drzwi” przez Diecezjalną Szkołę Nowej Ewangelizacji zwieńczonej kursem „Filip” i koncertem muzyki chrześcijańskiej „Za darmo”. Przygotowano również premierę spektaklu muzycznego pt. „Na głębinie. Pomorska legenda początków” w oparciu o teksty ks. Henryka Romanika na podstawie książki „Apokryf kołobrzski” i muzykę Moniki Zytke. W kaplicy św. Jerzego zaprezentowana została wystawa malarska ks. Tomasza Staszkiwicza pt. „Dekalog drogą do wolności”. Przy współpracy wszystkich parafii odbył się cykl konferencji poświęconych Dekalogowi. Ks. dr Dawid Fuławka swoją konferencją pt. „Wezwanie człowieka do życia teologicznego: wiary, nadziei, miłości” pochylił się nad I przykazaniem. Ks. Wojciech Panek w rozważaniach „Świętość Boga i czasu” mówił o przykazaniu II i III. Konferencja „Stary człowiek w rodzinie” ks. ppłk. dr Eugeniusza Łabisza nawiązywała do IV przykazania. „Rzecz o życiu. Czyli o tym ile warto jest żyć?” ks. Piotra Domarosa, „Czystość afirmacją wolności” ks. dr Andrzeja Wachowicza, diecezjalnego duszpasterza rodzin oraz „Moc prawdy” ks. Tomasza Rody-duszpasterza akademickiego dopełniły nauczanie V, VI, IX, i VIII przykazania. Cykl zakończył ks. dr Dawid Fuławka rozważaniem dotyczącymi VII i X przykazania – „Na straży wolności człowieka. Gdzie twój skarb tam będzie i serce twoje.” W kościele Mariackim już po raz trzeci odbyło się Słupskie Czytanie Pisma Świętego, tym razem były to Liście i Apokalipsa św. Jana. Wśród wielu propozycji artystycznych dużym zainteresowaniem cieszyła się wystawa batiku i spotkanie z ich autorką Zofią Szreffel z Koszalina. W programie Dni Kultury nie zabrakło również kultury fizycznej. Już V edycja Turnieju Koszykówki Dziewcząt im. Laury Vicunias zorganizowało Gimnazjum nr 2. Propozycją skierowaną do młodzieży było spotkanie w czytelni Biblioteki Miejskiej, a także w Zespole Szkół Katolickich im. św. Marka z dr Edwardem Jakielem o bohaterach powieści Zofii Kossak-Szczuckiej wobec Dekalogu. Zwieńczeniem trwających dwa tygodnie Dni Kultury Chrześcijańskiej była Msza św. w intencji Ludzi Kultury odprawiona w kościele św. Ottona pod przewodnictwem ks. prałata Zbigniewa Reglińskiego.

MAŁGORZATA MYRCHA

Oddział Okręgowy w Krakowie

Kraków

Po raz kolejny członkowie i sympatycy Zespołu Samorządowego i Klubu Edukacji Obywatelskiej przy krakowskim Oddziale KS „Civitas Christiana” w dniach od 19 do 20 listopada wyruszyli na papieski szlak. Trasa wyprawy wiodła



Uczestnicy pielgrzymki przed bastionem św. Jadwigi w Nysie

przez miejsca kultury materialnej i religijnej oraz miejsca kultu religijnego Opolszczyzny. Miejsca te w większości, w różnych okresach swego życia, nawiedzał bł. Jan Paweł II. Zwiedziliśmy kopalnię ołowiu i srebra w Tarnowskich Górach, kompleks pałacowo-ogrodowy w Kamieniu Śląskim, zamek w Mosznej, Bazylikę św. Anny na Górze św. Anny. W Nysie zwiedziliśmy dawny kościół św. Piotra i Pawła i klasztor bożogrobców oraz odnowiony fragment fortyfikacji, bastion św. Jadwigi. Ostatnim etapem na naszym szlaku było sanktuarium Matki Bożej Piekarskiej w Piekarach Śląskich. Czczona tu ikona Maryi pochodzi z XV w. Została namalowana na lipowej desce i przedstawia Matkę Bożą z Dzieciątkiem, unoszącą prawą rączkę w geście błogosławieństwa. Piekarska Matka Przedziwna, czczona tu jest jako Matka Sprawiedliwości i Miłości Społecznej. W uroczystościach rekonstrukcji cudownego obrazu MB Piekarskiej 13 czerwca 1965 r. na Wzgórzu Kalwaryjskim, którym przewodniczył kard. Stefan Wyszyński, uczestniczył także bp Karol Wojtyła, który często głosił tu kazania podczas słynnych odpustów. Jako Ojciec Święty co roku telegraficznie pozdrawiał pielgrzymów, a **20 czerwca 1983 r.** spotkał się z wiernymi diecezji katowickiej i Matką Bożą Piekarską w Katowicach Muchowcu. Modliliśmy się przed cudownym obrazem MB. Piekarskiej i przy stacjach Gólgoty Piekarskiej Kalwarii, dziękując Bogu i bł. Janowi Pawłowi II za błogosławieństwo i opiekę. Wyjazd zorganizował Stanisław Rachwał.

TADEUSZ JANUSZ

Oddział Okręgowy w Opolu

Byczyna

1 grudnia członkowie i sympatycy Oddziału w Byczynie wysłuchali prelekcji Piotra Sutowicza „A Imperium gdy powstanie... Pokolenie Kolumbów wobec Polski i polskości, a sytuacja dzisiejsza”. Prelekcja uzupełniona została pokazem multime-

ze Świętami Bożego Narodzenia. Na zajęciach w Publicznej Szkole Podstawowej nr 21 w Opolu uczniowie chętnie chwytali za igłę i nici, aby własnoręcznie wyhaftować karty z życzeniami świątecznymi. Podsumowaniem przedświątecznych spotkań w Opolu była prelekcja ks. dr Antoniego Kaltbacha nt. rodzinnych tradycji bożonarodzeniowych mieszkańców Śląska Opolskiego. W Piotrowie warsztaty artystyczne były prowadzone w gronie pokoleniowym. Dużym zainteresowaniem cieszyły się haftowane karty wykonywane przez Edeltrudę Stefańską i Henrykę Chamielec. Ukoronowaniem spotkań był wyjazd do miejscowości Walce, gdzie członkowie Stowarzyszenia wzięli udział w konkursie „Kraina - Góry Świętej Anny” oraz wyjazd do czeskiej miejscowości Krnow z przygotowanymi „Jasełkami”. Uroczyste spotkanie „opłatkowe” z udziałem ks. proboszcza Alojzego Piechoty i przewodniczącego Rady Okręgu Tadeusza Staszczaka zakończyło działania naszej wspólnoty w ramach tego projektu.

ALINA KOSTĘSKA

Oddział Okręgowy w Poznaniu

Gniezno

Gnieźnieńskie Wieczniki Rodzin 1 grudnia dokonały otwarcia Wspólnoty Apostolskiej Ziemi Gnieźnieńskiej w symbiozie apostołatu kapłaństwa sakramentalnego i wiernych świeckich uczestniczących w kapłaństwie Chrystusowym przez chrzest i bierzmowanie. Wzorem tej symbiozy jest Wiecznik Zesłania Ducha Świętego, a patronką powszechnego apostołatu, także świeckich, stała się Maryja, Królowa Apostołów.

W pierwszy czwartek grudnia, w dniu kapłańskim i apostołskim, w sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia – Pani Gniezna i przy grobie bł. Jolenty, patronki rodzin i Wielkopolski, ks. bp Bogdan Wojtuś, celebrował uroczystą Mszę św., w której uczestniczyli członkowie Gnieźnieńskich Wieczników Rodzin i innych wspólnot katolickich. Obecni byli m.in.: o. Jacek Korsak OFM Conv, gwardian i proboszcz parafii, o. Zygmunt Tomporowski OFM Conv, wikariusz parafii franciszkańskiej, ks. Stanisław Stancel SAC, moderator GWR, s. Gaudencja Rachoń SAC, moderatorka ZAK.



Podziękowanie biskupowi Bogdanowi Wojtusowi za udział w spotkaniu Wiecznika Rodzin

dialnym. W trakcie spotkania przewodniczący Rady Okręgu w Opolu Tadeusz Staszczak wręczył honorową odznakę Stowarzyszenia przewodniczącej Rady Oddziału Zofii Piórczyńskiej.

OPOLE

W ramach Zespołu Formacyjno-Zadaniowego „Civitas Christiana” w Opolu powstał Chrześcijański Klub Filmowy. Podstawowe cele klubu to propagowanie kultury ambitnej (przede wszystkim chrześcijańskiej) oraz formacja za pomocą środków audiowizualnych. Na premierowym spotkaniu (22 listopada) zebrani obejrzeli film „Ludzie Boga”. O sytuacji chrześcijan w krajach arabskich oraz dyskusję nt. filmu prowadził opiekun Oddziału w Opolu ks. dr Piotr Sadowski. Drugim filmem pokazywanym w ramach CHKF był obraz Pawła Łungina „Wyspa”. Wywołał on żywą i długą dyskusję nt. różnych dróg do świętości, oraz braku poczucia grzeszności we współczesnym świecie

DANIEL BIALIK

W ramach realizowanego projektu „Chrześcijańska kultura życia rodzinnego” od 6 grudnia w Opolu i Piotrowie trwały zajęcia artystyczne, podczas których twórczyni z Zespołu Haćciarstwa Artystycznego uczyły wykonania ozdób związanych

Gnieźnieńskie Wieczniki Rodzin od 30 lat prowadzą swoją formację apostołską, wiążąc ją z wydarzeniami wiecznika jerozolimskiego: ostatnią wieczerzą i zesłaniem Ducha Świętego. Ks. bp Bogdan Wojtuś w słowie pasterskim podczas Mszy św. z uznaniem odniósł się do cyklu formacyjno-apostołskiego jako niezwykle ważnej propozycji w dzisiejszych czasach. Ojcowie franciszkanie podkreślali dużą aktywność modlitewną i apostołską tego środowiska. Inicjator spotkania Edward Frąckowiak, założyciel i moderator Gnieźnieńskich Wieczników Rodzin, należących dziś do Zjednoczenia Apostolstwa Katolickiego, podziękował zebranych, że odpowiedzieli na wezwanie do podjęcia we wspólnocie działań na rzecz Kościoła i ojczyzny. Hasłem wspólnoty będzie zawołanie ojców: „Bóg - Honor - Ojczyzna”.

EDWARD FRĄCKOWIAK

Poznań

Na początku grudnia odbyła się ostatnia w tym roku sesja Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej Oddziału Okręgowego w Poznaniu, połączona tradycyjnie z adwentowym Dniem Skupienia. Na program jednodniowej sesji złożyły się: nabożeństwo pokutne z możliwością sakramentu pojednania oraz Msza święta w kościele Wszystkich Świętych, którą sprawował ks. dr Janusz Grześkowiak asystent kościelny Oddziału Okręgowego i proboszcz parafii. On też skierował do zebranych słowa homilii, mówiąc między innymi o tym, że cokolwiek czynią „ci na górze” – my w Stowarzyszeniu dbać powinniśmy o to, by nasze działania były zakotwiczone w Chrystusie. Bo tylko Chrystus potrafi sprawić nam na „Gwiazdkę” najlepszy prezent – pokój ludzkiego serca...

W drugiej części spotkania, w siedzibie Oddziału, uczestnicy wysłuchali wykładu redaktora Jerzego Marlewskiego, pt. „Godność człowieka w kontekście procesów globalizacyjnych”.

Spotkanie było też dobrą okazją do złożenia sobie wzajemnych życzeń świątecznych i noworocznych.

Wolsztyn

Z inicjatywy Oddziału Miejskiego Stowarzyszenia, 13 grudnia w siedzibie Biblioteki Publicznej im. Stanisława Platara odbyło się memorandum rocznicowe z okazji 30 rocznicy wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. W pierwszej części spotkania przedstawiono montaż słowno – muzyczny i prezentacja multimedialna według scenariusza Włodzimierza Chrzanowskiego, młodzież recytowała wiersze

anonimowych poetów tamtego okresu. W drugiej części spotkania zaprezentowano film „Dekret” o stanie wojennym w Wielkopolsce, pozyskany przez Oddział Miejski Stowarzyszenia z Biura Edukacji Publicznej IPN w Poznaniu. Film ten był dodatkowo emitowany przez Stowarzyszenie w wolsztyńskich gimnazjach.

W spotkaniu w Bibliotece oprócz członków Stowarzyszenia, uczestniczyli także przedstawiciele samorządów z burmistrzem Andrzejem Rogozinskim i starostą Ryszardem Kurpem; ponadto dawni działacze Solidarności, regionaliści, oraz przedstawiciele lokalnej oświaty i kultury.

WŁODZIMIERZ J. CHRZANOWSKI.

Oddział Okręgowy w Zielonej Górze Wschowa

18 listopada w siedzibie Stowarzyszenia, w ramach realizacji hasła programowego „Kultura polska - pamięć i tożsamość”, odbyła się wieczornica patriotyczna. Przygotowano też wystawę „Ks. Ludwik Mucha - żołnierz, patriota, bohater”.

W wieczornicy udział wzięli przedstawiciele duchowieństwa, m.in.: ks. proboszcz Jacek Wójcicki z Czapli Wielkich (małopolska), ks. Ryszard Dudek proboszcz Starych Drzewiec, przedstawiciele władz samorządowych, członkowie i sympatycy Stowarzyszenia ze Wschowy i Wolsztyna, mieszkańcy sołectwa Stare Drzewce oraz przedstawiciele organizacji pozarządowych, harcerstwa, jak też firm wspierających projekty Stowarzyszenia we Wschowie. Wieczornicę rozpoczęto od wspólnego śpiewu „Roty”, następnie Dorota Rygusik-Matelska dokonała prezentacji medialnej tematycznie związanej z życiorysem ks. Ludwika Muchy. Śp. ks. ppłk Ludwik Mucha był kapłanem wydzielonego oddziału Wojska Polskiego majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. Był proboszczem we wsi Stare Drzewce w powiecie wschowskim. Zmarł we Wschowie dnia 16.02.1962r. Pochowany został w rodzinnej wsi Czaple Wielkie w Małopolsce.

Następnie inscenizację słowno-muzyczną zaprezentowała 55 Drużyna Starszoharcerska im. mjr Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, działająca przy Gimnazjum Nr 1 we Wschowie. Scenografię i wystrój izby pamięci wykonała 62 Drużyna Starszoharcerska działająca przy Gimnazjum nr 2 we Wschowie. Odbyło się również spotkanie z mieszkańcami Starych Drzewiec, znającymi osobiście ks. Ludwika. Wspomnie-



Ks. Jacek Wójcicki i organista Kazimierz Zielinowski wśród uczestników wieczornicy

nia oraz osobliwe opowieści o plebanii w Starych Drzewcach przedstawili: Dorota Kostka, Teresa Szczukowska-Morawska oraz organista Kazimierz Zielinowski. Informacje z życia ks. Ludwika zostały trwale zapisane i będą w przyszłości wykorzystane do opracowania wspomnień minionych lat.

Kapela podwórkowa przy wsparciu zaproszonych gości uświetniła swoim występem całą uroczystość i odśpiewała kilka pieśni patriotycznych. Ks. Jacek Wójcicki proboszcz Czapli Wielkich zaprosił wszystkich uczestników wieczornicy do wzięcia udziału w uroczystościach z okazji 50 rocznicy śmierci ks. Ludwika Muchy do miejsca spoczynku bohatera.

ZDZISŁAW RYGUSIK

Ś. P.

Bolesław Socha

W wieku 82 lat zmarł nasz Kolega śp. Bolesław Socha, przewodniczący Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Nisku. Twórca i animator tego środowiska. Od dwudziestu lat (pięciu kadencji), Przewodniczący niżańskiego Oddziału. Człowiek wielkiego serca. Całym swoim życiem służył innym. Znany i ceniony działacz społeczny w środowisku lokalnym. Wyróżniony Honorowym Odznaczeniem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Pozostając w modlitewnej pamięci, dziękujemy Panu Bogu za dar obecności wśród nas śp. Bolesława, i modlimy się o łaskę wiecznego zbawienia dla Jego duszy.

W imieniu Rady Oddziału Okręgowego
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana” w Rzeszowie
Jerzy Sołtys

Nasz Głos

MIESIĘCZNIK

KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA

„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944; naszglos.rn@civitaschristiana.pl Joanna Szubstarska sekretarz redakcji tel. kom. 783981854; naszglos.sekretarz@civitaschristiana.pl Łukasz Kobesko tel. kom. 783981854; kobesko_ng@civitaschristiana.pl, oraz Zespół, Radosław Kieryłowicz (łamanie) Adres redakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. www.naszglos.civitaschristiana.pl

Druk: Zakłady Graficzne TAURUS Stanisław Roszkowski Sp. z o.o., Kazimierzów ul. Zastawie 12, 05-074 Halinów.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskiecie lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.